





WYSL

CREDO

SYL

# SZKICE.

SKRĘŚLIŁ

**KLIN.**

---

Parvum parva decent.

*Horat.*

---

**CZEŚĆ DRUGA.**

---

WARSZAWA.

W DRUKARNI F. CZERWIŃSKIEGO I S. NIEMIERY,

ulica Zielna N. 9 (róg Siennej).

---

1882.

<http://rcin.org.pl>



Дозволено Цензурою.

Варшава 9 Декабря 1881 года.

K. 1832/2

~~K. 1833~~

## Wyciąg z recenzji o Pierwszej Części „Szkiców.“

---

- Gaz. Warsz.* z r. 1868, „rażąca niepoprawność języka... wady w logicznym rozwoju umysłu i gramatycznym wypowiedaniu myśli.“
- Kur. Warsz.* t. r. „oryginalność myśli i poglądów, ścisłość w rozumowaniu..... Autor czytał wiele i wiele myślał.“
- Gaz. Polsk.* z r. 1869, „nic oryginalnego..... niema się z czem pokazywać.“
- Gaz. Warsz.* t. r. Autor „prawie nic jeszcze nie umie... z wypisów szkolnych... z dziesiątej ręki... niepospolity talent pisarski.“
- Dz. Warsz.* t. r. „bez talentu, ducha i myśli.“
- Przeg. Tyg.* t. r. „trzeba wyćwiczyć się we władaniu własnym językiem.“
- Gaz. Warsz.* z r. 1870, „niepospolita dosadność i umiejętność władania językiem.“
- Kur. Warsz.* t. r. „radzilibyśmy aby (autor) dalszego wydawnictwa „Szkiców“ takich jak dotychczasowe zaprzestał.“

i t. p. i t. p. i t. p.

---

## TEGOŻ AUTORA :

---

1. Szkice, Część pierwsza, Warszawa, 1868—1870.
  2. Miłosne pieśni Horacego, przekład, tamże, 1871.
  3. Pamiętniki Sceptyka, Kraków, 1872.
-

## I.

# U DROGOWSKAZU.

---

Siadaj flisie  
A odepchnij się!

**Klonowicz.**

Mais, adieu! le soldat court où le canon gronde,  
Je retourne où j'entende la bataille du monde,  
Sans pitié pour mon coeur affamé de repos....

**Sully-Prudhomme.**

— Aa!.... jak się macie?

**Ex-literat.** Ja? jak zwykle, a my.... no tak, nie źle, nie źle—ilość chorych się zwiększa, pokolenia coraz słabsze, cherlacze, ledwie zapoznają się ze światem, jużci im pilno niby do lepszego, lecz za to medycyna góra, patologicznych ksiąg co nie miara, biblioteki tylko zakładaj! istny postęp i rozwój tej pięknej nauki.

— No, a cóż tam więcej słyhać?

**Ex-literat.** Nic, nic, po staremu... O tollerancji ani słychu; ludziska *ultima ratione* tłuką się po łbach a kartaczówki są najsilniejszym argumentem jednej lub drugiej ze stron spór wiodących—są one dowodem wielce przekonywającym. Po staremu, po staremu.... Kochamy się w niedorzecznościach, przepadamy za przesądem, protegujemy błagę i wieńczym bezczelności wszelakiego rodzaju. Po staremu, po....

— At! dałbyś pokój tego rodzaju określeniom nic nieokreślającym. Jeżeli kto, to ty winienbyś, zdaje mi się, unikać tych pustych a zawsze ujemnych słów, któremi starego stępla moralisci zwykli się posługiwać, ile razy zdarzy im się mówić o społeczności ludzkiej. Gdyby ona rzeczywiście była tak powszechnie złą i coraz gorszą nawet, jak to się im podoba utrzymywać, ani chwili ostaćby się nie mogła i zdawnaby już się rozpadła. Po co to na nią powstawanie? jest-to oznaka niedojrzałości umysłowej. Jeżeli ktoś wreszcie nie nadaje się do téj w której żyje, niech idzie gdzieindziej szukać podobnych sobie, lub się co prędzej na puszcę wynosi. Wygląda to coś jakby narzekanie jakiego wielkoluda (boć każdy powstający na społeczność ma się za coś od niej wyższego), któryby się gniwał, że mieszkania i sprzęty nasze dlań nieprzydatne—cóż my temu winni, że ktoś tak wybujał?

**Ex-literat.** Niewątpliwie, jest tu pewna słuszność w tém coś powiedział, ale tylko pewna; gdybyśmy bowiem nigdy nie zwracali uwagi na zdania malkontentów czy też roslejszych od nas, popadlibyśmy bardzo prędko w pełen zastój i senność, któreby nas w końcu—zchińszczyły.

— Ja też nie chcę utrzymywać wcale, iżby wszystko co się dzieje w społeczności było jak najlepszym, ale tylko nie rozumiem na co się mogą przydać tego rodzaju ogólniki jakieś dopiero co wygłosił. Dziś, ażeby coś twierdzić, jak wiiesz, potrzeba czegoś więcej



nad proste czyjeś dowolne orzeczenie, faktami należy to podeprzeć...

**Ex-literat.** Jakto? — wszakże i czyjeś nawet, jak powiadasz, dowolne orzeczenie, czyjeś tém bardziej przekonanie, ba! wreszcie nawet sama mrzonka, jój istnienie w czyimś mózgu także jest faktem — nie wysysa się przecież jój z palca. Wyjawszy skonstatowanych warjatów posługujących się swoją własną logiką, niemasz ludzi, którychby twierdzenie nie wspierało się na jakichś danych.

— Tak, to prawda, ale właśnie chodzi mi o ich prawdziwość i ilość.

**Ex-literat.** Ilość, mój drogi, tylko głupcom imponuje, a prawdziwém jest wszystko, czego kto doznaje, co odczuwa lub co sobie wyrozumował. Całe nieszczęście, że z czyjémś przekonaniem, choćby to była pozornie dla drugich czcza mrzonka, nieco trudniej, niestety! rozprawić się niż z jakąś komórką czy *mikrobą* panów naturalistów — pono trzeba będzie jeszcze nad nią cokolwiek więcej głowy nałamać, niż tego dotąd dokazały pewne mądre kombinacyjki dzisiejszych pozytywnych uczonych.

— Nie bluźnij!

**Ex-literat.** Przypuszczalżebyś więc jakiś, już od dziś na wieczne czasy spokojny, prawidłowy, na obecnie uznanych pozytywnych zasadach postęp w rozwoju umysłu człowieka? śmiałżebyś twierdzić, że od-tąd na zawsze z pomocą tylko téj metody zdobywać będziemy naszą świadomość o bycie i jego przejawach? że pewnik<sup>o</sup> ta droga otrzyman<sup>o</sup> nic już w przyszłości nie może obalić? O naiwność! — co do mnie, mocno się obawiam, czy czasem duch dzisiejszego wieku znowu kiedy kozła nie wywróci i teorie panów niemieckich metafizyków napowrót nie zostaną powołane na ołtarz świętości człowieczych.

— Bardzo proszę, tylko bez tego rodzaju hipotez. Odpowiem ci na to krótko, że tak jak są po-

wszechne prawa dla całej natury, tak są i dla człowieka i dla społeczeństwa które on wytwarza; prawem ludzkości jest ciągły rozwój jej i postęp a to pozorne cofanie się jakie widzimy czasem w historii, jest tylko chwilowym spoczynkiem jej ducha, który nie może obalać zasady dla niej wytkniętej. Czy już mi nic lepszego nad te prorocstwa, nic więcej nowego nie masz do powiedzenia?

**Ex-literat.** Nowego?... bardzo wiele, albo nic. Bardzo wiele, jeżeli zechcesz rozważkiwanie, droczenie i analizę starych rzeczy uważać za jakąś nowość; nic, jeżeli przyznasz z Salomonem, że ani jeden nowy atom pod słońcem, ba! nawet na słońcu, nie przybył i, że ani jedno głupstwo świata tego od chwili pojawienia się na nim człowieka, nie zaginęło.

— Widzę, że się z tobą dziś nie dogadam... Czy jednak nie mógłbyś zejść, ot tak! cokolwiek niżej z tych podniebnej wysokości poglądów na tę pocziwą ziemią naszą?

**Ex-literat.** Ba! łatwo ci to powiedzieć i zażądać, ale tybys sam na jeden nawet krok nie ustąpił z poglądów swoich jakiegokolwiek one byłyby wysokości czy szerokości, do nie tak w twojem przekonaniu obszer-nych. Leży to już w człowieczej naturze, iż się nie zwykło byle dla czego ustępować z swoich, że tak się wyrażę, nacieknień od przebiegających ludzkość prądów najrozmaitszych mrzonek, które szumnie nazywamy przekonaniem i charakterem. Ty, naprzykład, jak widzę, tylko indukcji zwykłeś zażywać i tylko mnogość faktów znaczy coś dla ciebie, co bardzo roztropnie—indukcja bowiem dla ogółu to prawdziwa kłapa bezpieczeństwa, kaganiec na zbyt porywcze i płocze jego sądy; ja przeciwnie, z żalem ci się przyznam, iż zapadam czasem na dedukcją i mam do niej jakąś słabość. Cóż chcesz? Ciągłe mi się roi po głowie, że sama i ciągle tylko indukcja, tak protegowana dzisiaj, to jejmość znosząca cegłę i z wysiłkiem klepiąca

nędzną chałupę, a dedukcja choćby i nieco niecierpliwa i niezbyt oglądająca się na ilość materiału, to niby artystyczny rzut oka mistrza i twórczy pogląd na całość.

— Ależ mniejsza o metodę, mnie chodzi tylko o prawdy przez nią zdobyte. Oto zadam ci wprost szczegółowe zapytanie, może lepiej w ten sposób dowiem się czegoś od ciebie. Powiedz mi, co naprzykład sądzisz o dzisiejszym postępie, nie troszcząc się już o jego przeszłość, jak to przed chwilą zrobiłeś?

**Ex-literat.** Co ja sądzę? ależ ja tylko mogę go uwielbiać! wszakże to on wytworzył tych wielkich uczonych i mędrców, którzy ci dokładnie powiedzą z czego się składa powietrze a z czego woda; jakim cudem kawałek pieczeni przemienia się w kawał mięsa twojego ciała; najsumienniej obliczą ile mil ubiega iskra elektryczna w ciągu jednej sekundy a i do cał zdolni obrachować odległość Syrjusza od naszego planety. A nie sądz znowu, iżby to już wszystko być miało—cuda! dalibóg, istne cuda oni umieją. Wszakże to postęp ten dostarczył nam onęj niezliczonej ilości laboratorjów, obserwatorjów, muzeów, bibliotek, kongresów, rozpraw etc. etc.; jemu to przecie zawdzięczamy ten nieogarniony, przytłaczający nas samych, którzyśmy go wytworzyli, obszar wiedzy. Tak, to on.... tylko, tylko że.... niewielka-to istotnie wartość tego wszystkiego. Zapytaj-bo się najuczepszego z tych mędrców o rozwiązanie najzwyczajniejszej kwestji, jaka się może prostaczkowi do głowy nasunąć a niczego, literalnie niczego się odeń nie dowiesz. Począwszy od pytania, zkąd się to wszystko wzięło (cóż za niedorzeczne pytanie! nieprawdaż?), lub pierwszy lepszy objaw w przyrodzie, skończywszy na tém, jakieby mogło być lekarstwo... na katar, najpospolitszą naszą dolegliwość, wie ów mędrzec w sam raz tyle, ile o tém wiedział, *mutatis mutandis*, Tales lub Hippokrates. A jednak, któżby śmiał nie podziwiać mądrości człowie-

czěj, zdobyczy jego wiedzy i prawdziwego postępu? Mój drogi, co też ty sądzisz o monomanji?

— Snać jeszcze za wysoko krążą nasze pojęcia. Powiedz mi, co myślisz o pewnych stałych odwiecznych ideach jakie ludzkość posiada?

**Ex-literat.** A ty powiedz mi, co myślisz o nagniotkach, od których w żaden sposób się nie uwolnisz, dopóki będziesz chodził w obuwiu?

— Zejdźmy jeszcze niżej.... Co mówisz o obecnym stanie filozofji, jakim jest pozytywizm?

**Ex-literat.** A co powiesz o dowodzeniu ciemnego wieśniaka, który gotów zaprzeczyć istnieniu milionów światów, dla tego tylko, że ani ich dotkać, ani słyszeć, ani widzieć nie może?

— Niżej, niżej... Co to jest wiedza?

**Ex-literat.** A co mrzonka?

— Przekonanie?

**Ex-literat.** Upór?

— Sąd?

**Ex-literat.** Widzi-mi-się?

— A więc basta! kpisz sobie...

**Ex-literat.** Hola! teraz ty mi odpowiadaj, dumny fabrykancie idealnych pewników „na zmysłów warsztacie.“ O przezacny pozytywisto! więc odrzucasz przyczynę przyczyn jako produkt metafizyczny a przysięgasz na prawa w naturze?—i na jakie to jeszcze opłakane prawa! Czybyś mi nie raczył wskazać choćby jednego, choćby najmniejszego z nich bez wyjątku? No! tylko choć jedno—poszukaj... Zaczniemy choćby od elementarnej geometrii, że np. trzy kąty w trójkącie równają się dwóm kątom prostym <sup>1)</sup>, a skończmy na powszechném ciążeniu Newtona. Szukaj — ja gotów czekać, choćby do dnia sądnego, a dopóki takiego pra-

---

<sup>1)</sup> Riemann, Helmholtz.



wa bez wyjątku, właściwego prawa nie ujrzę, wybac, że jestem zmuszony wszystkie niby prawa powszechne uważać za prawa dla pewnej tylko ilości objawów a nie dla nich wszystkich, nie dla całej przyrody, któremi niby się ona, według was rządzi, a bez których, dalipan, wszystko mi się tak widzi, że się ona doskonale, na nasze wielkie zmartwienie, obywa. My praw jej nie znamy, ale posiadamy tylko jakieś rubryki dla pewnej garstki fenomenów, jakie przypadkiem poznaliśmy. Jeżeli istnieje jakieś prawo to musi być prawo jedno, a nie tysiące wręcz sobie przeciwnych jakie się tłuką i zbijają wzajem w ciemnym kotle w którym od wieków warzymy naszą wiedzę. Dwa prawa przeciwne sobie, są tylko — bezprawiem. Zgoda! jest to nawet szczytna myśl, ażeby dojść do posiadania jakiegoś stałego, bezwzględego, jedyne prawa na wszystko; Buffon powiada, że nie masz nic piękniejszego nad ustalenie jednego prawa, któreby objaśniało wszelkie zjawiska zachodzące w wszechświecie, lecz koniec końców dotąd było to tylko pobożnym życzeniem naszym, i kto wie czy przypadkiem to, co my, w ciasności naszej mózgownicy, nazwalimy nieprawidłowością w naturze, właśnie nie jest jej prawem?... Lecz wracam do poprzedniego: odrzucasz więc przyczynę przyczyn jako niemożliwą do pojęcia, a gotów dać jesteś szyję za istnienie (również jak poprzednia w naszej tylko wyobraźni) jakichś praw powszechnych w naturze? Do diabła! to ja niewiedziałem, że wasza pozytywna logika jest tak pełną... tollerancji.

— Dajmy już temu pokój. Zapadasz na brzydką słabość wprowadzania bezwzględności do względnych rzeczy tego świata. Mówiłem, że jeszcze za wysoko wybiegały nasze pojęcia i dla tego w tych pustych krainach abstrakcji nie mając punktu oparcia, musiały koniecznie wzajemnie o siebie uderzać, a będąc wręcz przeciwniej natury, rozbijać też się nawzajem. Gdybyś tak jednak zechciał odsunąć na bok te głębokie filozo-



ficzne kwestje i zstąpić na ścieżkę powszednich faktów życia ludzkiego....

**Ex-literat.** A cóżbyśmy tam na nięj robili? Każdy człowiek, czy chce, czy nie chce i tak musi całe życie swoje przepędzać pośród tego hałaśliwego jarmarku, gdzie głupota z nikczemnością o lepsze walczą, a który się zowie życiem społecznem, należyż więc jeszcze tracić tę rzadką chwilkę odetchnienia, w której odwróciwszy się tyłem do tego targowiska, można pogwarzyć o czémś lepszém?

— Otóż to właśnie i różnica pomiędzy nami. Dla mnie zawsze pozostanie ciekawszém to faktyczne życie ludzkie, jego zajęcia, dążenia, nadzieje, bóle i radości, niż najpiękniejsze mrzonki filozofów, jakie mogą się wylęgnąć w pojedynczych umysłach oderwanych od życia praktycznego. Co więcej, nawet mi nie chodzi o ogólne sprawy tej ludzkości, ale jeszcze o skromniejsze ich granice, o sprawy tylko pewnej jęj części, w której mi przypadło żyć i umierać.

**Ex-literat.** Nie pozostaje mi nic jak tylko winszować, no i podziwiać tę skromną twoją ciekawość....

— Skromną być może, ale i pożyteczniejszą, musisz to przyznać, niż oną pustą i bezpłodną pewnych próżniaczych umysłów. Owóż, zdaje mi się, że to Herder gdzieś powiedział, iż więcej w nim szacunku wzbudza dziki, który miłuje swoją rodzinę i nie wybiega w swoich pragnieniach po za granicę swojego plemienia, od kosmopolity, wykształconego cienia, który kocha całą ludzkość w pustym dźwięku słowa, a nic dla nięj zrobić nie zdołen.

**Ex-literat.** Prześlicznie! to arcy-moralne. Słucham dalej.

— Zgadząc się więc na to orzeczenie, o wiele też więcej obchodzą mnie interesa moich bliźnich, lub co najwięcej mojego kraju, niż losy całej ludzkości, nad którymi panowie historjozofowie, filozofowie z powołania i bez niego łamią sobie głowy.

**Ex-literat.** Doskonale! płaczcie teologowie! przy takich pojęciach jeden pasterz i jedna owczarnia pono nigdy do skutku nie przyjdzie. A może „całość sama się złoży?” he?... ot! tak po naszymu, „jakoś to będzie?... No mniejsza, cóż dalej?

— Otóż w skutek tego mojego przekonania, chciałbym ażebyś mi nadal już nie wybiegał do ogólnych, chociażby i najszczytniejszych poglądów, a przylutowawszy sobie cokolwiek ołowiu rzeczywistości do podeszew, spokojnie, pozytywnie opowiedział mi jak tam rzeczy stoją u nas, wyraźnie tylko u nas, jednym słowem—co się u nas dzieje?

**Ex-literat.** O! przedziwny, nieoszacowany... Ależ to najskromniejsze o jakiemem kiedykolwiek słyszał żądanie! Co się u nas dzieje! Ależ dwa słowa na to wystarczą. Co się u nas dzieje?... Chyba rzadka w naszym szanownym społeczeństwie ironja w spuściznie.... w spuściznie... no! chyba bez spuścizny, objawiła się w tobie, że w tak prostym zapytaniu „co się u nas dzieje?” chcesz subtelnie kolnąć nie mające pojęcia o dzianiu się czegośkolwiek nasze przewyborne w spokoju mózgownice? Zkądże tyle złośliwości? zkąd to dezterterstwo z powszechnie szanowanego towarzystwa wzajemnej adoracji, którą jedynie nasza polska społeczność poszczycić się może? zkąd...

— Znowu retoryka! ale już mów dalej, ciekawymbo do czego to wszystko zmierza? Tylko patrzeć jak w genialnym rozwoju myśli tłumnie powstających i hałaśliwie potracających się o siebie, wzniesiesz się znowu do uniwersalnych pojęć ludzkości i zakonkludujesz tém właśnie o co przedewszystkiem prosiłem cię, abyś raczył unikać.

**Ex-literat.** Oo! próżna obawa, próżna obawa. Z naszych swojskich pojęć i przekonań, przy najlepszej nawet chęci i najpotężniejszym umyśle, chociażbyś pękł z wysilenia, nie sposób ci będzie wzniesć się nigdy, już nie do ogólnoludzkich pewników i ideji, ale chociażby

do skromnie europejskich prawd człowieczeństwa. Ale właśnie w tej twojej obawie widzę, że—to ja się tylko omylił posadzając cię o ironją. Przepraszam. Otóż, jeżeli na pytanie „co się u nas dzieje?” dostateczne dwa słowa odpowiedzi, to na określenie tego, co się u nas nie dzieje, tomy by nie wystarczyły. Wiedząc już tedy, o co ci to nareszcie tak chodzi, nie będę już nadal czekał na twoje szczegółowe zapytania i sam postaram się, o ile to będzie w mojej możności, po krótko przedstawić stan rzeczy, z którym tak się koniecznie chcesz zapoznać. Zastrzegam sobie jednak, jako wyzwany, zupełną swobodę słowa, a zarazem nie przyjmuję odpowiedzialności za mogącą się przytrafić jakąś nieprzyjemność na jaką szorstkość prawdy zwykła rozdelikaczone, zawsze bawełną zarozumiałości zatkanie uszy, narażać.

Je te dis toujou' la même chose,  
parceque c'est toujou' la même chose,  
et si ce n'était pas toujou' la même  
chose, je ne te dirai pas toujou' la  
même chose.

*Piérot.*

— Przedewszystkiém—mówił mi dalej ex-literat— zanim ci będę mógł odpowiedzieć na twoje pytanie „co się dzieje?” konieczném jest piérw określić gdzie i u kogo, łatwiéj ci wtedy przyjdzie zrozumieć dla czego tak a nie inaczej.

— Bardzo słusznie.

**Ex-literat.** Dalej: im szerszą zakreślimy podstawę, tém łatwiej potem nam będzie wykroić sobie ten mały piedestalik, na którym społeczność polska się wznosi.

— No, no, *ad rem*.

**Ex-literat.** Otóż, według mnie, ludzkość cała (wybacz, że muszę się na chwilę do niej odnieść, mimo wyraźnego twojego życzenia, ażebym się tylko na jej cząsteczce ograniczał) dzieli się na trzy warstwy, klasy, gatunki czy typy, jak tam sobie chcesz wreszcie nazwać. Pierwszy z nich jest najliczniejszym; jest on fundamentem wszelkiego społeczeństwa i tak powszechnie znaną jest cecha jego istoty, że może zbytecznym byłoby bliżej ci ją określać.

— Owszem, ciekawy jestem bardzo tej powszechności, której, dalibóg, nie mogę się domyślić.

**Ex-literat.** Jest-to ta, przeciwko której próżno walczył Demokryt...

— To jest?

**Ex-literat.** Ta, której potęgi złego nawet Jezus nie chciał zrozumieć mówiąc: błogosławieni maluczcy duchem...

— No więc?

**Ex-literat.** Ta, której oddawszy się w opiekę średnie wieki, więcej szkody wyrządziły duchowi ludzkiemu niż całe potopy ludzkość wygubiające...

— Imię jej?

**Ex-literat.** Ta, której śmiertelną walkę dziś wydano a która skrywszy się za plecy większości kpi sobie z morderczych ciosów wiedzy i nauki...

A widząc, że się już dalej nie dopytuję, *ex-literat* ciągnął spokojnie:

— Jest-to typ rzeczywiście uderzający, ale dla tych, którzy mając oczy chcą widzieć. Jednostka go przedstawiająca charakteryzuje się w spokoju flegmą i po-



słuszeństwem, a podrażniona, jak każde inne bydle, krwiożerczą wściekłością i zaciętym, piekielnym uporem. Ogół ten typ wyrażający w spokoju podobny do grząskiego, szarego, smrodliwego błota; wzruszony, do piachów Sahary niwelujących a niszczących wszystko <sup>1)</sup>. I co powiesz? my wiedząc o tych rozszalałych zasypach, które za lada podmuchem (jak tego mieliśmy już parę próbek u siebie) przyjaznym ukrytym w jego wnętrzu namiętnościom, gotowe się wzruszyć i podnieść, obojętnie jednak znosimy istnienie tej cuchnącej w spokoju kałuży....

— Dość o tym...

**Ex-literat.** Jest-to prawdziwy Aryman, który odwieczną walkę toczy z Ormuzdem-cywilizacją i postępem; jest-to...

— Stój! już rozumiem; jakież-to ten drugi typ?

**Ex-literat.** Widzę, że i ty należysz do nie lubiących słuchać o nim, a jednak jabym się nie dziwił wcale, gdyby co kilkadziesiąt kroków do koła kuli ziemskiej, jak słupy telegraficzne, ustawiono heroldów z ogromnemi trąby, obwołujących wielkim głosem na cztery strony świata: ŚMIERĆ GŁUPOCIE!

— Ależ na miłość logiki, dosyć! już wiem o tém, ogadane. Słucham co powiesz o drugim typie.

**Ex-literat.** Ha! nie moja-to rzecz uczyć was co macie robić; słuchaj więc. Drugi typ, w tém smutném życiu człowieczém, które skazane zostało na wieczystą oscyllacją między głupstwem a... niedorzecznością, to pono jedyny, rzeczywisty a realny czynnik naszego rozwoju. Jednostka go wyrażająca zdaje się mieć ołów zamiast mózgu w czaszce, pęchérz z letnią wodą, za-

---

<sup>1)</sup> Piszący te słowa nie przypuszczają, że już w d. 25—27, XII, 1881 r., ohydne zajścia motłochu warszawskiego z żydami sprawdzą te wyrazy. 1881 r.



miast serca w piersiach, a dwa walce mechaniczne zamiast dwojga rąk ożywionych siłą intelligencji. Ogół typ ten przedstawiający jest zdrową, rdzenną podwaliną społeczności na której wszystkie pojęcia dadzą się rzeźbić, ale która nie wszystkie na sobie utrwała a nader mało, jako przesiąknięte w nią przekonania, uwiecznia. Typ ten zawsze spokojny, systematyczny, pracowity, w gruncie uczciwy. Tworzy się, jak u nas dawniej z drobnój szlachty, a na zachodzie z mieszczaństwa. Według niego mierzy się zwykle stan oświaty w danym narodzie i według niego określa się stronę moralną społeczności. Jest-to owa *mediocritas* wychwalana przez starożytnych, naturalny posiadacz tak pożądanego *sensus communis*, ucieleśniona roztropność, a w naszych dość burzliwych czasach służy on za prawdziwą igiełkę równowagi pomiędzy pierwszym typem o którym ci mówiłem a ostatnim trzecim o którym słów kilka zaraz ci powiem. Dodam to jeszcze, że przyszłość jego jest zapewnioną i z jego-to łona wyjdzie kiedyś powszechny ów rozsądek, ten według Z. Krasińskiego „ludzkości obiecany jedyny król.“ Muszę tu jednak nadmienić, dla bezstronnego przedstawienia rzeczy o tym pośrednim moim typie, że kto wie, czy z drugiej strony Helwecjusz, na przykład, niema wielkiej słuszności mówiąc, że ze wszystkich darów jakimi niebo może wyposażyć dany naród, niewątpliwie najbardziej złowrogim, *le plus funeste*, byłaby roztropność, jeżeliby ją ono chciało zrobić powszechną i wspólną wszystkim obywatelom.... A teraz, przechodząc już do ostatniego typu jaki się daje spostrzegać w ludzkiej społeczności, to krótkie określenie, że on jest kwiatem jęj, owocem i nasieniem przyszłych wieków, a według mnie, że jest tém, co ma jedyne prawo do miana człowieka, powinnyby ci wystarczyć, gdyby nie to, że właśnie odróżnienie tego ekstraktu ludzkiego od bardzo mu podobnych mętów i szumowin jest nader trudném i potrzebuje wielkiej ostróżności, jasnego poj-

mowania jego istoty a często i—odwagi w wykazywaniu go społeczeństwu. Typ ten, rozumić się, jest najmniej licznym. Częstokroć zupełnie brak go nawet w pewnych społecznościach, a wtedy zastępuje go właśnie jego pozór, którybym nazwał najniebezpieczniejszym przejawem rodzaju ludzkiego, najstraszniejszą plagą danego społeczeństwa, chwastem, kłosem, pędrzem nawet na karm' dla bydła nieprzydatnym, a który może zupełnie zagłuszyć w niém i na nieograniczony czas zatamować wzrost jego zboża - wiedzy i tak już skąpój a lichój...

— Co za obrazowość! No, ale mniej więcej domyślam się, co to te typy mają oznaczać, choć przyznam ci się, że one już dawno wszystkim dobrze znamy i lepiej a dokładniej przedstawione, niż to ty tu zrobiłeś.

**Ex-literat.** Od czasów Salomona, jakem ci to już mówił. Otóż określiwszy sobie tę szeroką ogólnoludzką podstawę, co prędzej teraz, jak tego żądałeś, z niej unykam, ażeby się już stale ulokować na maleńkim jój zrabku.

— Ciekawym mocno jak wybrniesz teraz, ażeby w tém wszystkim nas samych ujrzał; sądzę, że będzie tu dosyć roboty.

**Ex-literat.** Mniej, niż to możesz przypuszczać. Spotęguj typ pierwszy i zredukuj do *minimum* ten rzetelny ostatni, a oto i—my.

Wymówiwszy te słowa, ex-literat popatrzył na mnie przez chwilę, a nie widząc żadnej zmiany w mojem zachowaniu się, zawołał:

— Jakto? jeszcze się dotąd nie oburzył?... No, to chybaś mnie dobrze nie zrozumiał; muszę ci tedy powiedzieć jaśniej: powódź głupoty nas zalęwa, a to co na niej tu i owdzie dostrzegasz, to tylko szczątki wiedzy jaką gdzieś po drodze rozbiła i na sobie unosi. Pytałeś się, co słyhać u nas? Słyhać szum jój tylko

głuszący jakieś dalekie, niezrozumiałe nam echa rozumu—nic więcéj.

— Zaprawdę—odrzekłem—nie było mi się czego dopytywać, jeżeli miałem taką odpowiedź usłyszeć. Ale sam sobie się dziwię, żem się już naprzód jéj nie domyślił, znając cię tak dobrze. Że téż ty nigdy nie możesz się pozbyć swoich krańcowości; co za szczególne okulary masz na nosie, że one ci zawsze, albo wszystko zbyt małym albo zbyt wielkim przedstawiają!

**Ex-literat.** A więc przesadzam, według ciebie? Zgoda. Jeżeli ktoś żyje tylko aby jadł, pił, zwłaszcza pił i spał; jeżeli powoduje się lichy wie jakimi uczuciami a z zasady pluje na to wszystko co tylko traci rozumem; jeżeli wierzy we wszystkie możliwe głupstwa i przesady, poddrwiwa sobie z wiedzy i nauki, kamieniuje wszelkie niezależne zdanie jakie nie zgadza się z ogólnie przyjętými pojęciami; jeżeli sądzi, że tylko to prawdziwe co odwieczne, mądre co mu spaśli jego przodkowie powiedzieli, a dobre co się zgadza z jego chucią; jeżeli wreszcie siebie uważa za chodzącą doskonałość umysłową i moralną, naród swój za wybrany a resztę ludzi za osłów; jeżeli mimo to piérwszy lepszy z téj reszty umie go za nos prowadzić, byle głupstwem zachwycić, wyzyskać jego ciemnotę, odrzéc z piénieędzy, wywłaszczyć z ziemi i wykpić w obec całego świata; jeżeli...

— Dość, dość! więc cóż?

**Ex-literat.** To wszystko to, według ciebie, nie stanowi wcale szczególnej jakiegóś głupoty, odrębnej, specyficznej własności naszego umysłu?... A pokażże-no mi gdzie w pośród ucywilizowanych narodów podobnie ciekawy exemplarz! jest-że jakiś równie jemu ospały, niezaradny, próżny i zarozumiały? Mój kochany, jeżeli, być może, przez okulary moje nieco za ostro kontury rzeczy tego świata dostrzegam, to obawiam się za to bardzo, czy twoje szkiełko przez które czasem pozwalasz sobie bliżéj spójrzyć na nie, niezbyt zakopco-



ne fałszywą miłością własną, niedozwalającą widzieć tego co cały świat już zaobserwował. Daj pokój—nie-doleżtwa nasze i głupstwo to fakt stwierdzony i przez historją i przez współczesnych; ukrywać je i zaprzeczać na nic się nie zdało, a raczej rzeczą takich jak ty, których tylko miedza własna obchodzi, wyszukać co prędjiej, powtarzam, co prędjiej lękarstwa na nie i wziąć się szczerze do gruntownej kuracji, choćby bardzo bolesnej, jeżeli wraz z tą miedzą zginąć przed czasem nie chcecie.

— Ani tak źle z nami nie jest, ani znów tak wielkiego niebezpieczeństwa nie widzę, jak ty to sobie wyobrażasz. Że jest niezbyt świetnie, to prawda, ale łatwo to mówić, trudniej na to poradzić. Okoliczności...

**Ex-literat.** Ach te okoliczności! kto się na nie nie odwołuje? Okoliczności! co za wyborny parawanik niedoleżtwa! A powiedz-no mi, gdzież i kiedyż ich niema? Tylko że okoliczności są zawsze w prostym stosunku do tego właśnie niedoleżtwa, a w odwrotnym do odwagi. Niema tak wielkich, którychby siła woli i rozumu zwyciężyć nie zdołała, a to już pierwszy krok do ich zupełnego usunięcia.

— No więc, jeżeliś taki pewny tego coś powiedział, wynajdź-no mój mistrzu! środek jakiś, króryby nas wyrwał z tego tak smutnego stanu w jakim, według ciebie, pozostajemy.

**Ex-literat.** Otóż masz!... Nie zapominaj, żem nigdy nie miał pretensji do dawania rad komuś a zwłaszcza całej społeczności. W gruncie rzeczy nie wiele mnie obchodzi wartość jakiegoś społeczeństwa, jakiejś części ludzkości, bowiem ona cała jest właśnie taką jaką być musi i inną być nie może, a nasze dziecięce usiłowania niby jakichś popraw i reform, są tylko krótkowzrocznymi zachciankami osobistych upodobań. Dość mi, że widzę, że wskażę czasami to co ogólnie niby uważanem jest za jakiś ciemny punkt, a którego nie chcą,

czy nie mogą drudzy dostrzedz—to mi wystarcza, innym zostawiam trud i zaszczyt go usunięcia. A jeżeli nawet i mam jakiś, według mnie, odpowiedni nań środek, to wierzej mi, nie jestem znów tak zarozumiały, ażebym to, co uznaję za dobre, zaraz na gwałt, jak to u was w zwyczaju, wszystkim narzucał. I tu byłby pewien niezawodny, powiedziałbym specyficzny, ale.....

I to mówiąc ex-literat spójrzył na mnie z jakimś szczególném niedowierzaniem:

— Ale tak... tak radykalny, że o ile znam ludzi w ogóle a nas samych w szczególności, nieśmiałybym go nawet proponować.

— Wierzę ci już na słowo,—odrzekłem—że on takim pewno być musi, ciekawym jednak bardzo tego specyfiku....

**Ex-literat.** Jest to bardzo prosty i jedyny środek na głupstwa ludzkie, ale cierpki.... djabelnie. W recepcie brzmi on krótko: precz z uczuciami!

Wypleń jako chwast wymietny co jeno miłe a drogie sercu; ogłuchnij w duszy chociaż zapłoną uczucia boleścią, niechaj istota twoja będzie wolną, pustą świątynią filozofji, kędy jeden tylko wznosi się ołtarz, a na nim samotny, rozumnej powinności majestat. Przed tym ołtarzem zabij na ofiarę, wszystkie uczucia twoje, bo tu jedynie czyn pójdzie ci w zasługę którego dokonasz w brew serca dążnościom, z czystej ezei rozumowej dla ustawy moralnej nakazującej ci postępowanie twoje.

**Kant.**

— Niestety! spodziewałem się tego... Co to za szkoda, że nie możesz ani jednej myśli własnej wypowiedzieć bez paradoxu!



Ex-literat uśmiechnął się ironicznie i powtórzył:

— Bez paradoxu... powiadasz, a co nim nie jest? Mój kochany, dopóki nie będziemy mieli ściślejszej a dokładniejszej granicy pomiędzy logicznym wnioskiem a tak zwanym sofizmatem w ogóle i pomiędzy dogmatem jakimś niby powszechnie uznanym a jego paradowem w szczególności, którym lubimy wszystko to nazywać co nam nie przypada do gustu; dopóki to nie nastąpi (a pono niema na co oczekiwać), dopóki wszystkie nasze rozumowania będą miały tylko względną, czasową wartość i zawsze będziemy musieli poprzestać na dobrych jeno chęciach osiągnięcia zupełnej prawdy a zadawalnianiu się lichą zaledwie odpowiednością. I mój środek nie jest tak paradoxalnym jak ci się to zdaje, choć może wyglądać na dość dziwny i niezwykajny, dzięki naszym pojęciom o tём co nazywamy uczuciem a rozumem. Ażebyś jednak dobrze mógł pojąć, zrozumieć i—czego nie śmiem się spodziéwać—zażyć, choćby kiedyś, mojego lékarstwa, potrzebuję ci przedewszystkiéim dokladnie okréślić co pod tými dwoma, tak u nas niejasnémi i „tułackiémi“ jak mówi Śniadecki, wyrazami ja rozumiém; łatwiéj wtedy wytlómaczysz sobie powód do téj okropnéj bannicji słodkich naszych uczuć.

— Co za dokladność! Zauważałem, że ile razy zaczniesz czego dowodzić, to przed ostatecznym wnioskiem wartes zawsze biretu doktorskiego, a po jego wygłoszeniu....

**Ex-literat.** Czapeczki z dzwonekami? co?... Lubię szczerych i dla tego radzę ci ją na wszelki wypadek dla mnie zachować—nie wątpię, że mnie ona i tym razem nie ominie. V. Hugo powiada, że człowiek, to tylko wielki błazen w obec Pana—ja nie sięgam tak wysoko, lecz chętnie zgodzę się nim zostać, błaznem potrzásającym dzwoneczkiem rozumu w obec—nieznanej nam bezwzględnej prawdy.... Ale do rzeczy, za-

cznijmy tedy *ab ovo*. Jest czucie, uczucie i myśl czysta, czyli rozum. To wasze pewniki. Czucie właściwem jest niższym tworom tój ziemi; uczucie i rozum wyższym tylko, inaczej, człowiekowi. I to wasze pewniki. Owóż przyjmując gradacją rozwoju, z czucia zwierzęcego, wydoskonalilo się uczucie człowiecze. To będzie także pewnikiem niezadługo nawet dla ogółu, gdy dziś jest zaledwie dopiero dla nielicznych jednostek. Samowiedza niewątpliwie niczém inném nie jest jak tylko, że tak powiem, trwałém, niezmienném czuciem raz nabytych poprzednio poczuć, a ponieważ wszelkie poczucie, ażeby niém być mogło musi mieć jakiś określony przeciąg czasu trwania, więc prawdopodobnie wszelka istota obdarzona czuciem musi mieć zarówno i samowiedzę względną do siły i ilości tych chwilowych swoich poczuć.

— Zaprawdę, nie zdarzyło mi się dotąd słyszeć podobnego określenia samowiedzy...

**Ex-literat.** Jeżeli teraz samowiedza jest stałem, ciągle funkcjonującym uczuciem, to wiedza, czyli pamięć człowiecza (przypuśćmy, że tylko człowiecza), będzie niejako zsiadłą, skryształizowaną i już niezmienną się samowiedzą powstałą, jak mówiłem, z pierwotnych poczuć chwilowych. Inaczej: czucie, uczucie, samowiedza i pamięć czyli wiedza, jest-to jedna i taż sama siła w niejednym momencie czasu i miejscu.

— Szczególna geneza człowieczego ducha. Mógłbym ci wreszcie przyznać oryginalność w jej postawieniu, niewiem jednak czyby wytrzymała krytyczny rozbiór, jakiby należało nad nią dopełnić.

**Ex-literat.** Zostaw to na kiedy indziej, a teraz przyjmij ją za chwilowy axjomat i idźmy dalej. Cóż tedy jest rozum? Konsekwentnie z tém wszystkiém, jest-to znowu dalszy rozwój czucia zamienionego w uczucie, przeszłego już przez wiedzę, które przybiera co raz doskonalsze, lepiej określone formy i użytkowując wszystkie dane poprzednie co raz jaśniej

i dokładniej określa swoją naturę. Rozum więc jest-to pierwotne zawsze czucie zwierzęce, które jednak przeszło przez więcej subtelny przetak uczucia i wyklarowało się w spokojną kontemplacją. Jest więc niejako kwintessencją samego uczucia, kwintessencją która ma tę zaletę a wyższość nad uczuciem, że się pozbyła gwałtownych jego rzutów, zmian, przejść i uniesień. Oto cała, że użyję twojego wyrażenia, geneza objawów duchowych wszystkich istot organicznych, bez wnikania w istotę ich i pierwotną przyczynę. Jako hipotezę dodam ci jeszcze, że jeżeli się zjawi jakowaś istota na ziemi, która będzie doskonalszą od dzisiejszego człowieka (czego nie tracę nadziei), będzie ona tylko dla tego doskonalszą, że znowu dalej i lepiej rozwinie swoje władze rozumu, znowu o jeden krąg rozciągnie toż samo pierwotne czucie zwierzęce. Wracając do rzeczy, jeżeli teraz chcemy dowiedzieć się która z form tych duchowego życia najwięcej warta, to logicznie musimy się zgodzić na ostatni objaw, na ostatni dziś nam znany rozwój pierwotnego uczucia, to jest, rozum. Jeżeli bowiem przyjęliśmy, że natura coraz się wyżej wykształca, to i człowiek, będący w tej naturze, wraz z nią się doskonali, to i strona duchowa w człowieku także wraz z nią dochodzi do coraz wyższych i wykształceńszych form; a ponieważ faktem jest, że rozum tak w pojedynczej jednostce i w narodach jak wreszcie w całej ludzkości ostatni się dopiero pojawił, *ergo* rozum ten musi być też i najdoskonalszym objawem duchowości tej ziemi. Z tego łatwo możemy poznać co znaczą i co mamy sądzić o tych sporach o wyższości serca nad głową i naodwrot, jakie głęboacy nasi i nie nasi nawet myśliciele podnoszą a cała armja bezmyślnych literatów a zwłaszcza literatek całemi siły popiéra. Jest-to zwykła kłótnia z tysiąca innych jakie zwykły wieść puste głowy—*de lana caprina*; kłótnia o pozór, kłótnia powstająca z niejasnego określenia sobie przedmiotu w kwestji będącego, ztąd ze



wzajemnego nieporozumienia się, jedném słowem, z niedokładnego postawienia sobie jednego punktu wyjścia. Kwiat zawsze będzie wart więcej od pączka a owoc od kwiatu i—niema tu co o tém gadać.

— Doskonale rozumiem, nie mówiąc o zgodzie; cóż dalej?

**Ex-literat.** Owóż cywilizacja prawdziwa zależy w gruncie na przewadze rozumu nad uczuciem, więc wszystko to, co przyczynia się do przytłumienia uczucia a rozwinięcia rozumu, koniecznie musi zarazem przyczyniać się i do rozwoju cywilizacji. Wreszcie powiedz mi, na czém-to głównie się opiera i czém głównie wojuje ta miła niby wyższość uczucia? Krótko: na przecuciach, które właśnie niczém inném nie są jak tylko słabemi przepowiedniami rzeczywistego, kiełkującego dopiero rozumu, i dla tego też takie one zawsze niejasne, drżące, roznadziejowane, wyczekujące bo z uczuć powstałe a zarazem już uporne, z rozumiałe i ledwie nie pewne siebie, bo owiane wyższém tchnieniem rozumu. Tymczasem ten ostatni, tak przez zęby cedzony (co i nie dziw, boć ogół dzisiejszy to zaledwie wykształcające się dopiero uczucie z brutalnego, bezmyślnego zwierzęcego czucia), ten rozum zawsze jest pewny siebie i spokojny, a jeżeli w czém widzi się niekompetentnym, śmiało wyznaje swoją niedolność i usuwając się od sądu a wyroku nigdy się nie stara obalamuć swoich klijentów.

— Rzeczywiście!—zawołałem—szczególniej mamy tego dowód na niemieckich filozofach. Ta prześwietna *reine Vernunft* do czegokolwiek się wtrąciła sprowadziła takie zamieszanie i ciemności, iż wieku całego potrzeba było, ażeby je rozegnać i przyjść do jakiegoś porządku w rzeczach naszej wiedzy.

**Ex-literat.** Znowu nieporozumienie. Proszę pamiętać, że mówię o rozumie a nie o mrzonkach, które to jedno zaledwie mają z nim wspólne, że są niejako pianką myśli prawidłowej, wonią jej dalej i wyżej się

wznoszącą niż ona sama, a które wreszcie kiedyś mogą się zamienić w coś stałego, rzeczywistą wartość posiadającego, dziś są tylko nikomu nic nie szkodzącą, częstokroć, jeżeli w miarę użyte, orzeźwiająca ucztą dla znużonego prawidłową myślą ducha ludzkiego. Fantazja jest bękartem zrodzonym z rozumu i z uczucia, ponieważ dotąd jeszcze rozum człowieczy nie zdolny był prawego potomka z siebie i z wiedzy swojej spłodzić. I niemieccy filozofowie nie popadliby w pewne niedorzeczności, jakie koniecznie chcieli podać za prawe wytwory rozumu, gdyby się właśnie ściśle tylko jego trzymali a wyrzekli się zupełnie stosunku z uczuciem, jaki mimowiednie z nié m zawarli a które ich popchnęło do chętki okazania się wyższymi i kazało badać to i o tém rozumować, czego sobie sami jasno i rozumnie jeszcze nie sformułowali, i tym sposobem w owe ciemne knieje metafizyki zawiodło. Wreszcie, cóż jeżeli nie rozum tylko wsparty na rzetelnej wiedzy znowu umysły oczyścił i nie wprowadził je na bity gościniec pozytywnych badań tegoczesnych?

Zdawało mi się, że ma słuszność...

— Ludzie talentu i genjusze — mówił dalej ex-literat — we własnym interesie częstokroć muszą chwalić uczucia i ich namiętności. Pojmuję ja tę słabość i usprawiedliwiam nawet czasami, ale należałoby ostrożnie odzywać się z tém do tłumu, który jéno czeka, żeby mu z góry przykłaśnięto jego bezmyślnym porywom. Człowiek dostawszy taki piękny upominek od natury jakim jest rozum, częstokroć sam nie wie co ma z tym fantem robić, i zdarza się, iż go czasem źle i niewłaściwie używa, lecz czyliż to wina daru tego, czy téż nieudolnego posiadacza?... A teraz, ponieważ sam natrąciłeś o filozofji niemieckiej, może nie od rzeczy będzie powiedzieć ci kilka słów i o samej filozofji, to jest, jak ja ją właściwie pojmuję. Owóż, według mnie, prawdziwa filozofja nie powinna być jakąś szczególną na-



uką, jakięś tajemniczém misterjum, ale wiedzą powszechną, zrozumiałą i o ile możności przystępną dla wszystkich. Jest-to jedno z błędnych mniemań, jakoby dla zostania filozofem i to wielkim a wpływowym, potrzeba było koniecznie jakiś gruby traktat, co naj-mniej, napisać. Jest-to jeszcze naleciałość niemiecka, która dotychczas w Europie ma pewne znaczenie. Niemcy, którzy niczego pojąć nie zdolni, jeżeli to nie przedstawi się im w postaci *in folio* podzielonego dokładnie na księgi, rozdziały, artykuły, paragrafy i więzsze obnumerowane, zarazili i inne narody tą niemocą, a przecie mimo to i systematyczny Kant, Hegel i Fichte razem nawet wzięci ani w setnej części tyle wpływu nie wywarli na ogół co anekdotyczny Sokrates, lekki Wolter lub Proudhomme, z których pierwszy nie tylko nie suszył sobie głowy nad studjami uczonými, ale nawet wcale nic nie pisał. Systematyczność niemiecka tylko odstraszyła ogół od filozofji, który się téż jęj słusznie w takiej formie objawionęj przeląkł. Strzeż się Polsko naśladować tę systematyczność, a cudackięj pamięci Trentowski niech ci służy za ostrzeżenie i naukę do czego-to może doprowadzić chętka zostania mistrzem tajemnic eleuzyńskich. Możliwa, ziemska dla nas prawda jest prostą, jasną i dla każdego obdarowanego myślą, uchwycalną. Prawda nie byłaby prawdą gdyby miała charakter jakięś komedjanckięj intrygi nad którą potrzebaby łamać sobie głowy. Czas już ażeby nasi tegocześni mędracy zrozumieli to, że należy się pozbyć nareszcie wszystkich tajemniczych obślonek uczoneści; rozciekawiania nieciekawego łami-główkami jakoby głębokięj wiedzy; tych subtelności wyrażanych barbarzyńskim językiem niezręcznie pokradzionym u starożytnych filozofów etc. etc., co wszystko zamiast zachęty do samodzielnego badania a zastanawiania się, przeciwnie, na samym zaraz progu u wejścia do zaczarowanęj mądrości, wstręt tylko i zniechęcenie zwykło obudzać. Nięma wątpliwości, że nie wszy-

stkie języki nadają się do wyrażania głębszych i ściślejszych myśli i orzeczeń, zależy to bowiem od stopnia cywilizacji na jakim dany naród pozostaje, ale to pewna, że każdy język jest proporcjonalnym do szerokości i głębokości myśli mózgow nim się posługujących, i można w nim to wszystko wypowiedzieć, co właśnie te mózgi pojąć są zdolne; a nikomu przecie nie przyjdzie znów do głowy Krytykę np. czystego rozumu wyklądać po hotentocku. Jeżeli starożytność wyżej stała od nas w rozwoju filozoficznym; jeżeli jęj pono wszystką wiedzę w tym przedmiocie (przynajmniej *in potentia*) zawdzięczamy, to to przypisać należy jedynie, według mnie, praktycznemu wykładowi filozofji w dawnych wiekach, jęj powszechnęj prawie znajomości i zrozumiałości przez wszystkich. Od ubogiego rzemieślnika jak Sokrates lub handlarza lekarstw jak Arystoteles, aż do milionera jak Demokryt lub Anaxagoras; od niewolnika jak Ezop lub Fedr aż do potężnego władcy świata jak Marek-Aureli — wszyscy tam uprawiali lub mogli uprawiać filozofją, bo ona była nauką powszechną jak katechizm w chrześcijaństwie, przystępną każdemu. Mówmy jasno i zwięźle i tym językiem którym chcemy mówić, a możemy być pewni, że gdy nas wszyscy rozumieją bez uprzednich przygotowań, jakiejś szczególnęj propedeutyki z słownikiem niedorzecznej nomenklatury pod pachą, wtedy i wszyscy zwrócą pilniejszą uwagę na filozofją, na jęj wartość i na jęj doniosłość a istotny życiowy pożytek. Filozofja nie powinna być traktowaną w osobnych, wzbudzających postrach foljałach, lub z zatabaczonych katedr uniwersyteckich wykładaną, dokąd się idzie z intencją uczciwego ziewania, ale wszędzie: w powieści, w teatrze, w kawiarni, w salonie i na rogu ulicy, a zawsze i szczególnie wśród ludu i jego językiem. Filozofja powinna przejść w krew niejako a nie być jakąś naleciałą wiadomością, która niema nic wspólnego z naszym zwyczajnym, powszedniem życiem. Ten-to ścisły związek

znajdujemy właśnie u starożytnych i jemu-to należy przypisać ów potężny wpływ filozofów i filozofji niegdys na ogół. Powiedział Chamfort, że szczególnie u wielbiał u starożytnych filozofów tę zgodność ich obyczajów z ich pismami i naukami jakie głosili, a i sam pono najlepszy dał dowód, że przekonanie wewnętrzne winno być zawsze zgodne z czynami i postępowaniem w życiu. Zaprawdę, to samo, że zwrócił uwagę na ten fakt, daje już wiele do myślenia o dzisiejszych wrzekomych filozofach. To téż nic pospolitszego jak kontrast życia z zasadami głoszonemi mową i pismem. Nie wnikając w przyczyny tego, które może dałyby się odszukać i w tegoczesnym stanie religji europejskiej, znie walającej do obłudy i w prawodawstwach niektórych nadzianych niedorzecznościami, sam fakt tylko zaznaczam. Nawet pewien mądry kongres zebrany w Genewie zawyrokował, że życie autora wcale niema wpływu na jego pisma—taki téż-to i pożytek, wartość, ważność, dosadność, głębokość i oryginalność tych pism. Inaczéj się w życiu postępuje, inaczéj mówi, inaczéj pisze, inaczéj radzi innym, inaczéj się czuje a inaczéj myśli; taka-to téż i świętość tegoczesnych demagogów. I jeżeli powiadano, że przyszedł czas w którym dwaj augurowie w starym Rzymie stanąwszy naprzeciw siebie i spojrzawszy sobie w oczy, nie mogli się powstrzymać od śmiechu, to dziś nie mniej można powiedzieć to samo o wszystkich prawie autorach, kapłanach i większej części intelligentnej klasy narodów w Europie. Poważny zaatlantycki myśliciel, Emerson, także o to potracił w swoich „Representative men“ i radzę ci z uwagą odczytać te kilka słów jakie on tam napisał... Wracając do samej filozofji, to według mnie, Sokrates, Perypatetycy, Epikur, dali nam najlepszy przykład metody jaka jedynie winna być zastosowaną do jej wykładu. Powinniśmy się pozbyć chętki tworzenia jakichś systematów lub nudnego, długotrwałego wykładania suchej teorii filozoficznej, a raczéj badać tyl-



ko rzeczy jak się one pod zmysły nasuwają lub w myśli zjawiają; badać choćby dorywczo, badać od niechcenia, byleby tylko badać, zwracać uwagę, zastanawiać się i umieć sobie wnioski wyprowadzić, jakiegokolwiek one byłyby, bowiem później dopiero w zestawieniu z wnioskowaniem innych nabiorą same przez się wartości lub ją utracą. Nie wielu zapewne zgodzi się na to com tu powiedział i zaledwie jeden wielki umysł znanym mi jest w historii, który pono podobne mojemu miał przekonanie w tym względzie. Jest-to jeden z najtrzeźwiejszych, jasnowidzących duchów jakich na palcach możnaby policzyć w dziejach umysłowego rozwoju ludzkości—pierwszorzędna gwiazda rozsądku i dla tego tak mało dziś znana ogółowi. Nazywa się Erazm. Kończąc swoje „Colloquia“ i odpięrając czcze, niedołążne zarzuty jakich mu niezczędzono, powiada on, że *Socrates philosophiam e coelo deduxit in terras—ego philosophiam etiam in lusus, confabulationes et computationes deduxi.....* Jeszcze tedy raz: Filozofja nie powinna być teoretyczną lecz praktyczną, ponieważ w praktyce i tylko w praktyce leży cała jej potęga, jak to wybornie zrozumieli starożytni. Kto wam powie, że zamykając ją tylko w praktycznym zastosowaniu poniżacie jej szczytne stanowisko nauki nauk, odpowiedźcie mu tylko, że praktyka może sięgać do najodważniejszych pomysłów i zarazem strzedz ich od chimeryczności, jeżeli chodzi o czystą wiedzę; i że chcecie być szczęśliwymi możliwie i unikać błędnych majaczeń, jeżeli chodzi o życie.... Więcej filozofów, mniej uczonych; więcej samodzielności, chociażby zrazu dziecinniej, mniej zaprzysięgających na jakąkolwiek nieomylność faktu lub *in verba magistri*, co na jedno wychodzi; więcej rozumu, mniej uczucia; więcej badania, mniej wiary! — oto cała recepta na prawdziwy postęp, wiedzę, cywilizacją i szczęście tak jednostki jak i ogółu społeczeństwa.



— *Kyrie elejson!* — zawołałem, — ależ-to wściekła filipika, do której wygłoszenia, dalibóg! nie wiem co cię mogło podniecić?

**Ex-literat.** Głupstwo ludzkie, mój przyjacielu, i prawy jego płód, bezmyślne uczucie, a zwłaszcza... czułości i czułościowości, które wszędzie wprawdzie możesz napotkać, lecz w takim komplecie jak u nas napewno nigdzie nie znajdziesz. Uczucia zawsze są źródłem wszelkich przykrości i niepowodzeń, dla nas są one—nieszczęściem. Gdybyśmy chcieli choć połowę ich wyrzucić ze siebie, a drugą podlać nieco rozumem, jak na początek; gdybyśmy raz wreszcie przyszli do tego przekonania, że nie czule ale rozumne tylko narody mają prawo bytu na tej ziemi, i pojawiwszy nakoniec tę prawdę dziejową, tak w życiu prywatnym jak publicznym rozumowi, i tylko jemu, powierzyli władzę nad sobą...

— O tak! w rezultacie i do tego z tym twoim środkiem możnaby dojść, że wszystko to, co w nas dziś jest jeszcze szlachetnym, wzniosłym, wyższym nad ten powszedni kał życia; co nas rzeczywiście odróżnia od innych zmaterjalizowanych tegoczesnych społeczeństw, a w końcu i wszystkie nasze najzacniejsze popędy, nasze najświętsze uczucia przepadłyby w zimnej rachubie i samolubnym, nikczemnym oglądaniu się na zyski doraźne, boć przecie to rozum by nakazywał...

**Ex-literat.** Tak-że-to ty ten rozum pojmujesz?... Cóż tu myśleć o tłumie, jeżeli nawet ukształcone jednostki nie zdolne odróżnić go od chuci bezmyślnych, a nizie egoistyczne popędy poden się podszywające od niepokalanego wyniku czystego rozumowania?... Dość! skończmy tę sprawę—przewidywałem, że środek mój na nic się nie przyda; szukaj sobie innego i zażyj, jeżeli lepszy znajdziesz. A teraz *retournant à nos moutons*, jak mówi *rabie laesus*, przypatrzmy się bliżej jak-to my bezeń wyglądamy. Nie sądź jednak abym śmiał

i chciał wszystkie strony naszego życia przeglądać—za wiele byłoby to roboty i.... bez pożytku; wystarczy nam jedna z nich tylko, aż nadto, abyśmy się mogli przekonać, żeśmy nie.... najmędrsi.

Heu! rumpe somnos et vigiles age  
 Polone curas, nec revocabili  
 Diffide fortunae aut fugaci  
 Anteveni tua fata tergo.

. . . . .

Me prisca lactat fabula, crescere  
 Per ipsa Lechum damna—sed, heu! recens  
 Ne me refellat fama, Lechum  
 Damna suis cumulare damnis...

Sarbiewski.

— Jeden z żyjących dotąd naszych pisarzy, kiedy był jeszcze młody, nieuznany a więc odważny i.... prawdomówny, przeglądając wszystko to, co Polska chowa w umysłowym skarbcu swoim, wyrzekł raz śmiało i trafnie, że gdyby cała literatura nasza zajęła się była od pożaru biblioteki alexandryjskiej, pono niewielką-by szkodę ludzkość na tém poniosła.... Ciekawa rzecz, mówiąc nawiasem, czyby to zdanie, które naturalnie w swoim czasie świątobliwe wywołało oburzenie ze strony krótkowzrocznych wołów literackich, czyby to zdanie, pytam się, i dziś, po napisaniu niezliczonej liczby rozmaitej wartości utworów i przy powszechném uznaniu jakie obecnie posiada, pisarz ten

jeszcze raz powtórzył?... No, ale nie o tém chcę mówić. Owóż ten sam pisarz przyznaje jednak, że może by się znalazło jeden lub dwóch—Kopernik, Śniadecki, wartych wyjątku, ale cóż to znaczy—dodam już ja od siebie—w obec tylu prawdziwych potęg, jakie reszta Europy może nam stawić naprzeciw?... Polacy, według mnie, podobni są do swojego kraju—płaszczyzna na ziemi, płaszczyna w ich duchach. Samotna, genialna postać Kopernika wyskakuje tak na mieliznie reszty ich wiedzy i literatury jak Łysa-góra na błoniach reszty Polski.... Lecz dajmy pokój porównaniom. Patrz, co się dzieje—zachód grzmi, łyska, rzuca pioruny nowych pojęć, wstrząsa starym gmachem, zmiata pleśń zabobonu i przesądu; wyrывa mchy i głogi pseudo-wiedzy; jednostki, wybitne jednostki z samodzielnym, śmiałym, twórczym poglądem zjawiają się tam jedne po drugich, puszczają się w przegony i w świetnym turnieju nauki, z proporcem tollerancji zdobywają sobie zasłużony laur i miejsce w pamięci wszech-ludzkości. A u nas? słowian — rzeczywiście jak niegdyś *slav*ów ciała tak dzisiaj myśli—cóż u nas? nawet echo tego co się tam dzieje o wywatowane głupotą, nieuctwem i wałkoństwem umysły nie może się odbić. Przyjrzyjmy się naszym literatom i—chciałem powiedzieć, uczonym, ale cóż kiedy ich niema wcale. Kompilatorstwo nie jest jeszcze uczonością, a dotąd widzę tylko samych u nas kompilatorów: filozofji, historii, literatury, archeologii, numizmatyki, nauk przyrodzonych i t. p. Jeżeli się zjawi ktoś co czuje w sobie samodzielność, co prędzej wynosi się od nas aby złożyć ofiarę ze swojego ducha cudzoziemcom, będąc pewny, że hojna nagroda tam go nie ominie. Co i słuszna—prelekcji do głuchych i głupich kamieni nikt nie wypowieda a szalenięć chybaby się tylko dziwił, że naprzykład, Eskimosi nie uczuwają potrzeby uniwersytetu a swoich genjuszów oceniają według ilości tranu spożytego przez nich. Nauki przyrodnicze, podstawa wie-



dzy tegoczesnej, znane nam ledwie z imienia; ekonomja przejmując nas panicznym strachem, nauki matematyczne ogólny wstręt obudzają i t. d., aż do filologii, która redukuje się do języka niemieckiego, ze względu potrzeb praktycznych i francuzkiego, którego dzisiejszy fejetonistowski styl, pstry, łatany, godny przekupka i kokot, zaraził nasz dawny, piękny, poważny język i wyrugował zeń sztukę pisania zamieniając ją na umiejętność klejenia dziennikarskich inseratów, jakie naturalnie pierwszy lepszy z bakalni przypadkiem przelazszy do kantoru redakcyjnego, zdolnie wykonywa. Przyjrzyjmy się tedy literatom, jako jedynym przedstawicielom naszego ruchu umysłowego. Dadzą się oni podzielić, naprzód na poetów, następnie niby prozaików fabrykujących tak zwane powieści i sztuki teatralne i wreszcie na płatnych od wiersza na zamówienie pismaków, prawdziwych morderców logiki i języka, których głównym ściekiem i legowiskiem są redakcje pism perjodycznych. Odrzuciwszy na bok tych ostatnich, jako nadpolitowanie na nic więcej nie zasługujących i pominawszy kilku quasi-dramaturgów o których nieco za dużo... gadają, pozostaną nam tedy przedstawiciele dwóch jedynych rodzajów piśmiennictwa u nas uprawianego, to jest, poezji i powieściopisarstwa. Otóż rzeczywiście cała nasza działalność umysłowa schodzi do—belletrystyki. Brzmi to dość dziwnie a jednakże tak jest w istocie, boć przecie jakichś próbek lub sprawozdań w innych działach literatury, w których tłumaczenia *in crudo* zadawalniają nasze potrzeby, niepodobna brać tu w rachunek. Co myślisz o społeczności, która umie tylko przyśpiéwywać sobie i czytać romanse?... Przyjrzyjmy się lepiej temu objawowi. Belletrystyka i w ogóle sztuka kwitnąca przy innych gałęziach wiedzy jest niby pysznym ornamentem, freską na jakimś gmachu. Wprawdzie i bez niej gmach pozostałby tém, czém jest, na wewnętrznej wartości swojej zupełnie niczy nie stracił, jednak nią przyozdo-



biony zdaje się jakoby stawał się szlachetniejszym, okazalszym i na pewno przyjemniejszym dla oka i miłszym dla duchowego naszego poczucia. Na odwrót, czém jest sam ornament, oderwany, tarzający się w pyłe ze-wsząd otaczających go śmieci? czém jest belletrystyka sama jedna pływająca jak piana po brudnej, mętnej kałuży nieuctwa i głupoty? Przysłowie o przypiętym kwiatku do kożucha pono doskonale uplastyczni belletrystykę w naszym narodzie. Lecz niechby!... kiedyśmy już skazani na chodowanie niewiążącej się niczém z rzeczywistemi potrzebami narodu sztuki; kiedy już nie dbamy o gruntowne ukształcenie siebie zadawaniając się jego pozorem, to przynajmniej, mógłby się ktoś spodziewać, że za to wystrzeliliśmy w uprawie tych exotycznych, jak na dzisiaj dla nas, roślinek. Otóż konieczność prawidłowego, wolnego i równego rozwoju we wszystkich kierunkach wiedzy, ażeby mózdz wtedy dopiero dojść do prawidłowego postępu i jakiegoś doskonałości, a wraze niebacznego pominięcia tej naturalnej drogi, nieunikniona znowu konieczność szkodowania w skutek spaczonych a fałszywych, że tak powiem, pędów, zarówno dla jednostek jak i całego społeczeństwa, nigdy się pono lepiej nie okazała jak na nas samych. Co to jest nasza poezja i nasza powieść? — Tak jednę, jak drugą przedewszystkiém lud nasz (najniepoetyczniejszy, mówiąc nawiasem, z pomiędzy wszystkich słowiańskich), prawdziwy lud, stanowiący jądro narodu, wcale nie zna. Poezja u nas jest, powiedziałbym, ciasteczką, konfiturą dla pewnej więcej wykształconej garstki ludzi i — na tém koniec. Mickiewicz znanym jest literatom, studentom, nawet pensjonarkom; szlachta o nim słyszała, ale go rzadko kto z niej czytał a rozumiał; reszta narodu, to jest lud, nie wie nawet, że istniał. Co mi to za wieszcz narodowy, którego trzeba szukać w katalogach, w bibliotekach a nie w ustach ludu!... Pojmuje ja Homera u starożytnych greków; pojmuje jeszcze Dantego w śre-

dnich wiekach u włochoń; pojmuje nawet Berengera u ludu francuzkiego, ale nie moge w żaden sposób zgodzić się na jakies pokrewienstwo naszej poezji z naszym ludem. Czem byli metafizyczni filozofowie w literaturze niemieckiej dla samego narodu niemieckiego, tem są nasi poeci dla naszego ludu. Tak pierwszy o nich nie wiedzial, a jezeli wiedzial to nie pojmoval, jak drugi nie wie, a jezeli sluszy o nich przypadkiem, to nie rozumie o co im chodzi. Tak jak filozofja niemiecka byla *a parte* niemców, z braku ich ogólnego wykształcenia, tak nasza poezja jest *a parte* ludu naszego, z braku przedewszystkiem tożsamości uczuć klasy wykształconej z jego požadaniami. Jezeli pozwolimy sobie nazwisko klasy ukształconej rozszerzyć aż do całej naszej miejskiej ludności, to cóż urzemy?— że mieszczaństwo z Mickiewiczem na czele żąda autonomji krajowej, a lud—wcale się o nią nie troszczy. I to jasne: jemu lepiej dziś pod obcym panowaniem, nizeli niegdyś pod batem panów rodaków. Jest to smutne, ale prawdziwe, — ja tylko sam fakt zaznaczam. Nasz lud nie posiada właściwie idei ojczyzny. Pojmuje on za ledwie rodzinę, chałupę własną, gniazdo swoje, wieś lub prowincją co najwięcej która mu wspólną z innymi, której bronić w danym razie czuje potrzebę; pojęcie o samorządzie w ostatnich latach za ledwie się w nim wyrabia—o ojczyźnie, jezeli to nie ma być tylko ojcowizną, nawet nie marzy. Ideę ojczyzny mają Anglicy, mają i Francuzi, bo te dwa ludy żyją, zdawna już, zdawna same sobą rządzą. Niemcy dziś za ledwie przyszli do pojęcia ojczyzny. Włosi dopiero dziś do niego przychodzą. Co do nas, tylko w mieszczaństwie, także świeżem ustala się o niej, często fałszywe pojęcie, a lud — śpi jeszcze i długo, bardzo długo czekać potrzeba, zanim ta idea go rozbudzi i w myśli zakiełkuje. A cóż teraz nam mówić o innych poetach, jezeli król ich tak obcy temu własnemu ludowi? Co ma nasz naród wspólnego z bajronizmem

takiego Słowackiego, z mistycznością Krasińskiego, z ultra-szlachetczyzną Pola, lub z niejasnemi dla nich samych zachciankami całej zgrai innych naszych pseudo-wieszczów? Ogół u nas ciemny, pełen marzeń, z których sobie sprawy nie zdaje, żądań, których nie umie sobie jasno określać i sformułować, a jego piewcy jeszcze odeń ciemniejsi, jeszcze więcej rozmarzeni, pełni zdawkowej fantazji i pustki w mózgownicach, a już który z nich najallegoryczniej, najzawiliej wyśpiękuje, ten pono dla tego ogółu najgenjalniejszy, najszczytniejszy, bo go nikt — zrozumieć nie może. Biedna Polsko! tacy-to twoi wodzowie — wodzowie, którzy dla tego chyba tak nazwani, że ich jeszcze samych na pasku zdrowej logiki wodzićby należało. V. Hugo podobno miał się wyrazić, że Polska jest ojczyzną poetów — sądzę, że powiedział to albo w skutek zupełnej nieznamości naszej poezji (co i nie dziw jak na francuza), albo przez prostą grzeczność, nie chcąc wyrzec, iż jest ojczyzną wierszokłétów. Mojem zdaniem, ażeby dziś jeszcze być poetą, trzeba być, jeżeli już nie erudytem to przynajmniej — rozsądnym. Prawdziwie wielcy poeci byli zawsze mędrkami swoich czasów. Po za Homerem, Dantem, Goethym, Bajronem poetami, stoją wielcy wojownicy, kapłani, uczeni i encyklopedyści — po za naszymi piewcami znajdziesz także — stado gawronów. Powiada Homer, że tacy ludzie, jak wieszczbiarz, lékarz, zdolny robotnik i śpiewak natchniony, na całej szerokości ziemi są pożądani a wzywani przez wszystkich; — pominąwszy tego pierwszego, bo wiem dzisiejsza nasza wiedza odjęła mu już wartość, i ja się na to zgodzę, lecz co do tego ostatniego, żądałbym, iżby koniecznie właśnie był tym homerycznym θεσπις — natchnionym — mędrkiem... Oto co sądzę w ogóle o poezji i jej przedstawicielach. Jeżeli teraz popatrzysz na niedawno miniony a i obecny nawet stan jej u nas po szczególe — strach pomyśleć dokąd bieżymy. Poeci i poetki mnożą się jak pieczarki po deszczu.



Szkoda tylko, jak słusznie powiada Słowacki „że każdy jest nadzwyczaj łzawym i w oknie duszy ma zielone szyby, każdy ma język swój, co jest kulawym...“ Zamieć wierszydeł, ulewa pustych dźwięków spada nam na głowy, ćmi w oczach i jak mgła zasłania nam słońce rozsądku a prawidłową myśl naszych mózgów zamienia w senne marzenia. W chaosie tym jeden tylko okrzyk rozróżnić zdolnyś: niech żyje wiara, serce, uczucia, rozkosz i t. p., śmierć rozumowi!... Już-bo-to rozum ten nigdy zbyt wielkim nie cieszył się mirem u naszych wieszczów. Począwszy od Mickiewicza, który widocznie w zapomnieniu wyraził się z przekąsem o mędrca szkiełku i oku, aż do najlichszego więszoroba, wszystko to pomiata nim jak jakąś zaszarganą ściérką. U Zaleskiego, naprzykład, jeszcze najgrzeczniej, rozum to „służka duszy lichy, niedołęga“ — u innych wprost obelga i plucie mu w oczy. Jeden wielce płodny... w głupstwa młody literat, nazywa naukę maską i koniecznie cieplem serca każe ją, jak nogi kamionkami ogrzewać. Drugi znów, jeszcze dowcipniejszy, powiada (cytuje dosłownie, jako *curiosum* dla przyszłych historyków tegoczesnych naszych pojęć), że „fałsz, obłuda i oszukaństwo (sic), są to trzy słupy najczystsze czystego rozumu“. Trzeci woła: „wiek rozumu, jak tabór ciurów rozpasany, opycha brzuch podbitęj materji cielskiem“. Czy zrozumiałeś?... Zdaje się, że we śnie tłoczy cię jakaś zhora straszliwa, gdy słyszysz to wszystko. Dla mnie przynajmniej, niepojętém jest to jedno, że zdrowy rozsądek całej ludzkości dotąd pozwala jęj nas cierpieć wpośród siebie; że nam dotąd jeszcze nie nadesłała kaftanów o jednym rękawie — a już co mnie najwięcej zadziwia, to... to dzikie żądanie, ażeby nas uznano za naród noszący miano europejskie i cieszący się jakoby cywilizacją zachodnią!... Owóż marzenia, bezsensowne, godne smarkaczów wykrzyki i czcze a nieraz warte różgi frazesy wypełniają po wierch naszą poezją. Jakie olbrzymie zło marzenia takie wy-



rzadzają, my nawet pojęcia o tém nie mamy. Ze wszystkich naszych pisarzów jednego zaledwie przypominam sobie co zwrócił na to uwagę, i niestety! na hańbę piór naszych mężkich, pisarzem tym jest — kobieta. Porównawszy naprzód marzenie z pijaństwem, z prostém pijaństwem, odurzaniem się gorzałką, G. Żmichowska w odpowiedzi na pytanie, czém ono jest, kończy temi słowy: „oto w niebezpieczeństwie jest bezwładnością; w nieszczęściu jest niedołęztwem; w zepsuciu jest zagłuszoném sumieniem; w Egipcie jest izraelitką nad garnkiem czosnku i cébuli siedzącą; w chrześcijaństwie jest renegatem nikczemnym“ — a ja dodam, że u nas w Polsce jest — zbrodnią. „Pewna ilość marzenia—mówi podobnież V. Hugo— jest dobrą jak narkotyk w umiarkowanych dozach, usypia-bo niekiedy ciężkie gorączki duszy bijącój się z myślami; nieci w umyśle miękkie, świeże wyziewy, które łagodzą zbyt ostre rysy czystego myślenia, zapełniają tu i owdzie próżnie i przerwy, łączą gromady i zamazują ostre kanty myśli. Ale zbytek marzenia zanurza i topi. Biada pracownikowi umysłowemu, który zupełnie spada z myślenia w marzenie! Sądzi, że łatwo się wydostanie i mówi sobie, że bądź co bądź, to wszystko jedno... Błąd!“ Biada nam, zaiste! że porzucając czystą, prawidłową, logiczną myśl i ściśle nauki, które jedynie mogą nas zbawić, popadamy bezustannie w poetyczne roidła i czcze nadzieje i zabijamy w sobie resztkę zdrowego rozsądku. Europa szydzi z nas! Miasto wiedzy prawdziwój, napełniamy sobie głowę kwiatkami, zefirami, gwiazdkami; w uszach nam brzęczą tylko muszki, motylki i szemrzą strumyki, a krytycy zamiast chłostać bez litości tego rodzaju wierszomanją i niedonoszone płody literackie *ejusdem farinae*, chwalą je ogólnikami, tak jak czapopisma przyjmują dla zapełnienia sobie szpalt niebaczając, że w ten sposób autorów tego śmiecia zachęcają do dalszego bazgrania miernot a odwodzą od ściślejszych, pożytecznych studjów i nauki.....

Ex-literat smutnie zwiesił głowę. Ten zimny sceptyk, ten surowy rzecznik rozumu, przemienił się w jakiś czuły termometr uczuć narodowych i gorącego patriotę, któremu bardzo leży na sercu dobro swoich rodaków. Z prawdziwem podziwieniem patrzyłem nań a obawiając się jakiegoś odrazowej zmiany w jego myślach, nie śmiałem mu słowa powiedzieć.

— A teraz — mówił dalej — ta powieść, w której formę przelęwa się reszta naszej umysłowej działalności... Widzisz, mój drogi, pewnej natury kwestje najlepiej się rozwiązują w sposób jaki zastosował Alexander Macedoński do gordyjskiego węzła. To nad czem wszyscy ślęczyli i pocili się, zdrowy ten umysł uznał za tak błahą, niegodną i niepożyteczną rzecz, iż osądził, że jedno machnięcie szablą wystarczy na zdecydowanie o niej. Zapewnie, że i o naszej powieści można dużo i pięknie rozprawić; podnosić w górę jeden jej rodzaj, uwielbiać drugi, być wdzięcznym jakiemuś pisarzowi za trzeci, chwalić i podziwiać inny znowu; szczyć się swoimi starymi lub młodymi, na nowe toiry niby mającymi wprowadzić ją autorami i t. p. ale ostatecznie, wszystko to zsumowawszy, ścisnąwszy rzetelną krytyką, jeden tylko wyraz dla niej pozostaje: *m i e r n o t a*... .. Ażebyś jednak mógł dobrze pojąć co pod tym wyrazem ja rozumiem i usprawiedliwić jego tu użycie, muszę ci naprzód określić, co dla mnie wartość jakiegoś dzieła stanowi. Krótko mówiąc, żądam przedewszystkiem twórczości; oryginalności jeżeli już nie samych myśli, bo jak mówi Mochnacki, dzisiaj o nowe myśli i obrazy to pono trudniej niż o perły i dżamenty, to przynajmniej formy w których te myśli są wypowiedziane; samodzielności sądu i poglądów i—talentu wreszcie. Otóż u nas tak w umysłach jak w życiu i sztuce brak tego zupełnie. Słowacki to już zauważył, kiedy w jednej z jasnych chwil swoich wyrzekł o Polsce te rzetelne słowa: „pawiem byłaś narodów i papuga“. I rzeczywiście, naśladownictwo, bezmyślne

małpiarstwo innych to cecha naszego charakteru. Od abecadła łacińskiego aż do przekonań duchowych z zachodu nam naleciały a na wspak zwykle pojętych: od kamaszów francuzkich aż do wschodniej opieszalności i niedbalstwa w publiczném i prywatném życiu — wszystko to wzięte na kredyt naszej samodzielności o której szeroko już, jeżeli nie król Dawid, to nasz brat Moszek pisał, a dużo wody z Wisły do Bałtyku spłynie zanim się ona zrealizuje. I w sztuce naszej dzieje się toż samo. Pominąwszy inne jęj działy jak architekturę, plastykę i muzykę, które niewolniczo trzymają się wzorów obcych, belletrystyka nasza również tyle warta co i one. Powieść mianowicie jest u nas tylko bajaniem. Nie mówiąc już o nędznych naśladownictwach tak zwanęj historycznej powieści, weź tylko resztę ich niby społecznej treści i przeczytaj wszystkie razem—co w nich znajdziesz? Lichą intrygę i miłość, albo miłość i intrygę lichą, a obiedwie zatopione w serwatce opisów miejscowości. Jest wprawdzie jeden wyjątek, ale właśnie dla tego nie wiele, co mówię? wcale nieoceniony. Wyjątkiem tym są pisma Szyrmera. Odrzuciwszy z nich niektóre utwory, na jakich wyraźnie czuć rękę jego żony; zaznaczywszy w ogóle pewne, lekkie ale wzorowe naśladowanie E. T. A. Hoffmanna, są to prawdziwe brylanty w naszej belletrystyce. Gdyby jakiś potop chciał zalać ją kiedykolwiek, pisma te wzięłbym jak Noe do arki, ażeby w nowym perjodzie naszego piśmiennictwa służyły one za dowód, że przecie i u nas był ślad jakiegoś rzeczywistęj, głębszëj, oryginalnej myśli...

— Ależ zastanów się, wszakże Kraszewski i Jeź dziś jeszcze a dawniej Korzeniowski, Kaczkowski, Rzewuski naprzykład z pożytkiem i prawdziwą przyjemnością dają się czytać.

**Ex-literat.** Z przyjemnością... być może, jak dla kogo, to rzecz gustu—znam takich, dla których niema przyjemniejszej lektury nad „Lampę Aladina“ i „Ri-



naldiniego"—ale czy i z pożytkiem — otóż to pytanie... Pominąwszy, jakem powiedział nudne quasi-historyczne powieści, o czém-to traktują te przyjemne utwory? Wyłączywszy jakąś intrygę miłosną, jaka w każdym z nich znaleźć się musi, rzecz wije się około kilku zaledwie oklepanych motywów. Gracz, pieniacz, skąpiec; młodzieniec pełen nadziei, panna wzniosłych uczuć; opiekun chciwy, sierota nieszczęśliwa, bogacz podły, nędzarz uczciwy i kilka innych podobnych figur oto cały personel powieściowy. Czasem zdarzy się maleńki, przyzwoity dramacik niby namiętności, kilka djałogów ogólnozwierztałomoralnospołecznych, a wszystko to, jak powiedziałem, głęboko zanurzone w rozpaczliwych opisach miejscowości i sprzętów domowych, które-to opisy zostają powtórzone w wypisach dla żaków uczących się stylu, lub jako próbki w książkach traktujących o literaturze, a o których właśnie trafnie się Szyrmer wyraża, że są dobre jako ćwiczenia szkolne, ale niczego i nikogo niepouczające w powieści i romansie. Jakto? więc na tyle kwestji pałacnych, żywo-tnych, dolegających każdemu brakiem rozwiązania, jakie się w naszym wieku pojawiły, nasi pisarze bawią się w wypracowania na tle historycznym, lub nawet społecznym, ale w konwencjonalnie zakreślonych ramach uznanych sądów, lub pełnych pruderji pojęć, nie pozwalających dotykania jądra rzeczy, i w ostróżne ślizganie się po przedmiotach, które przypadkiem mogłyby kogoś oburzyć lub wywołać fałszywy rumieniec wstydu w jakiejś tak zwanój dobrze wychowanój klassie towarzystwa?... <sup>1)</sup> Jakiż pożytek społeczność nasza może

---

<sup>1)</sup> Kilka próbek jakie się ukazały w ostatnich czasach, w których autorowie mieli odwagę poruszenia nietykanych dotąd spraw niczego jeszcze nam świetnego nie zapowiadając, wywołały już jednak zgorzenie u naszych wielkich krytyków; z drugiej zaś strony, inne próbki, powiedział-



odnieść z tego rodzaju elukubracji? Chyba nudne przepędzenie czasu, którego mamy tak wiele, że go nie potrafim użyć, a który na pewno przydałby się na coś lepszego i korzystniejszego dla nas. Toż i nie dziw wreszcie, że po naszych czytelnich, żądania starych romansów P. de Kock'a, lub modnych pseudo-pozytywnych Zoli *et cons.* dziesięć razy liczniejsze są od żądań naszych powieści oryginalnych, boć ostatecznie Kock i zabawniejszy i ciekawszy i więcej potracający to co w nas tętni, niż nasi przemoralnie nudni kaznodzieje powieściopisarscy. Co sądzisz o niby popularnych utworach narodu, który przekłada obce miernoty nawet nad swojskie arcydzieła?—Czy nie ten sam przypadkiem zjawia się tu stosunek naszej powieści do naszej klasy czytającej, co naszej poezji do naszego ludu?...

I kładąc mi rękę na ramieniu ex-literat dodał:

— Słuchaj! jeżeliś tylko nie zaślepiony i nie zahukany przez kursujące wpośród nas zaściankowe pojęcia; jeżeli cię nie unosi jakiś źle zrozumiany z przepaską na oczach patryotyzm, to musisz mi przyznać słuszność w tém com ci powiedział, i zawołać wraz ze mną: p r a g n ę !...

Ex-literat przestał mówić. Jam się zamyślił o tém wszystkiém, i nie mogłem zaprzeczyć zasadności, co najmniej, wielu twierdzeń mojego towarzysza. Niewątpliwie, że w niektórych razach może za zbyt sumarycznie osądzał; że więcej szczegółowo przeglądając choćby obecny nasz zasób wiedzy, pilniej dopatrując się kierunku w jakim zaczyna postępować nasza inteligencja, znała-

bym, najniebezpieczniejsze, bo rozłzawiające nas fikcyjnemi nieszczęściami i osłabiające naszą energją duchową swoją czułościowością, zostały przez nich z oklaskiem przyjęte, a za nimi powszechne znalazły u bezmyślnego ogółu uznanie.

r. 1881.

złoby się wiele dowodów na wykazanie większej niżeli on sądził, wartości naszej belletrystyki... Choć znowu niby, co do samej jej istoty i stosunku do narodu... jej wartości w porównaniu z innymi narodów wiedzą i sztuką... Ależ ostatecznie, prawie wszędzie, nie wyjmując samej Anglii lub Francji z pewnymi różnicami wykształcenie narodu nie jest ściśle proporcjonalne do stopnia na jakim stała jego literatura, zwykła się ona wszędzie rozwijać niezależnie od stanu tego wykształcenia, od oświaty całych mass. To pono Amerykańskie Stany mogą tylko posłużyć za jedyny przykład pewnej harmonii wykształcenia i oświaty ogółu z jego własnym piśmiennictwem; ale znów samo to piśmiennictwo nie jest najpiękniejszym kwiatem w bukietcie literatur całego dzisiejszego, nie mówiąc już i starożytnego świata.... Lecz może też ono za to więcej pożyteczne niż inne?... No! mniejsza, przypuściwszy, że mój towarzysz pobłądził nieco żądając koniecznie tego ścisłego związku między jednym i drugim, to inny jego zarzut, co do zupełnego braku oryginalności, głębokości myśli i, jednym słowem, genialności naszych byłych i istniejących pisarzy..... hm! no tak, Kopernik, Śniadecki, może Supiński, zważając niby na powszechno-cywilizacyjne ich znaczenie i wartość... reszta... cały ten lamus naszego piśmiennictwa, wzięty w porównaniu z prawdziwymi nieraz skarbami literatury innych narodów..... plewa, dalibóg! plewa, rupiecie, szych, pozłacane papiérki, a przede-wszystkiém naśladownictwo i to nędzne, nieudatne, nieużyteczne naśladownictwo....

— No! więc ostatecznie — zapytałem mojego towarzysza—wszystko to, co posiadamy, cała nasza wiedza i sztuka, djabła warte?

— To stosownie do punktu widzenia. Jeżeli weźmiemy czysto obiektywnie, rozpatrując je same w sobie, warte one tyle co i każdego innego narodu wziętego osobno, warte tyleż co i wszelkie inne etnologiczne głupstwa i niedorzeczności jakim ludy rozma-

te dają życie i rozwój, a które, co najwięcej, mogą tylko służyć do historii cywilizacji jako surowy materiał—z punktu. z jakiego ja się zapatruję, z punktu wszechludzkiej, bezwzględnej wartości twoje orzeczenie zdaje mi się być dość trafnym, — odparł mi *ex-literat* z całym spokojem.

— A więc nie mógłbyś, mistrzu, widząc to złe nasze podać na nie jakiegoś środka, oświecić nas maculuczkich i drogę pokazać? — zapytałem znowu zapomniawszy o zasadach mojego przyjaciela i dopiero co proponowanym przez niego *lékarstwie*.

*Ex-literat*. Jużem ci nie raz powiedział co sędzę o radach i wyszukiwaniu *lékarstw*. Widzieć złe, utrafić w jego legowisko, zmierzyć jego ogrom i na wierzch wydostać; zawołać najbliższych, wskazać im miejsce podejrzane i zatknąć wiechę lub tykę z napisem: *cavete!* — według mnie, jest to to samo co dobrze odbyć *djagnozę* choroby i odkryć jęj istotę—połowa *kuracji*—resztę *piérwszy* lepszy *felczer* dokona. Kto kocha i ufa sobie i chce się nieco pomozolić dla innych z tém błogiém przekonaniem, że mu w nagrodę, jak rubla w łapę lekarzowi, zawiść podłą lub obojętność nিকczemną rzucą na głowę, niech się co żywo zabiera do tęg drugieg połowy samego leczenia—ja mu chętnie ustępuję *zaszczytu* *zbawcy* ludzkości. Wreszcie *środek*, jedyny *środek* jaki ci podałem, ze *wzgardą* *odrzucifeś*—żyj *zdrów* kiedy ci i tak dobrze—co najwięcej, ponieważ mam na *pogotowiu* parę *zdań* cudzych odpowiednich twojemu *żądaniu* mogę ci je *łaskawie* *zakomunikować*... Pewien *szwedzki* *poeta*—*uważajno*, gdzie to nawet po *prawdy* można *wędrować*—*krótko* i *węzłowato* *rzuca* *aforyzm*, że *samodzielność* jest *celem* naszego *życia*.... To *zdanie* dla mnie, może i dla kilku innych, aż *nadto* *wystarcza*, ażeby *wycisnąć* z niego pewien *rodzaj* *kryterjum* dla siebie w *kwestjach* tego *świata* a *zarazem* pewne *wskazówki* *postępowania* i *kształcenia* się w *życiu*, jeżeli się *pragnie* *rzeczywi-*



stego rozwoju a postępu dla swojego ducha. Ale cóż robić, kiedy są tego rodzaju umysły, które i sto lat będą ci czytać i wprost i wspak tę lub ową maxymę i nic z niej nigdy nie wydostaną ku własnemu pożytkowi. Znam, naprzykład, kilku literatów, którzy po przeczytaniu Buckl'ów, Draperów i innych, choć przecie nie tacy oni węzłowaci, byli jeszcze ciemniejsi i jeszcze mniej tollerancją przejęci, niż przed zabraniem się do ich dzieł. Widocznie była-to za silna doza, która wręcz przeciwne oczekiwany wywołała skutki. Otóż pamiętając na ten bardzo zwykły fenomen w świecie duchowym, dbały, o ile mi na to humor pozwala, o pożytek drugich, przytaczam ci myśl, w gruncie też samą co i owego poety ale już rozcieńczoną wyrazami i więcej po szkolnemu zastosowaną do pojęcia naszego zwłaszcza. F. H. Duchński powiada, że „źródło i ważność myśli nie zasadza się na kontynuowaniu znanych danych, takich danych, które weszły do człowieka z świata zewnętrznego. Źródło i ważność myśli zasadza się na sile jej twórczej, na tej sile która tworzy rzeczywistości; bo siłę kombinacji mają i zwierzęta i wszyscy ludzie sprytu. Ludzie siły twórczej nie mają sprytu i brzydzą się sprytem i litują się nad ludźmi sprytu. Pogardzajmy sprytem i częścią sprytu w ludziach a starajmy się wyrobić w sobie i w nich siłę twórczą....“

Ex-literat skłonił się, rozwarł ramiona i dodał:

— To i moje przekonanie z którego nigdy nie ustąpię. Żegnam—a na drogę ofiaruję ci brylantowe zdanie Philareta Chasle, które bodajbyś wziął sobie za pochodnię dla całego swojego żywota: *Soyez toujours de votre epoque, mais depassez votre epoque—soyez toujours de votre pays, mais depassez votre pays....*

4. III. 1873. — Przejrzane 6. XII. 1881.



## II.

# Po Europie.

---

Voir c'est avoir. Toujours courir!  
Vie errante  
Est chose enivrante.

\* \* \*

## WYCIECZKA TRZECIA.

W życiu mojem posiadałem i dotąd jeszcze posiadamy jedną tylko namiętność: ruchu, która naprzemian pod trzema formami zwykła się objawiać: kobiety, podróży i wiedzy.... Ze względów moralnych możebyście woleli w odwrotnym porządku te trzy jej przejawy uszeregować — zostawiam je jednak tak jak napisałem, ze względu prawdy. O pierwszej

i ostatniej mówiłem gdzieindziej a może jeszcze mówić  
będę, na dziś —

Pędź latawce białonogi,  
Góry z drogi! lasy z drogi!....

Jéno, że z małą poprawką: białonogiego musicie zamienić na czarnodymną kité lokomotywy i parowca—sępy i trupy w najlepszym razie na strażników komór i przetrząsanych przez nich podróżników, a piaszczysty huragan, który „oddechem ognistym palił, skrzydłami kurzawy walił,“ na pstry, hałaśliwy, częstokroć brutalny tłum po stacjach kolei żelaznych i różnojęzyczną drań portów morskich. Zaprawdę—toć-to będzie tak dobrze „jeździec głupi, rumak głupi“ jak i jego godny braciszek z puszczy Arabji. Natura ich jednaka tylko pod inną formą. Całe nieszczęście, że gdy ten z popod zwrotnika ma zaszczyt być opiewanym przez natchnionych jego widokiem wieszczów, to ten z sąsiedztwa bieguna północnego nie może się jakoś dobić miejsca w poezji. Piewcy naszych czasów idąc, nie wiem czy za zbyt trafną radą Szyllera, postanowili tylko rzeczy zapadłe w odległą przeszłość lub obce sobie unieśmiertelnić — to co własnymi oczami oglądają wcale ich nie zachwyca a lutnie ich nie chcą czy nie mogą nastroić się do obecności. Powiecie, że terazniejszość mało przydatna dla poezji? Jest-to błąd: poezja, tak jak elektryczność, leży utajona wszędzie, tylko trzeba ją umieć wydobyć. Jest-to pewna różnica od starożytnych poetów. Na Zeusa! czegoby-to Grecy nie zrobili z naszój lokomotywy gdyby ją byli ongi posiadali..... W rzeczywistości, miasto naszój wstępnój formy zasmolonego kotła, mieliby jakiegoś gryfa lub Hermesa z skrzydłami u rąk i nóg; w poezji, Homer jeszcze-by ją świetniej opisał niż tarczę Achillesa, a u reszty rzeszy poetów postać jój byłaby

niemniej wdzięczną jak i „łódki wesołej z wiosły lubieżnymi....“

Co robić? czasy się zmieniły—dla tegoczesnych wieszczów to tylko poetyczne co nieprzystępne; zostawiam więc ich w spokoju a sam zabiorę się do prozajcznego opisu mojej nowej wycieczki.

Pierwszy ciepły, wiosenny promień słońca jaki się przedrze z po za ołowianych chmur w które się zima nasza okrywa, szczególny wpływ na mnie zwykł wywierać. Poranek, w którym to złote światło naszej gwiazdy-rodzicy po raz pierwszy wypełni mój pokój w jakim mroczną zimę ślimaczo przy piecu z książką zwykłem przepędzać, zdaje się, iż wstrząsa mną całym, przerywa zupełnie ten ospały ciąg myśli wlokących się wśród zimy i wtryskując niejako nowy, ożywczy, prężny i gorący strumień sił czy soków w moje żyły, wyrzuca precz z zacieśnionego legowiska w świat na szeroki, swobodny oddech. Mieszkanie wtedy moje wydaje mi się jakiéś zatęchłym więzieniem; księgi jakiś niewypowiedziany wstręt we mnie wzbudzają, odwracam od nich oczy, zamykam je szczelnie i uciekam pod czyste niebo z którego fale światła i ciepła płynące staram się chłonać w siebie całemi żrenicami i piersią. Wtedy jedna myśl tylko prze mnie wewnątrz— w świat! gdziekolwiek, wszystko mi jedno, byleby tylko do słońca, do przestrzeni, byleby nie tu gdzie jestem, nie tu na miejscu. Tam! tam.... na kraj widnokregu, tam! do pierwotnej ojczyzny naszej, do matki naszej—na południe!.... Oto jedyna wtedy moja żądza, która dotąd nie daje mi spokoju, dopóki zadość jej nie uczynię. Wtedy-to przypominają mi się wszystkie odezwy naszych poetów do wiosny, a zachodnich do podróży (bo dalipan! nie wiem czy który z polskich

piecuchowych wieszczów zachęca do tój ostatniój), i wtedy zwykle kończę na tém, że nie namysławiając się dłużej, zbieram trocha pieniędzy, chwytam za nieprzynajający kłopotu mały tłómczek i—hajże! na południe, jeżeli już dalej nie można, to choćby do Italji, tój błogosławionój ziemi, do którój bież! bież każdy—

——— choćbyś nie nie zyskał,  
Jak żeś trzydziestu wieków prochy ściszał!...

A jak pomyślę sobie, że po kilku wiosennych miesiącach, które jak rozkoszny sen przemkną, trzeba znowu może lat parę przesiedzieć w tój zakatarzonój mojej ojczyźnie, wpośród haniebnie nudnój, przepelnionój kurzem, wyziewami, nędznymi plotkami i kupą zarozumiałców Warszawy;—że w ospałym pochodzie tyśiąca dni podobniuteńkich do siebie jedyną rozrywką będzie mi czytanie czczych, pustosłowych, ciepłą wodą i obrzydliwą serwatką wytartój frazeologii napchanych pism tutejszych;—że przez tak długi przeciąg czasu znowu będę musiał ociierać się i przestawać z ludźmi, których radbym był nigdy nie znać; mówić i powtarzać o rzeczach jednego słowa nie wartych; myśleć nawet częstokroć na zaściankowy kamerton nieruchawego naszego ogółu....

Brr! precz teraz z tēmi myślami.... Za pięć minut pociąg odchodzi — wloką mi się one jak pięć godzin—nareszcie! *Alons! joyeux...* We dwadzieścia parę godzin Wiedeń — dalej! dalej! to toż samo co u nas, tylko pomnożone przez dziesięć lub sto. Więcej powietrza!... Po brudnój wodzie kanału na szerokie koryto *blaue Donau* — tu już swobodniój nieco — płynmy! dalej, dalej! pókad nam dozwolą, niestety!—pieniądze



i pasport.... O prozaiczności tego świata! o farysie europejski! nie dziw, że Muzy nie chcą słyszeć o tobie.....

**Na Dunaju, w Kwietniu 1873 r.**

Okolice Dunaju z razu nudna, około Presburga i za Granem ożywia się. Po za malowniczo położoną Budą rozpaczliwa monotonna płaskich brzegów. Nareszcie Belgrad miejscowością i swojemi minaretami rozwesela nieco oko. Od Semandrji, twierdzy tureckiej w gruzach, aż do Turn-Sewerynu przez Wrot żelazne—cacy! o cacy!.... Orsowa wita półksiężycem. W końcu Ruszczuk z koleją żelazną do Warny.... Dalej wodą nie warto płynąć.

Oto i cały mój opis podróży po Dunaju.... Jak to? to już wszystko? A wszystko—widocznie nie zdolny jestem do przelévania zachwyków na papier. Zostawiam to innym—naszym wielkim podróżnikom piszącym jeszcze większe tomy o swoich podróżach, także wielkich po wydeptanych ścieżkach i wyjeżdżonych przez cały świat drogach, ku ucieście niewybrednej publiczności, także naszej, interessującej się więcej tém, co gdzie się jada i co się pije, w jakim hotelu się staje i co to kosztuje, niż jakto myślą gdzie indziej i czém się różnią mózgi ludzkie pomiędzy sobą. Jest-to także pewien podział pracy. Zwracam się do mojego działu.

**Peszt, t. m. i r.**

Trzeci posiadacz Dunajowych nurtów całą siłą pary pędzi na wschód. Jadąc z Wiednia do stolicy

Węgrów, można widzieć na lewym brzegu rzeki miejscowość zwaną Wyszegradem. Jeżeli się dobrze przyjrzyś tym gruzom, to z łatwością z logiki dziejowej, która doskonale może służyć także za sprawiedliwość czy tam Nemezys historyczną, możesz wyprowadzić tego rodzaju anakolut:

.....Nieznanych autochtonów zatarli Słowianie;  
znanych z niedołęztwa Słowian wytłukli Madzjarowie;  
godnych podziwu Madzjarów zgryzą Niemcy;  
wybrany naród niemiecki zadławia——?

Zazdroścę Węgom i ziemi Słowianom wydartej, i praw wyduszonych dla siebie od Niemców, i mowy oryginalnej, i siły ducha narodowego—tylko nie przyszłości.... Ta garstka turanów w środku Europy, w łonie aryjskiego plemienia — po co tu ona? Wypędzać ją za Ural w naszym wieku byłoby nedorzecznnością, ale Europa posiada doskonale pokojowe środki assymilowania a i zdolnego operatora z Walhalli.... To pono już się i zaczęło.

Peszt od lat kilku robi się ładnym miastem; jest to wyborny odlów Wiednia w minjaturze. Budynki jakby żywcem przeniesione z *ring*'ów wiedeńskich; obyczaje miejskie, przynajmniej publiczne, czysto niemieckie, a już ucho musisz dobrze nadstawić, ażebyś na ulicy lub jakim zebraniu usłyszał mowę węgierską. W mieście większa połowa dzienników jest niemieckich, a kiedyś się dopytywałem o reprodukcje obrazów z Muzeum narodowego, poczęstowano mnie w zamian, w braku tamtych, najświeższymi, wybornie wykonanymi, z podpisami w szwargocie wiedeńskim, fotografiami—*frivol*.... Powiećcie, że to wszystko nic nie jest—jak dla kogo, odpowiem wam.

Powiećcie mi, co stanowi jądro każdego narodu? Lud wiejski. Bravo! a co po wszystkie wieki i we wszystkich stronach ziemi rządziło i rządzi tym roz-

pierzchłym mniej więcéj szeroko po swoim kraju ludem? To cóś, co zawsze i wszędzie skupiało się w miejscowości więcéj ograniczonéj a nazwanéj: πόλις, civitas, miasto. Dotąd przesłicznie. Otóż, jeżeli to cóś skupionego, co zamieszkuje miasto, ten naturalny rządcą tego co rozpierzchłe żyje po wsiach i osadach, jakkolwiek bądź byłby wybranym przez sam lud ów, nawet z niego samego wyłonionym, jeżeli z wiedzą lub bez wiedzy tegoż odchyła się od natury, charakteru, obyczaju swoich wyborców; psuje pomimo woli narodowe pierwotne pojęcia i mowę własną, z konieczności wreszcie harmonizowania z innymi przez inne ludy wybranymi rządcami—powieǳcie mi, czy to jest droga do utrwalenia odrębności narodowéj, inaczej, tego właśnie co dany naród stanowi, czy też droga do powolnego, nieboleśnego zlania się z resztą więkšości otaczającéj? Naród który niéma swojego mieszczaństwa na wskróš podobnego do swojego ludu wiejskiego, jak to jest w Anglii, Niemczech, Francji i Włoszech naprzykład; którego mieszczaństwo, liche wreszcie, uprawia inne pojęcia, posiada inne zasady życia i posługuje się zmienionym, acz w swojej własnej sukience, językiem a modelującym się według potrzeb takich, jakich lud jeszcze a może nigdy, z natury swojej, mieć nie będzie—naród taki jest na drodze do wyjścia z koła żyjących innych narodów. To pewnik dziejowy—proszę do historii, jéno z uwagą i bez uprzedzenia. Natura ducha Węgrów jako odmiennéj rasy jest różną od natury ducha plemion indo-europejskich. Konieczność zmusza go do przyjęcia z zewnątrz pojęć, jakich sam z siebie nie wytworzył, pojęć które choć łagodne są mu wrogie, a jako wrogie zabijające go. Jest-to drugi tom Bulgarów—*idem alio modo*. Dawniej to się pręǳej robiło, dziś wolniej, ale się robi. Assymilacja pojęć obcych wywołuje w końcu zassymilowanie tego co przyjmuje z tym i na korzyść tego od którego przyjęte zostały. Dziś pono tylko już język-

różni Węgrów od innych indyjskiego pochodzenia narodów. Przyjmują oni z otwartemi rękoma cywilizacją zachodnią przyrządzoną im w niemieckich tygielkach—*ergo*....

Płynmy dalej....

Statek coś nader przypomina wieżę Babel. Podróżni posługują się co najmniej tuzinem języków. Na zebraniu obiadowém przysłuchując się rozmawiającym z łatwością można dostać zawrotu głowy. Mowa niemiecka jednak jest c e m e n t e m łączącym wszystkich—niezrozumienia się wszelkie ona w końcu wyjaśnia. Chwilami zdaje ci się, żeś wpośród samych Niemców.... A poważny Dunaj niosąc na swym grzbiecie parowiec Llojdu austryjackiego obojętnie przysłuchuje się tylko temu gwarowi—boć jemu wszystko jedno kto trzyma go za uźdę, byleby trzymał, byleby umiał wszystko wyzyskać co on dać może i czém się przysłużyć. Czyliż naturze co na tém zależy ażeby nad Dunajem koniecznie gardłowe dźwięki mowy słowiańskiej zamiast szypiącej germanów słyhać było?—Kto da więcej?—wołają na licytacji i temu przedmiot oddają.—Kto lepiej mnie wyzyska?—woła przyroda i temu oddając się wiernie zwykła służyć.

Płynmy....

**Ruszczuk.** Nareszcie i Turcy.... Miasto przypomina mi nasze polsko-żydowskie niechlujne miasteczka. Domy drewniane, niskie; ulice niebrukowane, pełne stojących kałuży błota a w ich sąsiedztwie mnóstwo psów przeraźliwie wyjących po nocach. W ogóle cisza i ruch zaledwie dostrzegalny a podtrzymywany przez żydów, pono aż z Hiszpanji niegdyś tu przybyłych.



Przesiadam się do wagonu. Kraj nieźle uprawny. Po drodze można gdzie niegdzie widzieć Turka w towarzystwie dwóch lub trzech kobiet. Obwinięty pasem od szyi po kolana, zaiste! coś rzeczywiście mongolskiego przedstawia. Wyobrażam sobie widok, kiedy ich hordy odwiedzały nasze polskie łany—musiało to być bardzo.... interesujące. Odmienność rasy na pierwszy rzut oka dostrzegasz—zdaje ci się, że jakaś przepaść leży między tobą a tą wyrazistą, grubo nakręśloną, brunatną, z jakąś tajemną, mętną i mroczną głębią w oczach fizjognomią. Czujesz, że tu nie może być żadnej mowy o jakiegokolwiek bądź zgodzie między wami—albo ty, albo on. Ustępstwo musi być w całości—żaden kompromis tu niemożliwy. Lecz jak na teraz przynajmniej, bądźmy spokojni—te floresowate oblicza ustępują przed regularną miałkością europejskich rysów twarzy....

**Warna.** Miłe wspomnienie polskiej.... niemądrości. Miasto dość malowniczo rozłożone. Znowu oddycham tęp słońcem powietrzem morza.... Jest to jedna z najprzyjemniejszych dla mnie chwil podróży, gdy po długim, mniej więcej zawsze ograniczonym, zakręślonym widoku ziemi, ujrzę na raz tę bezgraniczność przestworza morskiego. Zdaje mi się, że jakiś nieporównanie swobodniejszy oddech wypełnia mi piersi tak jak nierównie szybciej i jaśniej umysł mój poczyna działać... Sądzę, że niema nieszczęśliwszych narodów, więcej nieruchawych, mniej zdolnych do rozwoju, więcej przejętych nietollerancją, mniej samodzielnych i inicjatywnych, że tak się wyrażę, nad te narody, które albo nigdy morza nie posiadały, albo nieroztropnie odsunęły się od niego. Polska dla tego musiała być wymazana z karty politycznej, że nie pojęła znaczenia morza.... W pośrodku lądu można być państwkiem, lecz tylko brzeg morski, a zwłaszcza i to koniecznie oceanu, nadaje wpływ i potęgę. Według mnie, Słowianie nieprędzej dadzą się poznać światu i zajmą należne im

miejsce w gronie wielkich plemion, dopóki nie sięgną nurtów—oceanu indyjskiego. To ich brama do przyszłej wielkości i wszystko co prowadzi do niej winny popierać....

Płynimy....

Przesiadam się na parowiec o zmięrczu. Przed wschodem słońca już jestem na pokładzie. Ciekawy widok wydostającej się z wód tarczy słonecznej. Jakaś ryba w kilku podskokach po nad poziom fali wita mnie na dzień dobry... Nareszcie w dali, we mgle poranku ukazują się północno-wschodnie kończyny Bosforu.....

Miałem pięcioro narzędzi optycznych, które ze względu siły i wartości następowały w tym porządku: oczy, okulary, binokle, lorneta teatralna i luneta polowa. Począłem je używać z kolei, a niemogąc nic jeszcze więcej dojrzeć nad jakąś ciemną, łamaną linią po nad poziomem morza, wpadłem na myśl spróbowania ich wszystkich razem, stawiając je jedno za drugim. Skutek można było odrazu przewidzieć i każdy żak uśmiechnąłby się z usiłowań tego rodzaju—ale nie ja wtedy.... Drżałem jak malec na popisie, kiedy się spodziewa otrzymać nagrodę w postaci tradycyjnej książki w czerwonych, safjanowych okładkach; jak zacie-trzewiony samiec, kiedy mu pozostaje jeszcze ostatni opór przełamać; jak psiak zgłodniały wrywający się do kawałka surowego mięsa jaki mu pokazują; jak.... jak.... Nie mogąc wreszcie nasycić jeszcze oczu, zamknąłem je i postanowiłem przynajmniej myślą skracać całe godziny jakie trzeba było przeczekać, zanim się uda co zobaczyć. Z ust mi się bezwiednie wydostały dźwięczne alcejskie zwrotki pieśni Horacego:

*Visam gementis littora Bospori....*

a w myśli, tłumem poczęły przesuwać się czasy, wypadki i osoby dziejowe.....

Bosfor....

Megara—Alcybjades—Lyzander—Aleksander W.—Mitrydates —Septymus Severus —Konstantyn —Justynjan—Mahmud II—Soliman... Dwadzieścia pięć wieków historii, — szesnaście świetności — skarbnica bogactw, wiedzy, przekonań, walk, uciechy, fanatyzmu i tajemnic haremowych—niewolnica trzech panów: greka, rzymianina i turka—tłusty kasek na który ślinka idzie władcą tego świata—to trójmienna gwiazda Bosforu: Byzancjum, Konstantynopol i Stambuł....

Bosfor....

Złociste snopy światła, barw cała gamma, krajobraz jakiemu nigdzie równego nie znajdziesz, czarujące widzenie co chwila, co jeden obrót koła parowca zmieniające się jakby w olbrzymim kalejdoskopie—setki rozkosznych willi, pysznych pałaców, malowniczych wiosek utulonych w gaju cyprysów i drzew oliwnych—tysiące statków i chybkich jak jaskółki kaików mknących po lazurowych toniach cieśniny—i ptastwa stada i ludzi i głosów i szmerów....

Bosfor....

Spójrzałem na kapitana statku, który stał przedemną oniemiałym prawie z zachwytu. Nos jego jakkolwiek z natury wcale nie mierny przedłużało dziesięć palców wirujących w powietrzu.

— *Che cosa vuol dir tutto questo, signore capitano?*—pytam zdziwiony.

Stary wilk morski zaśmiał się głosem, który jak fala rozbijająca się o bok okrętu zaszumił w powietrzu, popatrzył na mnie prawie drwiąco, zbliżył się i tajemniczo szepnął mi do ucha:

— A co? widziałeś pan gdzie co podobnego?.... patrz pan—i tu znowu rozstawił palce jak poprzednio—takiego nosa dostają wszyscy królowie jak zobaczą Stambuł....

Podniosłem oczy.... Carogród w całym, niewypowiedzianym swoim oroku leżał przedemną.

Poważny Gervinus powiada, że wyrażenie Goethego, jako poety o czémś naprzykład, iż to się nie daje z niczém porównać, Szekspir napewno by uznał za poetyczne bankructwo. Zgoda. Otóż ja nie roszcąc sobie miana poety, stojąc nieskończenie niżej od obydwóch, mogę śmiało, nie narażając się na pospolitość, użyć tego niepoetycznego porównania Goethego i streszczając cały mój zachwyty, powiedzieć, że widok Konstantynopola, zaprawdę, jest nieporównany....

Konstantynopol, 28 Kwietnia t. r.

Zanim się ze statku do hotelu dostałem, byłem coś trzykrotnie rewidowany. Pamiętam, że wyjeżdżając z Konstantynopolu tyleż razy toż samo mnie spotkało. Czegóż oni chcą właściwie? Jedno tylko może objaśnić: *bakszyszu*. Chcesz się uwolnić od zmundnego i utrudzającego przewracania ci w tłumoku, oto przepis: mów głośno: *jok! jok!* a po cichu: *bakszysz effendi!* i wciśnij mu w łapę kilka piastrow.

Gdyś wydostał się wreszcie z rąk celników tureckich, chwytają cię drugie jeszcze nielitościwsze—greka, który ci niesie twoje bagaże i drogę wskazuje. Tu już wprawdzie możesz używać klątw pięciu lub sześciu języków, jakie ci tylko ślina do ust przyniesie, ale mimo to grek cię obedrze tak, jakby wszyscy europejscy posługacze razem wzięci tego nie zrobili. Wszelkie twoje najpoważniejsze: *ochi! oske! den!* i t. p., które w tej wykoślawionej nowogreckiej gwarze mają znaczyć przeczenie; wszystkie częstunki demonami, postrachy policją, zostają bez skutku—grek swoje weźmie a w dodatku nawymyśla uczciwie a ty się tém tylko możesz pocieszyć, że nic z tego nie rozu-



niész. Podobna historia powtarza się z przekupniami i biédakami o których co krok potracasz. Na te dwa rodzaje czepiających się jak smoła, jest przecie jedyny sposób jaki mi doradzono. Jest-to pewien szczególny ruch głowy, który wywołuje lepszy skutek od najlepszych słów. Ruch ten, jak zauważyłem, na całym południowo-wschodniem wybrzeżu Europy bywa praktykowanym. Używają go turcy, grecy, nawet południowcy a zwłaszcza sycylijscy włosi, w Neapolu go dostrzegasz, a zdaje się, że już w starożytności był w użyciu, jak to wskazuje wyraz starogrecki ἀναπέτω (Il. VI. 311). Oznacza on przeczenie. U nas, w środkowej Europie i ku północy potrząsamy głową w kierunku poziomym od lewej ku prawej stronie i na odwrót—na południu przeciwnie, ruch ten odbywa się w kierunku pionowym ku górze, lub wreszcie nawet ogranicza się na podniesieniu górnych powiek oczu. Śnać pewna ociężałość południowców niepozwala na tak szybkie zwroty głowy jak u nas i poważny, jednorazowy ruch jęj, powieki lub brwi, dostatecznym jest do zaprzeczenia czemuś. Oto grymas tego rodzaju, który potrzebuje pewnej wprawy, wyborny skutek wywiiera na wszystkich napaśników; widocznie biorą wtedy cudzoziemca za krajowca i w tej chwili się odczepiają.

Po monotonnych, na jednaki model zbudowanych i na ten sam manier żyjących miastach Europy zachodniej i środkowej—Konstantynopol ciekawie wygląda. Budynki tu po większej części z drzewa, szczególnej struktury; ludzie—prawdziwa *olla podrida* narodowości i stroju; a ruch i wrzawa jakich nigdzie nie znajdziesz. O ile sobie przypominam nawet Paryż, który zwiedziłem przed sześcioma laty w czasie wzmożonego w nim życia w skutek ówczesnej wystawy, nie zrobił na mnie tak odurzającego pod tym względem wrażenia, ile turecka stolica. Jeżeli przejdiesz się, na przykład, po Pera, Gałacie i po przez most do Stambułu, niewątpliwie doznasz uczucia podobnego temu, jakie otrzymał-

byś stanąwszy w pośrodku karuzeli w szalony ruch puszczonój. Przed oczami migają ci tysiące rozmaitych stworzeń i przedmiotów o jaskrawych barwach; do uszu wpada ci miljon niezrozumiałych dźwięków jakiejś półsetki języków i narzeczy, a wszystko do koła zdaje się wrzść, kipić jakby w olbrzymim kotle czarownicy w którym się jakaś tajemnicza *Gährung* na żądanie Mefista przygotowuje. Bronzowe, gładkie i połyskujące ciała tragarzów; wyraziste, piękne twarze arabów; poważne postacie turków; ruchliwe greków; nikle fizjonomie surdutowych europejczyków; zamuślinowane po nosie rzadko brzydkie i stare babiny lub o grubych ryśach murzynki, częstokroć jednak rzeczywiście, zmysłowo piękne władczynie haremów; tłumy wstrętnych, odrażających żebraków; gromady psów przeraźliwie wyjących, kiedy leniwie rozłożonym na środku ulicy koła wozów łapy druzgoczą;—krzyki handlarzów i przekupniów; monotonny, w tremolandach spadający śpiew derwisza na rogu ulicy; nawoływania laufrów biegnących przed tramwajowemi pojazdami; głośne śmiechy i dowcipy lub złorzeczenia i przekleństwa majtków całego świata; zaczepki roznosicieli gazet, owoców, cacek; odgłos dzwonek sprzedających wodę; nadszptywania rajfurów i stręczycieli, którzy ci na ucho jak uprzykrzone muchy zaofiarowują ponętne żywe i nie żywe przedmioty—wszystko to razem odurza cię, upaja, ubezwładnia prawie, jeżeli sam nie masz jakiegoś bardziej określonego zajęcia nad proste zwiedzanie i obserwacyjną przechadzkę.

Jeden z potomków hiszpańskich, jak już mówiłem, żydów, których pełno w Turcji, za kilka franków ofiarował się oprowadzić mnie po Stambule. Bazar, Aja-Sofja, Bim-bir-Direk i t. p. było celem mojej przechadzki. Niczego francuzczyzna jaką się mój *cicerone* posługiwał zachęciła mnie do przyjęcia go sobie w pomoc i ruszyliśmy do dzielnicy tureckiej.

Stambuł poczyna się czyścić. Ulice pozamiatane, ochędóstwo pewne pojawia się tu zwolna, ba! nawet już i tramwaj istnieje w nim, prowadzący od wielkiego mostu, około Aja-Sofji ku Bazarowi. Europa znowu wdzięra się w legowiska tureckie i nazad zagarnia, co do niej należało.

Poszedłem na At-Mejdan, czyli plac Hippodromu. Plac obszerny, pusty i cichy. Pomijam Achmetje, Solimanje, pyszne meczety, pomijam inne tureckie *curiosa* i poczynam szukać tego, co się po cesarstwie bizantyjskiem jeszcze pozostało nietknięte i nieprzerobione—chyba ręką czasu. Jest-to jedyny restaurator, który tworząc nowe umie poszanować charakter i cechy starego. Niestety! wpośród placu obelisk Teodozjusza, posąg kamienny i połowa kolumny miedzianej świdrowatęj formy—oto wszystko z pomników greckich jakie ludzie tu zachowali. Zbliżyłem się ku pierwszej ruinie, powiedziałbym z boleścią w sercu, gdyby był sens ubolewać nad tem co się już stało i stać musiało. Na podstawie jeszcze czytelne napisy w greckim i łacińskim języku. Oddaliłem mojego hebrajskiego *cicerone*, nasadziłem binokle na nos, wyjąłem ołówek i nuż do odcyfrowywania napisów:

DIFFICILISQONDAMDOMINISPARERESERENIS

IVSSVSETEXTINCTISPALMAMPORTARETYRANNIS...

Jakiś gwarny haremik przechodzący mimo, z ciekawością zatrzymuje się przy mnie, ogląda do koła, robi głośne uwagi, których raczěj domyślam się niż rozumiem i podziwia *franka* który czytać a i pisać umie—niewątpliwie wart jestem białego turbana, jaki tu podobno za oznakę uczoności (kto pisać potrafi) uchodzi. Zaprawdę, jakkolwiek trzeba nieco fałdów przysiedzieć, ażeby umieć arabskie kulasy stawiać, bo-dajby z całą wiedzą ludzką tak można było się zała-



twić. Błogosławiony lud któremu nad poznanie jakiegoś jedyne go pisma nic więcej nie potrzeba... Czyliż-to tylko mahometanie tacy skromni w pożądaniu wiedzy? Na całej kuli ziemskiej lud wszędzie jednym ludem, z jednym w gruncie charakterem, namiętnościami i potrzebami. I Chińczycy radziby poprzestać na *Se-szu*, swoich czterech księgach mądrości, i chrześcijanie gdyby nie to, że im arabowie ongi spać nie dawali, po za ostatnią stronnicę swojej biblii nosa by nie wytknęli. Umysł jasno patrzący na sprawy tego świata, zawsze z prawdziwym politowaniem słucha tych wykrzykników pełnych płytkiego poglądu przeciwko komuś i czemuś co nie mniejsze ma prawo bytu a częstokroć i więcej warte niż nakrzykujący, hałaśliwi i zarozumiali pseudo-wybrańcy. [I Islamizm sam w sobie i dla siebie wzięty posiada także swoją wartość i wystarcza zupełnie na potrzeby tegoczesnych swoich wyznawców—nie wątpię jednak, że z chwilą gdy ludy jego poczują potrzebę rozwoju a raczej gdy je potrzeba zmusi do postępu, to szybko one zrównają się w cywilizacji z resztą narodów europejskich i wspólnie z niemi podążą naprzód ażeby spełnić swoje zadanie.] A jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę te olbrzymie dodatnie strony, jakie w charakterze wyznawców islamu, dziś uśpione, istnieją, jak naprzykład: spokój myśli, zdolność poddawania się konieczności (*kismet*, więc choćby najgorszym konsekwencjom i rezultatom myśli badającej, w przeszłości), lub też trzeźwe zapatrywanie się na kwestje tego rodzaju, jak stosunki płciowe, nietykalność życia prywatnego i t. p.—kto wie, czy wtedy, gdy cywilizacja powszechnie ludzka obieży świat ze wschodu na zachód, po przez Amerykę, Japonją, Chiny i ludy mahometan-skie, znowu ona nie stanie względem Europy w tym samym stosunku jak ongi starożytne Indje, Egipt i Grecja względem barbarzyńskich, po lasach koczujących Scytów, Germanów i Gallów... Jak ziemia znudzona walcowaniem w jedną stronę nie może ni ztąd



ni zowąd na raz począc w drugą się stronę obracać, tak i ludzkość cała stale, według odwiecznych praw za słońcem dążąca ku zachodowi, tylko tamtędy może znowu wrócić do siebie, wrócić tam z kąd wyszła, wzmoczona doświadczeniem, uszlachcona myślą i wiedzą nową. Wszelkie usiłowanie doraźnego przelania rezultatów naszej cywilizacji w ludy wschodnie, które reprezentują naszą przeszłość, będzie tylko zawsze niedorzecznym pokuszeniem wywołującym uśmiech rozsądnych. Te wszystkie dziecinne zamachy naukowo-misjonarskie; te chętki rozszerzania religii i wiedzy na wschodzie przez wysłańców europejskich; te preparata nauki pod ichstępem a nieprzeszłe jeszcze przez alembik doświadczenia i tollerancji Nowego Świata, są zaiste! raczėj zabawką dla ślepych prozelitów religii i nauki, zabawką nieraz więcj straty czasu i pieniędzy, niżeli pożytku i przyjemności jakiejś przynoszącą. Nie my-to Turkom, Indjanom, Chińczykom, nie my Europejczykowie, ale oni nam, dzięki Ameryce, swoją cywilizacją w przyszłości narzucają, a my będziemy tak ją musieli przyjąć, lub tak pod jej razami zginać, jak giną i nikną ludy Ameryki pod potężnym udarem siły fizycznej i moralnej wschodnich, pozaoceanowych, europejskich białych napływców. Dzisiejsza cywilizacja, powtarzam, nie zaszczepli się nigdy wprost w organizmie ludów Azji, ale zwolna tylko napływająca ze strony wschodu, zmieszana, wessana, w krew ich przeszła i wzmoczona naturalnymi ich sokami, wykształcona na nowo, w nowėj wyższej formie, znowu nam od wschodu przyplynie. Jak są stałe prądy elektryczne kuli ziemskiej, które nigdy zmienić kierunku swojego nie mogą, tak i duch ludzki, myśl ogólnoludzka, w jednym tylko odwiecznym i nawiecznym kierunku pręć musi. Zachód—zawsze zachód!—oto jej droga.....

Mój żydowski *cicerone* przypomniał mi, że czas nam iść dalej. Powstałem z kamienia który mi służył do

odpoczynku i dozwolił snuć myśli, za których wartość i prawdziwość, dalipan, sambym niucha tabaki nie dał—rzuciłem okiem jeszcze raz na ten historyczny plac, na którym niedawno, niespełna pół wieku, ostatni, krwawy dramacik, interesująca scena z Janczarami przez Mahmuda II została wyprawioną—i zwiedziwszy po drodze słynną cysterne o tysiącu i jedna kolumn, z których zaledwie piąta część się ostała, kędy sobie, miasto wody, powroźniki sznury najspokojniej kręcą, wstąpiłem do wstawionego na świat cały Bazaru, istnego miasta sklepów gdzie zaopatrzywszy się w pantofle, fajkę, fez, olejek różany i *rachat-lukum*, niby we wszystko co wschód ma oryginalnego—powędrowałem z powrotem do Galaty a dostawszy się na Tophanę, siadłem do kaku, malowanego cacka, jakie sobie dzieci na misie wody puszczają, i poleciłem się zawieźć—do Azji, tak, do Azji, przez Bosfor do—Chrysopolis starych greków, do Skutari na *mezari*—turbanowy cmentarz pół miliona osmanów i szkapy Mahmudowej... Zaledwim nogę moją postawił w tej drugiej części świata, nie zdążywszy nawet pokłonu oddać tej matce ludzkości, obskoczony zostałem zgrają tęgich chłopów o żylastych łydkach ofiarujących mi, jeden przez drugiego, małe ale wcale ładne i zgrabne wierzchowce do przejażdżki, i ciągnącą mnie za suknie kupą obdartusów, piszczących: *szalavi! ver bana biszel!* (za ortografią nie ręczę), co miało znaczyć: nie odczepisz się, jak nie dasz kilku piastrow. Komicznie, zaprawdę, musiałem wyglądać jadąc na koniu po spadzistych ulicach tego przedmieścia. Nie zbyt nawykły do tego rodzaju lokomocji, trzymałem się ledwie nie oburącz za szyję szkapy i gdyby nie to, że ożywiała mnie myśl, iż jestem już w Azji i mogę przypatrywać się niezastłoniętym główkom haremówek, ciekawie z otwartych okien przyglądających się pociesznemu jeźdcowi. byłbym się wyrzekł do djabła tej jazdy przez ohydne wyboje po której kilka dni potem czułem ból w łydkach...

Okréslony czas, ograniczone jak zwykle moje fundusze i wreszcie odpływający właśnie parowiec do Grecji skróciły mój pobyt w stolicy islamizmu—pożegnałem ją tedy a mając nadzieję jeszcze raz kiedyś odwiedzić, może już pod nieobecność dzisiejszych jej panów, podążyłem dalej—do *alma parens*, do kolébki naszej cywilizacji tegoczesnej—do Attyki...

**Ateny, 2 Maja t. r.**

Po stoicku zniósłszy pożegnalne kilkukrotne rewizje, dostałem się wreszcie na statek *Xanais* i wyruszyłem—do klassycznej ziemi Hellenów...

Podróż dość nudna. Mendel francuzkich komedjanów odpływających do Marsylii, kilku anglików (a jakże?) i jakiś facetus także płynący ku pięknej Francji, ale który miał niezłomny zamiar zwiedzić port Pireus, a to w celu zakupienia sobie *mastyku* (rodzaj jakiejś znakomitej wódki), który tam ma być wyborny—oto całe, bardzo przyjemne towarzystwo.

Powiedziano mi, że po północy przybijemy do Pireus. Rozumié się, iżem już spać się nie kładł, nie chcąc tracić wrażenia jeżeliby jakie było, przy zbliżaniu się do tej drugieij miejscowości, która równie jak Bosfor, przyprawiała mnie o gorączkę. Zostałem tedy na pokładzie. Pewien kommissant handlowy, młody niemiec, mający także wysiąść w Pireus, pozostał wraz ze mną i brzęczał mi nad uszami kiepską francuzczyzną o sobie, podróżach i innych różnościach, z których to jedno mi tylko utkwilo w pamięci, że był cztery razy w Smyrnie, a ani razu nie chciało mu się zajrzeć do Efezu—po co?

Jakkolwiek dość chłodna, południowa noc dawała się poznać zupełną ciszą i nieco silniejszym blaskiem gwiazd na niebie. Chłód i oczekiwanie wprowadzało



mnie w drzenie, a paplanie niemczyka w rozdrażnienie. Dojrzałem nareszcie jakieś światelka w kierunku naszej żeglugi—za godzinę będę—w Grecji... Za godzinę! tam gdzie się pieśni Homera rozlegały, gdzie żył Perykles, Plato, bogowie chodzili sobie jak najzwyczajniejsi śmiertelnicy po łąkach, Afrodyte raczyła się ukazywać bez żenady w najpowabniejszej postaci — za małą godzinę!... Ja, moją własną stopą wejść na wschody Propyleów, zasiąść w Parthenonie, a oczy moje będą też same oglądać pagórki nieśmiertelnej Attyki, na których spoczywał wzrok największych myślicielów, wieszczów i artystów świata.... Chwilami zdawało mi się, że śnię—u siebie, w moim pokoiku, w Warszawie. Chwytam się więc za nos, przecieram oczy, rozwieram jak mogę najszerzej źrenice—tak, wyraźnie, to pokład okrętowy nie posadzka mojej izby; to maszty nie kominy; to egejskie morze nie cuchnąca ulica mojego rodzinnego miasta.... Na raz ruch większy na statku—wplywamy do Pireus; mijamy latarnię, słysząc turkot spuszczonej kotwicy i—stoimy w porcie. Chwytam w jedną rękę sak-wojaż, w drugą parasol, zbiegam po schodkach i otóż jestem w barce—greczyna...

Dotąd wszystko ładnie, ale od tej chwili małe nieprzyjemności, które mi na raz zerwały cały ciąg moich myśli. Grek stoi prawie godzinę na miejscu, zwleka, ładuje, czeka na innych podróżnych, którzy się nie zjawiają jakoś i nawołuje: Panajoti! Panajoti!... Zwolna nareszcie odpływamy: ja, dwóch czarnołbych przewoźników i podejrzanę miny—urwis.... Panajoti!—Co raz bardziej oddalamy się od okrętu, dokoła nas woda, barka buja się nielitościwie—Panajoti! Panajoti!—i... naraz stajemy na środku. Panajoti!... Pytam na wpół z włoska, w jednej trzeciej starą greczyzną według wymowy Erazma, czemu dalej nie płyniemy?—Panajoti! brzmi odpowiedź... Przypominają mi się w tej chwili *graeca fides*, rozboje, Anglicy na Maratonie, jakich tam niedawno ubito... ja sam jeden... na szerokim morzu...



w pośród nocy..... Panajotil!.... Powstaję z miejsca, przybieram groźną minę, rzucam przekleństwo nowogreckie, jakie mi się na raz do ust nasunęło: *Eel mavri ora na s'evri!* i wszystkiemi znanými mi językami rozkazuję wreszcie natychmiast płynąć dalej. Grek daje mi znak ręką ażebym usiadł, jeszcze kilka nawołań tego Panajotego, potem warknięcie jakieś jakby kijem po szczeblach i w końcu znowu płyniemy... Widok zbliżającego się brzegu dodaje mi otuchy, trzymam silnie mój tłómaczek, jeszcze silniej mój parosol i z chwilą dobiecia do brzegu wyskakuję nań... *Elthete is to telonion!*— woła przewoźnik chwytając za mój sak-wojaż. Wyrzeczam oczy i wrywam mu moją własność będąc pewny iż ma zamiar mi ją odebrać. *Doqana, musu!*— objaśnia mnie wreszcie wskazując w stronę zaledwie tlejącej, zakopconej jedyniej latarni. Oddycham. Ponury jakiś, najzupełniej ciemny budynek a przy oniej latarni postać znowu jakaś niemiłej powierzchowności z różańcem w rękę. Postać ta, w której następnie odróżniłem mężczyznę, każe mi zostawić mój tłómaczek a samemu pójść do licha. Nie rozumiem nic—odpowiadam mu po włosku i wydostaję kluczyk w celu otworzenia mojej walizki. Następuje opór wzajemny ze strony celnika i mojej—on chce, żebym przyszedł z rana o szóstej jak się rozwidni. a ja chcę znowu, żeby mnie zaraz z tłómokiem puścił do demona! inaczéj postanawiam nocować tutaj na wierzchu mojego pakunku. Znowu zwłoka, aż nareszcie zniecierpliwiony celnik uderza różańcem po moich bagażach, przegląda je, kwestjonuje, ja mu wsuwam *bakszysz* w łapę, którego znaczenia wybornie Turcy Greków nauczyli i zwolniony na koniec, klęcząc po polsku co się zmieściło, odpływam do miasta. Grek prowadzi mnie do hotelu, ograbia za przewóz przeszło pół *medzidzie* srebrnej jaka mi pozostała z tureckiej monety i zostawia na łasce drugiego podobnego sobie rządcy hotelu, który mi za liche łóżko oddane na parę godzin każe zapła-

cić coś sześć franków... Wzburzony, zły zamykam się, opatruję drzwi, podpięram je krzeselkami, oglądam okna i podłogę—kładę się spać, śnią mi się rozbójniki, Persowie, Darjusz z różańcem, cygany, psy i t. p. i nakoniec przebudza mnie „w świetle zrodzona różanopalca jutrzienka,“ a wreszcie sam Heljos, który zajrząwszy przez okno, lituje się nademną i spędza wszystko z pamięci....

\* \* \*

Olbrzymia kolej żelazna przeprowadzona w kierunku starożytniej drogi wiodącej z Aten do portu Pireus, jedyna na ziemi greckiej, przebiega w ciągu 15 minut stępa po przez wspaniałą rzekę Keffissos, której pomimo najszczerzej chęci i najpilniejszej uwagi nie mogłem dostrzedz, i sławny oliwny lasek... Po prawej stronie ukazuje się wzgórze a na niēm ruiny. Pytam jegomości siedzącego obok, co by to było?—*Castro*.... Ta odpowiedź przypomniała mi inną, jaką słyszałem będąc raz pierwszy w Krakowie. Zapytałem przechodnia w której stronie miasta jest Wawel? — Tu niēma żadnego Wawelu. — No, przecież to, gdzie groby królów naszych?—Aa! zamek? no, to tam—odrzekł wskazując mi kierunek. W Atenach tak jak w Krakowie—o Akropolu i Wawelu wiedzą co najwięcej studenci i podróżni.

Jakkolwiek z po za każdego prawie rogu ulicy wyglądały do mnie te zwaliska, odłożyłem je sobie na deser niejako i postanowiłem naprzód zaznajomić się z samēm dzisiejszēm miastem i jego mieszkańcami.

Oto notatka z mojej podróżnej książeczki:

Przedewszystkiēm: brak ruchu, jaki tēm bardziej uderza, jeżeli się przybywa z takiego Konstantynopola.

Miasteczko przypomina nasze wielkie miasta prowincjonalne, w których gdy staniesz na rynku, z czterech stron możesz pole zobaczyć.

Budynki proste, bez najmniejszych ozdób a pałac królewski więcej podobny do koszar niż monarszej rezydencji.

Ulice dość wąskie a w żadnym razie nieprzypominające εὐρυάγυιαν Ἀθήνην Homera, wcale niebrukowane, dzięki czemu bywa tu błoto lub kurz o jakim żadna stolica Europy nie daje pojęcia.

Co do ludzi, naprzód powszechna niegrzeczność a o przyzwoitem znalezieniu się i jakim takim dowcipie, o soli attyckiej nawet tradycja nie pozostała. Dalej, zarozumiałość jeżeli nie większa niż u Turków to napewno nie mniejsza a już równa głupocie jaką tu można dostrzedz. Politykomanja, marzenia o Konstantynopolu jako własności greków, kupa nic wartych pisemek politycznych i zupełny brak jakichkolwiek zagranicznych, skutkiem czego podróżny zostaje jak w lesie... Jest jedna tylko czytelnia, gdzie można czasem parę gazet obcych napotkać. Co zaś do moralności, znaną ona jest.

A kobiety?—mało ich tu widać na ulicy a i w tej małości większość—brzydkich.

Na ulicy spotykasz tylko mężczyzn, często młodych tłumem wystających po całych dniach przed kawiarniami i żołnierzy; czasem włóścian z turecka przybranych, niekiedy narodowca w niedorzecznej spódnicy wykrochmalonej jak róg, przepasanego rzemieniem z olstrzami w których zamiast pistoletów, chustka i tabakiera; zresztą mnóstwo natrętnych próżniaków i czyścicieli obuwia, którzy swoim: *musu! lustros....* spokojnie ci przejść nie dają.

Jednym słowem, Ateny posiadają wszystkie wady wielkich miast europejskich, nie mając ani jednego z ich przymiotów.

Po t $\acute{e}$ m wszystki $\acute{e}$ m—nudy. Nie rozp $\acute{e}$ dza ich ani do $\acute{c}$  ładny ogr $\acute{o}$ d po za pałacem kr $\acute{o}$ lewskim w kt $\acute{o}$ rym istnieje jednak do $\acute{c}$  śmi $\acute{e}$ szny przepis, podobnie jak w Charlottenburgu pod Berlinem, niepalenia cygar (na woln $\acute{e}$ m powietrzu!) — ani przechadzki publiczne, kt $\acute{o}$ rych tu ni $\acute{e}$ ma, ani wreszcie muzyka na placu przedpałacowym, grywająca co świ $\acute{e}$ to. *A propos* t $\acute{e}$ j ostatniej, musz $\acute{e}$  zanotowa $\acute{c}$ , że grecy w og $\acute{o$ le nie odznaczają si $\acute{e}$  zbyt dobr $\acute{e}$ m uchem, ba! nawet i smakiem. Motywa z Orfeusza i Pi $\acute{e}$ knej Heleny Offenbacha, oklaskiwane z zap $\acute{a}$ łem przez publiczno $\acute{s}$ ć zebran $\acute{a}$  na placu, dziwne, przynajmniej dla mnie, echo wyszłały po przez r $\acute{o$ wnin $\acute{e}$  Attyck $\acute{a}$ .... Te drwi $\acute{a}$ ce tony odbijając si $\acute{e}$  o skał $\acute{e}$  Akropolu zdawały mi si $\acute{e}$ , że wywołują jakieś ciche szmery i westchnienia przesuających si $\acute{e}$  cieni $\acute{o$ w wpośród pustych, samotnie stojących i nikiących w mroku nocy doryckich kolumn Parthenonu....

Na zakończ $\acute{e}$ nie słowko o j $\acute{e}$ zyku. Jest-to ni mniej ni wi $\acute{e}$ c $\acute{e}$ j jak jakieś szybkie *staccato* wykonane ustami. Nie radz $\acute{e}$  nazbyt wsłuchiwa $\acute{c}$  si $\acute{e}$  w te nowoczesne dźwięki temu, ktoby nie chci $\acute{a}$ ł duzo ze złudzenia utraci $\acute{c}$ , jakie sobie wyrobił o harmonijn $\acute{e}$ j, boskiej mowie Homera....

### Na Akropolu.

Ow $\acute{o}$ z, podjadłszy nieco, trzymam si $\acute{e}$  bowiem zawsze zasady, że *pleno ventre* jaśniej, zdrowiej i sprawiedliwiej czł $\acute{e}$ k si $\acute{e}$  patrzy na sprawy i rzeczy tego świata, powędrowałem ku wschodniej cz $\acute{e}$ ści miasta, po przez gł $\acute{o$ wn $\acute{a}$ , szumnie nazwan $\acute{a}$ , ulic $\acute{e}$  Hermesa (kupiecki nar $\acute{o}$ d!), plac przedpałacowy, gdzie nie spojrzawszy ani razu na ten obrzydliwy budynek, skr $\acute{e}$ ciłem na prawo i wyostałem si $\acute{e}$  na obszern $\acute{a}$  r $\acute{o$ wnin $\acute{e}$ , w po-



środku której samotnie sterczy kilkanaście olbrzymich kolumn świątyni Jowisza i łuk Adrjana. Po pod kolumnami, o błogi widoku! dojrzałem stoły i stołki a po za niemi—kawiarenkę malutką z prostych desek sklęconą. Otóż co rozumiem!... Podają mi filiżankę kawy na turecki sposób przyrządzonej, nawet *nargile*, zasiadam sobie wygodnie w cieniu jednej kolumny (daje słowo, przeszło dwa metry mającej średnicy), wyciągam nogi z amerykańska i.... zabiéram się do rozmyślań. No, bo i cóż innego wypadaloby robić jak nie rozmyślać i nie marzyć? Wyobrażcie sobie jéno, że się jest na ziemi na wśkrós, wszérz, zdłuż i głąb' klasycznej; siedzi się na tém samém miéjscu, na którém ni mniej ni więcéj, jak parę tysięcy lat temu, rozlegały się pokorne hymny ku gromowładnemu Zeusowi—*Ὀλυμπίῳ ἀστεροπητῆϊ*; spogląda się na teź same koryntckie kapitele, na które miliony oczu znikłego przed wiekami narodu patrzyły—siedzi się, powiadam, popija najspokojniéj kawę, nie przymierzając jak nektar, wypuszcza kłęby wonnego dymu i.... zięwa.... Bo muszę przyznać, że wytrzymałem dopókad mogłem, dopókad przyzwoitość w obec samego siebie, że się znajduje w tak niezwykłym miéjscu, nakazywała mi ścisnąć zęby, lecz w końcu, kiedym już i namyslił się i nadumał i najfilozoficznéjsze w świecie, jakichby się i sam Platonie powstydzil, porobił poglądy na istotę rzeczy, jéj marność i znikomoś na tym padole westchnień, zwiérzająca człeczka natura we mnie przemogła i—„wyciągnąłem do świata ramiona uprzejme,“ zięwnąłem uczciwie a wykrzyknąwszy nieporównane w takich razach: *all right!* powędrowałem ku owemu *castro*, w zamiarze odbycia tamże, podobnej dopiéro co odbytej, rekollekcji.

Na raz doleciały moich uszu jakieś szczególne głosy.... Pełen jeszcze obłocznych mar przeszłości, sądziłem, że jestem pośród starych greków, pod-

niosłem w górę obiedwie ręce i zawołałem w zachwycie:

— *Chairete! Dios angeloï ede kai andron....*

oczekując pojawienia się czegoś zgodnego z otoczeniem i mojąmi myślami.

— *Hejt-ho! hejt-ho!....*

odpowiedziano mi i ujrzałem przed sobą maszerujące plutony malutkich grekulów mustrujących się w obrębie dawniej świątyni.

Szczególna rzecz, iż wszędzie, tak w Rzymie, jak tutaj, wybierają sobie oni miejsca tego rodzaju do swoich exercejtek. Czyby przez to chcieli pokazać, że to im mamy zawdzięczać wszystkie gruzy na tej ziemi—?

— *En-dyo! hejt-ho!.... ars! trochade!....*

To było dostateczne do przyśpieszenia dalszej mojej przechadzki. Skierowałem się więc w uliczki miasta i podążyłem na skałę Akropolu. Po drodze natrafiłem na pewną rudę, którą lud tu nazywa, niewiadomo czemu, latarnią Demostenesa, a która miała zaszczyt służyć za alkwę dla Bajrona. Przyznam się, że potrzeba iście bajronowską fantazją posiadać, ażeby włączyć do tej dziury, wpośród śmieci do koła i puszczykom wydziierać ich gospodę....

Jeszcze kilkadziesiąt kroków od bramy wchodowej oddalony, otrzepując kurz i głęboko oddychając po dość przykrém wdrapywaniu się na tę skałę, dostrzegłem jak oddźwierny tamtejszy poznawszy po czerwonej okładce Baedekera jedną ze zwykłych figur cudzoziemców, jacy jedynie tylko odwiedzają te gruzy (grecy nie tak znów głupi, ażeby tam łączyć dla przyjemności), szeroko mi wrota otwierał oczekując z błogą nadzieją rzadko mu się tu trafiającego kubana. Wszedłem tedy przez mały dziedzińczyk, następnie drugą bramą i oto znalazłem się na pierwszym z czterdziestu przeszło stopni wschodów—Propyleów....

Propylee.... Ot i znowu robota z odpędzaniem ty-  
 siąca myśli, które mi naraz zjawily się w głowie.  
 Ależ-to prawdziwe skaranie boskie z tą człowieczą pa-  
 mięcią!.... Onego czasu, kiedy to się jeszcze było bar-  
 dzo młodym, zwykłem był wiele czasu poświęcać na  
 rozmyślania — rozmaitego gatunku. W rozmyślaniach  
 tych, pomiędzy wielu a wielu ważnemi i mniej ważn-  
 mi kwestjami, często zjawiało się także pytanie, zką-  
 d się zło bierze na świecie? Wprawdzie miałem na to  
 gotową odpowiedź Stańczyka, że zawsze głupstwo da-  
 je mu początek, ale to mnie jakoś wtedy nie zadawał-  
 niało, a starając się dojść gruntu, niby za samo jądro  
 rzecz uchwycić, przyszedłem do tego przekonania, że  
 pamięć, człowiecza pamięć jest macierzą wszelakiego  
 złego w naszym bycie. Pamięci-to zawdzięczamy, że  
 czujemy zniechęcenie, przesyt, wstręt i żal do życia,  
 siebie i drugich; pamięci że dajemy się powodować  
 namiętnościom w istocie nic nie wartym; pamięci wreszcie,  
 że wolimy żyć cierpiąc i że odbieramy sobie życie  
 fikcyjnie cierpiąc... Ileż, zaprawdę, moglibyśmy uniknąć  
 zmartwień, utrapień, gniewów, pretensij etc. a ile zy-  
 skać na zdrowém pojmowaniu rzeczy tego świata, na  
 pełnym rezygnacji, ba! co inówię, na pełnym nawet  
 bezwiednym spokoju, gdybyśmy zdolni byli pozbyć się  
 do licha! téj uprzykrzonej towarzyski naszej myśli!...  
 Podstawą szczęścia i zadowolenia, powiedziałbym, jest  
 właśnie—brak pamięci... Otóż i teraz, zaledwiem sta-  
 nął na pierwszym z trepów owych wschodów, od któ-  
 rych dziesięć innych piękniejszych znajdziesz na świe-  
 cie, ten przekłety atrybut człowieczej myśli zmusił mnie  
 zatrzymać się, nawet usiąść na jakiejś złamanéj kolu-  
 mnie i znowu powtarzać *à peu près* to samo co pod  
 świątynią Olympjosa.... Chwilami — ha! szczerze wy-  
 znam—zazdrościłem temu francuzowi który tylko po-  
*mastyk* wstępował na ziemią grecką....

Byłem sam jeden....

Ateny dziś jeszcze należą do tych ciekawych miast, które rzadko kto zwiędza. Jakoś zadaleko one leżą dla modnych wycieczek europejskich sezonowych wojażerów. Kommissanci handlowi mający interesa w Pireus; pewna ilość uczonych Niemców *ad hoc* jadących do nich dla wymierzenia tysiąc razy już odmierzonych ruin, i z tuzin jaki podróżników, którym się już znudziły włoskie *curiosa* — oto i cały kontyngens jaki nawiedza kolébkę naszej cywilizacji. Niéma tu tego nieznośnego rozhoworu sztywnych elegantów i o przesadzonych manjerach kobiet *nonchalamment* lornetujących uznane ciekawości; niéma rzucających się w oczy impertynenckich fizjognomij grubo-pięniężnych o baraniém wejrzeniu fortuniarzów niewiedzących gdzie wyrzucać złoto; niéma i wielu innych postaci co krok spotykanych po środkowej i południowej Europie, i dla tego też o tyle możesz być swobodniejszym tutaj w swoich wycieczkach i więcej sam z sobą w obec najciekawszego zakątka naszej części świata.

Na Akropolu zawsze pustki.... Obszedłszy całą płaszczynę skały na której szkielety Partenonu, Erechteum i Propyleów bieleją, siadłem na południowo-zachodnim rogu tego pierwszego, zapaliłem cygaro i....

Uszu moich dolatywał oddalony ryk osłów, czasem krzyk orła z Pentelickich wierzchołków dążącego ku morzu, lub brzęczenie zabłąkanéj aż tutaj pszczoły Hymettu, która zgubiła swoje towarzyski....

Przedemną leżała jakaś kupa kości zbielałych na słońcu, dalej rysował się na horyzoncie samotny pomnik Philopapposa; po za nim błękitniała zatoka Saronicka a w głębi szarzały we mgle wzgórze Aeginy i Peloponezu....

Wiatr świszczwał między kolumnami, wygrywał na nich jak na harfie jakiś dziki *epodos* minionéj świetności i sławy Hellady, a w chwilach ciszy dolatywał stłumiony, miarowy odgłos kół lokomotywy, jak czarna



źmija sunącej po przez oliwny lasek bogów — jakieś złowrogie echo wkraczającej cywilizacji zachodu....

Byłem sam jeden....

Hellas... Niemasz prawdziwie młodzieńczej pierśi któraby się nie wstrząsała, nie wypełniła bijącą krynicą życia, tém wszystkiém co wzniosłem je tu czyni, nie zadrżała pod rozkoszném, ubezwładniającém tchnieniem piękna, jakie się na raz zjawia w duchu, słysząc to imię... Niemasz umysłu prawdziwie męskiego, rozwiniętego w pełnię swoich władz i przymiotów, będącego istotnym wyrazem człowieka, ostatnim dziś wzorem przyrody, któryby raz jeszcze nie zdwoił sił swoich, raz więcej jeszcze nie poczuł siebie królem stworzenia, rozważając to imię... Niemasz starca tak złamanego cierpieniem i nędzą żywota, tak skamieniałego w resztkach swoich ostałych się po młodości uczuć, któryby choć zaledwie dostrzeżonego, błogiego dreszczu zachwytu nie doznał, któryby choć na chwilę jedną oczu nie przymknął by wstrzymać ciąg rozkosznych widzeń, wspomniawszy to magiczne imię....

Hellas! ty wiosno życia człowieczego—najpiękniejszy śnie jaki grecy tylko ze wszystkich narodów śnili na tej ziemi, jak mówi Goethe—najszlachetniejsze ogniwo uczuć, myśli i czynu w łańcuchu nie rzadko rdzą zjadłych chuci przetrawionym, jakim jest ten tajemniczy o niepojętym celu istnienia żywot ludzkości....

Hellas! ty na wieczność, po ostatnie jej tchnienie będziesz świadczyć przed nią, że w tobie ona raz jeden tylko była rozwitém w pełni, promieniejącém zapach niedościgłej nigdy już więcej szczytności kwieciami, obiecującym na przyszłość godzien siebie owoc....

Godzien siebie owoc.... Owocem tym, pono już dojrzewającym, powiadają, jest dzisiejsza nasza cywilizacja. Czy rzeczywiście godną ona jest, prawą spadkobierczynią greckiego kwicia? Czy istotnie prawym pło-

dem a nie bękarciem jakimś nowotworem na łądyżce klassycznej, cieplarnianej jéno u nas roślinki?...

Tak jak cywilizacja starożytna Europy południowej, mianowicie helleńska, nie była bezpośrednim wpływem cywilizacji staro-egipskiej; jak ta ostatnia nie była także bezpośrednim wpływem staro-wschodniej, zwłaszcza indyjskiej, tak i cywilizacja tegoczesna zachodnio-europejska nie jest bezpośrednim wpływem staro-greckiej. Tak jak ani Indjanie do egipskiej, ani Egipt do greckiej, tak i Grecy do tegoczesnej cywilizacji naszej nie chcieli aniby mogli się przyznawać. Mają one taki sam zaledwie związek pomiędzy sobą, jak okresy życia pojedynczego człowieka. Czyliż działalność młodzieńcza na zewnątrz mogłaby się rozwinąć gdyby wszystkie swoje soki i podniety czerpała tylko ze swojego dzieciństwa?—czyliżby doświadczenie i harmonja myśli i czynu średnich lat człowieczych mogłyby dojrzeć gdyby sobie brały za jedyną podstawę i punkt wyjścia młodzieńczość?—a zgrzybiałość winnąż jest swoje niedołęztwo swojemu dzieciństwu, czy jarkiej młodzieńczości, czy pełności i zgodzie sił wieku średniego, czy wreszcie nawet wszystkiemu trojgu? Niewątpliwie, że jedna i taż sama nie przewodnia, powiedziałbym, jeden i ten sam korzeń poczynający się w żywocie natury czy matki a kończący się dopiéro tam gdzie następuje chemiczny rozkład organizmu, tkwi zarówno w całej ludzkości jak i w pojedynczym człowieku, czyli, że istota natury człowieczeństwa, tak jak istota natury, inaczéj odrębność jednostki, w zasadzie, w wyjściu, nigdy się nie zmienia—lecz zewnętrżności to, przyplýwom, assymilacji tylko zawdzięczają obiedwie, społeczność i jednostka, swój byt, rozwój i upadek. To téż i cywilizacja tegoczesna, zachodnio-europejska, będąca w istocie téjże samej natury co i staro-grecka, jest zupełnie różną od niej w swoich przejawach, wytworach i rozwoju. Cywilizacją i dzieje greckie możemy rozpatrywać, po-

dziwiać, uwielbiać, żałować sobie nawet, a co najwięcej pewne tylko ogólne z niej wnioski wyciągać dla urobienia sobie pojęcia jakiegoś o wszech-cywilizacji, rozwijającej się w czasie nieograniczonym, bezplemiennej a ludzkościowej—wszelkie inne nauki z niej brane są niedorzecznością, nielogicznością i na nic dziś już nam nieprzydatne. Jakaś garstka, na przykład, dziecięcego doświadczenia jest zaledwie sennem wspomnieniem dla młodzieńca cieszącego się pełnią swych sił a z erem dla zupełnie rozwiniętego człowieka; tak dobrze jak i cały zasób wiedzy i doświadczenia młodzieńczego tyle tylko wart dla rozwiniętego w zupełności człowieka, ile go powtórnie sprawdzi na sobie;— dla starca znów, wszystko to już nie istnieje....

Grecjo! lecz jeżeli ty dziś dla nas prawie zupełnie czémś obcém, jakąś zkamieniałą w sobie, oderwaną całością, która zaledwie tylko tyle ma wartości, ile jakaś cegielka, malutki kamyk tkwiący w olbrzymim gmachu wszechludzkiej cywilizacji — to jednak ty na zawsze pozostaniesz najpiękniejszym z tych wszystkich kamyków z których zbudowany gmach ten, pozostaniesz na wieki alfą i omegą piękna, tego kwiatu, który tylko w młodości naszej się zjawia, rozwija i ginie razem z jej zniknięciem....

Ten mały półwysep stanowiący dzisiejszą Grecją; ten lud zamieszkujący ją i ta kruszyna oświaty jaka tam tli, poddmuchiwana całemi siłami pewnej ilości jednostek, zaprawdę, śmiało może służyć za wzorową próbkę tego co nazywamy, w dobrym gatunku jałowizną. Grecja nie prędzej dojdzie do poziomu ogól-

no-europejskiego, dopóki jęj zkađkolwiek nie przy-  
 płynie jakiś nowy, wyższy żywiół, który zmieszany  
 z jęj własnym ludem (mieszaninką samych pośledniej  
 wartości ludków), zkrzyżowany, nie wleje weń no-  
 wych, odżywczych i zdrowych soków. My europejczy-  
 cy mamy wyborną szkołkę rozsadników, pięknie  
 prosperującą wpośrodku naszej części świata. Poma-  
 gają oni i nam, Polakom, do rozruszania się—radzę serdecznie i Grekom sprowadzić ich sobie pewną ilość —  
 tylko ostrożnie! bo z tymi rozsadnikami dzieje się zwy-  
 kle też sama historia co z tak zwanem przez Niemców  
*Wasserpestem* przybyłem z Ameryki—aż dotąd nie wynale-  
 ziono środka do pozbycia się tego gościa..... zbyt  
 płodnego.

Dosyć widziałem miast rozmaitych, ale wiercie  
 mi, że tak kapitalnie nudnego jak Ateny chyba  
 nigdzie nie znaleźć. To też gdy się nareszcie docze-  
 kał statku odpływającego do Włoch, z prawdziwą ra-  
 dością zapakowałem swoje manatki i oddawszy osta-  
 tnią drachmę za kolej do Pireu., z głębokiem przeję-  
 ciem się zanuciłem czterowiersz Montesquieu'go jakim  
 on żegnał niegdyś Genewę:

Mais un vent plus favorable  
 A mes voeus viens ce prêter,  
 Il n'est rien de comparable  
 Au plaisir de vous quitter!.....

A jednak..... gdy koła parowca poczęły fale  
 wpychać pod siebie; gdy brzeg Attyki począł odsuwać  
 się odemnie, budynki malć i niknąć jeden po drugim  
 i gdy tylko skała Akropolu jeszcze widniała a na nięj  
 bielił się punkcik Partenonu; gdy wreszcie długo po  
 tém mgła poczęła zasuwac ł to ostatnie widzenie, osta-  
 tnią jasną linią na ziemi greckiej — jakiś szcze-



gólny żal mnie ogarnął za tym nieśmiertelnym za-  
kątkiem świata, którego może nigdy już więcej nie  
zobaczę.....

### Na Śródziemnym morzu.

Trzy dni i cztery noce—spania, nudów i..... nu-  
dności, jakich potrzeba na przebycie drogi z Aten do  
Palermo nie wiele dają materiału do opisu.

Wypłynawszy po południu o 4-tęj z Pireus, na  
drugi dzień około 6-tęj z rana możesz się przypatrzeć—  
z daleka, brzegom Cytery....

Κυπριαγενῆ Κυθέρειαν αἰεσομαι, ἥτε βροτοῖσιν  
μειλιχα δῶρα δίδωσιν....

Ale z daleka — lepiej nie zaglądać na wyspę;  
grzeczna Venus, kto wie czy dzisiaj lepszych ofiar nie  
odbiera, piękniejszych nad ten homeryczny hymnów  
nie słyszy w lśniących pałacach zachodniej Europy, niż  
niegdyś tutaj w swojej świątyni.... Jest-to jedyna, na  
współkę z Djonizosem, bogini, która też dotąd, pomi-  
mo detronizacji innych bogów, hołdy od ludzi odbiera  
i nawzajem wspaniale się za to im oboje wywdzięcza-  
ją—*morbo venereo et delirio tremente....*

Około południa żegnasz ostatnie południowe cy-  
ple Grecji, opływasz z przestraczem *invisi horrida Tæ-  
nari sedes*, które dziś zaledwie żeglarzom znane pod  
niewzbudzającym żadnej sensacji mianem przylądka  
Matapan, a potem—przez całe 48 godzin z rzędu mo-  
żesz sobie ziewać na całego, jeżeli ci nie starczy dość  
sił na podziw tego olbrzymiego, próżnego kloszu utwo-  
rzonego z nieba i morza, wpośród którego się znajdu-  
jesz. Gołab' jaki czasami zawita ni ztąd ni z owąd,  
siądzie na maszcie i—poleci dalej. Oto cała roz-  
maitość....

Na trzeci dzień około szóstej wieczorem, we mgle, oddzielony od ziemi, ukazuje się wierzchołek Etny. Na czwarty z rana około 3-ciej — Messyna. Jakiś jegomość na łódce pod pływa do statku, przygląda się przez szkiełko, wacha, zwołuje wszystko co żyje na pokład, zapewnia się o zdrowiu osady i dozwala wreszcie, kto sobie tego życzy, wydostać się na ląd. Statek leży w porcie kilka godzin; korzystam więc z tego, wysadzam się na brzeg, potaczam jak pijany, zdaje mi się bowiem, że się jeszcze kołyszę na falach; zwiedzam miasto nie zbyt ciekawe a w końcu postanawiam obejrzyć wir przy *lanterino*, mający mi dać pewne wyobrażenie o starożytniej, leżącej nieco wyżej, Charybdzie. Dają mi tedy jakiegoś malca do łódki, który dopłynawszy tam, kędy się poczyna pewien szybszy ruch morza, rzuca wiosło i najspokojniej w świetle powiada mi, że się zmęczył, a łódź—sama sobie, coraz szybciej, pędzi ku... a djabli wiedzą! Chwytam więc za wiosło, które wrywa mi się ciągle z dłoni i ginie gdzieś pod spodem czółna, morduję się w sposób o jakim dotąd nie miałem wyobrażenia, i wreszcie z pomocą przybyłego nam z lądu jakiegoś rybaka, uciekam co tchu z powrotem na okręt, pomny rady przez Kirke daniej że *φυγῆσαι κάρτιστον*, klnąc i morze i Charybdę i włochów łotrów, którzy mnie wyprawili z dzieciakiem tam, kędy ażeby opłynąć, potrzeba co najmniej czterech tęgich wicślarzy....

Przed wieczorem przepływamy cieśninę Messyńską, gdzie niegdyś jeden tylko Jazon zdołał się przemknąć, a po nim drugi boski Odysej poświęciwszy sześcioro swoich druhów, owo miejsce *in quem res tot coiere mirae*, jak powiada Justyn, kędy morze *neque experientibus modo terribile, verum etiam procul videntibus*. *Undarum porro inter se concurrentium tanta pugna est, ut alias veluti terga dantes in imum desiderare, alias quasi victrices, in sublime ferri videas—nunc hic fremitum ferventis aestus, nunc illic gemitum*

*in voragine desidentis exaudias....* Zaprawdę to musiało być nader ciekawe, lecz cóż, skoro dziś nic niema z tego wszystkiego, co najwięcej, możesz tylko jakby wyraźny próg wody dostrzedz pomiędzy Sycylią a stałym lądem Italji. Po za nim—wysuwasz się na spokojne Tyrreńskie morze, Etna znowu ń się we mgle ukazuje—wieczór zapada, księżyc wschodzi, zdaje ci się, że rzeczywiście słyszysz w przestrzeni czarowne Syren przyjęty, aż wreszcie przepyszna, ciepła, cicha noc włoska skłania cię do przymknięcia powiek, marzeń i—zaśnięcia....

**Palermo, 15 t. m. i r.**

Na drugi dzień z rana—*la conca d'oro di felice Palermo*. Lecz pono to i wszystko co mi o niem powie—dzieć. Ładne to miasteczko i kwita. *Duomo* ile z wierzchu obiecujący, tyle wewnątrz dość pospolity. Kapliczka na zamku cacko. Słynna *Martorana* przypomniła mi nasz kościół na Grzybowie—jedno i drugie nie mogą się jakoś doczekać wykończenia. Widocznie zmieniły się czasy i poczciwe ludziska woła raczej dać pieniędzy na jakąś resursę, klub, wreszcie szkołę, lub szpital niżeli na budowle, których wartość więcej niż problematyczna.

W przeddzień wyjazdu byłem tu świadkiem wyścigów—koni, tak ulubionych przez włochów jak waliki byków przez Hiszpanów. Dalipan, rozsądniejsze one niżeli te angielskie. Jak wam się zdaje? wszakże lepiej, że sobie nogi połamią koniska, niż żeby ludzie—no! przypuścmy, że ludzie—karki mieli skrecać....

## Neapol, t. m. i r.

Jakoś nieszczęśliwie zawsze mi wypada z tym Neapolem.... Pierwszy raz ujrzałem go ze strony lądu, drugi—już po widzeniu Konstantynopola. Widok z golfu, jakkolwiek piękny, niczém zaiste! jest w porównaniu z widokiem Bosforu....

Nie wiele mi tu dodać do tego, com o nim pisał przed pięciu laty. Dwie rzeczy uderzały mnie głównie tym razem: tłum ładnych kobiet i—piwo. Z prawdziwą przyjemnością przypatrywałem się tym pierwszym, bo ani w Konstantynopolu ani w Atenach nie znajdziesz nic szczególnego. Lecz piękność ta idzie tu w parze z tak zwaną niemoralnością. Chłopcy nie więcej jak czternastoletni, kobiety wszelakiego wieku a mężczyźni częstokroć z siwą głową, na pierwsze wejście ze wzbudzającą nawet szacunek fizjognomją, oddają się stręczycielstwu i dostawie żywego ciała, które nieraz wcale za pomierną, jak mi mówiono, sumkę można nabyć — od rodziców.... Jest-to fakt, niezgodny wprawdzie z etyką, lecz czy w istocie tak straszny jakim go ta etyka przedstawia? Według mnie, ta niezgodność popolitości tego faktu z surowością etyczną ma swoje źródło w tém, że etyka, jeżeli się nie pojawiła, to rzeczywiście doszła do doskonałości pewnej w chłodnych sercach i spokojnych umysłach ludzi pojedynczych i narodów północy, a sam fakt miéwa miéjsce *per excellentiam* na południu. Takie przeciwne temperamenta nie dziw, że się zgodzić z sobą nie mogą...

Co do piwa, powiedziałbym, że to iście cywilizacyjny czynnik. Penetruje on najnieprzystępniejsze miejscowości i wszędzie wypiera wino. Włosi piją je prawie z większą przyjemnością niż to drugie. I słusznie, można je bowiem pić aby pić i nie upić się, gdy z winem, jeżeli dobrze nie będzie ochrzczone, to się nie



udaje. A znów pół kwarty wody zmieszanej z kieliszkiem wina, jak to włosi robią, przyznacie, że wcale na jakiś trunek nie wygląda. Piwo wreszcie to prawdziwa forpoczta germanizmu—tam gdzie ona się wsunie, tam napewno, jeżeli już nie sami Niemcy, to ich myśl się wślizgnąć potrafi....

Na ulicach ruch ogromny, wrzawa. Na przechadzkach tłok, w teatrach ścisk, w kościołach zawsze pustki. Na ambonach skaczą kaznodzieje jak aktorowie na scenie, a dzienniki tutejsze jeżdżą znowu po księżach. Aż strach jak trzeszczy dzisiejsza teokracja we wszystkich krajach Europy, z wyjątkiem jednego, który jednak ma pretensją do ich grona należeć... We Włoszech kto wie czy nie najgorzej.

Poprzednim razem będąc w Neapolu zostawiłem sobie Pompeje na kiedy indziej. Wypadło mi więc obecnie je zwiedzić.... Idźcie wszyscy, którzy możecie, oglądać tę marynatę w popiele. Jeżeli choć cokolwiek myśl samodzielna w waszych głowach kiełkuje, zaręczam, że widok ich, jeden kamień, jeden napis, kawałek szkła zielonego jaki się zachował w okienku rozwalonego domu, jakiś odcisk wreszcie na murze ręki zasypanego, który nie zdążył umknąć przed katastrofą, więcej tu was pouczy filozofii życia, niż księgi i morały.... Opuszczając tę miejscowość, pomyślałem sobie, że bodajby to nigdy się nie stało, ale czy czasem pewnego pięknego poranku los Neapolu nie będzie takim samym co i jej, Herculanium lub Stabjów. Te ostatnie w takiejże odległości leżały od Wezuwju-szu, co i dzisiejsza stolica Włoch południowych. Ale doświadczenie nikogo nie uczy, tém bardziej narodów....

## Rzym, t. m. i r.

Jadąc do stolicy Włoch zanotowałem sobie mały fakcik, który tu muszę zaznaczyć. Była-to niedziela—w polu widziałem pracujących ludzi—uważacie? w niedziele w południowych Włoszech.

Rzym umyty nieco. Czyści się, porządkuje, zaprowadza chodniki i omnibusy. Pytałem się poprzednią razą, jak-to kiedyś będzie wyglądała stolica Włoch? Do dziś jeszcze trudna odpowiedź, ale będzie to ja-koś... Jeno, że szkoda téj staréj Romy artystów i entuzjastów. Ale nie posądzajcie mnie znów o niekonsekwencją—wolno sobie żałować tego co się lubiało, byleby tylko nie powstawać na to co jest i być musi i być powinno. Ostatnia godzina władzy świeckiej papieża już wybiła—skończyło się, jak wszystko. Rzym papieżki zaokrąglił cykl swój tak, jak Roma cesarów swój niegdys. Rzym włoski, dzisiejszy, należy do przyszłości, która nie powstydzi się dwóch epok minionych—w to wierzę. Zamarła przeszłość także działa—swoją wielkością....

Rozumię się, podążyłem odwiedzić Colosseum.... Przy bramie jego stał taki sam żołdak jak poprzednio, tylko, że już bez bagnetu. Wewnątrz cisza—kawki na murach a wpośród ruin jaszczurki....

Hic, ubi sidereus propius videt astra Colossus  
et crescunt media pegmata celsa via,  
invidiosa feri radiabant atria regis  
unaque jam tota stabat in urbe domus....

— wykrzykuje radośnie Marcjał widząc w gruzach zło-ty pałac Nerona i miasto jego głowy twarz Feba promieniejącą na kolosie. *Roma domus fiet!* to przestrasza-ło niedawno co spalonych rzymian—„obywatele! uciekajcie aż do Vejów, jeżeli i tam nie dosięgnie ten pa-lac....“ Z ostateczności w ostateczność. O radości! skoro można już było wet za wet zburzyć ten ogrom.

Marcjalis już się cieszy amfiteatrem—długoż téj nowéj uciechy? Przychodzą nowatorzy z nad Jordanu, boli ich znowu ten amfiteatr jak wpiérw rzymian złoty pałac.... Nadchodzi wreszcie pewien dzień—radości! będziemy znowu burzyć amfiteatr.... Tylko, że już nie było komu i co na jego miéjsce stawiać.... Hej! kruki i gadziny—wypuszczamy wam w dzierżawę tę rudere. Czy i wam z kolei znowu jéj kto nie pozazdrości? Ha może—dziś kiedy Rzym ma być nowoczesną stolicą—może jaka spółka przedsiębiorców z zamiarem zaprowadzenia tu—*scating ring*’u....

Wracajmy więc do żyjącego miasta. Ruch w niém się wznaga, zawsze jednak daleko mu jeszcze do swego kulminacyjnego punktu, do jakiego zapewnie z czasem dojść musi, choćby i przy dzisiejszym stanie Włoch. Tymczasem Rzymianie bawią się po staremu. Tym, na przykład, ciągnie sobie w niedzielę po za miasto, za bramę *del popolo*. Po co téż—to tam? Idę więc z tłumem, idę z milę drogi, aż wreszcie zatrzymujemy się—w szczerém polu najprostsza w świecie *osteria di Melafumo*, na ławkach ludek, a przed nim lekkie białe wino. Wypiwszy za lirę tego nektaru, każdy wraca napowrót do miasta i kładzie się spać.... Podziwiam te niewybredne rozrywki. Zaznaczam jednak, że niewidziałem ani jednego pijanego—przepraszam, czytałem w dziennikach tutejszych, że nie raz znajdują o północy, ba! nawet w południe na ulicach Rzymu leżących—*ebbriaci preti*... No, ale ja mówiłem o ludzie.

Florencja, 2 Czerwca t. r.

Czas wracać do kraju. Po drodze zatrzymałem się tu na dni parę. *Bella Firenze* znowu przycichła i znowu wróciła do swoich artystycznych zajęć. Przeszło trzy-wiekowe panowanie Medycjuszów zostawiło

na niej piętno, które nie łatwo zetrzeć... Lepiej ci z tém ojczyzno Dante'go i Cimabue'go, lepiej ci ziemio Boccacia, Macchiavellego, Galileusza, Giotta, Michała-Anioła i Leonarda da Vinci z twojém obecném zaciśnięciem, niż z wrzawą stołeczną, politycznemi namiętnościami i szachrajstwem dyplomatyczném....

### Bolonja, t. m. i r.

Portyczna Bolonja to drugie oryginalne miasto we Włoszech po Wenecji. Możesz w niej widzieć brzydkie kobiety (wyraźnie ku północy znikają piękne rysy Włoszek), wieże pochyłe i słyszeć—język niezrozumiały. Resztę *vid. Baedeker et cons.*

### Wenecja, t. m. i r.

Stolica Dandolów, Falierich, Mocenigów i Foscarich śpi, śpi coraz mocniejszym snem.... śmiertelnym—bo nowe soki jakie rewolucja francuzka wydobyła a Napoleon rozprowadził po Europie niezdolne były przesaczyć się po przez *piombi* i *pozzi* możnowładnej rzeczypospolitej, aby odświeżyć przegniłą już krew dawniej arystokracji.... Uśmiecha się ona jeszcze, ale tym smutnym uśmiechem gasnącej zwolna i znikającej na zawsze suchotnicy..... Śpieszcie na pożegnanie lecz.... *anything but weep*—jak radzi Bajron....

12. XI. 1873.



## WYCIECZKA CZWARTA.

---

Z tém wszystkiém—lubię rzeczy oglądać z obiedwóch stron. Nawet pono to i popłatne w dzisiejszych czasach—nazywają to bezstronnością... Tém lepiej, może mi to być policzoném za zasługę. Jeżeli wszystko uważa się za nią, co trafia w pożytek innych a jest tylko koniecznością działania w tym właśnie kierunku jakiś jednostki—zaprawdę miła-to i łatwa rzecz nosić przydomek zasłużonego... Z jakimż-to wewnętrzném politowaniem, może ironją, człowiek sumienny musi pewnie przyjmować pochwały, hymny i uwielbienia jakimi go ogół obdarza za te wrzekome zasługi i poświęcenia, jakie on niby z zaparciem się siebie dokonał.....

Ależ zupełnie o czém inném chcę mówić. Lubię więc tylko, jakem powiedział, przyjrzyć się czasem i odwrotniej stronie danego przedmiotu. Tym przedmiotem, jak na teraz, są moje wycieczki. Południe pociągało i pociąga mnie zawsze; zmysły moje, nie przywierając, tak się zwracają ku równikowi, jak igła magnesowa do bieguna. Najbardziej przelotna myśl o podróży nasuwa mi przed oczy natychmiast i wyłącznie jakieś pełnosłoneczne, pałające tysiącem barw krajobrazy; jakieś nieokreślone przestrzenie powietrza

i mórz spowite przenajczystszy m lazurem nieba, a w pier-  
siach, dziwném złudzeniu, zdaje mi się, że czuję w tój  
samój chwili rozkoszny oddech, jakiego tylko w oto-  
czeniu niepokalanój, dziewiczej zwrotnikowej natury  
można zakosztować. Zdarza się jednak czasem, że  
po przejściu tój piérwszej myśli, jakby cień jakiś sza-  
ry, brudny, rozmazujący się po umyśle, zjawia się dru-  
ga wprost tój przeciwna a dająca się sformułować  
mniej więcej w ten sposób: no! aleć i tam, za mną,  
w tyle, jest ziemia; należałoby przecie—i tu nieprzy-  
jemny chłód na raz w całym ciele uczuwać—należa-  
łoby ją także choć raz obejrzyć, ażeby mieć dokła-  
dne pojęcie o rzeczach tego ciasnego gniazda, w któ-  
rém mnie żyć przyniewolono. Tak—mówię sobie wte-  
dy już zupełnie zimno—tak, jest tam.... północ, okrop-  
ny wyraz, jak dla mnie, a jednak nie tylko, że mu-  
szę go wymówić, ale i osobiście porównać z rzeczą  
którą on określa. Rozumię się, że tu ani myślę o tém,  
co się właściwie zowie ową szczerą północą, tą si-  
wo-skostniałą płachtą ziemi, ale przynajmniej sąsiednie  
jój okolice trzeba mi zwiedzić—trzeba to zrobić nare-  
szcie, tak, trzeba koniecznie, ażeby nic nie mieć sobie  
do wyrzucenia....

Ha! więc jedźmy.... Ty słońce, wy nieba połu-  
dnia! wybaczcie mi — może potem jeszcze raz więcej,  
jeszcze raz gorćej uczcę was za to.... Jedźmy—brrr!  
dreszcz mnie przechodzi — na samo wspomnienie tych  
stron uczuwać już jak rozkoszny Boreaszek świdruje  
mnie do kości.... Do licha! ten mój pled będzie nie-  
co za cienki—miła rzecz, muszę się zaopatrywać w ja-  
kąś niebyszącą nigdy u mnie garderobę—to jedno już  
gotowe mnie powstrzymać. Jabym i te nieznośne euro-  
pejskie wykrochmalone gałgany, w jakie zmuszony je-  
stem się przybierać chętnie przemienił na swobodną,  
prostą, miękką, wełnianą odzież południowca, a tu myśl  
jeszcze o specjalnych dodatkach wynalezionych przez  
modnisiów koła biegunowego!... No, ależ-to przecie

Maj—i tam pono jakieś wściekle ciepła, jakby przez zemstę, dają znać czasem tym biednym wygnańcom ziemi o istnieniu nieco innego także klimatu na niej. Co robić?... Przypominam sobie, jak Augustyn w swoich „wyznaniach“ powiada, że Antoni, zapewne ów święty na chybił trafił otworzywszy ewangelją, został nawróconym, a nawet i sam Augustyn, gdy mu się raz zdawało, że usłyszał głos jakiś: *tolle! lege!* naśladowając go, podobnież na poczekaniu, nawrócił się zajrzawszy do onęj księgi. Gotów więc jestem, idąc ich śladem, zrobić to samo i zapytać się tój wyroczeni czego mam się trzymać. Hm! dj... to jest, chciałem powiedzieć, aniół nie śpi... tylko, że pozwolę sobie zrobić małą zmianę: zamiast biblji, której nié mam pod ręką, wezmę.... Horacego. A więc....

— vitanda est improba Siren

Desidia—aut quidquid vita meliore parasti

Ponendum aequo animo.....

Wyborniel! szczególny traf.... I jak tu nie mieli owi święci wierzyć w mądrość swęj księgi, jeżeli im się podobne z nią trafy, jak mnie z Horacym, zdarzały?

Jedźmy ostatecznie: w imię Prawdy i Wiedzy i Słuszności dla wszystkiego, amen.

**Berlin, 14 Maja, 1875.**

Przebiegam myślą wszystkie widziane przeze mnie miasta—a jest ich spora ilość—chcąc znaleźć jakieś, któreby się dało porównać z tym wrzekomym *weltstadtem*, i żadne, zaiste! nie zrówna mu pod względem—brzydoty. Będąc tu przed ośmiu laty, pamiętam, wtedy już, kiedym zaledwie cząsteczkę Europy zwiedził,

Berlin nieprzyjemne na mnie wrażenie zrobił. Staralem się wówczas całomiesięcznym pobytem do niego przekonać i—teraz, kiedym go znów ujrzał, rzeczywiście, przekonałem się, że jest nieznośny. To jego oryginalna strona. Co za miasto! — na pomnikach czuć pychę, na budynkach urzędowość, na ulicach niesmak, na twarzach mieszkańców gburowatość, a w powietrzu militaryzm... I to ma pretensją do przewodzenia świata!—czemu tu się więcej dziwić: głupocie czy... śmiałości?

### Kopenhaga, *t. m. i r.*

Na Berlin droga mi wypadła—zajrzałem więc tylko do akwarjum, które, mówiąc nawiasem, jest świetnie urządzone; przypatrzyłem się w Thiergartenie nowowzniesionemu armatniemu pomnikowi zwycięztwa, który, mówiąc także nawiasem, jest kolossalnie nieestetyczny, i na drugi dzień uciekłem zeń do Szczecinu. Płynąc morzem z tego ostatniego do stolicy Danji miałem jeszcze sposobność obserwować na statku trójkę młodziutkich, tak coś 16 i 17 lat mających burszów berlińskich, którzy opróżnianiem bufetu z butelek i ciężko niesmacznymi błazeństwami dawali bezpłatny spektakl dla reszty podróżnych. Rzeczywiście, możemy się wiele spodziewać w przyszłości po tych dzielnych synach Germanji—co najmniej, w nowym, ulepszonym gatunku, na pruski sposób przyrządzonej przyzwoitości publicznej.

Kiøbenhavn ładne miasteczko. Choć nie jest większym od Warszawy, odrazu czujesz żeś w stolicy wolnego kraju. Duńczycy bardzo grzeczni i uczciwi; zdaje ci się niepodobieństwem ażeby z nich wyszedł taki Kanut, Małgorzata lub Chrystjan II... Reszta Skandynawji serdecznie ich nie nawidzi, a zwłaszcza Nor-



weźczy. Jest-to dość ciekawe: ci ostatni z Duńczykami stanowią jeden naród posługujący się tą samą mową. Dziś Danja sprowadzona politycznie prawie do zera, stoi samotnie. Miałażby rzeczywiście istnieć jakaś Nemezys historyczna?... Panowie berlińscy studenci, którzy tak wesoło zabawialiście się na statku, czybyście nie chcieli, ot tak! *pro domo sua*, jakiegoś małej wskazówki z tego wyprowadzić?...

*Kaupmannshöfn* — oto rodowód dzisiejszej stolicy duńskiej. Ten żeglarsko-kramarski naród ma wprawdzie w herbie lwa a przyozdabia się orderem słonia, ale to tylko zwykłe bydlę opasowe, prozaiczna słonina i pospolity łój którymi handluje wystawiły mu to miasto. Dziwna rzecz! jak ludzie zamiast być wdzięczni temu co im pożytek przynosi, zawsze wołają czić to z czego im nic nie przyjdzie. A śnać jest-to tak powszechnem, że nawet Chińczycy, ten najpraktyczniejszy naród na ziemi, zamiast popruszyć swoją tarczę herbową garstką ryżu i wymalować na niej krzaczek herbaty, wołają się popisywać strasznym smokiem jakiego nigdy nie widzieli... Jak-to miasto wygląda, co w niem ciekawego, ile mianowicie posiada *kirków* a ile muzeów, teatrów, pałaców i fabryk, rozumie się, nie będę tu opisywał, bo mi na to szkoda czasu i miejsca a wreszcie nie chcę wkraczać w specjalność naszych wielkich podróżników dla których wypisywanie takich rzeczy z drukowanych *guide'ów* stanowi główną kwalifikacją na uczoneść; pozwalam sobie za to zanotować tu pewną szczegółność, jaką w tej podróży zwłaszcza zauważałem.

Na całej zachodnio-północnej stronie Europy zjawia się regularnie co siedm dni jeden okropny dzień nazywający się niedziela. Już w Danji czuć się daje jego przedsmak. W Szwecji i Norwegji nabiera znaczenia a w Anglii dochodzi do *maximum* swojej—niedorzeczności. Podobno z tamtej strony Atlantyku, w tej samej rasie i pod tym samym prawie stopniem szerokości,

nawet to europejskie *maximum* przekracza.... Można wprawdzie odszukać w dziejach, w rozmaitych czasach i u rozmaitych ludów często zabawne i dziecinne sposoby świętowania, ale tak ponuro-wstrętne jak w tej rasie nie znajdziesz chyba na całej kuli ziemskiej. Lepiej poznasz charakter człowieka, powiada Szyller, z tego w jaki się sposób kto bawi, niż z tego czem się zajmuje i nad czem pracuje. Jest-to jedno z najtrafniejszych, znanych mi, spostrzeżeń. Charakter plebienia które tak się zabawia w dzień poświęcony odpoczynkowi i wytchnieniu, musi być rzeczywiście odpychający, przykry i nieprzyjacielsko usposobiony. Wyraźnie ci ono okazuje, że tylko konieczność istnienia, zarobku łączy jego członków z sobą w dniu powszednie, a gdy nadejdzie dzień w którym ten interes ustaje, natychmiast one zrywają z sobą stosunki i jak dziki leśne rade oddalają się w różne strony, ażeby żyć jeno dla siebie, z osobna. Nie dziw że z rasą północno-germańską, nigdy żaden naród należący do innej nie sympatyzował....

Z drugiej strony, to surowe obchodzenie święta niema nic wspólnego z religijnością tych ludów. Jak tu, na przykład, w Kopenhadze, z kazalnicy można słyszeć utyskiwania na niedbałość ludu w rzeczach wiary. Jest-to przynajmniej jeden pocieszający objaw w tym wielkim kłamie, co się nazywa tegoczesną religją. Czyście zauważali, że w dzisiejszych czasach, te narody które największą życiem swoim, zasadami, obyczajem, polityką względem innych okazują sprzeczność z ewangelicznymi przepisami, te właśnie najdonośniej gardlują za pierwotną czystością zasad Jezusowych; te najgorliwiej popularyzują biblią i starają się sofistycznie tłómaczyć jej text, że, na przykład, miłość bliźniego przez nią zalecana, to toż samo co podbijanie co raz nowych ludów, rozpajanie ich wódką i wprowadzanie rozpusty a z nią tysiąca chorób przed tem u nich nieznanych; że ubóstwo i pogarda bogactw to

jednoznaczne z kolossalnemi majątkami lordów i bankierów tegoczesnych; że braterstwo, to zaokrąglenie państw za pomocą dział Krupa; że jeden pasterz i jedna owczarnia, to dziesięć różnych narodów pod jednem berłem przymuszonych do używania jednej mowy urzędowej, i t. p. i t. p.—pytam się, czyście uważali ten ciekawy objaw tegoczesnego fałszu? Otóż, zdaje mi się, że wszystko, co chociaż w nieznaczący sposób przyczyniać się może do wykazania jego a tém bardziej do pomniejszenia, winno szczególne obudzać w nas zajęcie i poparcie zarazem. Taki, naprzykład, Marmorkirke tutejszy, coś w rodzaju naszego kościoła na Grzybowie i Martorany w Palermo, o czém wspomniałem w poprzedniej podróży, który jak się zaczął budować w r. 1749, tak aż dotąd nie został ukończony, dla mnie przynajmniej, ze wszystkich budynków Kopenhazkich najmilszy widok przedstawiał. Nawet jako ruina wcale on nieźle wygląda...

Zrobiłem ztąd parę małych wycieczek. Przez Hillrode do Helsingoru na zamek Kronborg, ażeby się przypatrzeć wałowi po którym właśnie, według zapewnień niemieckich uczonych, duch ojca Hamleta odbywał sobie przechadzki po rosie—i do Roeskilde nad Issefjordem, gdzie w kościele wpośród innych małego znaczenia królewskich grobowców można zaledwie odnaleźć w posadzce kamień Saxona grammatyka. No, bo też Saxon i bez tego kamienia może się obyć, gdy tymczasem tamci inni tylko dzięki grobowcom marmurowym dotąd zapomnieni nie zostali...

**Amsterdam, t. m. i r.**

Wyjechawszy o g. 7 wieczorem pociągiem idącym na przełaj po przez całą Seeland, pożegnałem bukową Danją w Kørsör; o 10 g. tegoż dnia siadłem na statek

płynący na noc do Kielu, z kądem o 5tej z rana na drugi dzień wyruszywszy dalej przerzynałem nudne płaszczyny Holsztynu i o 10 przed południem stanąłem w Hamburgu. Nie mając co robić w tém ładnym z resztą mieście, po zwiedzeniu go we wszystkich kierunkach i obejrzeniu pary willi okolicznych, w braku statku, którym miałem zamiar ztąd wypłynąć, o 10-tej wieczorem ruszyłem koleją do Amsterdamu. Na dwie godziny przed południem dnia trzeciego wjechałem w granice Hollandji i pilnie przyglądając się sławnym tutejszym kanałom o samój 12tej powitałem — Wenecją północy....

Niestety! — Wenecja-to północy.... Wszystko tu tylko parodią tego co tam..... Północ zawsze była i na zawsze pozostanie tylko wychowanicą i chromym dzieckiem południa. Grube naśladownictwo w życiu i sztuce, oto ogólny rys bladego nieba po za 50° szer. półn. A to co znów niby tu oryginalne, jakżeż nieładne i ckiwe!... Począwszy od cudackich, połączanych kołpaków na głowach brzydkich, do dojenia krów chyba tylko stworzonych, tutejszych kobiet, skończywszy na kwintessencji sprytu holendrów jaką są tamy i przesadzona czystość—wszystko to może obudzić pewną ciekawość, może nawet wiele nauczyć, ale napewno ducha ci zbyt wysoko nie podniesie. Co za cel, na przykład, istnienia takiego Broeck'u?—Jeżeli to ma być zabawką, to winszuję sławetnym Batawom takiego wyboru rozrywek; jeżeli zaś ma to poważną ich stronę przedstawiać, to także, dalibóg, nie zazdroścę ich tak górnym polotom ducha.... Powiécie, że Broeck jest sobie tylko zwyczajnym Broeck'em, wioską *sui generis*, fantazją magnatów, wcale nie mającym pretensji do reprezentowania ducha Hollendrów. Otóż przepraszam — według mnie, Broeck jest tém samém dla Hollendrów, czém były Delfy dla Greków; Kapitol dla Rzymian; Mekka dla Mahometanów; Walhalla dla Niemców; Cristal-Palace dla Anglików a giełda dla tego-



czesnych Izraelitów. Ani mniej, ani więcej—tak samo on dobrze powstał z potrzeb i pożądań ich uczuć i myśli jak tamte z tamtych. Naród tak jak człowiek pojedynczy potrzebuje mieć zawsze coś, co przekłada nad wszystko inne, czemu się z przyjemnością oddaje, co wreszcie czci i stara się podnieść do ideału. Sama natura tutejszego kraju wymaga ciągłego pielęgnowania, oczyszczania, osuszania i wymiatania. Zajęcie to przeszło w krew' jego mieszkańców; daje się ono czuć zarówno w administracji, religii, historii, literaturze i gospodarstwie domowém. Szczotka i skrobaczka, według mnie, byłyby właściwsze na narodowy herb Holendrów niż ten ich znowu złoty lew osypany gwiazdami... Prawda i to—oni wydali aż 325, wyraźnie: trzystu dwudziestu i pięciu, licząc lekko, poetów.... łacińskich, i największą liczbę.... komentatorów do tych i innych wieszczów. Wiek XVII nazywa się u nich złotym ich literatury—w tym złotym wieku istniał Hooft, Vondel i Heinsjus. Kto-to był Hooft? czyście słyszeli o Vondelu? O Heinsjuszu dowiećcie się zaledwie u jakiego stariej daty filologa niemieckiego.... Jedno tylko imię wyłania się z tych dun piaszczystych, któreby mogło nakazać, mimo wszystko, cześć i szacunek dla nich, gdyby nie to, że noszący je większą połowę życia spędził—we Włoszech i Anglji (bagatela!) Jest nim Erazm.... Wprawdzie nauki ścisłe i nieścisłe mają tu zapisanych nieco nazwisk: Grotiuszów, Jansenów, Helmontów, Boernhave'ych, Loevenhocków, Vesaljuszów, nie mówiąc już o Spinozie jako innoplemieńcu—ależ one pod każdym stopniem geograficznym znajdują jakiegoś adepta swojego, który na to tylko się pojawi, ażeby wsadzić jakąś cegielkę do gmachu ogólnej wiedzy, którą jutro jakiś inny inną zastąpi....

Jedźmy dalej! — może nam przecie ta północ coś pokazniejszego przedstawi.

Londyn, t. m. i r.

Koleją na Rotterdam, morzem do Harwich i koleją w samo serce Londynu — to jazda kilkunastu godzin.

Trafiłem na niedzielę.... Ogłupiający dzień! Nie mam wyrazów któreby mogły trafnie oddać moje myśli i oburzenia się w dniu tym. Spotkawszy wreszcie po południu w Hyde-Parku kilku ochrzypłych krzykunów prawiących kazania po trawnikach, w których najcelniejszym wyrazem było nieustanne powtarzanie: o *Dziżes!*—uciekłem do domu, zamknąłem się jak inni i.... byłbym się pewno także zabrał do biblji, którą mi położono na komodzie w moim *boarding-room*'ie, gdyby nie znużenie podróży pozwalające mi wcześniej położyć się spać.

Czyliż sądzicie, że śmiałym w moich ulotnych zapiskach z podróży, wdawać się w jakieś opisy miasta największego na świecie i ludu niewątpliwie najoryginalszego przynajmniej w Europie—? Czyliż podejrzwalibyście mnie, ażebym po tém co o nim napisali Irwing, Emerson, Tain i wielu innych, miał pretensją do niby jeszcze lepszego przedstawienia go pod moim piórem; lub w łatwy sposób, idąc utartym powszechnie torem, po przełożeniu w inny porządek ich zdań i przyodzianiu nieco odmiennemi wyrazy, ażebym był dość czelnym do podania tego wszystkiego za swoje własne, nowe spostrzeżenia—?

*England is the land of mixture and surprise* — powiada amerykański filozof w swoich „*English traits*,“ i zdaje mi się, że to określenie najlepiej uogólnia wszystkie nasze pojęcia o tych wyspiarzach. I dla tego téż każdy może bardzo wiele mówić i napisać o nich a to stosownie do tego, co go uderza swoją różnicą i odmiennością od naszych kontynentalnych

charakterów i obyczajów, a jednak będą-to zawsze szczegóły tylko, z których tém trudniej można sobie urobić ogólny pogląd i sąd, im one są obfitsze. Zaznaczam to i wstrzymuję się od opisu moich osobistych spostrzeżeń, mądrych uwag i pożytecznych dla czytelnika wniosków—wolę raczej, zgodnie z usposobieniem jakie we mnie wyrobiła ta chłodno-anglista wycieczka, zanotować tu parę nowych oburzeń, czysto indywidualnych o jakie mnie Albjon przyprawił, które, być może, jakieś, gdzieś echo wydobędą.

*Bible, church, parliament, comfort, fashion, shoking, steeple-chase, groom, water-closet...* ot i cała Anglja, szczerą istotną *old England* jaka mi się w mojej wyobraźni zawsze maluje... Zaczarowane kółko w jakim się ludzie tutejsi wiecznie obracają. Po za niem jest wprawdzie cały krąg wiedzy, w której pono najlicznijsi są przedstawiciele Wkiiej Brytanji, lecz tak jak dwa koła zębate na to się tylko zaledwie dotykają, ażeby w dwie przeciwne strony się obracać. Nie mają one z sobą nic wspólnego. Jest-to najlepszy przykład natury naszej tegoczesnej cywilizacji. W starożytności wiedza nabyta szła ręką w rękę z wiarą i życiem narodów—dziś to dwie rzeczy różne. Czart swoje—wiedza, baba swoje—zwyczaj. Starożytność dążyła do zharmonizowania cielesno-duchowych objawów, do ubóstwienia człowieka; tegoczesność rozdziela jego życie na dwie drogi, z których jedna prowadzi do wzniosłej lecz martwej teorii a druga do skonfortablowania—nic więcej. Pomimo całej oniej popularyzacji nauki dzisiejszej, zdawałoby się, że coraz bardziej wyrabia się odrębność pewnych jednostek świątłych od baraniego ogółu. Popularyzuje się nauki przyrodnicze ażeby te pomogły do dobrobytu, ale jak zarazy unika się filozofji praktycznej opartej na ostatnich wynikach tychże nauk. Wskazuje się najkrótsze drogi do uzyskania potęgi fizycznej, ale na krętęj, długięj i niebezpiecznej ścieżce do mądrości gasi się ostatnią latarkę jaka

ją oświeca a któraby mogła przypadkiem wyjaśnić niedorzeczności i niekonsekwencje tegoczesnego życia. Fałsz, zawsze fałsz.

Zaszedłem razu jednego do Westminster-Abbey. Zanim weszłem do wnętrza zauważałem w pobliżu wcale niezły do koła bruk z płyt marmurowych. Dziwiły mnie tylko niektóre w nim przerwy. Musi-to być tego jakaś przyczyna — anglicy nic bez niej nie robią. Przyglądam się lepij... Na tym wybornym bruku, w niektórych miejscach dostrzegam jakieś znaki. Co to takiego?

....in memory of... Jo..n Gilpin.... 18...

No proszę! toć-to kamienie grobowe. To wcale praktycznie—pocziwcy którzy tu leżą mimowoli przyczynili się swoją śmiercią do konfortu publicznego. Notuję więc tę zacierającą się już resztkę napisu mającego unieśmiertelnić jakiegoś *esquire*'a i wkraczam do panteonu Anglików. Pomijam naturalnie wszystkie znakomitych wojaków i administratorów grobowce którymi przetłoczony, i kieruję się wprost ku temu kątowni—*poet's corner*, gdzie Anglja ulokowała chwałę swojej wiedzy i sztuki.

Otóż Chaucer, Jonson... tutaj Dryden, Gay, nawet Rowe, ba! i Gray.... Co to? jest i Garrick.... No, to przynajmniej Anglicy umieją każdego uczcić należycie. Aa! jest... Szekspir—*si fabula vera*. Ale.... aha! to Milton. No, ale... patrz, jest już i Macaulay. Co? a po kiegoż licha tutaj i Palmerston? No, omyłka. Lecz nareszcie, gdzie najszlachetniejszy umysł Anglji?.... Thomson, Butler, Cambell, Camden etc. etc. bardzo dobrze! wszyscy są, ale on... on... Przebiegam raz, drugi i trzeci całą tę południową część Abbey — niema.... Chyba szukać nie umiem. Jeszcze więc raz.... A może tam w środku, pomiędzy tymi wielkimi rzeźnikami ludzkości, tak dobrze przez omyłkę jak tutaj ten *great*



*statesman*—? Obiegam całą świątynią—nigdzie.... To niepodobna! Zapytam dozorującego:

— *And Byron?*

Dwoje brwi podniosło się do góry, usta się wydeły, wzniesiony palec wskazujący z wolna zrobił kilka wachnięć w jedną i drugą stronę, i usłyszałem zimne gdaknięcie:

— *Here is not.*

Na drugi dzień z rana *Irish-mail* uniósł mnie po przez łąki Anglii ku Holyhead, zład oczekujący już parowiec dostawił na brzegi *green Irland* do Kingstown i Dublina.

Dublin, miasteczko, czujesz prowincją. Irlandja to znowu jeden przykład więcej, że tegoczesna cywilizacja jest rozdwojoną—na nader wzniosłą teorią i nader podłą praktykę. Wielki naród angielski stawia w każdym mieście pomnik Nelsonowi, a najszlachetniejszemu dziecku swojemu odmawia kamienia grobowego; pisze szczytne tyrady o *humanity* a gnębi własnych poddanych....

Dotąd w mojej podróży ciągle niesmaki.... Pomińmy na chwilę ludzi i tak zwane cuda cywilizacji—tam, wyżej, na północno-wschodnim krańcu tego biednego kraju, przyroda ma mi coś do pokazania...

Z Portrush, o siedm mil angielskich na wschód, po drodze dobrze utrzymanej, na dwukołowym wózku najniewygodniejszym w świecie dojeżdżasz do szczególnej formacji bazaltów, przezwaną *Giant's causarway*. To nieco ciekawsze niż cała formacja narodu angielskiego.... Tylko się nie spodziewajcie, ażebym wam te rzeczy opisywał—nie po tom tu przyjechał. Wyczerpujący opis znajdziecie sobie w naukowym podręczniku, a o podziw możecie się udać do pierwszego lepszego z poetów, jeżeli jest tylko pomiędzy nimi jakiś

dość wykształcony, któregooby te bazalty o natchnienie przyprawiły. Rzadka-to rzecz spotkać wieszczą, któryby choć sonet poświęcił wyłącznie naturze, a jeszcze rzadsza, któryby kując go zdołał jak Mickiewicz—nie znudzić.... W myślach moich bazalty te jednak zupełnie inne wrażenie wywołały.... Mogę wam tylko, co najwyżej rezultat jego zanotować: na raz mi z pamięci wypadła i Anglja i cywilizacja i ludzkość cała—zostało tylko coś, czém on wielki duch jakiegoś mizernego pyłu, zwanego człowiekiem, próżno się sili owładnąć i pojąć. Trwało to tylko chwilę i w téj chwili krótkiej leży cała wartość i pożytek téj mojej podróży—reszta była jeno szarą, odrapaną ramą do obrazu, w którym skutkiem niemożliwości go wykonania malarz poprzestał na podmalowaniu—tła...

Mój towarzysz, z którym zdarzyło mi się zwiedzić tę miejscowość, zapewnił mnie, że się zawiódł w swoim oczekiwaniu. Czego oczekiwał—nie wiem, ale to pewna, że bardzo wielu spotka takiż zawód, jeżeli zamiast majestatu natury, chcieliby tu ujrzyć—jój figiel....

Wracajmy do ludzi i do ich wielkich dzieł—to więcej wszystkim dostępne.

Z Londonderry wieczorem wyruszyłem do Greenock w Szkocji, ztamtąd z rana do Glasgowa. Pożegnałem tę cząsteczkę oceanu jaka się tu zawieruszyła i—skręciłem ku wschodowi i właściwej północy.

**Edynburg, 4 Czerwca, t. r.**

Zimno, mgła i dym, albo — dym, mgła i zimno. I podziwiałże tu dopiero piękno przyrody i malownicze widoki!...

Opuściwszy Glasgow, gdzie, naturalnie, możesz widzieć pomnik Nelsona i Necropolis, na szczycie któ-

rego znajdziesz inny znów pomnik — Knoxa, dwóch wielkich ludzi, z których jeden zabijał, drugi głowy obalał (takie-to są wielkości północy!), przyjechałem więc do Edynburga, ażeby zobaczyć — pomnik Nelsona i — chałupę Knoxa, dwóch wielkich ludzi, z których jeden rzezie wyprawiał, a drugi głowy ludzkie do nich przygotowywał... Co to za rozkoszne wspomnienia z podróży po tych stronach!

Ba! jest tu i więcéj do widzenia.... Naprzykład, Holyrood. Łóżko Marji Stuart i wrzekome ślady krwi Rizzia na podłodze. Jakież to ciekawe! a ileż to głębokich myśli nasuwa o..: mądrości ludzkiej!..

Edynburg jest jednem z najbardziej malowniczo położonych i zbudowanych miast na północy, cóż kiedy, dzięki klimatowi, téj malowniczości na dobre można się zaledwie kilka razy do roku przyjrzyć. Ciekawym w nim jest także ogród botaniczny, prawdziwe cacko flory, i pomnik Walter-Scotta, koło którego, naturalnie, *smoking strictly prohibited* — zapewne przez wzgląd, że sam Walter-Scott nie używał fajki. Co to jest właściwe pojmowanie czci! Szkoci jednak, jak zauważałem, są tyle bezprawni i tyle logiczni, że nie zważają na przepis i zuchwale pozwalają sobie na otwartém powietrzu, wpośród skweru, używać palenia, podłego zresztą tytoniu, zapewne z téj racji, że skoro lokomotywie, prawie tuż pod pomnikiem przebiegającéj, wolno zanieczyszczać powietrze, dymem z węgla kamiennego, toć i niewinnemu liściowi tabaki służyć powinno toż samo prawo.

Niemasz chyba na całej ziemi kraju, w którymbyś więcéj niż na tych wyspach znalazł praw, ustaw, postanowień, przepisów, zastrzeżeń, ostrzeżeń, zabronień, kar za przekroczenie, zwyczajów groźniej zmuszających cię do posłuszeństwa niż najostrzejsze nakaazy i t. p. Na każdym kroku spotykasz jakieś *prohibited*, to znów *advice*, dalej wielkiemi głoskami wypisane

*by order*, tam *penalty*, gdzie indziej *punishment* wraz z wysokością summy w jaką winienesz zaopatrzyć swoją kieszeń, jeżeli ci przyjdzie ochota przypomnieć sobie pozaalbońskie życie Europy. Powszechnie znane dziwactwa anglików za granicą (nie we własnym kraju) tu w istocie zdają się mieć swoje źródło i przyczynę—wyrwawszy się bowiem z tego więzienia, w którym mieli ręce i nogi skrepowane i ujrzawszy się naraz zupełnie swobodnie zostawionymi, nadewszystko bez owego wszechobecnego, jak groźna chmura unoszącego się nad nimi, unicestwiającego *shoking!* nie mogą natrafić na właściwą miarę i wpadają w drugą ostateczność popełniania niepojętych nie raz dziwactw i niedorzeczności dla przywykłej do większej osobistej swobody i dla tego umiarkowańszej w jej użyciu reszty Europejczyków.

Co do mnie, wiem tylko jedno, że pierwszy raz dopiero całą piersią odetchnąłem, kiedym nareszcie, po trzech tygodniach pobytu, opuścił te wyspy. Zapewnie, można się do wszystkiego przyzwyczaić, nawet komfort angielski, tę najniewygodniejszą ze wszystkich wygod, robiącą człowieka jakimś niewolnikiem drobnotek, których gdybyś nie znał, wybornie byś się bez nich obył, a które stają się tu jakąś nieodbitą koniecznością bytu, nawet ten komfort, powiadam, można sobie przyswoić jak każde inne kajdany — a jednak, dopóki jeszcze pozostałaby mi choć kruszyna samowiedzy tego stanu, wolałbym wraz z Bajronem uciec dokądkolwiek bądź w świat, niż żyć tu choćby jak jeden z trzystu osmiudziiesięciu parów Wielkiej Brytanji....

Szczególny kraj! Klimat nieznośny; ludzie w ogóle nie do rozkochania się; życie w jakichś cudackich powijakach najniedorzeczniejszych zwyczajów; drożyna podniesiona do szczytu; wspomnień, przynajmniej dla Europejczyka—żadnych.... W Anglii troje rzeczy tylko dobrych i tanich: komunikacja, dzienniki i pi-



wo—można tego wszystkiego po jednym *penny* używać. Zapewnie, to wiele: zmieniać miéjsce, wiedzieć (?) i pić—ale to nie wszystko. Powiedział Arjost, że w dwóch tylko krajach chciałby żyć: albo we Włoszech, albo w Anglii... Pozwalam sobie mocno wątpić, czy byłby to wygłosił, gdyby był w niej rzeczywiście kiedykolwiek. No, co do mnie, ja z téj drugiej chętnie kwituję.

### Chrystjanja, t. m. i r.

Otóż jestem nareszcie na prawdziwéj już północy. Witaj mi ziemio Normandów, Wikingów, Wąregów, wszelkiego rodzaju zbójów, opryszków, piratów i złodziei!.... Aż miło powieǳić sobie, że się jest tam, gdzie najwznioslejszą rzeczą był—mord; najmilszą zabawą—grabież; najprzyjemniejszym zarétem—oszustwo... Witaj mi tedy ojczyzno Kanutów, Rollów, Ruryków tych najszczytniejszych tworów rasy germańskiej—z uszanowaniem uchylam mojego kapelusza przed waszemi nader przekonywającemi dowodami racji i pozwalam sobie zwieǳić waszą niegdys siedzibę.

Jeżeli jest jakiś kraj na ziemi zamieszkały przez poczciwszy i bardziej pokojowego usposobienia lud niż dzisiejsi mieszkańcy Skandynawji, to chyba nie w Europie. Jak widzicie, nasuwa się tu wielce ciekawe pytanie—czy rzeczywiście charakter danego ludu, w ciągu pewnego ~~przebiegu~~ czasu, może uleǳ najzupełniejszój przemianie w siebie?—innémi słowy, czy wilk na przykład, może się przemienić w barana i na odwrót? Jeżelibyśmy się zgodzili na podobną możliwość, zdaje

Szkice Klina.

mi się, że byłoby to świetnym poparciem teorii przechodzenia gatunków — przynajmniej pod względem umysłowym.

Że jednak istotnie dzisiejsi Skandynawczycy są dobrym, uczciwym, spokojnym i szlachetnym ludem, mam ja jeszcze inny dowód oprócz przekonania się o tém osobistego, a mianowicie, oparty na czysto logiczném wyrozumowaniu. Posłuchajcie.

Rozmyślając często, w braku lepszego zajęcia, nad, tak zwanými, wielkiemi—*sit venia verbo*—zagadnieniami cywilizacji; nad temi tak niby zawrotnie głębokiemi kwestjami narodów, ich przeznaczeniem, missją, losami i t. p. zauważałem przypadkiem, że te z narodów Europy, które nie sympatyzują z niemieckim plemieniem, są w ogóle z natury lekkiego często ale zawsze szlachetnego charakteru i przeciwwaborczego usposobienia. Jako przykład można postawić Francuzów, Włochów, Słowian i innych. Otóż Norweżczycy a zwłaszcza Szwedzi — nie nawidzą Niemców. Co jednak popiera jeszcze lepiej tę moją hipotezę, to to mianowicie, że jeżeli tam zachodzi różnica plemienia, któraby mogła osłabić pod pewnym względem moje przypuszczenie, to tu właśnie wypadek ten miejsca niema. A nie sądzcie znowu, iżbym to miał pisać skutkiem braku uznania dla naszych zachodnich, bądź co bądź wyższych cywilizacyjnie, sąsiadów—bynajmniej! zaznaczam tylko sam fakt, który zdaje mi się być dość ciekawym i który zresztą pozostawiam do poparcia lub obalenia więcej kompetentnym odemnie.

Widmo ścigające mnie we wszystkich moich podróżach—brak funduszków, i tu mi stanęło na drodze. Nie mogłem zwiedzić Skandynawji tak jakem zamierzał i musiałem się ograniczyć na jęj południowej częstce i wyrzec tego właśnie co w nięj najciekawsze. Całą zachodnią część Norwegji zniewolony byłem po-

zostawić sobie na kiedy indziej, jeżeli naturalnie, będę mógł jeszcze kiedy zajrzeć w tamte strony. Nie mając zaś zdolności powszechno-podróżniczych do drobno-stkowych opisów topo-etnograficznych, kilkoma tylko słowy zbędę moje sprawozdanie z pobytu w tych miejscowościach.

Chrystjanja w dość malowniczym położeniu, sama nic szczególnego sobą nie przedstawia. Z Oskarhillu, willi za miastem, piękny widok na jego okolice, czy jednak i w ciągu reszty przyjemnych ośmiu miesięcy to tak ładnie wygląda—nie wiem.

Ze stolicy Norwegji udałem się w głąb' kraju po przez jezioro Miösen do Lillehamar. Jest-to nader przyjemna wycieczka, mogąca dać poznać w pewnej mierze przyrodę kraju. Opodal tego ostatniego miasteczka można widzieć wodospad Mesna—nieopłacający fatygi przedsięwziętj.

Zwiedziwszy jeszcze Drammen na pół.-zachód od Chrystjanji położone, udałem się do Carlstad w Szwecji, mając zamiar przez jezioro Wenern dostać się do Gotenburgu. Niemożność znalezienia na razie statku, zmusiła mnie udać się doń koleją żelazną, z kąd popłynąwszy w górę Gota-elf dotarłem do słynnego wodospadu Trollhetty...

Otóż z całej tój mojej podróży te dwie tylko miejscowości: gościniec olbrzymów i ten wodospad, pozostawiły mi zaledwie jakieś wspomnienie—trwałe i przyjemne. To nie wiele...

Tam—wyjdiesz, bywało, choćby krok jeden na świat, to w tójże chwili masz głowę pełną nowości i myśli, a piersi—pełne wrażeń i wspomnień... Słońce cię pieści i łaskocze; powietrze upaja; oczy twoje

wszystko zda się do koła wabić; przyroda się uśmiecha i mruga do ciebie; dzieła człowiecze wdzięczą się i nastrajają do niéj, a ty sam i tobie podobni by królowie jacy, spokojnie pochłaniacie w siebie to wszystko, bez troski i zachodu....

Tu—wyléziesz oto z chałupy i przedewszystkiém zakłopotaną głowę swoją chciałbyś czémś, jakąś wymyśloną zabawą, nieco rozerwać, a żołądek, nienasycony potwór w tych strefach ziemi, dopomina ci się zaraz choćby o mały—kieliszeczek czegośkolwiek, byleby tęgiego. Słońce cię piecze i pali (jeżeli *notabene* jest na niebie), ale nie grzeje, a gdy się skryje za chmurę lub zajdzie, chłód dość niegrzeczny, nawet wpośród lata, przypomina ci natychmiast, że to nie tutaj ziemia obiecana. Oczy twoje błędzą próżno do koła, nie mogąc niczém nazbyt się nacieszyć; przyroda jakos znękanie wygląda i posęła ci na powitanie suchotniczy uśmiech; budynki albo również jak ona nieestetyczne, albo rażący kontrast z nią stanowiące, bo żywcem naśladowane z tamtych na południu i coś wielce przypominające przypięty kwiatek do kożucha; a ty sam i tobie podobni, by więźnie jakie i niewolniki, kręcicie się jéno koło interesów i zabiegacie aby wam chleba na zimę nie zbrakło....

Daléj! daléj!... kończmyż prędzej tę tak lichy opłacającą się, a mimo to dość uciążliwą i przykrą wycieczkę.

Stockholm, *t. m. i r.*

Niewątpliwie, że Stockholm tak dobrym jest Konstantynopolem północy, jak Amsterdam jéj Wenecją—*minus* nieba, powietrza, wspomnień i kilku innych tym



podobnych rzeczy... Z t $\acute{e}$ m wszystki $\acute{e}$ m, jako miasto, wdzi $\acute{e}$ cznie on wygl $\acute{a}$ da. Widok z Mosebacku w S $\ddot{o}$ -dermalmie (po $\acute{u}$ ldniowej cz $\acute{e}$ sci miasta); Djurgarden, Drotningholm (tak zwany od pobytu w nim Katarzyny Jagiellonki) na zach $\acute{o}$ d od stolicy i kilka innych miejscow $\acute{o}$ sci; muzeum staro $\acute{z}$ ytno $\acute{s}$ ci; Riddarholmkirke i zamek kr $\acute{o}$ lewski — warte widzenia, ale t $\acute{e}$ ż i na t $\acute{e}$ m koniec.

Pocziwi Szwedzi—grzeczne to wszystko i towarzyskie—ci $\acute{a}$ gn $\acute{a}$  sobie *todi* (koniak z wod $\acute{a}$ ) a $\acute{z}$  mi $\acute{o}$ ; wys $\acute{a}$ czaj $\acute{a}$  butelki ponczu, że si $\acute{e}$  nie obejrzysz, a Szwedki zn $\acute{o}$ w haniebnie-to kochliwe istoty. Na przek $\acute{o}$ r spostrze $\acute{z}$ eniom fizjolog $\acute{o}$ w, kt $\acute{o}$ rzy dojrza $\acute{o}$ sc $\acute{t}$  tutejszych niewiast bardzo p $\acute{o}$ zno zaznaczaj $\acute{a}$ , wcze $\acute{s}$ niej one ni $\acute{z}$  gdzieindziej na p $\acute{o}$ lnocy przyst $\acute{e}$ puj $\acute{a}$  do sk $\acute{l}$ adania ofiar matce Kupidyn $\acute{o}$ w. Wida $\acute{c}$  ta ich d $\acute{o}$ jrza $\acute{o}$ sc $\acute{t}$  r $\acute{o$ wnie $\acute{z}$  w sztuczny spos $\acute{o}$ b zostaje przy $\acute{s}$ pieszona $\acute{a}$  co wyl $\acute{e}$ ganie jaj w piecach. Nic dziwnego, je $\acute{z}$ eli si $\acute{e}$  z dziesi $\acute{e}$ ci $\acute{e}$  miesi $\acute{e}$ cy do roku le $\acute{z}$ y pod pierzyn $\acute{a}$ , i $\acute{z}$  mo $\acute{z}$ na dogoni $\acute{c}$  po $\acute{u}$ ldniowc $\acute{o}$ w, kt $\acute{o}$ rzy r $\acute{o$ wnie $\acute{z}$  z dziesi $\acute{e}$ ci $\acute{e}$  miesi $\acute{e}$ cy ustawicznie wygrzewaj $\acute{a}$  si $\acute{e}$  na s $\acute{o}$ lncu. Z reszt $\acute{a}$ , co do Szwedek, ta wczesno $\acute{s}$ ć i pochopno $\acute{s}$ ć ich da si $\acute{e}$  wytl $\acute{o}$ maczyc $\acute{t}$  jeszcze i drugi $\acute{e}$ m — s $\acute{a}$  one bezwarunkowo najładniejszemi kobietami z ca $\acute{l}$ ej rassy germa $\acute{n}$ skiej. Te obrzydliwe d $\acute{l}$ ugie stany niemek; te nieestetyczne w $\acute{a}$ zko-p $\acute{l}$ asko-d $\acute{l}$ ugie stopy angielek, i te w og $\acute{o$ le przecią $\acute{g}$ le rysy twarzy i niezgrabne ruchy germa $\acute{n}$ skiego plemienia w zupe $\acute{l$ no $\acute{s}$ ci tu nikn $\acute{a}$ . Szwedki, po naszych Polkach, to niew $\acute{a}$ tpliwie najładniejsze buziaki w Europie — wyj $\acute{a}$ wszy, rozumie si $\acute{e}$ , po $\acute{u}$ ldnia j $\acute{e}$ j, gdzie kobiety s $\acute{a}$  pi $\acute{e}$ kne....

Popatrzy $\acute{l}$ em raz ostatni na statu $\acute{e}$  Karola XII; powiod $\acute{l}$ em wzrokiem w kierunku oczu pos $\acute{a}$ gu patr $\acute{z}$ ających na zamek kr $\acute{o}$ lewski, p $\acute{o}$ zniej w kierunku r $\acute{e}$ ki tego $\acute{z}$  wskazuj $\acute{a}$ c $\acute{e}$ j wsch $\acute{o}$ d — u $\acute{s}$ miechn $\acute{a}$ łem si $\acute{e}$ , zamysli $\acute{l}$ em nieco o t $\acute{e}$ j odwiecznej zagadkowej walce pe-

wnych ruchliwych, samodzielnych jednostek z ociężałym, zachowawczym ogółem — i zwiedziwszy jeszcze Upsalę, kopalnie rudy żelaznej w Dannemorze, siadłem na parowiec idący na wschód, pożegnałem Skandynawją i po kilkunasto-godzinnych przystankach w Abo i Helsingforsie przybiłem wreszcie, dość niechętnie — do Petersburga.....

. . . . .  
 . . . . .

Co chwila wyglądałem przez okno wagonu, gdym się zbliżał do Warszawy. Nigdy jeszcze z taką niecierpliwością nie oczekiwałem jej ujżenia i z taką niechęcią do niej nie powracałem... Powiadam, z niecierpliwością, bo ostatek mojej podróży szczególnie już mnie znudził i zmordował, a i z niechęcią zarazem, bom nigdy jeszcze z tak ubogim zapasem wrażeń do niej nie przyjeżdżałem.

Północ — wygnanie i śmierć. Wierzę, iż najstraszniejszą klęską dla narodów południa było zawitanie do nich gości z północy, i wierzę także, że dla tych ostatnich musiało być zawsze najmilszym marzeniem rzucić ją choć na chwilę i zakosztować poskąpionych im rozkoszy słońca południowego.....

Chciałem, na końcu opisu tej wycieczki, wypowiedzieć wiele, jeśliby się udało, mądrych i trafnych uwag nad tą północą; nieco głębokich spostrzeżeń i ogólnych definicij — przyszykowałem sobie nawet parę arkuszków papieru, ażeby je niemi zapełnić i.... po długim namyśle — rozdarłem papier i cisnąłem pióro.....

Co to komu i mnie po tém?

22. VII. 1875.

# WYCIECZKA PIĄTA.

---

Kalpe i Abyla!... *mehercle*, toć-to chyba coś więcej warte niż Nord-cap ze Spitzbergem. Wolęć ja twoje, grubaśny kochanku Joli, dzieło podziwiać, które rozwarło wrota ludziom na bezbrzeżny ocean, niż tę niegościnną przyrodę północy, która go zamroziła, by stawić granicę człowieczej ciekawości. Witaj mi tedy dniu błogosławiony, w którym mi znowu wolno uczcić nieba południa!—tam, na krańcu Europy jeszcze mi coś pozostało, czegom nie widział... To ziemia wieczoru, kędy się Heljos do snu układa; tajemnicze gniazdo straszliwych ludów; zaczarowany kraj, którego rzeki, miasto wody, toczą fale złota....

Kantabrowie, nieznanego pochodzenia, do dzisiaj zdusić się niedający; Iberowie aż z Gruzji; Celtowie z Gallji i Brytanji; Fenicjanie ze wschodniego wybrzeża morza Śródziemnego; Hellenowie, Rzymianie; Wandale, Swewi z północnej Europy; Alani znowu z Kaukazu; Wissygoci z nad Dniestru; Arabowie z za morza Czerwonego; żydzi, cyganie, wreszcie synowie Albjonu, Francuzi i... my—oto ćma ludów i ludków, które goniąc za słońcem wpadały do tego kąta, by się tłuc

potem nawzajem, pożerać, niszczyć i ginać.... *Horrida vitanda est Hispania* — ostrzegali się starożytni; w średnich wiekach inkwizycja wystraszała ztamtąd ludzi, a dzisiaj—wojna domowa. Zakazany kraj!...

Scypjony, Lukan, Seneca, Trajan, Teodozjusz W., Karol W., Welid, Abder-Raman, Averrhoes, Cyd, Torquemada, Kolumb, Karol V, Loyola, Saavedra, Carpio, Filipy, Karliści, exaltados, moderados, guerillasy, byki, ogiery i merinosy—dalibóg, to musi być ciekawy kraj, który tyle znakomitości wytworzył lub się przyczynił do ich istnienia....

Daléj-że tedy!... Oto nasz piękny Maj—śnieżek z deszczykiem, chłodek przyjemny—co tu czekać?—do Hiszpanji! przynajmniej raz nie będę widział tój zaszarganej polskiej wiosny.

**Bordeaux, 7 Maja 1877 r.**

Berlin, Paryż, Bordeaux—jazda piędziesięciu godzin. Gdybym drugi raz miał odbyć tę podróż, oddałbym się w Warszawie do pakameru z poleceniem wyexpedjowania *direct* do tego ostatniego miasta. Byłoby to taniéj i przyjemniéj.

*Salve fons ignote ortu*—szepczę sobie z Auzonjuzem—„źródło święte, ożywcze, wieczyste, przezrocze, lazurowe, głębokie, tętniące, bezszlamne, cienie...“ Kręcę się po ulicach, wypytuję—*medico potabilis haustu*, więc nawet i mineralne, jeżeli się nie mylę, *si lectio certa*, a może *modico*, o Diwono! z którego pic należy jeno skromnemi łykami?... Gdzież ono u licha? czyż wyszło?—nie, skamieniało... w gotycką wieżę, dzięki jakiemuś biskupowi, który snąć uważał, że daleko będzie pożyteczniéjszém dla ludzi widok Matki Boskiej



postawionej na jej szczycie, niż jakiś *urbis genius* opiewany przez poetę pół-poganina, jeżeli nie całego.

Zawróciłem w drugą stronę—poszukajmy owęj konnej statui Napoleona III, ze sławnym podpisem: *l'empire c'est la paix*. Pytam—niema. Tu znowu bronz zamienił się — w dwie fontanny... dzięki humorowi plebsu francuzkiego, który snąc, przeciwnie niż on biskup, uważał że wodotryski więcej warte niż jakaś lala na koniu. Co za komedje na tym świecie! — mruknąłem sobie i z obojętną miną podróżnika poszedłem obejrzeć sześć arkad jakie pozostały z amfiteatru rzymskiego. Z powrotem, na wielkim, pustym placu zwanym *des Quinconces*, ozdobionym rostralnemi kolumnami, potykam się o jakieś dwa bohomazy—przepraszam, o dwie statuy Montaigne'a i Montesquieu'go, składam im ukłon, wracam do hotelu, płacę rachunek i ruszam na pociąg idący do Yrun.

Niedaleko za Bordeaux poczynają się stepy, coś bardzo przypominające nasze poczciwe Mazowsze. Na przestrzeni kilkunastu mil widzisz tylko piasek, bagna i sośninę. Gdyby nie osły... czworonożne, które można było dostrzedz, uwierzyłbym, że wróciłem do swojego kraju. Zapewniono mnie przytém, że *il n'y a pas d'échasses* już od lat trzydziestu. Jedyna oryginalność tych Land zaginęła. Docieram nareszcie do Bayonny, mijam Biarritz, po za którym nagle ukazuje się ocean i niezadługo staję w Yrun—na granicy hiszpańskiej. Tu mnie spotyka pierwszy kłopot z piędzmi. Zamiast o systemie monetarnym francuzkim, który od r. 1870 Hiszpanja jakoby przyjęła, dowiaduję się naraz o jakichś starożytnych *realach*, *dos-quartos*'ach, *ochiav*'ach i t. p. niezrozumiałych dla mnie nazwach szczególnych miedziaków, między którymi często natrafiałem na

arabską jeszcze monetę w postaci połamanych guzików. Przypomniało mi to Grecją, gdzie wszystkie numizmaty i wyszłe z obiegu innych krajów monety są przyjmowane, oprócz greckiej, także opartej na systemie monetarnym francuzkim, która kursuje — w Belgji....

### Burgos, t. m. i r.

Przeżynam się tedy między Pirenejami i ich dalszym biegiem zwanym kantabryjskiemi górami; dalej przez starożytne Idubedy, i o 11 w nocy staję w Burgos, dawniej stolicy stariej Kastylji.

Nikczemne zimno.... Sam sobie nie wierzę, żeć przecie to Maj i co więcej hiszpański. Z podziwieniem przyglądam się Hiszpanom, którzy tuląc się w swoje szerokie kaflowej barwy, z czerwoną lub niebieską podszewką płaszczu, zaścierają ręce wołając: *hace frio!*... To żarty—gdzież ta skwarna Hiszpanja? Obwijam i ja się także w mój sześciolokciowy *pled* i wychodzę na miasto. Tu poczynają się wzajemne oględziny: ja staję i oglądam się prawie za każdym hiszpanem, a każdy hiszpan przystaje i mnie się przypatruje. Ja obserwuję owe płaszczu i kapelusze, jakie dotąd tylko na scenie widywałem; ich zaś widocznie bardzo interesuje mój powiłek. Fizjognomje mi przytém nader podejrzane się wydają, tém bardziej, że ponure i małowowiące. Odważam się nareszcie jedną z nich zaczepić, prosząc o jakieś objaśnienie.... Odebrałem odpowiedź — jak najgrzecniejszą.... na zimno. Ani uśmiechu, ani ukłonu, najmniejszego objawu jakiegóś affektacji. Przyjechawszy dopiero co z kraju *par excellence* grzeczności posuniętej częstokroć aż do przesady, zrazu niemile mnie to uderzyło, przekonałem się jednak niebawem, że ta hisz-

pańska chłodna grzeczność daleko więcej jest szczerą, niż obłudne nadskakiwanie Francuzów.

Burgos oprócz brudu, zimna i katedry niczém inném się nie odznacza. Piérwszy daje się tém wytłómaczyć, że to bądź co bądź już południe; drugie, że miasto leży prawie na 900 m. po nad poziomem morza; co do trzeciój, jest-to antyk gotycki przedstawiający wiele interesu dla artysty i archeologa. Można nadto odnaléźć tu pewne pamiątki po Cydzie. Jako niezbyt wielki lubownik awantur średniowiecznych, nie zadawałem sobie pracy w ich odszukaniu.

Na drugi dzień po północy wyruszyłem dalej na południe — do ciepła. Okolica — step. Skąła, glina i osty. Z rana pociąg przekracza góry Guadarama, zabijające swoją monotonością kształtów. Stacje kolei nędzne, a zamiast bufetów dziewczyny obwołujące: *botijo lece!* lub: *quien quiere agua!* Pokrzepienie warte widoku. Nakoniec mijam Escorjal i w godzinę staje w dzisiejszój stolicy Hiszpanji.

### Madryt, t. m. i r.

Zimno.... Okręcam się znowu w mój *pled* i wychodzę na miasto—najpospolitsze w świecie. Przypomina ono nieco brzydotę Berlina. Na *plaza mayor* (w każdém hiszpańskiém mieście musi być *plaza mayor* hotel *de quartos naciones* i *toros*) możesz podziwiać statwę Filipa II na potężnie tłustym koniu, a na placu *de Oriente* statwę Filipa III na koniu—potężnie tłustym. Prócz tego kilka innych a między niemi skromniutką

z napisem: *Michaeli de Cervantes Saavedra Hispaniae scriptorum principi 1835*, z powtórzeniem tegoż po hiszpańsku i dwiema po bokach płaskorzeźbami przedstawiającemi sceny z Don Kichota. Okrom tych pomników, no i pałacu królewskiego, więcej—nic, chybaś zaliczyć chciał do ciekawości brzydki, jak olbrzymia, okrągła baszta wyglądający gmach *toros'ów*, niezliczone *vinos y comidas*, w których możesz nasycić się *churros al vapor* (widocznie specjał ludu madryckiego, bo wszędzie go napotykałem) i—ażeby być ścisłym, oryginalne, z napisem (zapewne dla uniknięcia pomyłki): *recipiente urinario....* No, w każdym razie ten napis.... naturalniejszy, jak ten inny, na pięknym niebieskim tle, białymi, wyraźnemi a wielkiemi głoskami wykonany, jaki uderzył mnie później, gdym wracał przez Szwajcarją, w Bazylei: *zuknöpfen vor dem Hiniausgehen....*

Tyle co na zewnątrz. Co do wewnętrzności, zwiedziłem, rozumié się przedewszystkiém *real museo*, niewątpliwie jedno z najbogatszych zbiorów sztuki w Europie. W mojej książeczce zaznaczyłem sobie: Murilla — niepokalane poczęcie i ukrzyżowanie Andrzeja; Tycjana — Syzyf i Prometeusz; Snydersa — dwa psy na stole zastawionym jadłem; Rubensa — trzy gracje; Teniersa — galerja obrazów; — naturalnie *salva reverentia* innych.

W Madrycie dopiéro można widziéć ową piękność Hiszpanek, które są według Byrona *form'd for all the witching arts of love*, a nadto *in softness as in firmness far above remoter females, tamed for sickening prate*. O ile je.... zdaleka, mogłem ocenić, rzeczywiście, mają one przepyszne—oczy, jakieby trudno gdzieindziej znaleźć, choć pod względem okazałości figury bardzo wiele szwankują. Że Byron nie mógł się dość napodziwiać hiszpanek i nażalić na „ubóstwo kształtów“ kobiet północy, nie dziwota, bo rodaczki jego niezbyt niemi grzeszą, a nie widział ni polek ni szwedek; żeby jednak miały one przewyższać np. greckiego pochodzenia ko-



bięty Kalabrii, to bajka. Hiszpanki mogą być sobie przyjemniejsze, żywsze i... gorętsze, lecz tylko we Włoszech znajdziesz jeszcze to, co się nazywa rzetelną pięknoscia kształtów kobiecych. O tej wreszcie piękności kobiecej możnaby się szeroko rozpisać, faktem jednak jest, że zwykle, powszechnie zmysłowość naszą mieszamy z czystym, wyrozumowanym pojęciem piękna i dla ogółu mężczyzn najzwyczajniejsza bachantka wykuta przez miernego rzeźbiarza zawsze będzie piękniejszą od Venus z Milo. Co zaś do kobiet samych, te nie mają najmniejszego pojęcia o tém, co stanowi właściwe ich piękno, czego najlepszym dowodem wrodzony w nich popęd do tak zwanego upiększania, a w rzeczywistości oszpecania siebie — istnienie mody. A hiszpankom właśnie więcej niż innym możnaby zarzucić brak nawet tego gustu, który w dzisiejszych czasach zastępuje poczucie piękna u ogółu. Pominąwszy ową *mantillę*, którą już i tu cudackie kapelusze francuzek wypięrają z użycia, w całej reszcie ubioru czuć niesmaczną przesadę, a podobnie jak tu monstrualne ogony sukien tylko w Warszawie i Petersburgu można jeszcze natrafić. Jak to to głupota umie zawsze właściwe sobie kąty odnajdywać!...

Pozostaje mi tylko wspomnieć o *toros*'ach, na jakich zdarzyło mi się być tutaj. Pomijam celich istnienia, tak zwaną moralność i t. p. strony, ale nie mogę zrozumieć, jak Hiszpanie nie znudzą się nareszcie ich widokiem. Patrzeć na jedno i to samo powtórzone dziesięć razy w ciągu kilku godzin, a kilkadziesiąt razy zupełnie na toż samo w ciągu kilku miesięcy i nie dostać, jeżeli już nie obrzydzenia, to przynajmniej śmiertelnej ziewaczki, tego ja zupełnie pojąć nie mogę. Że to bydelko cyrkowe złożone z czarnobrewych *señorit* i eleganckich *caballerosów* wyje z radości kiedy ujrzy jak rozjuszony byk pakuje obadwa rogi w kałdun biédnej szkapy, a ta z bebeczami wlokącemi się

po ziemi staje jeszcze na nogi i dźwiga dalej na sobie spalego *picadora*—no, to jasne; ale że to nawet bydełko zadawalnia się zawsze jedném i tém samym; nie pożąda wzorem starorzymskiego plebsu jakichś innowacji, to chyba już przypisać należy temu, że ten dzisiejszy motłoch jeszcze niżej stoi od starożytnego. Pojmuję wreszcie ten, tak zwany, chorobliwy stan, wyrażający się z nadużyć i przesytu, który daną jednostkę lub społeczeństwo popycha do wyszukiwania co raz to nowych, choćby ohydnych podrażnień zdrętwiałych nerwów, ale sądzę, że na babranie się w jednej obrzydliwości nawet wieprze by się nie zgodziły.

Uciekając od nudów madryckich, bo nawet na onym słynnym *Salon del Prado*, oprócz mnóstwa żelaznych stołków nikogo jeszcze (w Maju!) nie spotkałem, zrobiłem dwie wycieczki do Escorjalu i Toledo.

Kto chce widzieć brzydkie koszary o przeszło 1000 okien zbudowane z granitu i mające wyobrazać— uważajcie—ruszt na którym jakiś Wawrzyniec został niegdyś upieczony — genialny pomysł synka fanatyka ojca warjata — a które Hiszpanie uważają za ósmy cud świata dając tém dowód swojego poczucia piękna, niech jedzie do Escorjalu. Pomijając rozmaite ciekawości tam się znajdujące, między którymi, jako najważniejsze, zaznaczam osła wymalowanego na ścianie kurytarza, który przez złudzenie optyczne za widzem się obracając powszechnie wzbudza krajowców podziwienie; oraz stółek na którym Filip II trzymał spodagrowaną nogę—w bibliotece pałacowej można znaleźć parę ciekawych zabytków, z których: *Codice de oro: Los cuarto Evangelios „jussu Regis Henrici Conradi imperatoris filii, a. 1050 exaratus,*“ swojemi złotými głoskami zwraca uwagę; rękopis z XV w. Wirgiljusza i t. p. jako też dwa portrety: wspomnionego wyżej Filipa w oryginalnie karbowanym cylindrze na głowie, wykonany przez Pantoja de la Cruz, i Karola V tegoż malarza

kopja z Tycjana. W galerji także znajduje się kilka niezłych obrazów tego ostatniego, Jordana, Tintoretta, Guercina (Loth) i kilku innych.

Nie zatrzymując się w Aranjuezie, który jest prawdziwą oazą na tój pustyni okalającój Madryt, ale w którym oprócz drzew i zwyczajnego pałacu niéma nic do widzenia, udałem się wprost do Toledo. Miasto niezwykle widok przedstawia. Malowniczym położeniem swoim na wyniosłym, skalistym brzegu Tagu i odrębną fizjognomją budynków szczególnie przyjemne robi wrażenie na przybywającym z czysto nowożytnego, przygniatającego swoją konwencjonalną pospolitością Madrytu. Tu po raz pierwszy dopiero możesz oglądać pomniki arabskie a resztką meczetu zburzonego przez Hiszpanów stanowiąca dziś jedną ściankę w katedrze daje ci przedsmak onój architektury maurytańskiej, tak oryginalnej i odskakującej w swoich pomysłach od innych rodzajów wszechbudownictwa. Toledo liczy aż cztery *alkazary*, z których jeden tylko został odrestaurowany i za mojej bytności właśnie go wykończano. Katedra gotycka, rozumie się, nie ustępuje, jeżeli nie przewyższa nawet burgoskiej. *Puerta del Sol* swoim wybornym zachowaniem się przedstawia cenny zabytek sztuki arabów. Co do innych stron, zaznaczam: drożyznę, brak poczucia prawa (przynajmniej miałem sposobność sam się o tém przekonać), i pewną familjarność w obejściu się ludu prostego, bez cienia nawet tój uniżoności tak rażącej w niższych warstwach u innych narodów. A! i jeszcze jedno muszę dodać: tu po raz pierwszy dopiero pozbyłem się z pleców mojego pledu.....

Nareszcie wydobywam się z tój obrzydliwej kastylskiej wyżyny. Na wpół śpiąco spoglądam na cwa

Manchę unieśmiertelnioną przez Cervantoskiego rycerza; pociąg mija słynne Val de Peñas, gdzie nie zapominać zaopatrzyć się w pomarańcze i butelkę wina, i nieco dalej, po za tém miastem, począwszy od Almuradiel'u, z wysokości 800 m. po nad p.m. poczyną się spuszczać ze Sierry Moreny. Kilka tunelów, kilka mostów, nareszcie po nad sławnym przesmykiem Despeñaperros wjadukt na żelaznych słupach, i oto jestem—w rozkosznej Andaluzji.

Tu się zaczyna zupełnie inny świat. Kędy okiem zasięgniesz—zieleni; całe lasy drzew oliwnych, pomarańcze, morwy, wino, zboże, pyszne łąki, aloesy rosnące jak dzikie zielsko przy drodze, a między tém wszystkiém—palmy, samotnie stojące jak drogowskazy, które ci wytykają drogę tam! na południe, do słońca.....

O święta ziemio południa! sam widok twój już nowe życie obudza, pokrzepia siły stargane w niewdzięcznej walce człowieka z naturą tam, gdzie ona nie chce go cierpieć i daje rozkosze rzetelniejsze a trwalsze od wszelkich niedołęźnie wymyślonych przezeń w pomroce kryjącej złodowaciałe kończyny tego globu. Synu północy! ona jak matka wracające dziecko przyjmie cię zawsze, przygarnie, utuli, ogrzeje, wetchnie nowy prąd życia, zachęci ku niemu choćby już przesyconego, roznieci nowe ogniska dla uczuć i myśli, odda ci wszystko co posiada, za darmo—nie! ona tylko jednego od ciebie żądać będzie, jak matka—byś żył!....

Tak dawno oczekiwana przezemnie chwila, to wypieszczone w snach moich w ciągu długich, czarnych zimowych nocy pragnienie znowu się spełniło..... Ucztuj szczęśliwczel! Wszystkie zmysły moje gwałtownie poczęły chłonać w siebie—samą rozkosz. Każda barwa, każdy odgłos, każdy pojedynczy oddech piersi moich sprawiała mi dziwny zachwyt i upojenie.... Roz-



marzony zapomniałem o czasie. A godziny szybko snąć mijały, pociąg jeszcze szybciej niósł mnie przed siebie skorom się ani spostrzegł jak przemknąłem przez dwudziesto-milową przestrzeń i na raz ujrzałem jakąś masę kamieni dziwacznie zbitych ze sobą, płaskich, równych, bez wież i wyskoków—słynną stolicę Kalifatu.....

### Korduba, t. m. i p.

Co za miasto!—kupa prostych bez najmniejszych ozdób i znaków, z pozamykanemi drzwiami, z zasłoniętymi oknami białych domów; labirynt wązkich uliczek; nienaruszony spokój i pustka na nich, a nad tęp wszystkiem żar południowego słońca, który cię wgniata do ziemi, a promienie jego odbite od białych ścian domostw oslepiają — oto dzisiejsza postać już słynnej w starożytności *facundae Cordubae*, która dwóch Seneków i Lukana wydała; tęp późniój „Mekki zachodu“ o milionowej ludności, świętej stolicy Abd-er-Rhammana i Almanzora, jedyne go ogniska Europy, które w owych ciemnych średnich wiekach promieniowało światło wiedzy i wykwił sztuki plastycznej.....

O wielki duchu wsteczniłwa! oto jeden z twoich trjumfów, wiekopomna zasługa wobec ludzkości, żeś zgasił je, zalał swoją ciemnotą i nie dopuścił aby zawcześnie trzodka się twoja ucłłowieczyła. Gasileś ty potęp jeszcze nie raz; ganialeś się nawet do antypodów pod bezobłoczne niebo Anahuac'u w tym szlachetnym celu, ażeby ono światło przez swoją własność łamania się nie okrażyło kulistości ziemi, ale nigdy pono i nigdzie nie poszczęściło ci się już tak dobrze jak tutaj. Nie tracę ja nadziei, że jeszcze nie raz, wierny swoje-

Szkice Klina.

9

mu zadaniu, zdmuchniesz wiele z tych ogników tak niebezpiecznych dla ciebie; jeszcze nie jeden listek wawrzynu dopleciesz do swojego wieńca chwały i zasługi — tymczasem, rad, że mi się zdarza sposobność, pozwalam tu sobie mimochodem złożyć ci mój pokłon i życzenie dalszego powodzenia.

A oto meczet o tysiącu kolumn wykutych z porfyru, jaspisu i rzadkich marmurów; przepych sztuki arabów, cudo jakiemu równém zaledwie jeden jeszcze Damaszek może się poszczycić—co z nim zrobić? Zniszczyć, byłoby to wprawdzie najłatwiej i najbogobojniej, ale—Hiszpanie są czasem zarówno praktyczni jak i nabożni; *santo conquistador* tedy rozkazuje go oberżnąć jak dukat holenderski, zrobić z tego po jednej kaplicy na każdy tydzień w roku i sfabrykować jakieś cudactwo pod wezwaniem dziewiczego wniebowzięcia. Gdybyż się na tém skończyło!... We trzy wieki, gust artystyczny wielkiego narodu nie mogąc uspokoić się widokiem tego lasu kolumn, wpada na genialny pomysł zrobienia dziury w samym środku meczetu — wyrzuca więc znowu przeszło sześćdziesiąt kolumn, niszczy co mu popadnie w oczy i pakuje wewnątrz—kościółek.... No, św. Zofją w Konstantynopolu nie lepszy los spotkał—ależ tam był dziki Mahmud nie mający pretensji do cywilizacji, a tu.... święty Ferdynand!

Ujrzyć ale nie używać; skosztować jéno i zadowalniać się potem wspomnieniem; wiedzieć o istnieniu lepszego a być zmuszonym.... filozoficznie poprzestać, gdyby tylko na gorszym, ale to na kompletnie lichém, niestety!—oto mój los. Ha! jedźmy dalej....

Przebiegam żyzne *vegas*; mijam samotną *peña de los enamorados*; o zmiérzchu majaczeję mi światelkami *infiernos de Loja*, i o samej północy staję w Granadzie.

Przesiadam się do omnibusu — jakieś place, ulice, uliczki.... Jadę dalej, jakaś brama, droga pod górę; dookoła mnie olbrzymie drzewa; szczególny szmer i łoskot strumyków i cała słowicza orkiestra.....

Mija godzina.

— *Adonde vamos?* — pytam wreszcie rozespiany moją nie zbyt wzorową hiszpańszczyzną ajenta hotelu.

— *Alhambra, señor, fonda des siete suelos!*

A któryż podróżnik pominąłby tu sposobność do szerokiego.... bajdurzenia o tej miejscowości setki razy już przez innych opisanę? Być w Alhambrze i powstrzymać się od dokładnego przepisania z kilku kieszonkowych *manuelów* ile-to tam jest sal, ile dziedzińców, jak się która nazywa i jakie ma wymiary; kto-to ją zbudował a co to się w niej wyrabiało ongi, to to zwłaszcza! co się tam za historie wyrabiały—no! to trzeba być chyba zabójcą własnej chwały. Co do mnie, wierny mojej zasadzie, ciekawych dowiedzieć się czego o sztuce arabów, o sławetnej bajeczce Abencerragów, sułtanie Boabdilu etc. etc. odsęłam i tu do pierwszej lepszej encyklopedji i notuję tylko sam rezultat z wrażeń otrzymanych na miejscu. Wychodząc po raz ostatni z Alhambrzy zebrałem je dość krótko:

1. Podziw dla fantazji Arabów w sztuce;
2. Jakiś niewytlómaczony żal z powodu zniknięcia ich w dziejach—i
3. Pewna niechęć do dzisiejszych jej posiadaczów.

Wszystkie te trzy wnioski czy tam wypadki z myśli jakie mi się nasuwały w moich samotnych prze-

chadzkach po pustych komnatach tego dziwotworu sztuki, prawdę mówiąc, nie wytrzymałyby zinnéj krytyki rozumu, ależ... na brodę Allaha! dla tego właśnie, że zawsze i wszędzie bezwzględna cześć mu zwykłem oddawać, niechże mi wolno będzie choć raz przymknąć oczy, na chwilę zapomnieć o istnieniu tego *malum necessarium* bytu człowieczego i—rzucić się w nęcające wiry ślepego uczucia. Wszakżeż i w życiu powszedniém niemasz rozsądnego człowieka któryby nie cenił wysoko zasad higieny i błogosławionych jéj skutków, a jednak czasem..... podchmielić sobie, przytulić się do białego łona nieco dłużej niż tego potrzeba..... niech djabli wezmą i higienę i życie całe! taka chwila na razie zdaje się nam więcej być wartą, niż nudna, wraz ze wszystkiemi swojemi dobrotliwými skutkami wieczna trzeźwość i panowanie nad sobą. To chwilowe zapomnienie się, zwolnienie natężonego łuku naszych zimnych idei, należy brać także w rachunek życia człowieczego, jako konieczny jego zwierzęcy dodatek, boć chyba człowiek, do kaduka! nie na to istnieje, ażeby zawsze był tylko jakimś matematycznym wykładnikiem ścisłych rozumowań.....

W samej Granadzie nie wiele ciekawości. Można tu widzieć katedrę oryginalnie ugarniowaną jaskółczemi gniazdami; w niej pyszne sarkofagi Ferdynanda i Izabelli—*vir et uxor unanimes*—ale to dla archeologów. Jest i bazar po arabach—bardzo ładny, i cygańskie w ziemi legowiska—bardzo brzydkie, a! i pomnik jakiejś znakomitej Mariany Pinedy, która została ścięta za to, że zatknęła na drągu kawałek płachty odmiennej barwy od płacht urzędowych i t. p. i t. p. Nad



to wszystko jednakże piękniejszy jest widok z Adarves lub Generalifu na miasto, ogrody, okolicę i wieczyście śnieżną Newadę. Szczególna czystość powietrza pozwala ci prawie, że grudki śniegu na nią dopatrzeć, mimo kilkomiłowej odległości jej szczytów. Jeżeli po co jechać do Hiszpanji to do tego punktu—gdyby to było w mojej możności, rzuciłbym w téj chwili pióro i wolałbym jeszcze raz zwiedzić ten uroczy zakątek ziemi, niż go tu innym opisywać.

### Sewilla, t. m. i r.

*El que no ha bisto la Sebilla, no ha bisto marabilla,*—powiada mi przewodnik mający widocznie wstręt do głoski *v*. Na drugą połowę tego hiszpańskiego przysłowia, że *quien no ha visto Granada, no ha visto nada*, wprowadzie w części jużem się zgodził poprzednio; pozostaje mi sprawdzić tę pierwszą.

A naprzód—Giralda. Mimo swojej sławy nic znowu tak nadzwyczajnego. Naturalnie trzeba wejść na nią—nie należy żadnych wież pomijać, możesz bowiem zawsze coś z nich zobaczyć, czego z bruku nie dojrzysz. *Admirable panorama*, zwyczajne wyrażenie w przewodnikach Hachette'a i Bedeckera i tu nieco przesadzzone. W samej katedrze najciekawszą rzeczą jest ów św. Antoni tak zgrabnie wycięty z obrazu Murilla i znowu dość zręcznie weń wszyty. Zauważałem, że obecnie kratę przed ołtarzem w którym się mieści to arcydzieło zamykają na klucz. Czy téż i Hiszpanie posiadają tak jak my przysłowie o wielkim rozumie po szkodzie, nie mogę z pewnością powiedzieć.

Drugim dziwem Sewilli—*alcazar*. Muszę tu przestać na prostém zapewnieniu siebie, że ma być

dziwem, ponieważ mimo wszelkich słownych i brzęczących przekonywań jakie podejmowałem względem wygalonowanej służby strzegącej pałacu, dzięki Izabelli, która tu sobie obrała rezydencją, zwiedzić go mi się nie udało. Oddalając się ztąd, nie mogłem się powstrzymać, ażeby sobie nie stawić pytania o celu istnienia tego rodzaju ukoronowanych numizmatów przeskadzających ogólnemu pożytkowi.....

Trzeciém — wyborne *patios*. Przypominają one starożytne *atria* lub *cavaedia* w domach Pompejów. Jest to rozkoszne miejsce wypoczynku wśród chłodu i zapachu kwiatów, jakie prawie każdy dom posiada.

*Delicias de Cristina* nad rzeką jest sobie dość zwyczajną aleją po której szyk sewilski w pojazdach i na koniach się prezentuje.

Tu muszę zanotować parę spostrzeżeń jakie zrobiłem, w południowej zwłaszcza Hiszpanji. Nigdzie jeszcze nie widziałem takiego mnóstwa kobiet — z wąsami. Ależ-to zarost do pozazdrosczenia! Nieraz z pewną obawą na widok tych różowych usteczek otoczonych czarnym wąsem, ba! nawet policzków przyozdobionych pięknymi faworytami, chwyciłem się za moją brodę, czy czasem z powagi mojej mękości czegoś nie utraciłem. Później w Lizbonie zdarzyło mi się raz spotkać młodą, przystojną dziewczynę z bakami tak gęstymi, czarnymi i równo ułożonymi, że dalibóg, w nie jednym naszym poważnym panu radcy dobrodzieju wzbudziłyby serdeczną zazdrość. I gadaście tu teraz o jakichś własnościach wyłącznie płci męskiej, które widocznie przyroda miała ustanowić dla odróżnienia tak zwanęj silniejszej połowy rodu ludzkiego od — niby piękniejszej.

Drugiém spostrzeżeniem mojem było równe mnóstwo — ślepych. Co za przyczyna tego, nie wiem; przypuszczam jednak, na co i tutejsi mieszkańcy się zgadzają, że siła palących promieni słońca odbitych o bia-

łe mury domów, jakie zwykle stawiają w Hiszpanji, musi wiele wpływać na to kalectwo.

Za trzecie jeszcze dodam—sympatją dla Polaków. Przybywszy do Hiszpanji, pomny na owe czasy, kiedyśmy tu jak nieproszeni goście przyszli z Napoleonem, byłem dość niepewnym, czy zbytnie popisywanie się z swoją narodowością będzie tu na miejscu. Był to pierwszy kraj w moich podróżach, gdzie sobie takie postawiłem pytanie; obawiałem się bowiem, że aczkolwiek wszędzie za najlepszą rekomendacją służyło mi wymienienie swojego pochodzenia, tu może należałoby, rozumić się nie utając, ale bezpotrzebnie z niem się nie narzucać. Zdarzyło mi się jednak parę razy na zapytanie wymienić moją narodowość i oto, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, przekonałem się, że nie tylko krzywo na nas tu nie patrzą, ale prawie z pewnym rodzajem entuzjazmu jesteśmy przyjmowani. *Polaccos, nuestros amigos!*—oto był zwykły wykrzyk w takich razach. Wprawdzie zaraz potem następowało i—*buenos catoligos*, co mi znów nie zbyt przyjemnie drapało w uszy, i o wiele osłabiało bezinteresowność pierwszego frazesu, ale tu już milczeniem zbywałem ten dodatek, a nawet, o obłudo! odważałem się głową potakiwać, nie zastrzegłszy, że przedstawiciel właśnie narodu, do którego ta pochlebna appozycja została skierowaną, nie należy wcale do tak bardzo *buenos*.....

I połaziwszy jeszcze nieco po ulicach miasta, na których próżno dopatrywałem onego romantycznego kochanka, który stojąc przy oknie całowałby śnieżnej białości rączkę wysuniętą z po za kraty, co tu pono, dosyć trywjalnie zowie się *pelar la pava* — popatrzyłem raz jeszcze na dziwnie ceglastej barwy wody sławe-

tnego od wieków Betisu, i w piękny poranek ruszyłem dalej, na południe.

— *Septimi, Gades aditure mecum* — mówię do mojego towarzysza podróży <sup>1)</sup>—baczność! zbliżamy się do niebezpiecznego punktu.....

Mijamy Jerez słynny bitwą i winkiem; za *Puerto de s. Maria* ukazuje się nam ocean; przesuwamy się wpośród błot; przypatrujemy białym piramidkom z soli; przebiegamy następnie jakąś długą groblę mającą po obióch stronach morze i wreszcie ukazuje się nam skaliste wzgórze w pośrodku fal szumiących....

### Kadyx, t. m. i r.

„Gdy Pafos uległ czasowi — przeklęty czasie! nawet królowa której wszystko hołduje, musi ci dań składać — rozkosze zeń uciekając wyszukały sobie niebo zarówno gorące, a Venus wierna swojemu morzu, ona, która niczemu innemu nigdy nią nie bywa, tu uznała za godne przybyć i w tych białych murach zbudowała sobie świątynią, nie zakreślając mimo to jednego tylko miejsca dla swojej czci, bo zaiste! poświęconej jej kultowi tysiące wieczyście jasno płonących ołtarzów powstaje.“

To Byron. Nieco dalej wspomniawszy o Dziewicy dodaje: *well do I ween the only virgin there....*

---

<sup>1)</sup> Tak tę jak i poprzednią miałem sposobność odbyć wespół z p. H. Bartschem, autorem pary „Podróży“ do Jerozolimy, Grecji i Sycylji, którego przypadkowo poznałem w wagonie onęj wielkiej kolei żelaznej w państwie Hellenów łączącej Ateny z Pireusem.



Jestem gotów podpisać się na to i—pojechać dalej. *Adieu, fair Cadiz! yea, a long adieu!* Bo co tu o nim pisać? trzeba być poetą i do tego poetą *per excellentiam* erotycznym, ażeby o tej ciasnej, dość zresztą ładnej i czystej mieścinie hymny wyśpiewywać.

*Jocosae Gades* dawną swoją sławę pono rzeczywiście aż dotąd zatrzymały. Można i dziś widzieć, rozumie się *mutatis mutandis*, jak te Gadytanki *tremulo clune*, że użyję wyrażenia Juwenala, na publicznych scenkach, w jakimś cudackim tańcu zwanym: *baile flamenco zapateao*, zawijają piętami, ba! nawet na żądanie, zapewne one przy dźwięku..... *pecet* i prostém winku *manzanilla*, lub jeszcze prostszym *caramanchel'u* po dawnemu

— vibrabunt sine fine prurientes  
Lascivos docili tremore lumbos....

Choćbym nie chciał, to jednak muszę tu pozwolić Marcjałowi własnym swoim językiem przemawiać—dziewiczo-niewinny tegoczesny język moich rodaków nie dozwala mi dokładnie wyrazić choćby tylko najprostszych prawd gdzie indziej lub niegdyś bezwstydnie wypowiedanych.

Zmoczone i poobijane po dwóch godzinach jazdy barką przybywamy nareszcie na statek „Gibraltar“ stojący po drugiej stronie zatoki i około południa ruszam dalej na zachód do ostatniego zamierzonego punktu mojej podróży. Na drugi dzień z rana parowiec staje w Lagos i ładuje korek i kartofle ażeby zappełnić miejsce jakie pozostało jeszcze obok ołowiu i jerezu; następnie okrąża przylądek św. Wincentego, skręca na północ i wpośród haniebnej mgły i.... zimna na trzeci

dzień staje przy ujściu Tagu. Czekamy godzinę na pilota; zjawia się nareszcie — pijany czy sparaliżowany, trudno się dowiedzieć. Ładują go na statek jak beczkę na postronkach i — czekamy na drugiego, znowu godzinę. Nakoniec ruszamy dalej. Po lewój ukazuje się Belem, pyszna gotycka wieża, w dali Ajuda, czworokątny budynek; klasztor s. Gironimo, którego wieża upadła w czasie trzęsienia ziemi w zeszłym wieku, pamiętne miejsce zkąd Vasco de Gama wyruszył w świat. Wsuwamy się w rozszerzone łożysko rzeki i o 11 z południa stajemy naprzeciw—Lizbony. Tu następuje znowu całogodzinne wyczekiwanie na—celników, którzy widocznie zaspali sobie. Po tém małeńka godzinka targu z przewoźnikami, którzy nie mając taxi drą jak nigdzie. Przybijamy do lądu. Tu jeszcze ostatnia godzina zmudy—z komorą. Wożą nas na wózkach, odstawiają od jednego do drugiego, piszą, podpisujemy, płacimy, odchodzimy, wołają nas, bierzemy kwity, odbierają je nam, aż nareszcie po przez szereg bram, wrót, sieni, kurytarzów i łańcuchów, bez sił prawie wydostajemy się na ulice miasta.

### Lizbona, Czerwiec t. r.

Według mnie to najpiękniejsze miasto na całym półwyspie. Jedź na przeciwko do Cacilhas i tam z tarasu Almady spójrz na tę panoramę, jaka ci się na dwie mile drogi przed oczyma rozkłada, a przyznasz, że zaledwie Neapol da się porównać, a tylko Konstantynopol przewyższa je malowniczością swojego położenia.

Patrzyłem więc, cieszyłem się tym widokiem, rad, że to trzecie cacko Europy oglądam a zarazem żadną

miarą nie mogłem sobie odpowiedzieć na jedno pytanie: czy ci ludzie głupi czy uparci, że postawili i stawiają znowu olbrzymie budynki w tém samym miejscu, gdzie niedawno została tylko kupa gruzów z dawniejszych? Naturalnie, po nowym wypadku trzęsienia ziemi, nastąpi nowa kupa gruzów, lament, piski, współubolewania ze strony Europy, ofiary, a po niej jakim czasie—znowu się będą budować tak samo jak dziś. A że to może być, stwierdza najlepiej trzęsienie ziemi po moim ztąd wyjeździe, krótkie i lekkie, jakby delikatna przestroga. No, chyba już Japończycy rozsądniejsi, bo swoją stolicę, która podlega tymże przypadłościom, przez budowanie niskich domów ochraniają od téj — nieprzyjemności. No, i to prawda, że Japończycy przyszli zapewne wtedy dopiero do tego rozumu, gdy im w takim Miako r. 1729 podobno miljonik ludzi przepadł; jakże więc można wymagać od Portugalczyków takiegoż rozumu, skoro im tylko jakieś liche kilkadziesiąt tysięcy w zeszłym wieku przykryło się gruzami? Co więc, nie byłoby wtedy do widzenia w Lizbonie ani słynnej *la Se* (z czego ona słynna, dalibóg niewiem), ani kilku kościołów i pałaców, ani wreszcie..... otóż nic wreszcie, bo w Lizbonie niema co widzieć. Co do mnie jednak, sądzę, że łatwiej byłoby brak tych rarytasów Lizbończykom wybaczyć, niż być gotowym do nowego oplakiwania ich głupoty, to jest, nieszczęścia. Lecz co robić? bez niéj niebyłoby na świecie żadnych wzruszeń, żadnych dramatów, żadnych heroizmów rozczulających nasze, ach! te nasze dobre serca..... No, już chyba budujecie się tam i zapadajcie znowu, zawsze to jaka taka rozrywka.....

Trzeba wracać.....

Mój mieszek nieprzyzwoicie zeszczupłał, a tu kawał drogi do domu. Portugalja niewątpliwie miałyby mi coś więcej do pokazania prócz Cintry, do której jedyną wycieczkę ztąd zrobiłem i nasunęłyby mi parę jakichś innych spostrzeżeń prócz tego jednego, że pleć męzka tu niezbyt dostojna, a żeńska nie zbyt zachwycająca. Kobięty zwłaszcza z ludu w swoich pasem podwiązanych niebieskich kieckach i okrągłych kapełuszach, szczególnie mi jakieś zwyczajne niemki przypominały, *minus* nawet tój trochy wdzięku, jaki można odnaleźć w tych kwokach północy. Co do mężczyzn, to porównywając ich z Hiszpanami, stanowczo na stronę tych ostatnich bym się przechylił. Ci dwaj Ajaxowie półwyspu pirenejskiego, nie można powiedzieć, żeby nie byli zarówno dzielni i waleczni, obudwóch zaśługom hołd złożyć należy, ale jak ten większy Telamończyk; żądny zbroi Achillesa, sympatyczniejszy mi zawsze będzie niż ten drugi amator Kassandry, tak i zawsze Hiszpanie z całą swoją brutalną, historyczną, chciwością złota jakieś lepsze na mnie wrażenie robią, niż ich nieco kramarscy sąsiedzi.

Wracajmy więc..... Oczekiwany przezemnie angielski parowiec „London“ po parudniowej zwłoce w skutek mgły na Atlantyku, nareszcie zawinął do Lizbony; zapakowałem manatki i rozpocząłem mój odwrót.

Niezbyt on był przyjemny. Silny wiatr wschodni, mgła, zimno w.... Czerwcu—o morza południa! takżeż to wy być umiecie? — utrudzały nam podróż tak, że statek zaledwie trzy węzły robił na godzinę. Gdyśmy wpłynęli do cieśniny gibraltarskiej, powitała nas burza i to podobno prawdziwa burza, jak mnie zapewniał kapitan, któremu w tym względzie kategoryczne zapytanie stawilem; burza, jaką koniecznie, do kaduka! raz chciałem widzieć na pełnem morzu a która mocno zawiodła moją wyobraźnię. Przypuszczam jednak, że



muszą się zdarzać o wiele ciekawsze, my bowiem tak cali, jacyśmy wsiedli w Lizbonie, tacyśmy i cali po pięćdziesięciu dwóch godzinach wylądowali w Gibraltarze.

Jest-to miasteczko, w którym aby przemocować należy wziąć pozwolenie od czerwonych mundurów; bardzo ładne, bardzo czyste i bardzo drogie — jak w Anglii. Co do samej skały, przy której ono ucepione, dozwolono mi cząsteczkę jej wnętrza zwiędzić. Anglicy poryli ją jak krety i zapełnili ślicznymi stalowymi cackami. Na zewnątrz jest bardzo skromna i niewinna. Na szczycie dostrzegalnia, z której z pomocą lunety obserwują statki przepływające cieśninę i z której znowu mi mgła nie dozwoliła ujrzyć brzegów Afryki. Zły z zawodu, że nie tylko być choćby na jej pobrzeżu, ale nawet widzieć go nie mogłem, popłynąłem na drugi dzień do Algeciras i kupiwszy bilet do Walencji ruszyłem nazad — do Europy.... Bo to prawie już jakby inna część świata ta Hiszpanja, przynajmniej dla nas synów północy. Jeszcze Niemców, Francuzów to rozumiemy; Włocha odgaduję, ale Hiszpan to już coś czysto zamorskiego, na pokaz....

Hiszpański statek „Vargas“ na którym płynąłem, nocą szedł a w dzień leżał w portach. Naprzód Malaga wita nas swoją piękną katedrą. Miasto należy do wcale ładnych i porządnie zabudowanych. Dalej Adra. Tu niema co widzieć. Statek ładuje ołów, a ja ziewam na pokładzie. Zimno, mgła. Następnie Almeria, pustką przypominająca mi Kordubę. Nie mając co do roboty chodzę po ulicach szumnie nazwanych: *calle real*, Trajana, Seneki i t. p. Zaglądam do jakiegoś *Casino de s. Domingo*, czytam afisz: *Funcion p.<sup>a</sup> hoy: Cantos bailes y cancanes.....* Wchodzę i jestem świadkiem jak, w biały dzień, dwie kobiety z dwoma mężczyznami w kamizelkach, przy akompaniamencie kastanietów i rozbitego klawicymbału, tną sobie — kankanika.....

Skwar. W przystani kąpią się chłopcy, na mieliznie stary wywrócony kadłub okrętu, a po ulicy przemyka się od czasu do czasu ładny prowincjonalny buziak..... Następnego dnia—Cartagena. Wyborny port. Kupuję parę cygar ażeby je z nudów wypalić na pokładzie—niemożliwe; po zbadaniu okazują się zrobione... z papieru, jakim u nas głowy cukru obwijają. Potem — Alicante z twierdzą na górze. Nakoniec i—Grao. Wysiadam już na dobre niesłychanie zmordowany całą tą nudną podróżą; wsuwam się do niedogodnego *tartanu* i przybywam do Walencji. Chciałem tu dłużej pozostać, lecz nie było po co i po obejrzeniu *la Seo*, wejściu na jej *Miguelete*, zwiedzeniu ślicznego ogródka *Alamedy*, gdzie ani jednego prawie drzewa u nas rosnącego nie znalazłem, na drugi dzień udałem się koleją do Barcelony. Było to prawdziwe dogryzanie orzechów po uczcie.... Okolica przypomina Lombardją. Jest-to spichrz Hiszpanji. Sama Barcelona poleca się swoją *ramblą*. Dalej! dalej!.... Siadam na statek o północy i ruszam do Marsylji. *Adios! bella España*.... Ach! jeszcze stójka w s. Felipe, gdzie znowu wyładowują korek. Otóż masz—Palamos, okropność! znów kilka godzin nudów. Nareszcie.... tak! nareszcie, to się chyba nie skończy—znowu burza, mgła, zimno i wszystko co najlepsze tego rodzaju. Tracimy sześć godzin czasu, cofamy się.... stoimy.....

### Marsylja, t. m. i r.

Gdyby się było niebo rozwarło i bez biletu dozwolonoby je zwiędzić, jużbym się tego był nie podjął zajmąwszy tu mój numer hotelu. Pierwszy raz w życiu byłem w tym stopniu zmordowany, zbity i odurzony całą tą jazdą. Było-to czterdzieści dni bezustannego,

forsownego ruchu ciała, pracy mózgu i wysiłku oczu. Siedemset przeszło mil przebieżonych na samym półwyspie w wagonie i na parowcu, nie licząc tego co się zrobiło nogami, a robiło się to literalnie po dniach całych—w ciągu sześciu tygodni, jak sądzicie? to nieco nuży....

Osada Foceów, a może jeszcze Fenicjan, po wszystkich swoich dziejach pełnych zmian, trjumfów i klęsk, została dziś najpiérwszém miastem we Francji, po Paryżu. Wjeżdżając z Hiszpanji lub Włoch tutaj, lub gdziekolwiek wreszcie do Francji, zdaje ci się, że wchodzisz z jakichś brudnych przedpokojów do salonu. Czujesz się jakby zażenowanym; wyciêrasz nogi, strzepujesz kurz z obuwia i starasz się zdmuchnąć resztę pyłu na kapeluszu. Tam przywykłeś być nieco *sans façon*, tu wydostajesz grzebyk i rozczesujesz swoją brodę. Zdaje ci się, że się patrzą na ciebie. Ty także się rozglądasz i dopatrujesz wiele różnicy. Tam wszędzie śmiecie po kątach, tu nawet pajęczyny byś nie znalazł, a począwszy od wykwintnisia ulicznego aż do biédnego robotnika z fabryki, który musi mieć czysty kołnierzyk od koszuli i krawat zawiązany, wszystko-to umyte i uczesane. Wreszcie, w powietrzu tu czuć dobrobyt a zamożność spotyka cię co parę kroków. To prawda, a jednak Hiszpanie nie zdają się zbyt zbytnio zazdrościć bogactw swoim sąsiadom i pewnego rodzaju zadowolenie ze swojego przebijają się w ich życiu i obejściu. Prawda i drugie, że bogactwo Francuzów jest pono jedyném na świecie które, powiedziałbym, nie obraża. Różni się ono w tym względzie ogromnie od bogactwa, naprzykład, anglików lub Niemców. Być może z téj przyczyny, że we Francji jest więcej tonów jego, które przechodząc jedne w drugie nie tak rażą swoim różnym natężeniem, jak tam, gdzie właśnie tych krańcowych jest więcej a braknie pośrednich. Z drugiej strony, mało tu oryginalności, dziwactw, któreby zwracając na siebie uwagę, wzbu-

dzałyby np. zazdrość. Bogactwo tu się rozlewa, ale nie wyskakuje, jak w Anglii. Trzecie jeszcze dodać należy, że chędogość właśnie nawet biedniejszych klass, zakrywa tu często ów najniższy ton, co się zowie nędzą, a która wszędzie indziej nago zwykła występować. Wszystko to razem przyczynia się téż i do tego, że, jak powiedziałem, bogactwo Francuzów nie razi. Lecz jeżeli ogółowi ten stan przyjemniejszy, za to jednostki więcej myślące może wiele innych rzeczy w téj Francji niezadowolnić. Wspomniałem o oryginalności, której ogół nie lubi, choć go ona zastanawia i zaciekawia. Brak jęj u Francuzów jest, bodaj czy nie najwybitniejszym, rysem ich charakteru. Mistrze w zastosowaniu lub kombinacji nie mają nic prawie coby wprost i czysto z nich wyszło na świat. Literatura, architektura, malarstwo, rzeźba, muzyka, nawet strój kobiêt i jadło, wszystko to stanowi prawdziwą *olla podrida*, zbieraninę najrozmaitszą pościaganą ze wszystkich stron świata i wieków historii. Wygląda to na pomniejszające a połamane zwierciadełko, w którym wszystko się odbija, ale wszystko mikroskopiczne, pokrzywione i na wywrót. Francja ma wielkich sztukmistrzów, ale niema, śmiem to powiedzieć, szkół sztuki z cechą narodową. Tak jak jęj bogactwo się rozlewa, tak i jęj myśl się rozpryskuje. Życie wreszcie całego narodu podobne do owych wielkich bałwanów na mieliźnie — strasznie one wyglądają, mogą rozbić, zgruchotać, ale nie zatopia. Francja może mieć ogromne zasługi, ale nigdy sztuka jej nie będzie sztuką — greków; nauka nauką — arabów, lub wiedza wiedzą — Niemców. Historia może tylko w najlepszym razie zaznaczy kiedyś — kuchnią francuzką...



Lecz jedźmy dalej... Wypocząwszy w Marsylii postanowiłem krótko załatwić się już z tą resztą starej Europy, zwłaszcza zachodniej, jaka mi pozostała.

Z Marsylii na Nizzę, Monaco, Turyn, po przez Mont Cenis do Genewy; dalej przez Bern, Lucernę, Zürich, Schaffhuze, Bazyleję do Manheimu; następnie Renem, którego osławione widoki o wiele ustępują naddunajskim przy Żelaznych-wrotach, do Kolonji, Bru-xelli i Paryża — toć-to tak znany gościniec byle żakom szkolnym, że byłoby nadużyciem czernić jeszcze papier opisem téj przejażdżki.

Paryż—otóż i po raz trzeci oglądam ten klejnot północy.... Szczęśliwe miasto! nawet dzieci południa zbyt rozpieszczone hojnymi dary przyrody zdają się zapominać czasami, że to nie im zazdrość przypadła w udziale, pożądlivém okiem spoglądają na nie i radęby pokosztować wymyślnych a niezdrowych rozkoszy nowego Babilonu.... Ale chcę wierzyć, wierzę wreszcie w dobrą naturę południowców, że to tylko chwilowe są zachcianki i nigdyby oni naprawdę swoich odwiecznych, czarownych nadpenejskich Tempów, zatoki starej Parthenopy lub rozkosznej doliny Xenilu w której się kwiat Granady tak wspaniale rozpukła, nie zamienili na cały przepych i blask pretensjonalnych bulwarów i kapiące złotem pałace wysznurowanej, mizdrzącej się jak stara kokota Sekwany....

Paryż—co za cel tych potwornych agglomeratów ludzi i cegły pośród nieżyźnej zwykle ziemi, smutnego krajobrazu i pod wiecznie zapłakaném niebem?..... Czyliż tak mało już miejsca na tym globie, ażeby nie módz całą pierśią odetchać, ażeby do skąpstwa natury dodawać jeszcze ciasnotę i stęchliżną własnych gniazd i dusić się we własnym zakażonym oddechu?..... Co by-ło usprawiedliwioném niegdyś, gdy ocean stanowił nie-przebytą granicę dla ludzi a przybrzeżna droga morska

jedyną prawie komunikacją; co dziś jeszcze daje się wytłomaczyć w zamkniętych w sobie a pozbawionych naszych ułatwień lokomocji Chinach, gdzie również podobnie wielkie, wstrętne gniazda istnieją, to chyba tylko już przez przyzwyczajenie dotąd się utrzymuje i zniewala nawet w Nowym Świecie, krainie samodzielności, nawyczki Starego bezmyślnie powtarzać. Powiędzie, że dla ułatwienia stosunków między sobą ludzie zmuszeni są do takiego gromadzenia się w jednem miejscu—ależ w takim razie należałoby całą ludzkość sprowadzić pod jeden dach!..... Dziś już aż nadto koleje i telegrafy stosunki te ułatwiły i zniosły potrzebę koniecznego przebywania razem — jutro może jeszcze większe zastosowanie elektryczności i innych wynalazków, sądzę, że nareszcie otworzą oczy ludziom, przekonają o niedorzeczności istnienia tych olbrzymich, wspólnych, niezdrowych legowisk i rozpraszając ich w małych grupach po całej ziemi, rozsypując więcęj równomiernie, tém snadniej zjednoczą—w duchu.....

Po miesiącu pobytu w stolicy tegoczesnej republiki, znudzony wreszcie jej widokiem i tém jakimś sztucznym, denerwującym, niwelującym prawie ducha życiem paryżkiem, uciekłem po przez Strasburg, który dotąd jeszcze nie może się pozbyć swoich francuzkich przyzwyczajeni, Monachjum, Insbruck i Weronę—do Wenecji.

Tam, samotny jak zwykle, chodząc po onym placu ś. Marka, począłem zbierać i porządkować wrażenia téj ostatniej jak i wszystkich poprzednich wycieczek, a po głowie snuło mi się tysiące myśli o téj nie tyle staréj ile stetryczaléj Europie....

Co to jest?... Małe, ciasne, nudne, zarozumiałe, krzykliwe, często głupie, nie raz podle gniazdo niesfornych ludków, które się popychają, tłuką, biją, drapią po twarzy, zupełnie jak dzieciaki w nieobecności na-

uczyciela. Dopiero zjawienie się jakiegó powagi przy-  
 tylój ze wschodu uspakaja je trochę i przypomina,  
 ze obok nich są nieco starsi, którzy mniej krzyczą  
 o swojej chwale, wielkości posłannictwa, mniej rozpra-  
 wiają i piszą, ale na pewno więcej ważą w istnieniu  
 całej ludzkości i w kierowaniu jej pochodem w przy-  
 złość. Narody Europy nie chcą czy nie mogą zro-  
 zumieć, że one o tyle tylko mają znaczenie w dziejach  
 rozwoju tej ludzkości, o ile reszta ludów świata istnieje  
 i biernie zachowuje się cierpliwie wyczekując koń-  
 ca experymentów europejskich; że cywilizacja ich jest  
 niestety! najmłodszą, najniedoświadczeńszą ze wszystkich  
 byłych i istniejących, i że to co dla nich zdaje się być  
 doskonałym i mądrym, dla nich młodych, śmiesznym  
 jest tylko i dziecinnym w oczach spokojnych, dojrza-  
 łych, poważnych ludów wschodu, a zwykle najzupełniej  
 nieprzydatnym dla ich potrzeb i pojęć. Co dało pra-  
 wo garstce narodów należących do jednego plemienia,  
 mieszkającej prawie pod biegunem, na skrawku ziemi  
 nieco wzgórzystej, przyodzianej lichą wegetacją roślin-  
 ną, zroszonej małymi rzeczkami, osądzać o potrzebach,  
 chcieć przetwarzać i rządzić najrozmaitszego pochodze-  
 nia potężnymi, niezbadanymi dotąd ludami, obejmują-  
 cymi olbrzymie przestrzenie, na które słońce całą swo-  
 ją potęgę wywierą, spiętrzone nieprzebytymi łańcucha-  
 mi gór, wulkanów, poprzeżynane wielkimi zlewami  
 wód i ocienione lasami, które dotąd nikomu nie uchy-  
 liły swoich tajni —? Co upoważnia narody te nie mo-  
 gące same się ustatkować pod względem rządów we-  
 wnętrzných i stosunków wzajemnych ze sobą; nie umie-  
 jące dotąd jeszcze szanować wolności przekonań, wska-  
 zówek rozumu i zasad sprawiedliwości, pełne nietolle-  
 rancji, dzikich popędów chciwości i grabieży, głupich  
 zachceń i upodobań—pytam, co je upoważnia do na-  
 rzucania tamtym ludom swoich wad i do pogardy ich  
 spokoju i obojętności, gdy one widzą jacy-to mistrze przy-  
 bywają ich edukować—? Słyszę, jak mi odpowięcie:

dotykalny rozwój europejskiego społeczeństwa i postęp nauki. Jaki? czy może anarchje w rządach, tysiące paragrafów w kodexach, oszustwo w stosunkach, nikczemność charakterów i prostytucja? może zastosowania chemji i fizyki: proch, wódka, para i telegrafy? czy te wynalazki nas tak w dumę wbijają, że sądzimy, iż rasa nasza już na wieczne czasy przeznaczona do przodowania w ludzkości i przeprowadzania w niej swoich idei? Ależ ongi po raz pierwszy skrzeszony ogień, zaostrzony krzemień, wynalazek bronzu, użycie żelaza, wyrób wina, zbudowanie łódki, napięcie łuku, pierwsza tkanina, odkrycie pisma, były stokroć ważniejszymi wynalazkami dla ludzkości, a jednak żadnej nacji w której one powstały, nie dały jakiegś przewagi nad resztą. Koleje i telegrafy, na które największy kładziemy nacisk w dowodzeniu wyższości naszej cywilizacji, dwa wynalazki służące, w najlepszym razie, tylko handlowi i polityce, czyż choćby w setnej części oddały, bodaj, czy kiedy i oddadzą taką usługę ludzkości, jaką jej dało—pismo? A jednak fenicjanie, czy tam inni, którym je zawdzięczamy, wcale nie tylko na zawsze, ale nigdy światem nie rządili. Wynalazek dokonany w jakimkolwiek narodzie czy rasie, jeżeli jest dobry i pożyteczny rodzajowi ludzkiemu, zostaje zwolna lub odrazu przezeń przyjęty, użytkowany, przywłaszczony a o wynalazcy się jego zapomina. Powiećcie, że jeszcze jedno dołącza się na korzyść naszej przewagi nad resztą ludów świata, a tém jest, pewna rozprężalność wewnętrzna jakiej nie posiada żadna inna rasa; zdolność kolonizowania się. obejmowania co raz większych przestrzeni i możność zastosowania się do każdego klimatu. Złudzenie! tylko bięda tej ciasnej Europy zmusza nas do emigrowania, gdy inne części świata, jak na teraz przynajmniej, nie zmaglają swoje ludy do robienia tegoż samego. Ciekawa jednak rzecz, czybyśmy choć chwilowo wytrzymali na tém polu konkurrencją z innymi, gdyby one przypadkiem były zmuszone wa-



runkami swoich ziem do wychodźstwa. Małą próbkę tego widzimy już dziś w zachodniej Ameryce—jakiż-to krzyk rozpaczony ze strony białych podnosi się tam na widok..... Chińczyków, którzy spokojnie, zwoleńczo, cicho jak przyływ morza ale bezustannie zalęgają jej pobrzeża i wypierają wrzekomych panów świata. Czém są te wydelikatnione nerwy naszej rasy w obec tej ich prawie nieczułości u żółtoskórych? Czém nasza tak zwana rzutkość i przedsiębiorczość w obec niepojętej cierpliwości i wytrwałości tych dzieci wschodu? Czy może niezadługo, gdy nasze więcej mordercze niż cywilizacyjne wynalazki zostaną przyjęte i przez nie, czy, pytam, oprzemy się wtedy im, będziemy jeszcze wydziwiać się nad naszą wielkością i bić pokłony przed naszą missją cywilizacyjną?... Co zaś do owej możliwości zastosowania się niby do każdego klimatu, jest to tak dobrym fałszem jak wiele innych jakie nasza rozumiałość czy głupota w kurs puszcza. Jeszcze dotąd rassa kaukazka zamieszkująca Europę nie zdołała żadnego potężnego państwa założyć w krajach zwrotnikowych, a te kolonie europejskie jak kraby obsiadujące pobrzeża wielkich lądów i wysysające życie z tamiecznych małych ludków, są sobie tylko czasowemi naroślami, rodzajem zjadliwych grzybków północy na zdrowym, wieczyście młodym, niespożytym pniu ludów południa, które przy pierwszym brzasku zjawiającej się w tych narodach świadomości siebie zostaną zmiecione i znikną bez śladu. Podrównikowe zdobycze Hiszpanów w Ameryce i państewka tam dziś istniejące swoją małością i zmieszaniem krwi romańskiej a właściwie arabsko-romańskiej z tamtejszą niegdys pierwotnych mieszkańców, nie mogą posłużyć tu za dowód przeciwko powyższemu twierdzeniu, a w takim razie pozostałyby tylko jedne Indje angielskie, które zdawałyby się stanowczo obalać moje dowodzenie, a które właśnie—najlepiej je popierają. Sto lat panowania Anglików! a cóż to znaczy wobec

miljonów, według rachuby samych Indjan, a niewątpliwie wobec kilku tysięcy lat życia tego, a raczej tych narodów? Naród który żyje tak długo, może spokojnie przespać się parę wieków, dozwoić przez ten czas innym lechtać się piórkiem pod nosem, szczytać po ciele i targać za włosy—przebudzi się on niezadługo, zrzuci on wtedy lekko ze siebie tę z perkaliku angielskiego kołderkę i znowu pocznie żyć swojem własnym południowem życiem, jakiego ani pojąć, ani naśladować ryżowłose dzieci mgły północnej nie zdolne.....

Olbrzymi słup czarnego dymu unoszący się wprost *piazzety* ze statku jakiś snąc dopiero co przybył i zawiął na Giudece, zwrócił moją uwagę i przerwał ten ciąg snujących się myśli.

— *Dond'è arivato questo vapore?* — pytam jakiegoś o niebieskim wykładanym kołnierzu, po świątecznemu przybranego marynarza.

— *Da Bombay, signore.*

— *Di quanto tempo si ha bisogno per far il traghetto?*

— *Venti cinque o trenta giorni.*

— *E quanto costa il viaggio?*

— *Quaranta ghinee....*

Podziękowałem za objaśnienie i odszedłszy na stronę pomacałem się po kieszeniach.

— Czterdzieści.... hm! niema.... Wracajmy do kraju.... może kiedyś.... a trzeba, koniecznie trzeba sprawdzić to na miejscu o czém się jest tak mocno przekonany.... Z Europą już skończyłem.... Na wschód! do piramid, grot Ellory i Elefanty....

9. XII. 1877.

### III.

## PRZEDSNEM.

DRUGI WYIMEK Z PAMIĘTNIKÓW MARZYCIELA.

---

The lamp must be replenish'd, but even then  
It will not burn so long as I must watch...  
My slumbers, if I slumber, are not sleep,  
But a continuance of enduring thought,  
Which then I can resist not....

. . . . .

'T was such a night!  
'T is strange that I recall it at this time;  
But I have found our thoughts take wildest flight  
Even at the moment when they should array  
Themselves in pensive order.

*Manfred.*

Nunquam minus solus sum, quam cum so-  
lus—nunquam minus otiosus, quam cum otiosus.

**Cicero.**

Zawiedzion czy zniechęcony, bywało, wracałem do domu, nadziewałem nocne suknie na siebie i zasiadłszy w fotelu, przy słabym blasku lampy puszczałem przed się obłoki wonnego dymu...

Szkice Klina.

11

Myśl moja zrazu krążyła jeszcze wśród dopiero co ubiegłych wypadków dnia, potraçała o sprawy życia powszedniego, roztrząsała ich znaczenie, starała się uporać z niemi niejako, szeregowała w porządek i układała niby do jakiegoś archiwum pamięci, lecz wkrótce samotność, cisza wokół a późna nocy godzina poczynały wpływać na moją wyobraźnię, która zniewalała mnie do oderwania się zwolna od obecności, zanurzała bezwiednie w przeszłość coraz dalszą i dalszą, aż wreszcie na fali marzeń niosła w dalekie czasy, inne wieki, nieznanne światy... Wtedy, pomnę, nie starałem się już żadnych więzów na myśl moją nakładać i pozostawiając jej zupełną swobodę, dozwalałem przeskakiwać bez związku z przedmiotem na przedmiot, z pomysłu w pomysł. tak, jak dziwna, niepojęta a jednak głęboko konsekwentna asocjacja moich idei mnie wiodła...

Niewiem, czy to właściwość natury mojego ducha zawsze i we wszystkiem dążącego do zupełnej swobody i pozbycia się wszelkich granic. nacisku, przepisów i t. p.; czy też tylko wprost jakieś lenistwo jego i karygodna swądwoła wyobraźni; czy wreszcie coś tam innego zawsze mnie buntowało przeciwko tym powszechnym wymaganiom o zachowanie tego miłego dla ogółu, zadowolonego ze siebie, drzemiącego, sytego spokoju i porządku a miary we wszystkiem. Jak tylko i gdzie tylko mogłem go uniknąć, lub też miałem kiedykolwiek sposobność zrobić rodzaj manifestacji przeciwko niemu, nigdy nie odmawiałem sobie tej przyjemności. Dla tego z prawdziwem nie raz wewnętrznem zadowoleniem słuchałem gniewów i oburzeń tych, którzy nie mogli przyjść do ładu i uchwycić nici przewodniej w mojej rozmowie lub piśmie; ze złośliwą jakąś przyjemnością śledziłem niby ołowiane, które nazywali logicznem, ich rozumowanie, jakie ciężko wlokąc się z wysiłkiem jakby przełaziło z jednego do drugiego pojęcia, a gdy to im się nie udawało, z uśmiechem wysłuchiwałem zżymań się ich, dziecięcych, dorywczych wyrokowań o bra-



ku związku, porządku w moich dowodzeniach i wreszcie zwykłą konkluzją, że to lub owo nic nie warte, nie godne uwagi i t. p.—bo oni pojąć nie mogą. Dla tego téż jeszcze, gdy mi brakło sposobności lub chęci do publicznego występowania z tą przekornością mego ducha, drugą największą moją rozkoszą było wracać do siebie, zamykać się, puszczać myśl samopas i przechodząc z niej w marzenie, z marzeń w dziwaczne rojenia, kończyć nie wiedząc kiedy na głębokim śnie, w którym zakosztowywałem przyszłej spotkać mnie mającej—nicości....

Zdarzało się téż czasem, w téj ciszy zalegającej moją komnatę, stanął mi przed oczyma Faust, powtarzałem sobie w myśli jego monolog i z drżeniem oczekiwałem zjawienia się jakiego życzliwego *Geista*....

Bywało, Mefisto jakoś nie przybywał mimo wezwań i zaklęć, więc znowu po naprężeniu fantazji, następował najprozaiczniejszy w świecie poziów, uczciwe wyprężenie członków i niedbałe wreszcie wyciągnięcie ręki po pierwszą lepszą książkę z zawsze otworem stojącej mojej biblioteki.

Tym razem był-to foljał w cielecą skórę oprawny. Otwarłem go na chybił-trafił, rzuciłem okiem—

Tum ad Tunetem eodem, quo antea, loco castra posita, legatique triginta Carthagine ad Scipionem venerunt....

Poprawiłem lampy, ziewnąłem raz jeszcze, przetarłem sobie oczy i dalejem czytał:

In concilio, quamquam justa ira omneis ad delendam stimulabat Carthaginem....

— Aa!... stary, poczciwy Liwjusz... Wojny Puni-ckie.... Gdzie go tylko otworzysz, o zakład, trafisz na bitwy.... Przyjemny autor.... Bo téż-to i całe istnienie

tego Rzymu składało się z samych kułaków... Tyle krwi, tyle mordów! i co za skutek z tego wszystkiego?—chyba dla tego tylko, ażeby dziś na wpół ziewając, na wpół śpiąc odczytywać te bohaterские czyny, gigantyczne walki—o cień... Zapewnie, znajdzie się nie jeden, który będzie utrzymywał, że wszystko to było koniecznym, nieodzownym w rozwijaniu się cywilizacji; że taki Rzym, na przykład, spowodował podbojami swojemi zlanie się narodowości ze sobą; że uprościł drogę do jedności rodzaju ludzkiego... Zapewnie! dla tego, ażeby dziś idea odrębności narodowych znowu zwalczała pomysł wytwarzania wielkich zléwków państwowych. Wołali Kato ochrzypłym głosem, ażeby zburzyć Kartaginę państwo handlu, przemysłu wielkiego—krzyczą dziś niemcy, ażeby zniszczyć Francją ojczyznę światła, myśli i idei wolności, a to dla tego, ażeby ktoś, kiedyś, za lat tysiące ziewał czytając o tych barbarzyńskich bojach i dziedzictwie ducha Hunnów w germańskich plemionach XIX wieku... Tyle krwi, tyle mordów!—bez celu, dla czczego pomysłu o potędze danego narodu, jego powadze i znaczeniu... Aż nie stokroć lepiej ludzkość by wyszła, gdyby zamiast kolosu pogrążonego w błocie rozpusty, jakim został narazście ten Rzym cywilizacyjny, istniały setki choćby drobnych, swobodnych państweczek, wspartych na pracy, handlu, przemyśle i konkurencji, a ludzie miasto zaciągania szeregu bitew w rubryki swoich dziejów, układali katalogi wynalazków i odkryć dokonanych w spokoju?... Zapewnie, że nie — te rewolucje, te burze, te mordy „tak rodzajowi naszemu potrzebne, jak morzu jego fale, żeby się w bagno stojące nie zamieniło”—utrzymuje Herder....

Taka powaga zmusiła mnie do milczenia. Nie mogąc z nią dysputować, przynajmniej bierny opór jej stawilem, z całym uszanowaniem zamykając skrypta pawiańczyka i wciskając je w sam kąt mojej biblioteki.

Sięgnąłem raz drugi do półek:

..... historia każdego cywilizowanego kraju jest historją jego umysłowego rozwoju, który—to rozwój... mężowie stanu i ustawodawcy więcej zwykle opóźniają niżeli przyspieszają.....

— Widać jednak—szepnąłem sobie—że nie ja jeden tylko mam te zacofane pojęcia; czytajmy dalej:

..... niżeli przyspieszają, dla tego, że jakkolwiek może być wielka ich władza, są oni w najlepszym razie luźnymi tylko i niedostatecznymi przedstawicielami ducha swojego czasu, i nie tylko, że nie są bynajmniej w stanie kierować rozwojem ducha narodowego, są przeciwnie małą cząstką onego i w ogólnym postępie ludzkości wydają się tylko jak drobne lalki rozpiérające się buńczucznie na ciasnej widowni; podczas gdy po za nimi, lub obok powstają przekonania i zasady, których oni są zaledwie w stanie dojrzeć, które wszelako kierują ostatecznie całym biegiem spraw ludzkości.

— Bravo Bucklu! ot, co się nazywa dobrze mówić. Kto wpada na pomysły wytwarzania tych potwornych agglomeratów wielko-państwowych w skutek których prawie wszystkie wojny na ziemi powstawały?—tylko... mężowie stanu, a więc jednostki, które niegodnie wyzyskując namiętności ogółu prowadzą go na rzezie ku zniszczeniu swoich niedorzecznych a często nikczemnych zachcianek figurowania tanim kosztem w historii. Czy lud Rzymu pomyślałby kiedykolwiek o zburzeniu Kartaginy gdyby nie bezrozumne nawoływania a podszpty takich Katonów otumanionych żądzą władzy, lub takich Scypjonów wpół-obłąkanych żądzą sławy? Czyliżby spokojny, gościnny, przemysłowy i myślący lud Germanji zamarzył kiedykolwiek o rabunku Alzacji i niszczeniu sztandaru wolności którym Francja

powiéwa, gdyby nie taki... Bismark i jemu podobni, którzy na sposób Herostrata, przebojem „rozpiérając się buńczucznie na ciasnej widowni“ swojego państwa, gwałtem chcą się wdrzéć do historii?... *La guerre n'est point une relation d'homme à homme mais une relation d'Etat à Etat*—toć i Rousseau o tém już mówił...

Obejrzałem się po za siebie—nadśłuchałem chwilę, i—zamknąłem Buckla... *Rara temporum felicitas, ubi quae sentias dicere licet...*

Sięgnąłem ręką do innéj półki:

„Poznałeś złośliwość człowieka a jednak chcesz znaleźć w nim zadośćuczynienie swoim pragnieniom—azaliż raczejbyś nie chciał udać się z tém do Boga?“ Nie, albowiem błędy i wady jednych są równoważone przez cnoty innych. Ten w swojej cheiwości pozbawia mnie czegoś, tamten przez dobroć i hojność swoją przynosi mi to, co do niego należy; ten w złośliwości swojej stara się życia mnie pozbawić, tamten za cenę własnego w miłości swojej broni mnie i ocala...

— No, proszę! to i w filozofji istnieje ten optymizm, który głowy zawraca historykom i wszystkim z wiedzą lub bez wiedzy zwolennikom Leibnitzowego, że wszystko jak najlepiej dzieje się na tym jak najlepszym ze światów...

Ci, którzy napisali to zdanie: *Homo homini lupus est*, że człowiek dla człowieka jest szkodliwym a źle życzącym, ciż sami napisali i owo: *Homo homini deus est*, że człowiek dla człowieka jest życzliwym a boskiem stworzeniem. Owóż z tych dwojga zdań które stanowi prawidło a które wyjątek? Oczywiście, że to drugie, albowiem, czyżby możliwem było istnienie jakiejś społeczności ludzkiej, gdyby pierwsze było ogólną regułą?

— I to Feuerbach utrzymuje!... czy podobna? Tam, gdzie istnieje jedna wielka niesprawiedliwość;



gdzie prawo mocniejszego i wieczysta walka o życie stanowią jedyną akcją, jeden straszliwy dramat istnienia; gdzie głęboko wejrzawszy w istotę rzeczy w bolesnym przeczuciu woła poeta, że „głuche cierpiących jęki, śmiech ludzki nieszczerzy, są hymnem tego świata!” gdy drugi jeszcze trafniej powiada: *Himmel und Erde und ihre webenden Kräfte um mich her — ich sehe nichts als ein ewig verschlingendes, ewig wiederkäuendes Ungeheuer!* — tam znowu i zawsze ten ślepy, podły optymizm, plód niewolniczych, znikczemniałych dusz, pomiotu tej ludzkości, dopatruje i widzi samo dobro tylko, a nie mając odwagi, lub też nie odczuwając niesprawiedliwości, woli uznać konieczność tego stanu, niż powstać i walczyć, lub raz wreszcie jasno określiwszy sobie swoją zależność od przyrody, nie czcić jej w bałwochwalczym przestרחu!...

Rzuciłem książkę, zerwałem się z fotelu i szybkiemi kroki zacząłem mierzyć moją izdebkę.

— Brzydka myśl mi się nasuwa... Rozpatrując tłum z jednej strony a genjuszów z drugiej; postawwszy wzniosłe umysły przejęte duchem wolności a sprawiedliwości obok bydlęcego spokoju i zgody na wszystko jakimi większość się odznacza; flegmatyczny, bez krwi, z maślanką w arterjach, optymizm obok szlachetnej dążności ku reformom chociażby nieba samego, a więc, przyjmowanie *status quo* choćby najohydniejszego ohok inłdzieńczego czasem, dziecinnego nawet, ale zawsze wzniosłego poczucia swojej osobistej godności i praw możliwej swobody, jakie się należą każdej ludzkiej jednostce.... Tak! tak — myśl o różnicy duchowej wśród ludzi, zdaje się, że skazaną została wieczyście błąkać się, to zjawiać naraz, to ginąć na pewien czas znowu w człowieczej mózgownicy... Arystoteles, H. Grotius, Hobbes i wielu innych, nie wyłączając ojców Kościoła, jak Ambroży, Tomasz, Izydor, Jan Chryzostom, Augustyn i Bossuet, a z praktyki wiedzący Caligula, który utrzymywał, że albo królowie są bogami, albo

ludy bydłem; a nawet to piękne prawo rzymskie, które w zasadzie uznając wolność każdego człowieka przyjmuje jednak jego niewolę—jasno to potwierdzają. Że nie wszyscy równi sobie, nie wszyscy jedno warci, nie wszyscy duchem jednacy, nie wszystkich można mierzyć jedną miarą i nie wszystkim jedno prawo przyznawać — ta myśl jest tak starą w ludzkości jak i ona sama. Ten dziwny dla jednych, haniebny dla drugich (bo pierwszym brak głębszej myśli, drugim czasowej jedno wartości etyka stawały na przeszkodzie do poznania istoty rzeczy), powszechny jednak i odwieczny stan niewolnictwa i poddaństwa jednej rasy, kasty lub klasy względem drugiej — naturalnym i koniecznym przecie jest zarówno w całej ludzkości jak i w ukonstytuowanych społecznościach ludzkich. A jeżeli jest i była opozycja przeciwko jego istnieniu, to więcej ona ma wartości jako szlachetny tylko objaw natury człowieka, jako nadzieja wreszcie w pewnych granicach zaledwie możliwego w przyszłości równouprawnienia wszystkich jednostek ludzkich, niż jako środek mający posłużyć ku radykalnemu zniesieniu naturalnych niestety! różnic w stopniu fizjologiczno-psychicznego ukształcenia pomiędzy niemi. Wolność, równość i braterstwo! to bardzo ładny okrzyk w polityce, ale jest nonsensem wobec natury... Niewolnictwo istniało, istnieje i po wieki istnieć będzie, bo musi, w ludzkości, tylko formy jego zwolna się zmieniają. Po władztwie siły brutalnej, fizycznej, przyszła władza siły umysłowej — po niewolnictwie fizycznym starego świata dziś krzewi się i kwitnie niewolnictwo myśli. A nie sądzicie, iżby ta nowa jego postać miała być w czemś lepszą od dawniej — niewola myśli i eksploatawanie jej w naszych czasach przez straszny potwór, przez — kapitał, jest niemniej jak ongi przez bat tyrański bezlitośnym wyzyskiwaniem i zabijaniem sił wrodzonych i odrębności indywidualnej. Swoboda jakiej zdają się używać dzisiejsi niewolnicy kapitału i myśli, jest tylko

pozorną, bo jeżeli brak nad nimi skręconego bata helotów, wisi za to nad ich głowami coś straszniejszego od dawniej karni, coś co ich zmusza poddać się choćby najniesprawiedliwszym wymaganiom silniejszych — śmierć głodowa... W starożytności jednostki tylko myślały — tłum czuł tylko i milczał; dziś i tłum poczyną myśleć, dzięki szerzącej się oświacie, ale myśli on tak, musi wreszcie myśleć tylko tak jak mu pewne jednostki nakazały i myśli o tym tylko, o czém mu one dozwoliły.....

Z niesmakiem jakiego zwykle doznaje się po zawiedzionej nadziei, nałożyłem sobie świeżą fajkę, zasiadłem znowu w moim fotelu i spoglądając na szeregi ksiąg spokojnie na półkach stojących, mówiłem sobie kiwając głową:

— A jednak... jednak dla miłej spokojności, ja tak dobrze jak i każdy inny przyjmuję stan istniejący za konieczność jakąś... Zaprawdę! niemasz konserwatywniejszej istoty na kuli ziemskiej nad człowieka. Postęp u niego tak powolny, trzymanie się starego tak zaciekle, a pozbywanie się raz przyjętego tak lękliwe i ostróżne, że dalibóg, mógłby on śmiało zostać posłem do rady wszechświata jako wierny i najpewniejszy przedstawiciel a popieracz istniejącego porządku... I tak: ileż-to wieków a walk krwawych przeżył zanim z głupowatej wiary we wszystko przeszedł do zapatrywania się jako tako krytycznie na rzeczy tego świata? ileż-to musiał napięrać się, nazżymać, naprosić wreszcie samego siebie zanim dozwolił, w zasadzie przynajmniej, wszystkim członkom swoim własny głos posiadać, a i to jeszcze! — a ileż-to czasu upłynie zanim raczy stanowczo samego siebie cokolwiek mniej ubóstwiać wpośród reszty swych braci-organów?.... Ale mniejsza aż o takie sprawy, co tu o nich mówić, skoro nawet w drobnostkach to bestyjstwo uparte jak kozioł. Uznawszy, na przykład — boć niepodobna już było głową muru przebić — konieczność jakiejś, choćby naj-

powolniejszej reformy w pojęciach, które sobie ułał przed kilkoma tysiącami lat, strasznie mimo to opornie dozwala na rugowanie uznanych, opatentowanych przez byłych genjuszów lub przedstawicieli nieba, przedwiecznych ponysłów. Jeszcze tam niby coś nowego dodać, wymyślić, podskrobać wreszcie, niechajże! ale stare ruszyć z miejsca i chcieć na bok usunąć, a! chowaj Boże! co to, to nigdy... Weźmy, na przykład, tę jego przeciwną historyjkę... Jeżeli uważniej tylko przypatrzymy się tym niby w niej zmianom, czy to w rządzie samym sobą, czy w wiedzy nabytej, czy w wiarach rozmaitego gatunku, począwszy od ślepej czci i pokłonu pierwszemu lepszemu bałwanowi i skończywszy na fanatycznej wierze w pewniki naukowe, to zaraz po przeczytaniu choćby początku i końca tego ciekawego pamiętniczka uderzy nas szczególnie jedno — właśnie brak rzeczy w istocie zmiany, bo w gruncie znajdziemy tam tylko zamiast Wojtka, jakiegoś Bartka; zamiast kabały z dwuznaczną odpowiedzią, badanie z pozytywnym znakiem zapytania; zamiast bałwana z gliny, bałwana metafizycznego i t. p. Wśród nasuwających mi się do głowy zdań, orzeczeń i maxym, jakie nafabrykowano od najdawniejszych czasów, o charakterze ogólnoludzkim, inaczej człowieka zbiorowego, pono jedno tylko najtrafniej go określiło, najdosadniej go odmalowało i najgłębiej w istotę a naturę jego ducha wniknęło, jedno wypowiedziane przez Lutra, że — ludzkość podobną jest do chłopca pijanego na koniu, którego gdy z jednej strony podeprzesz, na drugą upada... Myśl człowiecza to wachadło zawieszone pośród dwóch biegunów jego życia: zmysłowych uczuć i — ideałów zmysłowych. Zdaje mu się, że to coś wprost przeciwnego, a tymczasem to tylko jedno — błotko... Jest to kołysanie się, przyływ i odpływ lecz rzeczywistego, trwałego przyboru niema w dziejach rozwoju ducha człowieczego. Nic nie usunięto, nic nie dodano; skutki też same bo przyczyny się nie zmieniły, nie mogły



się zmienić, tylko, że nieco inaczej to przezwane, zawsze obszerniej, rozwlekłej ale nigdy jaśniej. Nawet ten dzisiejszy zwrot do nauk przyrodniczych, to badanie natury i tak zwanych praw nią rządzących, jest naprzód znanym już i powtarzanym sto razy przedtém, a powtóre w gruncie rzeczy, niczém więcej jak bardzo przyjemną, miłą — zabawką... I bez tego badania bylibyśmy tém czém jesteśmy, *minus* téj niby wiedzy naszéj, którój wartość realna więcej niż zagadkowa. Tak, jeszcze raz powtórzę: wiedza nasza nie zmienia nas w istocie człowieczéj, a sama w sobie wzięta bezwzględnych korzyści żadnych nie przynosi. Te pozorne zyski jakie odnosimy, świadomie niby podbijając (?) przyrodę, nawet nie równoważą szkód jakie ponosimy przez zatrącenie naszéj byłéj nieświadomości. Szczęśliwość nasza obecna (a toż przecie tylko naszym celem) niewątpliwie mniej pełną jest i coraz mniej nią będzie im dalej świadomość nasza się posunie. A nawet i bez względu na nią, sformułowana świadomość ta, czy rzeczywiście jest czémś różném od intuicji, instynktu i bezwiedzy poprzedniéj? Dziki, naprzykład, pierwotny Kanadyjczyk utrzymujący, że wszystkie twory téj ziemi wraz z nim składają jedną rodzinę i są sobie pokrewne, utrzymujący ot tak! bez żadnych danych, bez obserwacji mozolnych, i Darwin, na którego pojawienie się potrzeba było kilku tysięcy lat dziejów ludzkich, dowodzący o przechodzeniu gatunków — toć pono doskonały dowód błahości, pozorności postępu naszéj wiedzy. Co przy brzasku myśli człowieczéj było już wiadomém, do tego dziś przychodzimy po wiekach całych zbierania faktów na potwierdzenie—tegoż samego. Na jakie лихо zdała się wiedza, jeżeli ma ona tylko stwierdzać rzeczy dawno znane a długo jéno albo zapomniane albo wzgardzone? Czém wyższy Darwin z całą swoją znajomością anatomji porównawczéj i całym okropnym katalogiem byłych i żyjących obecnie istot téj ziemi od onego Kanadyjczyka, jeżeli ma koniec końców

przyjść do tego samego wniosku i nie dalej co ten pierwszy przed wiekami, spojrzawszy tylko, przy pomocy prostéj intuicji, uznał za oczywiste i prawdziwe — ? A wreszcie któż nas zapewni, że tak ten ze swoją intuicją jak tamten z pozytywném badaniem, że obadwaj nie błądzą?... Czy będziem badać i wiedzieć, czy nie będziem badać, stwierdzać a także to samo wiedzieć, czy wreszcie wcale nie wiedzieć, wszystko to jedno—zawsze prawdy się nie dowiemy o jakiej marzymy, bo tę, jaką posiadamy, jedyną, absolutną prawdę, że jesteśmy zerem, wielkiem, głupiem zerem, niestety! za prawdę uznać się wzdragamy. Wreszcie chociażbyśmy i dochodzili do jakichś wiadomości, do pewnej ilości ich, to jeżeli nie będziem nigdy wiedzieć wszystkiego, co niewątpliwie, to na co nam się zdała rzeczywiście ta odrobina? W tém co jest nieskończoném i niepojętém, wiedzieć *coś* chociażby i *najwięcej* jest zawsze *niczém*. Tego zwrotu dzisiejszego do nauk experimentalnych nie sposób potępiać, owszem, jeżeli już natura człowieka koniecznie wymaga złudzeń wiedzy, to on nas ochrania przynajmniej od wielu innych namiętności mordujących ludzkość. Jeżeli więc koniecznie chcemy dopatrzyć się z niego pożytku, znajduje się on, co najwięcej w tém tylko, że może uchodzić za rodzaj prezerwatywnego środka, środka zapobiegającego innym okropniejszym chorobom. Szalony więc tylko mógłby potępić wiedzę, ale tylko ciasne głowy mogą ją ślepo uwielbiać. Zakochanemu nawet świat cały nie zdolny przetrzeć oczu i przekonać, że jego najmilsza jest sobie najzwyczajniejszym koczkođonem, o sercu jakiego dostać można w każdym szlachtuzie, jak się wyraża Szyrmer, jeżeli on ją uznaje za anioła; że jej ukształcenie nader się zbliża do wartości tegoż stołowych nóg, jeżeli on w niej widzi uosobioną mądrość—cóż dopiero mówić o rozkochaném w czémś społeczeństwie lub ludzkości całej? Jeżeli już rzuciliśmy się do wody, toć

i płynimy już; lepiejby jednak było w nią się nie rzucać i nie mordować próżno w robieniu członkami. Odpowie kto, że żeby, a gdyby i t. d. Rzeczywiście—tak jak jest, tak być musi, ale nie zawadzi mimo to pamiętać, że i inaczej byćby mogło, chociażby dla tego tylko, iżby znowu w przyszłości, gdy się zmieni wiatr pojęć uniknąć oślego uporu i dzikiej nietolerancji dla przeciwnych przekonań. Obskurantyzm jest złem w obec wiedzy, ale to jeszcze nie dowodzi, ażeby był złem sam w sobie. Wejrzawszy głębiej, łatwo dostrzeżemy, że wiedza nasza, jeżeli nie więcej to równą ilość złego sprowadza co i obskurantyzm. Należy brać tylko te rzeczy szeroko. Tak jak byli i są fanatycy głupoty tak i są i będą fanatycy wiedzy. Tamtych zachwycał i obalamował mrok, tych oślepia światło. Czém lepsi?... Pozytywizm dzisiejszy, być może, iż będzie religją przyszłości, religją najrozsądniejszą z dotąd bywałych, dziś jednak jest tylko sektą mającą swoich zagorzałych, tak jak wszystkie inne fanatyków, którzy tak jak i wszyscy fanatycy warci jeżeli nie stosu, to co najmniej sporęj dozy zimnej wody na rozgorzałe czaszki...

Błędem jest, zaprawdę, badać fakta dla faktów a nie dla ducha, woli, twórczości czy prostej konsekwencji siły, która niemi rządzi.

Błędem jest wszystko naciągać do raz przyjętych, z góry postawionych, chociażby nawet z poprzednich obserwacji ściśle wytworzonych indukcyjnych zasad i punktów wyjścia — bo choć uśmiecha się nam idea jedności i praw powszechnych a niezmiennych, dzieciństwem jest sądzić jakoby natura dla dogodzenia ciasnym naszym pojęciom o sobie zaznaczała dla siebie takie tylko granice w swojej twórczości i różności, jakie myślą naszą objąć byśmy mogli.

Błędem jest wreszcie, a którego przedewszystkiém unikać powinniśmy, błędem tym większym o ile jest właśnie powszechniejszym, jakoby to tylko było możliwem i to tylko godnem naszej uwagi, cobyśmy po-

jąc, zrozumieć i ku naszemu pożytkowi bezpośrednio zastosować mogli. Sam Mill powiada: „nie możemy twierdzić, że jakaś rzecz jest niemożliwą, dla tego, że jej możliwość jest dla nas niepojętą.“

Zdawałoby się, że pozostawienie takiej swobody dla myśli, a ztąd i konieczność poważania wszelakiego rodzaju, choćby najdziwaczniejszych przypuszczeń i hipotez, jest-to najkrótsza droga do powrotu w dawny chaos nieokiełzanych niczém marzeń i niedorzecznych definicij o naturze i istocie rzeczy. Rzeczywiście, ale ja nie takiej żądam swobody i nie dla takich mrzonek sankcji i poważania. Oto jak pojmuje prawdziwie godną swęj nazwy dzisiejszą metodę badania:

Pozytywizm, ta najprzyzwoitsza, najodpowiedniejsza dla myśli szata w jaką się nareszcie ona w naszym wieku przyodziła, gdyby żadnych innych zalet nie posiadała, dla jednéj przecie wyłącznie musiałaby być uznany za najlepszą filozoficzną metodę, a mianowicie, że odsuwając subiektywne, indywidualne metafizyków hipotezy, wręcz sobie zwykle przeciwne, od godności zasad naukowych, nie zaprzeczając jednak im uznania jako faktom i właściwéj natury fenomenom, które kiedyś może z pomocą większych zasobów wiedzy mogą pozytywną wartość mieć sobie przyznaną i tamując tym sposobem powstałe a nigdy nierozstrzygnięte spory osobistych zapatrywań się na rzeczy—przyjmuje wspólną, zrozumiałą i jasną dla wszystkich, obiektywną metodę badania, a rezultaty z niéj otrzymane uważa jako jedyne dla nas na ziemi możliwie prawdziwe kryterja. Cierpią na tém niewątpliwie indywidualne umysły, być może nawet, że pozytywizm przyczynia się w ten sposób do samobójstw nieraz prawdziwie szczytnych poglądów i zatraty prawd jakie można zdobyć na innéj także drodze, inną metodą badania, ale zyskuje na tém cały ogół, wiedza powszechna na swojej jednolitości, rozciągłości (nie głębokości) i spokoju naukowym. Wybierając pomiędzy tém dwojgą—



zapyta kto — czy ostatecznie nie lepiej zadowolnić się już tym pewnym wróblem w rękę, skąpými pozytywnými faktami, niż barwnými dziecióły, genialnými pomysłami jakie nam dać może jakaś indywidualność, które jednak potrzebują dopiero czekać na sprawdzenie — pozytywnými faktami? Zapewnie, jeżeli nam chodzi o natychmiastowy pożytek, ale nigdy, jeżeli mamy na celu głębokość naszej wiedzy, wszechstronne jej badanie i — tolerancją przekonań a pamięć na przyszłość, w której jak powiedziałem, mogą w zupełności zmienić się nasze pojęcia tegoczesne. Dlatego też obok pozytywnej metody badania należy nam przyznać koniecznie prawo bytu wszelkim choćby najprzeciwieńszym jej innym metodom, jeżeli tylko są one same w sobie konsekwentne, rozumne i dochodzą do postawienia czegośkolwiek.

Oto moje przekonanie jakim powinien być i jakim jest prawdziwy, szeroki, twórczy powiedziałbym, godny tej nazwy, pozytywizm, i w jakim stosunku, winien się znaleźć do innych metod chociażby dlań najnieprzyjaźniejszych. Ludzie, którzy arrogantko głowy podnosząc, pozbawieni zupełnie najpierwszego przymiotu prawdziwego filozofa — tolerancij, zakreślają dla pozytywizmu ciasny okrąg faktów dostępnych tylko dla ich grubo-zmysłowych pojęć; ludzie, którzy nihilują nihy pozytywnie wszystko to, czego pojąć sami nie będąc zdolni, nie mogą przypuścić, ażeby ktoś subtelniej od nich mógł myśleć i dalej a szerszej niżeli oni widzieć i obejmować — wierzcie mi, to nie pozytywiści, nie prawi synowie jasnej, rzetelnej, swobodnej metody badania, ale pnie głuche, ciury czepiające się wolnych rycerzów ducha, które nie pojmując celów i szerokich pomysłów swoich przewodników, niewolniczo tylko naśladowują formę ich postępowania i radę są ściągnąć na się trochę blasku, jaki z tych mistrzów i na nich paść może. Tego rodzaju pseudo-pozytywiści cechują się bezczelną pychą, nikczemnym brakiem ja-

kięjkolwiek bądź tolerancij. pytyjskiemi wyroczniami o rzeczach, o których pojęcia nie mają i niecierpiącemi żadnego protestu twierdzeniami — godnym kija za prawdę szyderstwem z cudzych a niezgadających się z ich widzeniem przekonań.

Pozytywizm, o jakim mówiłem, uważając więc nawet dziwaczną jakąś mrzonkę za fenomen *sui generis*, tém bardziej nie może odmówić i nie odmawia głosu temu, cokolwiek żąda prawa istnienia aż do chwili, gdy dostateczna ilość zebranych faktów będzie mogła mu nadać wartość realną, z którą się liczyć przyjdzie w ogólnym bilansie naszej wiedzy, więc wszelkim przypuszczeniom przeciwnym i wszelkiej negacji uznanych dotąd za niewzruszone zasad. Jeżeli ktoś będzie utrzymywał, że dla niego ziarnko piasku, pomimo dokonanej już nad niem naukowejszy analizy, określenia go i ostatecznego podporządkowania w ogólnej wiedzy, pozostało wręcz czémś przeciwném temu za co powszechnie jest uważaném; jeżeli dla niego to ziarnko jest jakąś oderwaną całością, jakąś ideą niemającą nic wspólnego z tém, za co je uznano i, że czuje tylko, iż można i z innego punktu widzenia to ziarnko pojmywać a do wprost przeciwnych dojść rezultatów i określeń — ktoś ten, mimo to, że na poparcie swojego twierdzenia nic nie przytacza jak, że czuje i zdaje mu się, ktoś ten nie tylko, że nie zasługuje na niby pozytywny uśmiech politowania, ale przeciwnie jest on sam arcy-pozytywny i ma prawo równe innym, równe tysiącom wspólnie inaczej twierdzącym, utrzymać głos swój w ogólném zebraniu badaczów natury a przekonanie swoje zapisać do wielkiej księgi nie mrzonek godnych wzgardy ale zagadnień oczekujących czasu, w którym dostateczne doświadczenie i wiedza przyjdzie w pomoc do ich rozwiązania.

Prawdą jest:

Kilkadziesiąt wieków ludzkość gapiła się na słońce i słuchała szmeru przyrody; wymyśliła najciekawsze intrygi dziejowe, wytworzyła poezję i sztuki piękne;

ułożyła najdziwaczniejsze systemata filozoficzne i spłodziła tysiące najpociesznějších wiar sobie i religij — a czyliż mimo to krok jeden naprzód postąpiła na drodze rzeczywistej, chociażby względnej, ludzkiej wiedzy, w poznaniu samej siebie, w zbadaniu natury swojej i całej otaczającej ją przyrody? Czyliż nie więcej dziś już zyskała zacząwszy dopiero od niedawna badać ściśle pojedyncze, podle, niegodne dawniej jej uwagi fakciki, ażeby z nich zwolna coraz ogólniejsze, niezmiennne (rozumie się do pewnego stopnia) prawa jakieś sobie wyprowadzić, niż wtedy gdy od niechcienia, przy mrużając oczy, podziwiała majestatyczność przyrody, zachwycała się swoim boskim pochodzeniem, niezmiernością swoich uczuć i najcudaczniejszej fantazji poglądy rzucała o istnieniu wszechświata — ?

Wierzę, zaprawdę, iż ścisły i nierozzerwany związek zachodzi pomiędzy niedostrzegalnym ruchem atomów, jedną najslabszą falą światła, najlżejszą wibracją głosu i najprostszą kombinacją myśli w mózgu idjoty a najszczytniejszemi pomysłami ducha człowieczego, życiem całej ludzkości, porządkiem przyrody i układem wszechświata.....

Wierzę, iż przypatrywanie się jednemu z pyłków, których myrjady w postaci kurzu wiatr niesie po drodze, ściśle badanie jego istoty, kształtu i kierunku, w którym bieży, więcej wzmoże naszą wiedzę, niż transcendentalne rozumowanie o przyczynie przyczyn.....

Wierzę, iż traktat o poruszeniu piątej tylnej lewej nogi u pająka (jak ktoś płytkogłowy gdzieś się z uczonych naśmiewał), więcej rzeczywistego pożytku dla ogólnej wiedzy przyniesie, niż jakieś metafizyczne opowiadania o naturze istot organicznych i ducha człowieczego.....

Wierzę, iż jedno słowo zasłyszane w gwarze ulicznym wielkiego miasta; jeden najpospolitszy wypadek powszedniego życia; jedno brwi ściągnięcie ku sobie, więcej rzuci światła na ducha ludzkiego i przyczy-

ni się do poznania samego siebie, a umiejętne i uważne zanotowanie go więcej życiowych korzyści nam przyniesie, niż najprzepyszniejszy częstokroć utwór sztuki plastycznej, wzruszające patos lub tragedia ułożona przez najpiérwszego z tak zwanych nieśmiertelnych genjuszów ludzkości.....

Wierzę, — o! i wierzę w wiele innych rzeczy, na które dziś półuśmięchem większość ludzi mi odpowie, a w które kiedyś, gdy szerszemu korytem powszechna wiedza płynąć zacznie, sama ta większość, bodaj czy i nie silniej jeszcze niż ja dziś, uwierzy — ale....

I tu powstałem z mojego fotelu, podniosłem rękę do góry, niby mówca jaki, chcący całą uwagę skupić słuchaczów:

— Ale..... żądam i zawsze żądać będę, ażeby i wręcz przeciwne przekonania temu mojemu *Credo*, głos i prawo bytu także posiadały!

Cisza jaka po tych głośnych wyrazach zaległa w komnacie zwróciła moją uwagę. Spójrzałem w zwierciadło przypadkiem naprzeciwko mnie stojące i widząc w niém prawie komiczną pozę swoją, ocknąłem się jakby z moich myśli, zaśmiałem z samego siebie, a obawiając się popaść w jeszcze gorsze i dziwniejsze wywody, sięgnąłem znowu do mojej biblioteki i trafiłem na — ilustrowany tom Don Kichota, a podjaśniwszy znowu lampy, począłem przeglądać ryciny Doré'go, który z takim humorem uchwycił słynną kreacją Cervantesa.

Nie długo jednak zajmowały mnie te obrazki. Przewracałem je jedno po drugim, a myśl moja tymczasem coraz dalej odbiegała od treści jaką one wyrażały, aż wreszcie ni ztąd ni zowąd zjawił mi się w niéj Newton i jego prawo powszechnéj grawitacji.....

— Ogół ten sam wpływ wywierá na jednostki co masa ziemi na ciała znajdujące się na jéj powierzchni.... Jest-to społeczne ciążenie. Załedwie mała ilość gazów oddala się od środka ziemi a i to pono pozornie i do pewnych granic — nader ograniczona liczba jednostek



zdolną jest oprzeć się wpływowi massy ludzkiej. Są to genjusze. A jednak na tém tylko oddaleniu, na tój-to możliwości abstrahowania się niejako zależy cała siła, oryginalność, twórczość, rozwój i postęp ducha człowieka..... V. Hugo nie co innego musiał mieć na myśli, gdy pisał, że samotność stwarza genjuszów—wprawdzie, dodał na końcu, że i.... niedołęgów może wytworzyć. Goethe toż samo utrzymuje twierdząc o natchnieniu, że ono tylko w samotności się zjawia, i sądzę, że ta ich samotność jest niczém więcej jak zdolnością oderwania się od ogólnych pojęć i przetrawienia, w odosobnieniu od gwaru świata, własnych poglądów przedtém w nim nabytych. Towarzystwo przynosi ogromne korzyści człowiekowi jako zwierzęciu, ale jest zabójcą indywidualności wszelkiej, odrębności jednostek i ich samodzielnego rozwoju, wytwarzania się nowych typów i kierunków ducha ludzkiego, jedném słowem, oryginalności. Ten kto czuje siebie, odróżnia w massie, dba o swoją osobistość, nie może ścierpieć, ażeby być jeno bezmyślną jakąś cząstką ławą idącej ludzkości, ten musi zostać anachoretą, jeżeli nie chce przerodzić się — w mizantropa pozostając wśród ludzi..... Co do mnie, sądzę, że potrzeba mieć więcej siły, zasobu ducha, ażeby zostać Djogenesem niż Alexandrem Macedońskim .... Taki Don Kichot, jeżeli na bok usuniemy jego wrzekomy komizm w obec powszechnie przyjętych form towarzyskich, będzie zawsze człowiekiem wyższych uczuć, szerszych poglądów nad te, jakie ogół posiada, a co więcej, człowiekiem myśli niezależnej i niepospolitej odwagi w jej jawném głoszeniu, a której całym błędem, że jest albo zawczesną, albo zapóźną, albo nareszcie, acz konsekwentną w obec samej siebie, nie mogącą się jednak pogodzić z logiką stosunków zewnętrznych. Jeżeli można mu jakiś właściwie zarzut rozsądny uczynić, to chyba jeden tylko, że dał się powodować jakiemuś na gorąco powstałemu zamysłowi, że zapomniał przeprowadzić go przede-wszystkiém przez cenzurę ducha czasu, zapomniał na

chłodno przystąpić do czynu, zapomniał lub — nie mógł. Lecz w istocie, dla czego chłód ma mieć większe prawa do słuszności od myśli zjawiającej się pod ciepłym przyływem wzruszonej krwi do mózgu?... Nieodpowiedniość myśli czasowi i okolicznościom nie jest jeszcze zarzutem co do jej istotnej wartości. Kwiat przy kożuchu może się dość dziwnie wydawać; brylant czystej wody na brudnym palcu dość wstrętne; nawet złoto zamiast żelaza czasem wcale niepożytecznym, ale mimo to i kwiat i brylant i złoto same w sobie nic na tém zetknięciu nie tracą, nie zmniejszają ani trochę swojej istotnej wartości. Chłód może być bardzo pożytecznym, ależ i zapał, choćby niewczesny, kto wie, czy biorąc bezwzględnie, nieużytkownie, nie więcej wart od pierwszego.... Po kilku lub kilkunastu latach noszenia kajdanów, także możemy przyjść do spokojnego uznania konieczności ich dźwignia i do zupełnego prawie nieuczucia ich ciężaru, a przecie w dniu, w którym raz pierwszy nam je nałożono wcale ani konieczności, ani braku ciężaru w kajdanach tych uznać nie mogliśmy, a krew gorąca biegła nam do czaszki na myśl, że tak być musi. Społeczeństwo podobnie może przyzwyczaić się i zapomnieć wreszcie i nie pojmować nawet całej ujemności i ohydy pewnego stanu w jakim się znajduje, czy przeto rzeczywiście ono jest takim, jakim być powinno i ma się już obyć bez polepszenia i zmiany? Don Kichot, według mnie, był tylko czulszym, wrażliwszym i gorętszym więc doskonalszym, niż massy — co jego zasługą, a nieobliczającym się z chłodną stosownością, może upadającym, cierpliwym znoszeniem czegoś — co jego błędem.... Otóż jeżeli Cervantes, prócz wyśmiania niepraktyczności, braku taktu, tego rozumu głupców a głupstwa mędrców (jak trafnie jeden z naszych nieszczęgólny wreszcie pisarz powiedział), i nierachowania się z wymaganiami czasu, chciał nadto obrzucić szyderstwem przekonanie danej jednostki dla tego tylko, że się ono z wyznawaniem przez ogół nie zgadza — Cervantes, śmiem

to utrzymywać, byłby tylko lichym graczem na poklask bezmyślnego tłumu przez silenie się na błazeństwa. Autor Don Kichota w całym swoim dziele nigdzie nie zrobił zastrzeżenia, żadnej choćby najmniejszej wzmianki o szanowaniu indywidualnych przekonań, boć litościwe przyznanie swojemu bohaterowi dobrego serca, znachodzące się tu i owdzie, nie dozwala tego się domyślać; kiedy tymczasem, w zamian wszędzie pojawia się silny nacisk, jakby umyślne lubowanie się w nakładaniu jaskrawych barw, na niedorzeczności wynikające z nieodpowiedniego czasowi sposobu myślenia starego szlachcica. Co sądzić o tém? — co najwięcej, czytając ten utwór, przychodzi się do tego pewnika, że nie życie do zasad, jak chce tego duch silny i wzniosły, ale zasady do życia, jak też i większość przyjmuje wraz z Sanczo-Pansą, należy stosować. Zaiste! to nader praktycznie, ale czy i szlachetnie? Czy Cervantes wiedział o tém, że wyszydząc jakiegoś człowieka nietałkowne tylko postępowanie w obec tłumu, rzucał mu także na pośmiewisko wszystkie wyższe umysły, które nie chcą i nie mogą z tym tłumem się zgodzić a nawet samego siebie jako należącego do ludzi pewnych idei, których czern ta bezmyślna pojąć nie będąc zdolna, gotowa zarówno i z nich się natrzasać—?....

Związek myśli moich niekontrolowany jakimś założeniem z góry poniósł mnie dalej. Tu mi się już nasunęła myśl o genjuszach w ogóle....

— O ile wnioskować mogę z charakteru dotychczasowych genjuszów tej ziemi, to ludzkość czcąc ich, czci w nich przedewszystkiém zbiorowe odbicie własnych uczuć a potem dopiero wiedzy.

Homer—to obraz namiętności starego świata....

Dante—to zbiornik przekonań średnich wieków....

Szekspir — to uchwycony w sztukę dramat życia ludzkiego....

Goethe — to ideał wiedzy i pożądań ludzkich....

Oto cztery karjatydy, które mi społeczność euro-

pejska podpióra gmach swoich uczuć, wiedzy i nadziei . . . . . Koło tych czterech filarów swojego ducha grupuje ~~ona~~ resztę swoich wielkości, przystawia do nich i porównywa, ale nad nich dotąd nikogo nie uznała wyższym. Nawiasowo zauważać należy, iż wszyscy czterej są . . . . . poetami. Dziwna rzecz, dla czego ci lepiej są znani przez ogół niż uczeni lub filozofowie? Poeci zawsze marzą, nawpół szaleją a po za granicę — uczucia, nigdy się przedrzeć nie zdolni . . . . . Czyliżby czasem nie dało się to uznanie ogółu, ta cześć i podziw dla nich objaśnić znanym pewnikiem, że swój swojego zwykł tylko pojmować? . . . . . Owóż ducha hardy! — zawolałem powstając z siedzenia — ducha śmiały, który się wybiérasz na nieśmiertelność, jeżeli chcesz zrozumieć takie lub owakie przyjęcie, które ma cię spotkać od ogółu, to na wstępie musisz sobie jasno wykreślić swoje zadanie. Grać na strunach jakie ogół naciągnął, to wygrywać sobie hymn uwielbienia — naciągać jego struny do swojego tonu, do akkordu prawd nowych, to kołysząc w sercu nadzieję uznania przez nową, przyszłą jakąś społeczność, wygrywać sobie dziś — pośmięch lub przekleństwo . . . . . I nie dziw — gdy ogół przyklaskuje tym, co w tonach powszechnie przyjętych, zrozumiałych dla wszystkich pieśnią jego chwałę, to musi on warczyć na tych, którzy mu psują zbyt nagle harmonją, jaką z takim mozołem utworzył był sobie . . . . .

Chodziłem jeszcze długo po mojej izdebce nie dotykając żadnej już z książek. Nasuwające mi się jedne po drugich myśli, nie dozwalały przysparzać sobie jeszcze obcych.

— Szczególna-to — mówiłem sobie — jeżeli, bodaj! właśnie lichoty swojej nie zdradzająca natura ducha człowieka . . . . . Jak daleko można zasięgnąć pamięcią w dzieje ludzkie, wszędzie i zawsze uderza nas dążność człowieka do naleźienia sobie jakiegoś ostatecznego, bezwzględnego kryterjum, któreby mogło mu służyć za sędzię, rozjemcę a ostateczny wyrok czy szalę prawdziwą dla różnych, przeciwnych sobie, już nie tylko po-



między ludźmi ale u jednej i téjże samej jednostki, pojęć. Probował on układać rozmaite systemata religijne i filozoficzne, któreby mu wszystko mogły objaśnić i rozsądzić, przerzuczał się z nieprzyjmujących żadnych zastrzeżeń afirmacji do najzupełniejszego zaprzeczenia wszystkiemu — wszystko to jednak jakoś mu nie wystarczało. Aż nareszcie po długich wiekach zjawił się jasny umysł Pyrrona, który pierwszy z doówczesnych rezultatów wiedzy człowieczej zdołał przyjść do tego względnego przekonania, że gdy niemasz żadnej myśli w mózgu naszym, którejby przeciw-myśli, kontrastowej nie można postawić, to jest, że niema tezy bez antytezy, więc słuszném jest a i prawdziwém względnie przynajmniej, ażeby niczego nie twierdzić i niczemu nie przeczyć..... I na tym punkcie myśl ludzka utknęła. Miałażby rzeczywiście być to już ostateczna granica dla niej?... Jakaż tedy wartość téj przechwalanej w człowieku władzy myślenia? Jeżeli dla tego ją posiadamy abyśmy tylko w wieczystej oscyllacji pozostawać byli skazani — jeżeli na to dziś przychodzimy do pewnych przekonań, ażeby jutro inne je rozbiły — jeżeli całe wieki rozwoju ducha ludzkiego, prac, usiłowań, walk moralnych i cierpień w pewnym kierunku po to jedynie, ażeby one ustąpiły znowu całym wiekiem tego wszystkiego w przeciwnym kierunku — jeżeli w każdej nawet jednostce człowieczej, co chwila pojęcia jej i sąd tak się zmieniają, jak zmienia się punkt zapatrywania na coś, jak odmienne są okoliczności zewnętrzne, odmienne usposobienia wewnętrzne, potrzeby, czas, miejsce..... Czémże więc jest ten powszechny, jeden i ten sam niby duch ludzki, na którym tak wygodnie ugruntowała się naprzód logika, a za nią wszystkie podwaliny, na których stoi towarzystwo ludzkie, społeczności wszelkie, prawdy, prawa i t. p.? Jedna chyba na to odpowiedź, odpowiedź straszna dla duchów małych, niebezpieczna dla społeczeństw, że — pojęcie tożsamości jednostki i jedności ducha pośród różnych jednostek, to fikcja, że — jak w świecie fizy-

cznym dwóch ziarenek piasku, kropel wody, dwóch pyłków kurzu w zupełności podobnych sobie, tak i dwójga ludzi, mózgów, dwóch myśli w zupełności takich samych odnaleźć nie można. A więc — ? albo koniecznym jest usunięcie, unicestwienie wszelkich ogólnych, powszechnych pojęć, prawd i pewników i pozostawienie zupełnej swobody jednostkowym myślom i przekonaniom — albo przyjęcie wieczystej niesprawiedliwości, nacisku, niewoli duchów pojedynczych i uznanie ciągłego boju a prawa siły w naturze. Pierwsze jest niemożliwe, drugie nam wstrętne. A jednak koniecznym jest także jedno z tych wybrać. Zniesienie tych pojęć ogólnych i pozostawienie zupełnej swobody jednostkowej ani w dzisiejszym ani w jutrzejszym społeczeństwie nigdy nie nastąpi — walka więc, krwiożercza walka, piekielna niesprawiedliwość i prawo siły to przeznaczenie wieczyste człowieka!.... I ztąd to brak ów wielkich myślicieli, którzyby zdolni byli utrzymać się na wąziutkiej granicy uwzględnienia wszystkiego. I dla tego też ogół, który tego pojąć nie zdolny, zawsze czci tylko krańcowych twierdźcicieli czegoś a żadnej uwagi nie zwraca, i wreszcie nie widzi, nie przeczuwa nawet istnienia tych szczytnych duchów, boskich natury posłanników, którzy starają się w nim rozbudzić iskrę pojęcia o idealnej sprawiedliwości i bezwzględnej wolności..... Ogół ten uznaje Bakonów i Hegłów, Macchiavellich i Napoleonów, wyprawia jubileusze Kopernikom, Szyllerom i Molierom, tych i tym, którzy ołowianą myślą lub żelazną ręką tak go przygniota, że czuje ich istnienie, ale istotni genjusze, genjusze, którzy chcą aby on sam przez się, ten ogół, począł myśleć, badać, rozróżniać, pojmować, tacy genjusze niepojęci, wyszydzeni zwykle, giną w pomroce wieków. Temu, który jedyną ludzką prawdę odkrył, który potęgą myśli swojej jasno określił szranki rozumu człowieczego, który pierwszy był wskazał naturę ducha ludzkiego i poznał istotną wartość wiedzy jego — Pyrronowi, kto wyprawia jubileusz,

kto wspomni dzień jego narodzin, kto mu pomnik postawi? W głębi kilku wzniosłych, wielkich duchów trwa pamięć o nim — zaiste! potężniejsza ona i dłużej przetrwa i w wieczność się przesunie, niżeli spiżowe słupy motłochu..... Czyż dla tego mędrzec przestaje być mędrcem i godnym czci, że go jakiś prostak pojąć nie może?—czyż dla tego Plato lub Kant przestaje być kolo- sem myśli, że go jakiś pozytywista zrozumieć nie zdoła?—czyż dla tego Pyrron niema być najszczytniejszym myślicielem jakiego dotąd ludzkość wydała, że z nim nawet genjusze zgodzić się nie mogą?... Wiedzieć a wiedzieć i pojmować—to dwie rzeczy różne. Wiedza naga, wiedza faktów, bez pojmowania ich istoty, bez tego właśnie co prawdziwą dopiero mądrość stanowi, jest tylko obrzydliwą zarozumiałością, głupim słownikiem bez krztyny myśli — οὐδὲν ἢ μάθησις, ἂν μὴ νοῦς παρῆ..... Wiedza sama jest zimną, martwą niby surowy materiał, uczonością — wiedza złączona z samowiedzą, podaniem się niejako w chwilę, miejsce i naturę faktu, jest dopiero promieniejącą ciepło—twórczą mądrością. I myśl jakaś sama, choćby najszczytniejsza, lecz bez pamięci na przeciw-myśl, koniecznie musząca zawsze istnieć i mającą także prawo bytu jak i ona, jest tylko obrazą i niesprawiedliwością — złączone dopiero ze sobą są niejako z b l i ż e n i e m się do istoty rzeczy.....

Tu umysł mój począł coraz silniej i pośpieszniej działać. Uczuwałem jakąś gorączkę myśli i jakieś szczególne zarazem cierpienie duchowe.

— Nic smutniejszego—ciągnąłem dalej — jak gdy istoty zmysłów, ludzie mięśni i żył, młodzieniaszki, które zaledwie w życie wchodzą i zapoznawają się z pierwszemi progami całego obszaru myśli ludzkiej, lub téż gdy dojrzali laty, ale którym głupota włosy z czaszki spędziła, dają mądre rady i uwagi o niepojętém dla nich zniechęceniu, rozczarowaniu i braku złudzeń. Umieją oni bydlęco szydzić z Werterów i wyśmiewać Renych, Faustów cedzić przez zęby a Manfredów odsłać

do szpitala. I ci-to, którzy wyobrażenia nie mają o potędze myśli człowieczej i zwątpieniu jakie się z niéj tém większe wyradza im ona głębszą i podnioslejszą; ci, których niewykształcone nerwy i nierozwinięty umysł w naturalnym porządku i drabinie stworzeń téj ziemi, stawia niżej innych, ale już mową dostatecznie wykształconą aby bluźnić, obdarza — ci-to rej prowadzą i sądzą, śnią sądzić wyższe duchy, niepojęte, jak sami mówią, dla nich jednostki, ci się zowią zdrowi i przytomni, podobnie jak gdybyśmy chcieli nazwać cielaka zdrowém i przytomném stworzeniem a człowieka, z powodu jego rozumu, chorobliwém i warjackiém. Smutno!.....

.....Czy wy znacie, zacni psychologowie, ten okropny stan umysłu, w którymć tysiące myśli wiruje, tłoczy się, dusi nawzajem, rozpierzcha lub sili się przedostać na zewnątrz przez słowo, cofa jakby zawstydzone brakiem jasno określonej idei, usuwa znowu w głąb' ducha i niknie jak sen, jak błyskawica, by po chwili na nowo zrodzić się, wiercić w mózgu, przecć, jęzcć, wycć wreszcie z rozpaczy niemożności wyzwolenia się do świata — ? Znacie wy tę chorobę, ten świérzb myśli, to niesforne rojowisko koncepcij, którym brakuje tylko jakiegoś łącznika, formy ażeby mogły odlać się w jedną całość i przejawić jako ścisły systemat idei lub wykończone dzieło sztuki?..... W chwilach takich chodzisz jakby brzemienny, czujesz, że cię coś rozsadza, chwytasz najmniejszą sposobność ażeby skierować na nią swoje myśli, ulżyć sobie nieco, pozbyć się choć w części bodących cię pomysłów i — gdziekolwiek się zwrócisz, otrzymujesz tylko nowe wrażenia, nowe podniety i nowy materiał, które łącząc się z nurtującemi cię już wewnątrz ideami, przysparzają ci tylko nowéj boleści.... Jeżeli rzeczywiście cechą monomanji jest jakaś *idée fixe*, to stan ten będzie przeciwnym jéj biegunem — właśnie zupełny brak jakiegokolwiek jasno określonej myśli, do którejbyś się zwracał, której radziłbyś się niby bussoli, która posiadałaby wartość



jakaś zdaje się być przyczyną tój rozterki umysłu. Czujesz wtedy, że się rozpadasz, mózg ci się rozsada, a duch twój traci stałą swoją formę i charakter, zmienia się w ruchliwą mgłę jakąś, zrzuca swą subiektywność i zdaje się wyparowywać, ulatniać na zewnątrz jak gaz — bez formy . . . . . O wielebni myśliciele! wy lubicie zaciekać się w transcendentalne pomysły o istocie rzeczy; lubicie odbywać pełną śmieśznej powagi sekcją uczuć kobięcych pisząc głębokie studia nad zmiennością jój charakteru, tak jakby tego gdzieindziej należało szukać niż w hysterycznych jój przypadłościach i niskim rozwoju umysłu w stosunku do szczytów na jakie się podniósł duch człowieczy w męskich jednostkach; lubicie szércko i długo bajać o najzwyczajniejszych funkcjach pospolitych, na tuziny liczących się mózgownic. o ich okropnych niby namiętnościach wstrząsających całym ich..... baraniem jestestwem — ale gdy przyjdzie spotkać się wam z jakimś anormalnym stanem ducha, objawiającym się w fenomenach, które według, przez was zakreślonych, ramek nie należą jakoby do prawidłowego, zdrowego zakresu działań duchowych, krótko i węzłowato zaliczacie go do patologicznych objawów umysłu, określacie „pewnym rodzajem chorobliwego stanu,“ a za lékarstwo ze zwykłą nadętą eskulapią powagą, radzicie zimną wodę na głowę, lub ciasny kaftanik, jeśliby tego zaszła potrzeba. Jak to rozsądnie!.....

..... Jeden jest tylko dramat — ducha, gdy ten w chwili zwątpienia w możność dojścia do prawdy, sam sobie kładzie koniec istnienia, lub też — przestaje myśleć. Te inne, te powszechne, którym uczucie źródłem a ciało narzędziem są-to także dramata, ale — bydłące.....

..... Gdybyśmy mogli zajrzeć w myśli jednostek; dotarli w głębią ducha ich, podpatrzyli marzenia, wysłuchali rojeń i nadziei; gdybyśmy nie z czynów dokonanych sądzili o wielkości ducha, ale jego samego w sobie, bez względu na nasz pożytek, rozpatrzyli—

ileż talentów, genjuszów uspiionych, czy to wskutek wrodzonej niemożności przelania się w formę jakąś, czy z powodu okoliczności, wyrozumowania sobie bez zawiadamiania zaraz o tém innych, dumy szlachetnej, lub wreszcie dziwniej skromności świata się nieukazujących, naraz byśmy odkryli!... Tak jak bywają cnoty ciche a wielkie; jak się dokonywają zbrodnie i nikczemności straszne a tajemne, tak i umysły genjalne, duchy olbrzymie istnieją, wiercie mi, a jednak przechodzim mimo nich nieświadomi, potrącamy je jak pospolite, prostacze mózgownice, dla tego tylko, że w żadnej z form, w jakie duch ludzki zwykł się przelęwać, one się naszym zmysłem nie objawiają. Jest jedno nieszczęście, czy też jedno najwyższe dobro jakim przyroda swoje twory żyjące obdarowała, cós boskiego, że życie pojedynczej jednostki, jej czucia, myśli i intuicje ona tylko, taż sama jednostka, może pojąć w zupełności. Ani ktoś drugi, choćby wyższy od niej, ani ogół cały stanowiący jej rodzaj dokładnie pojąć jej nie zdolny. Nawet genjusze sami mogący i chcący w całości swojej drugim się przedstawić, zwykle są szczytniejsi i głębsi niż to inni zrozumieć mogą. Oni bowiem dali im to tylko, co się dało w przyjęte, uznane, zrozumiałe dla powszechności formy sztuki, lub w słowo uchwycić, ale, zaprawdę! słowo to tylko odblask uczucia a zwłaszcza myśli a nie one same i nie one wszystkie dotąd przez słowo na świat się wydostały..... O! gdybym mógł o cós nieba prosić, gdybym wierzył, iż nedorzeczna modlitwa może odnieść jaki skutek, o jednobym je błagał, za jedno cały ciąg życia byłbym mu wdzięczen, iżby mi dozwoliło tylko wszystkie myśli moje w słowo przyoblec.... Co za piekielna ironja natury dawać człowiekowi uczucia, jakich on nigdy zadowolnić nie może, co mniejsza jeszcze, bo na to lékarstwo w rozumie gotowe, lecz budzić myśli w mózgu, jakich on nigdy w zupełności ziemi nie wypowieć, a w cząstce, w haniebnej cząstce zaledwie w czyn zdolen przeprowadzić!... „Pomimo wielkiego

bogactwa naszych języków, myśliciel częstokroć bywa zakłopotany co do wyboru wyrażenia, któreby doskonale zgadzało się z jego pojęciem i wskutek braku tój-to ścisłości zdarza się, że i dla drugich, i dla siebie jest on niezrozumiałym.“—„Niemał niepodobną jest rzeczą wyrazić w określonych granicach zawile ruchy myśli po mózgu krążące. Wielką niedogodnością słowa jest to, że ma daleko wyraźniejsze zarysy jak idee. Idee spływają brzegami, słowo pozostaje każde sobą. Pewna rozpierzchająca się strona duszy zawsze się mimo wymyka. Wyrażenie ma swoje granice, których myśl nie posiada.“ Czyżby tylko Kant i V. Hugo to dostrzegli? Iub czy też tylko inni nie chcieli, a może się obawiali to wypowiedzieć?...

..... Niemasz nic okropniejszego jak gdy zjawiającą się myśl, którą radbyś się podzielić z całym światem, musisz z braku ducha mogącego ją zrozumieć napowrót wtłoczyć sobie w piersi. Saturn pożerający własne dzieci był tylko usymbolizowaniem tój zawczesności czy niemożności pojęcia przez innych i rozpowszechnienia pewnych idei.....

..... Tylko wielki, bezstronny umysł zdolny poznać w jakich więzach duch ludzki dotąd pelza.... A jeżeli pozna i pojmie to, cóż wyrówna boleści jaką odczuć musi na widok tego stanu — w której powiększaniu zdawałoby się, że przyroda podaje rękę społeczności..... ludzkiej, może zwierzęcej tylko.

..... Myśli ludzkie tak odmienne, tak różne w swojej wielkości. potędze i sile, są to atomy, które dziś wirując w przestrzeni społeczności obecnych, uderzając wzajem na siebie, kiedyś, jak chaos świat nasz fizyczny, wytworzą jeden organizm nowego ducha, o którego istocie i wielkości nawet wyobrażenia teraz mieć nie możemy.....

..... Człowiek dzisiejszy tak odskoczył od przyrody kierunkiem swojego życia i wiedzy swojej jaki sam sobie dowolnie nakreślił, że śmiało można powiedzieć, iż on jeden, on właśnie, któremu się zdaje, że najlepiej

naturę rozumié, najmnieéj pono ze wszystkich istot téj ziemi ją pojał.....

..... Wiedza obecna subiektywna człowieka jest tylko jakąś słabą intuicją prawdziwéj obiektywnej wiedzy o naturze w przyszłej nowéj istocie na ziemi, a tak będzie się miała ta wiedza dzisiejsza do téj nowéj przyszłej, jak instynkt zwierzęcy do naszej ludzkiej powszechnej logiki i filozofji natury.....

..... Samowiedza—oto probierz doskonałości danej i s t o t y, czy pod nią uważać będziemy jakąś jednostkę, czy całe społeczeństwo, czy całą ludzkość, czy całe życie organiczne téj ziemi, czy cały byt jéj fizyczny, czy cały wreszcie wszechświat — ale tak jak samowiedza jest proporcjonalną do pewnej myśli lub pewnej ilości myśli, tak i ta proporcjonalność, zarówno w indywidualach jak i w całości wszechświata zostanie dla nas pono na zawsze zagadką.....

Samowiedza..... Jeżeli więc znajdują się jéj stopnie, jeżeli ja naprzykład mam przeświadczenie i wiedzę o myślach moich i czynach, gdy inni równi mnie lub niżsi tylko b e z w i e d n i e myślą i działają, dążąc konsekwentnie do pewnych celów swojego życia, to dlaczegóżby i niższe twory téj ziemi i pozornie sama martwa natura nie miała posiadać jakiejś fizycznej samowiedzy, lub.....

— Lub — powtórzyłem sobie, naciskany jakimś chaosem myśli, błysków nowych idei, jakie się poczęły wyrabiać, tłoczyć i cisnąć mi do słowa — lub..... czemużby natura ta, ta martwa niby, nie miałyby być obdarzona myślą jeszcze ściślej zjednoczoną z samowiedzą niż w najpotężniejszych umysłach ludzkich... z samowiedzą o tyle wyższą, że o sobie saméj, istnieniu samowiednym swojém... Bo czyż dla tego, żeśmy uznali siebie, że zdaje nam się, i żeśmy n a j d o s k o n a l s i w stopniowym rozwoju natury; że przeszłość, ta niby natura martwa, jest mniej wykształconą od terażniejszości, a ta ma być znowu mniej od przyszłego stanu, po nas mającego nastąpić—czyliż.... czyliż porządek ten...



Drżałem.

— Czy porządek ten.... jest p o r z ą d k i e m n a t u r y, j ę j r z e c z y w i s t y m r o z w o j e m j a k i m s ь n a p r z ó d, jak się to nam wydaje, nie zaś.... nie zaś.....

Szum jakiś szczególny uczułem w głowie i wzrastający nagle zamęt myśli. Krew, zdawało się, że zbiegłszy do głowy, wytryśnie mi z czaszki lub ją rozsądzi.

— Nie zaś — usiłowałem kończyć — nie zaś..... cofaniem się już, zamiéramiem.... Czemuż terażniéjszość nie może być tylko chyleniem się i upadkiem téj wszechsamowiedzy, narodziny człowieka śmiercią jęj, a śmierć jego chwilowym jęno powrotem do nięj coraz więcéj niksącéj — czemuż sam czas wreszcie nie może płynąć nie w kierunku naszego życia, ale w odwrotnym biegu dążyć ku..... ku.....

Tu oczami ducha ujrzałem naraz nieprzebitą zasłonę... Myśl moja uderzyła o nią, odskoczyła, skurczyła się niejako, cofnęła do mózgu, zmalala, poczęła drętwieć, ziębnąć, okréślać się, uprzystępniać, postaciować w stalszą formę, trzeźwieć jakoby i wracać do zwykłych granic swoich — możliwych pojęć.

Niewypowiedzianą boleść uczułem.....

— Tyle myśli, tyle myśli! miliony myśli!... I po lat tyśiącach, po tylu wiekach, po tylu doświadczeniach i ogromie wiedzy człowieczęj, jakże wiele, jak nieskończenie wiele jeszcze pozostało, o czémby można myśleć i mówić, w czém nie materiału ale słów tylko naszych na pewnoby zabrakło..... Tyle myśli, tyle myśli! miliony myśli i jedno tylko — na próżno.....

Bo gdy choć chwilę dłużej popatrzysz, dłużej podumasz, głębięj się zanurzysz, jeden krok wyżej wzbijesz swego ducha.....

Bo gdy usunąwszy na bok te ciasne granice, w jakie ogół, powszechność, większość zwykła wciskać swe sądy a wyroki, pozwolisz sobie własnym szlakiem wybiedz przed siebie i własny sobie zakréślić widnokrąg dla ducha.....

Bo gdy do tyła śmiały odważysz się targnąć na

bezwzględność, jak nieprzebita mgła unosząca się po nad człowieczym umysłem, a zbywszy się uznanych pojęć, uznanej równowagi sądu, uznanych przekonań i przyzwyczajzeń, które się w drugą naturę w tobie zamieniły, odważnie, zuchwale wzniesiesz dłoń powyżej przyjętego przez wszystkich poziomu.....

Gdy po nad pewnościami téj ziemi, téj ludzkości, dojrzysz rozpacz niepewności wieczystej— a b s o l u t.....

Gdy nieśmiertelność ducha twojego, twoich współbraci, ludzkości całej, przemieni się w oczach twoich na jedną krótką, niewymiernie krótką chwilę bytu w obec nieskończoności.....

Gdy zabójcze nasze cierpienia, nasze prace, znoje i trudy życia całego, nasze porywy, śmiertelne namiętności, najwznioślejsze uczucia, najszczytniejsze ideały na raz ujrzysz — b e z c e l u.....

Strasznie! oko ci się zaciemnia, ciało bezwładnieje, myśl zamięra, czucie ginie nawet.....

I zdarza ci się wtedy w wielkim jęku warjata wyszeptać:

— Litości lub..... zemsty!

A gdy niemasz odwagi, nie chcesz, obawiasz się wówczas wrócić do nicości, wrócić jak szczęśliwiec, jak mędrzec do łona swéj matki, zostaje ci jedna tylko droga, jeden sposób pędzenia dalej swego żywota — w bezmyśli, w podłym posługiwaniu się cudzego mózgu wyrobkiem, w zmysłowości swojej, w epileptycznych podrzutach rozkoszy swoich nerwów, z chwilowym celem — odurzenia się i niepamięci.....

Z kąta mojego pokoju doleciał mi do uszu odgłos chrapania psa, swobodnie wylegającego się na dywanie. Zbliżyłem się doń, popatrzyłem i uśmiechnąłem.....

— Druhu! pudlu mój! nażarłeś się i śpisz snem sprawiedliwego..... Zwyciężyłeś kanaljo!

Zgasilem lampę i ułożyłem się spać.

## IV.

# ŻOŁĄDEK I MÓZG.

---

Vivite ventres!.....

Lucilius.

..... γαστερὸς οὐδεν ἥδιον,  
αὐτῆ πατῆρ σοὶ καὶ πάλιν μήτηρ μόνη.

Alexis.

Żołądek i mózg, powiadam — nie mózg i żołądek. Właściwe użycie wyrazów i ich uporządkowanie to podstawa jasności, a jasność to najpierwszy warunek wszelkiego dobrego—gadania. Rzeczy ważniejsze winny poprzedzać mniej ważne. *Ab Jove principium*..... Lecz powiecie, że należałoby naprzód dowieść, czy rzeczywiście żołądek jest najważniejszém narzędziem w organizmie zwierzęcym, *respective* ludzkim, i czy można go z téj zasady stawiać na pierwszym miejscu?..... Uważam to za zbyt cne — kwestja ta bowiem już przed dwóma tuzinami wieków intuicyjnie rozwiązana została przez Meneniusza Agryppę; praktycznie w mojej ojczyźnie za Sasów, a naukowo w naszych czasach pryncypalność tego organu stwierdzoną jest przez fizjologów,

tym razem już... nie przez naszych. Ci panowie utrzymują (o czém wreszcie, mówiąc nawiasem, już i Arystoteles wiedział doskonale, gdy pisał te wyrazy: *μηδελίαν ποιεῖ ἀλθησιν θιγγανόμενος*, jakby na dowód, że w dwa tysiące lat po nim ludzka wiedza tak dalece postąpi, że w sam raz tyle będziemy wiedzieć... co i on), otóż ci panowie utrzymują — i zmuszony jestem wierzyć im na słowo, ponieważ ani na sobie, ani na drugich nie miałem sposobności tego doświadczyć — utrzymują tedy nareszcie, że choćbyś nawet obie półkule mózgu wyjął z jakiejś pocziwój czaszki, to, mimo to, żołądek jak poprzednio tak i nadal wszelkie pieczenie, przekąski, marynaty i t. p. rzeczy trawić będzie; przeciwnie jednak stałoby się, jeślibyś chciał, już nie powiem wyjąć, lecz choćby tylko uszczypnąć ten szlachetny organ jakim jest żołądek — gdybyś miał wtedy np. Kanta przed sobą, to po takiej próbie całą *reine Vernunft* od razu lichoby porwało, a nawet, co, rozumié się, ważniejsza, autor niniejszego studjum nigdyby go nie napisał, jeżeliby w czémśkolwiek ten istotny *pater familias*, jak pięknie żołądek Makrobjusz nazywa, reszty organów został w nim naruszony. Nie pozostaje mi nic więcej jak dodać tylko, że uczący się nawet początków zoologii wiedzą, iż są istoty bezgłowe, ale niema bezżołądkowych; że są dwu i cztero-żołądkowe wybornie prosperujące, gdy tymczasem wszelkie próby natury wytworzenia dwugłowych.... cieląt, dotąd wcale się jéj nie udawały; że Hezjod wyraźnie powiada, iż były niegdyś pastuchy ot! wprost chodzące tylko same żołądki — *γαστέρας οἶον*, gdy tymczasem o mózgzach nic podobnego żaden kronikarz nie wspomina, i że wreszcie pierwszy lepszy rozsądny człowiek, nie wyłączając ciebie, czytelniku, może na żądanie, w każdej chwili, cały szereg dobrych swoich znajomych wymienié, którym widocznie brak mózgu... we łbach.

Sądzę, że to com dotąd powiedział, aż nadto każdego nieuprzedzonego może przekonać o niewątpli-



wój wyższości żołądka nad wszystkiemi innemi organami w ciele naszym; ponieważ jednak wiem, że istnieją na świecie, a zwłaszcza w społeczeństwie do którego mam zaszczyt należeć, ludzie tak poważni i krytycy tak surowi, że im nic oprócz faktów, tylko faktów, kupy faktów i worka cytat nie zdolne zaimponować, uznają tedy za stosowną i przyzwoitą rzecz opatrzeć nieco tym balastem tę moją rozprawę i pozyskać tym sposobem choć trochę łaskawego ich dla niej uznania.

Owóż tedy, w zamierzchłych wiekach już Homer wielką zaiste, i niekłamaną cześć żołądkowi oddaje i z niezmierną uroczystością i poszanowaniem niezwykłym opisuje dokładnie wszystko to co służy ku jego pożytkowi a wygodzie, i choć powiada, że on „liczne nieszczęścia na ludzi sprowadza;“ choć mu czasem wymyśla nierozsądnie, a nawet zdaje mu się, że niepodobna cós „bardziej psiego“ — *κύντερον*, nadeń wynaléźć, to jednak w końcu zmuszony jest przyznać, że potęga jego tak jest wielką — co właśnie jest zarazem i najwyższą jego pochwałą — że nawet najokropniejsze smutki, najstraszniejsze bóle, najprzykrzejsze zmartwienia duszy zwykł zagłuszać, i gwałtem (jeżeli mi tak wolno *ἀνάγκη* tłómaczyć) zniewała pamiętać przedewszystkiém o sobie. Ztąd téż-to i żołądek pono jeden tylko ze wszystkich organów posiada prawdziwie klasyczną przeszłość i własną literaturę, bowiem o żadnym tyle i tak głęboko od niepamiętnych czasów nie rozprawiano jak o nim. Pomijając już takich pisarzy jak Hippokrates, Erazystyratus, *medicorum veterum nobilissimus*, jak za to ręczy autor „Saturnaliów,“ Celsus, Scribonius, Coelius, Gallen i w. i. jako z urzędu nim się zajmujących, a więc mogących być stronnymi, niepodobna mi jednak nie wspomnieć niektórych zdań i opinij innych myślicielów, częstokroć z zasady mu nieprzychylnych, a które najlepiej właśnie mogą stwierdzić jego znaczenie i pierwszeństwo. A oto, np. ten sam Alexis, którego wiekopomne słowa jako *motto* użyłem na czele

niniejszego studjum, w inném miejscu w ten sens się odbywa:

Μάθοις τ' ἂν οἷον κακὸν ἀνθρώποις  
 ἐσθ' ἢ γαστήρ, διδάσκει οἱ, ἀναγκάζει θ' ὅσα·  
 εἰ τις ἀπέλοι ταυτ' ἀφ' ἡμῶν τὸ μέρος ἀπὸ τοῦ σώματος,  
 οὐ δ' ἂν ἀδικοίτ' οὐδὲν οὐδεὶς, οὐθ' ὑβρίζοιτ' ἂν ἐκῶν,  
 νῦν δὲ διὰ ταύτην ἅπαντα γίνεται τὰ δυσχερῆ.....

Cóż to za głębokie wniknięcie w istotę rzeczy! cóż to zarazem za najniesprawiedliwsze ocenienie żołądka! i cóż to wreszcie za najpyszniwsze przyznanie mu największój wagi w pośród spraw tego świata!... Ale to poeta, pomijam go więc, bowiem ci panowie, co kilka wiérszy, zupełnie co innego zwykli twierdzić i nikt, co dziwniejsza, za złe im tego nie bierze. Posłuchajmy lepiej ot! innego pisarza, na wskrós uczonego męża. Plinjusz, znakomity stary Plinjusz, rozpoczyna jeden rozdział w swojej historii od tych wielce znaczących wyrazów: *Plurimum tamen* — uważacie? powiada wyraźnie *plurimum* — *plurimum* tedy *negotii humano generi alyus* — a więc nawet nie *venter* (proszę to zaznaczyć) — *exhibet, cuius causa maior* — a co? *maior!* — *pars mortalium vivit* — wyraźnie: większa część śmiertelników t. j. ludzi tylko dla żołądka żyje. I dalej: *Etque mores venere* — rozumiecie? t. j. zwyczajem już się stało — *ut homo maxime* — to znaczy, że człowiek głównie i przedewszystkiém -- *cibo pereat* — brzuchowi zawdzięcza, że go djabli biorą z tego świata. I zaraz potem malowniczo dodaje: *Instat ut creditor et saepius die appellat....* Co téż Seneca, bezwstydnny plagjator, później nieco przekrećwszy powtarza w tém zresztą wielce trafném o nim zdaniu: *Venter praecepta non audit; poseit, appellat; non tamen molestus creditor; parvo dimittitur, si modo das quod debes* — uwaga! — *non quod potes*, nie to cobyś rad i mógł weń wsunąć!... I dla tego téż Juvenalis nie darmo wykrzykuje: *Ventre nihil novi frugalius!* a Horacy, kompetentny znawca

pod tym względem, stanowczo utrzymuje, że nawet najwściekléj rozszczękany brzuch kawałkiem chleba ze solą można ułagodzić i do milczenia zmusić. Widzimy więc z tego, że w gruncie żołądek jest najważniejszym, najskromniejszym, najporządniejszym i najprzyzwoitszym organem w naszym ciele, i że tylko my go to sami czasem rozbestwiamy i doprowadzamy do tego, że naładowany po oba swoje otwory, aż błędnie je nieraz nieborak, jak utrzymuje Persjusz, byleby tylko zadowolnić głupie i nierozsądne fantazje — mózgu naszego. A wtedy dopiero ci sami poeci, jak zwykle niezbyt głęboko na rzeczy patrzący, hajże na biédaka! nuż mu *rabiam improbam*, jak Virgil wyrzucać, nuż go żartokiem, *voracem* jak Owid przezywać, o *furor* jak Juvenal, pomawiać, wymyślać mu wreszcie i psu go równać!.... gdy to tylko właśnie owemu pyszałkowi na górze siedzącemu zawdzięcza on całą swoją niemoralność. Prostem następstwem tego bywa w końcu, że żołądek traci swój pierwotny, czysty, szlachetny i piękny charakter do tego stopnia, że już ś. Paweł wspomina o ludziach *ὄν ἑ θεός ἢ κοιλία* (ale nie ów skromny, istotny, właściwy *γαστήρ* homeryczny — zaznaczam to — jéno całe brzuszysko z przynależnościami), i że wreszcie Dante pakuje go do piekła, aczkolwiek niezbyt głęboko, bo tylko do drugiego kręgu zaraz po.... amatorach psych figlów, i jéno deszczykiem nieco go tam chłodzi. Słusznie jednakże zadowolony, nie drażnion niepotrzebnie, niepodbechtywany przez obłudnego swojego przyjaciela, za jakiego mózg się zwykł ogłaszać, jakże za to twórczym, idealnym prawie, wynalazczym, cudownym jest ten żołądek nasz!.... O cieniu Sokratesa! ty najładziej stwierdzasz jak mało potrzeba dlań i co może zrobić z człowiekiem gdy damy mu tyle tylko ażeby żyć, a nie na to żyjemy ażeby jeść. Plutarch, jeżeli się nie mylę, utrzymuje nawet, że w Indjach są, a przynajmniej byli za jego czasów tacy, którzy samą wonią kwiatów się pasąc, doskonale żyli..... Juvenal powiada, że głodny

greczyn, jak mu każesz, do nieba ci nawet pójdzie.....  
 I on to wreszcie, on jeden, żołądek, wyjątkowa istota,  
 niepodobna do żadnej innej, wyższa nad powszechnie  
 prawa natury, posiada tę własność, że ciężkim się staje,  
 gdy jest pustym, lekkim zaś i najprzyjemniejszym ze  
 wszystkich ciężarów gdy jest pełnym, jak to pięknie on  
 dwuwiersz opiewa:

Γαστέρα μοι προφέρεις, κάλλιστον ὕνειδος ἀπάντων,  
 ἢ πλήρης μὴν ἐλαφροτέρη, κενή δε βαρεία.

Lecz dość tego. Jednym słowem, żołądek jest-to  
 istota nadzwyczajna. Zajmując samo wnętrze ciała na-  
 szego i dla tego śmiało mogący powiedzieć, iż jest  
 środkiem mikrokosmosu, jak owi władcy dalekiego  
 wschodu, zawsze ukryty przed okiem pospółstwa i ga-  
 wiedzi, niby niewidzialna siła kieruje on całym zwie-  
 rzęcym organizmem; wymaga urzędowo bezwarunko-  
 wego, ślepego posłuszeństwa i w danych okolicznościach  
 najmniejsze uchybienie względem siebie gotów on suro-  
 wo i nieubłaganie skarcić — choć trzeba przyznać, że  
 znów w razie słusznego zadośćuczynienia jego żąda-  
 niu, umie też okazywać się wspaniałomyślnym i w zu-  
 pełności zaspakajać potrzeby innych a zwłaszcza naj-  
 bliższych sobie, pod względem topograficznym położo-  
 nych organów. Jest to fakt mogący dać wiele do my-  
 ślenia, fakt, który szczególnej uwadze poleciłbym wła-  
 śnie panom politykom, administratorom i innym tym  
 podobnym ludziom. Dzieje tu się coś wręcz odmien-  
 nego od tego co można dostrzedz wśród ludzkich sto-  
 sunków. Gdy bowiem zwykle darcie kotów z sąsiami  
 jest zadaniem życia czy to prywatnego, czy też pu-  
 blicznego, to w organizmie zwierzęcym przeciwnie in-  
 dywidua najbliższe sobie największą harmonją zacho-  
 wują. Najlepszym dowodem tego jest właśnie żołądek.  
 Ma on szczególną predylekcją ku jednemu zwłaszcza  
 organowi, najbliższemu sąsiadowi swojemu i zaprawdę,



dziwna sympatja łączy ich ze sobą, pomimo, że djame-tralnie przeciwne zadania mają obadwaj do spełnienia; gdy bowiem cechą charakteru żołądka jest wieczysty spokój i bierność (rozumie się w stanie zdrowia), to tego drugiego organu jest ciągła skłonność do akcji i produkcji na zewnątrz, przez znaczny przeciąg swo-jego żywota. Widocznie zachodzi tu prawo kontrastu, podziału pracy, lub jakiegokolwiek... terminu nauko-wego. Stosunki żołądka z odleglejszemi organami są wprawdzie niemniej ścisłe, a zależność ich od tegoż nieulegająca żadnej wątpliwości, sympatja jednak pomię-dzy niemi staje się w miarę oddalenia coraz mniejszą, tak, że prawie przeradza się ona już wprost w antypat-ja w stosunkach żołądka z najwięcej odeń odległym organem — mózgiem.

Smutne te i pozostawiające wiele do życzenia sto-sunki powszechnie są znane i od niepamiętnych czasów już zdają się one być chronicznym stanem obudwu tych szlachetnych organów. Co za przyczyna tego, trudno dociec. Rozmaici rozmaicie o tém sądzą. Najpilniej-sze poszukiwania jakie pod tym względem przedsię-wziąłem, z przykrością muszę wyznać, do żadnych mnie nie doprowadziły rezultatów. Jeden chyba Ary-stoteles może nam tu dać jakąś wskazówkę i nasunąć przybliżone choćby rozwiązanie tej niesłychanie ważnej kwestji. W traktacie swoim: *De partibus animalium*, objaśniając przyczyny istnienia *diazomy* t. j. osierdzia v. przepony, powiada, że dla tego ona istnieje, ὅπως ἡ τῆς αἰσθητικῆς ψυχῆς ἀρχὴ ἀπαθῆς ἦ, καὶ μὴ ταχὺ καταλαμβά-νεται διὰ τὴν ἀπὸ τῆς τροφῆς γινομένην ἀναθυμίασιν, καὶ τὸ πλῆθος τῆς ἐπεισάκτου θερμότητος— to znaczy: ażeby źró-dło i początek obdarzonej czuciem duszy naszej t. j. mózg nie był narażonym na jakiegokolwiek wpływy inne i nie łatwo mógł być opanowanym przez wyziewy z ja-dła pochodzące a zbyt ciepło przybywające doń z żołądka — sądząc naturalnie, że właśnie ta przepona διεἴλε τὸ γε τιμώτερον, καὶ τὸ ἀτιμώτερον, t. j. rozdziela

cós jakoby szlachetniejszego, za jakie uważa mózg, od czegoś niby podlejszego, *scilicet* żołądka. Jak widzimy, jest to pogląd mocno nadciągnięty, bowiem Bakon jakkolwiek przyznaje, że w mózgu znajduje się *cathedra et universitas spirituum animalium*, to jednak dodaje, że *illud quoque certum, cerebrum tanquam in tutela* — w opiece, wyraźnie w opiece — *stomachi esse; ideoque quae stomachum confortant et muniunt, cerebrum per consensum juvant*. Zgodziwszy się jednak, w braku lepszego objaśnienia rzeczy i na to, moglibyśmy tedy w ten sposób przychyne antypatji pomiędzy mózgiem i żołądkiem wytłómaczyć, że ten pierwszy widocznie obrażony, iż on, on który cały wszechświat zdolen w sobie objąć, zrozumieć go, odgadnąć prawa bytu, jak mu się to przynajmniej wydaje; on, który całe prawie uczciwe trzy funty polskie waży i stanowi często pięćdziesiątą część wagi naszego ciała, ba! nawet i więcej nieraz jak u ptaków, musi, niestety! być zależnym od jakiegoś tam w ciemnościach siedzącego, zawieszzonego wśród rozmaitych flaków nędznego woreczka, mającego cós 10 do 12 cali długości, zdolnego zaledwie jakieś liche, w najlepszym razie, 2000 gramów kartofli lub kapusty w sobie pomieścić, nigdy naturalnie nie może się pogodzić z tą hańbiącą go myślą, iżby miał być czémś niższem lub drugorzędnem w organizmie zwierzęcym. A jednak musi tu być w tém cós i z prawdy, bo jeżeli wierzyć możemy Apollodorowi ateńskiemu, zacytowanemu przez Athenajosa, był czas nawet taki, w którym οὐδε ὀνομάζειν τινα τῶν παλαιῶν ἐγκέφαλα można było znaleźć, t. j. nieprzyzwoitą rzeczą było wymieniać mózg... po nazwisku, i nawet Sofokles w swoich „Trachinkach“ tylko przez omówienie dozwala Hyllusowi o nim wspomnieć (czego, naturalnie, nasi swojskiego chowu tłumacze tragika greckiego w uczoności swojej nawet nie przypuszczali). Jest to najlepszy dowód w jakiejś - to pogardzie musiał ten mózg nasz być niedyś. Dodać i to muszę jako próbkę jego niższości,

że starożytność wyraźnie mówi o żołądkach..... mózgu, ἐγκεφάλου κόλιαι, z których rozchodzi się siedm σζυγία, przez niemców zwane *Nervenbündel*, gdy tymczasem nikt przecie nie słyszał o jakichś mózgach.... w żołądku, z wyjątkiem chyba czasem..... cielejących, dobrze usmażonych. Makrobjusz jasno dowodzi, że żołądek tylko jest *omne animal solus gubernans*, któremu *natura tanquam rationis capaci velle ac nolle contribuit*, a Plato przecie, ten wielki Plato *risum de se posteris tradidit*, że wdając się w nie swoje rzeczy, stronnik widocznie mózgu, chciał żołądkowi odmówić na korzyść płuc jednej z najprzyjemniejszych dlań rozrywek, którą broni się często biédak przeciwko szaleństwu mózgu— kro-  
 pnięcia sobie kilku kieliszków węgryna, za co téż i uczciwie został z e r z n i ę t y przez Erazystrata (trzeba bowiem wiedzieć, że już i ongi literaci nawzajem się z e r z y n a l i). A chociaż Plutarch w swoim traktacie: *Peri ton ekleloipoton chresterion*, mówiąc o pewnej niemożliwości powiada, że to tak niepodobne jak ażeby mózg mógł być w piętach a serce w czaszce, to jednak ja sam mogę was zapewnić, mili czytelnicy, iż znam osobiście pewien naród bardzo mi blizki, który faktycznie już od tysiąca lat nosi swoje serce w głowie, wyrzuciwszy z nięj rozum jako rzecz bez żadnej wartości, a bardzo często znowu ludzi spotykam, których cały rozum i charakter..... jest w nogach. Plinjusz wreszcie młodszy, Cycero, Marcjalis i inni częstokroć bardzo dobrze podstawiają żołądek w miéjsce umysłu i jemu przypisują uczucia nami wstrząsające, gust nasz, gniew, nienawiść etc. i trzeba przyznać, że rzeczywiście nie raz ów *vacui ventris furor* Juvenala przerażał świat cały, a *duci ventre* i tylko pod jego dowództwem, wszystkie intęresa ludzkie się odbywają. W końcu i to muszę zaznaczyć jako dowód istotnej wyższości żołądka nad mózgiem, że gdy często ot! prosty azotan bizmutu, lub dwuwęglan sody wystarcza do doprowadzenia żołądka do porządku, to cała potęga medycyny

i doświadczenie wieków dotąd nie zdołały wynaléźć środka, ażeby zwarjowany czasem jakiś mózg do rozsądku przywrócić. Czegoż więc to dowodzi jeżeli nie głupoty i niższości tego ostatniego?.... Że przeciwieństwo istnieje pomiędzy temi organami; że zawsze ile razy „brzuch tłusty to łeb pusty;“ że najmiléj człowiekowi „brzuchem leżeć do góry“ a więc stracić choć na chwilę mózg z uzurpowanego przezeń zwierzchniego stanowiska, poniżyć go; że od najdawniejszych wieków, od owych pastuchów-żołądków aż do czasów cesarza Viteljusza a od tego aż do Brillat-Savarina było zawsze więcej wyznawców żołądka niż mózgu—czyliż to nie najlepsze świadectwo, że żołądek jest najcelniejszym, najpotężniejszym i najistotniejszym organem naszego ciała, początkiem i końcem rzeczy tego świata i, że niechęć i nienawiść istniejąca pomiędzy nim i mózgiem pochodzi właśnie tylko z urazy tego ostatniego i wewnętrznego poczucia swojej niższości?....

Cokolwiek jednak tam jest, jakakolwiek wreszcie tam przyczyna téj antypatji byćby mogła, która może nawet na wieki dla nas tajemnicą zostanie, faktem to jednak przecie, że jakaś utajona niechęć między niemi istnieje.... Zrobić na przekór sobie, wypłatać jakiego bolesnego figla, to u nich na porządku dziennym. Któż nie był świadkiem choć raz w życiu tych szalonych postanowień mózgowych, które o najcięższe choroby, ba! nawet o grób czasami przyprawiały najdobrodusznější w świecie żołądek?.... Któż nie zna tych częstokroć, zdawałoby się nedorzecznych gastrycznych fantazij, od których włosy na czasce przywoity mózg w sobie obejmującej do góry powstają?.... Zwykle jednak dwa te organa zupełnie nieświadomie wyrządzają sobie krzywdy wzajemne. Mózg, naprzykład, ten ψυχρότατον τῶν μερίων, jakim go zwyż cytowany przezemnie „bożek zakutych głów“ być sądzi; ten *viscerum excellissimum* Plinjusza, ta *consilii sedes* Makrobjusza, pełen zimnej powagi, nieuwzględniający nigdy okoliczności, nie-



zważający ani na czas właściwy, ani na miejsce odpowiednie gdy mu coś strzeli do głowy, postanawia pewnego poranku zabrać się do pracy i materiały zebrany w ciągu nocy bezsenną ułożyć systematycznie stawiając jakąś nową, mającą zadziwić świat teorią. Poczyna tedy myśleć.... Pulsujący ruch, jedyny jaki ta galareta nieczuła wydać może, wzmaga się nieco, na pomoc powołuje trochę krwi ze serca, ale cóż? jakoś się nie klęi.... Chce tedy choćby ideje swoje uporządkować.... Niepodobna. Choć jeden jaki lichy wniosek przynajmniej wyprowadzić.... Ani rusz — same sofizmaty nie wytrzymujące najłżejszej krytyki. Co to jest? — pyta sam siebie — czyżbym czego zapomniał, nie douczył się?... czy może pomieszało mi się w głowie? jakiś szczególny rozstrój, oman.... Bierze się tedy badać sam siebie, przypisuje sobie najniewinniej rozmaite przestępstwa, oskarża się o nielogiczność, głupotę, poczyna wątpić, zniechęcać się, coś tam mruczyć o marności rzeczy tego świata, nędzy bytu człowieczego i t. p. i ani mu przez myśl nie przejdzie co właściwie jest przyczyną tego stanu. No, a co? fraszka — zajęty przez dzień cały obserwacją, studjowaniem i doświadczeniami zapomniał, że żołądek wczoraj—nie dojadł.

Innym znowu razem ten ostatni, *magister artis ingenique largitor*, jak go słusznie i trafnie Persjusz mianuje, ten istotny *λασταυροκάλαβον* Chrysippa, jakies lekie westchnienia poczyna wydawać. Posiadacz głowy nie zwraca wcale na to uwagi; ma on coś ważniejszego nieco do myślenia niż interesowanie się humorami żołądka. Ten znów głośniej się odzywa. Mózg dla uciszenia go posęła mu—szklanke herbaty. Żołądek czując, że ma najzupełniejsze prawo do czegoś lepszego, zaczyna się na prawdę irytować, a jego daleki sąsiad najspokojniej tymczasem oddaje się badaniom o pobudliwości apetytu, o wpływie pepsyny na strawność, głód zaś naukowo objaśnia tarciem się ścian żołądkowych. Pan organizmu postanawia na ten raz cierpliwie

to wszystko znieść obiecując przy pierwszej sposobności godną siebie zemstę. Mózg wreszcie, po skończeniu swojej pracy, uradowany nowemi prawdami jakie odkrył, sławą jaką za to pozyska, uznaje wreszcie potrzebę zadowolenia swojego antagonisty, podaje mu tedy co ma pod ręką, podaje bez uwagi i bez miary, i — nazajutrz, żołądek w ruladach śmiechu ledwie nie pęka patrząc na kłopoty mózgu, który nie może się zdecydować czy *aloes* czy też *cremor tartari* jako pokorną dań złożyćby należało swojemu władcy....

Powiadają, a zawsze ciż sami, o których na początku wspomniałem, fizjologowie — nie nasi, że literaci o zdrowym żołądku, po pracy umysłowej czują taki sam apetyt, jak drwal po zrąbaniu sążnia drzewa. Byłoby więc to zaprzeczeniem tego wszystkiego com dopiero powiedział o nieporozumieniach zachodzących między temi dwoma organami. Jeżeli się jednak bliżej w tej sprawie rozpatrzymy, okaże się ono tylko pozornem. W tém feudalnym państwie jakim jest organizm zwierzęcy, mózg jest to potężny wasal, z którym nawet sam władca całego ciała musi się liczyć. Po wiekowych walkach jakie pomiędzy niemi ustawicznie się wydarzały, mózg, nie przymierzając, zajął prawdziwe stanowisko *majoris domus*, i nie przesądzając przyszłości, długo prawdopodobnie utrzyma się on jeszcze na niem. Ta wrzekoma czasami zgoda działań tych organów u owych zdrowych literatów jest tylko chwilową, powiedziałbym, pewnym rodzajem wzajemnej chytrzej cortezji — wszelką jednak przydłuższą butę mózgu żołądek nieomieszkuje i może zawsze zaznaczyć okazaniem swojego niezadowolenia.... wewnętrznego. Tymczasem objawy antypatji pomiędzy niemi, jak widzieliśmy, są nader częste i aż nadto wyraźne. Żołądek bowiem z natury, jak dobry pan, będąc usposobienia pojednawczego, jeżeli go tylko umyślnie nie drażnią, gotów bardzo wiele przecierpieć, przebaczyć i tolerować w imię świętej zgody; lecz i ta anielska cierpliwość

musi mieć swoje granice, które gdy raz zostaną przekroczone, ten cichy zwolennik spokoju zdolny jest zamienić się w nieubłaganego, krwiożerczego wroga wszystkiego — co się da strawić. A już-to mózg właśnie swoim nieusprawiedliwionem niczém zachowaniem się, swoją nieokiełzaną samowolą, uporem i zarozumiałością najczęściej zwykł się przyczyniać do wywołania tego groźnego stanu swojego władcy. Brak zwracania uwagi na słuszne żądania żołądka; pomiatanie jego niespożytými prawami, mającými za sobą tradycją przedhistoryczną; lekceważenie delikatnych, jak zwykle z początku, jego przedstawień, często próżb nawet — oto główne źródło wszystkiego złego wywołującego straszliwe nie raz w następstwie katastrofy, które zawsze należy zawdzięczać niepojętej zkad inąd opieszałości czy pogardzie ze strony mózgu. A zaczyna to się zwykle od błahostki:

— Daj-no mi chleba kawałek—kruczy żołądek—nie chcę nic więcej, a pozwolę ci myśleć potem co ci się żywnie podoba.

— Głupisł stary — odpowiada mu mózg — nie samym chlebem człowiek żyje!—i poczyna tworzyć nową religiją lub system filozoficzny.

Kogóżby nieoburzyło takie postępowanie? Żołądek więc, pozbawiony jakichkolwiek bądź narzędzi, któreby mu mogły posłużyć do czynnego wystąpienia i przykładnego natychmiast skarcenia, po stoicku przyjmuje korzonki, któremi go ten *doctor famelicus* częstuje, a których strawić w żaden sposób nie może, i w zamian posęła do odżywienia swojego wasala krew' szczególniejszego składu, która rozrywa i niweczy wszelki porządek i logikę myśli jakie w tym czasie mózg płodzi. Ten więc popada zwolna w osłabienie, w gorączkę, inne organa i części ciała przestraszone same nie wiedzą co robią, poczyna się tedy zamęt w mikrokosmosie, serce bije zrozpaczone, że ledwie klatki swojej nie rozsądzi, wątroba pieni się z wściekłości, śledziona goto-

wa sobie życie odebrać, a członki wszelkie i kończyny jakieś warjackie ruchy poczynają wykonywać, a to tak, że nogi pędzą przed siebie na oślep, ręce zaś bezwiednie chwytają wszystko co się da i czémby można zaspokoić pana organizmu a jego ministra do rozsądku przywrócić. Socjologowie wtedy tego rodzaju stan rzeczy nazywają naukowym wyrazem kommunizmu; prawnodawcy przestępstwem podlegającym takiemu-to a takiemu paragrafowi kodexu K. G. i P.; lekarze *furia famelica*; etycy upadkiem moralności; teologowie zbliżaniem się Antychrysta; inni jeszcze inaczej, a tymczasem żołądek dorwawszy się nareszcie jakiegoś smacznego obiadku, którego drugi już nie mógł w siebie wpakować, wraca do zwykłego swojego humoru i posyłając znowu mózgowi lepiej przyrządzoną krew, dozwala mu wrócić do normalnego stanu, ażeby po chwili mógł wymyślać—nowe niedorzeczności.

Zdarza się jednak i to, że antagonizm ten pomiędzy niemi doprowadza nieraz aż do tego, iż mózg przez swój upór wykoślawia w końcu prawy charakter żołądka i szczyli się, że zapanował wreszcie nad swoim przeciwnikiem, gdy tymczasem ani spostrzega, że sam właśnie począł się wyradzać i dziczyć pod wpływem nienaturalnego stanu swojego pana. Marzy mu się wtedy o idealizmie, niematerialności atomów, panowaniu ducha nad ciałem; zachciéwa mu się tworzyć jakieś nowe celibatyczne społeczeństwa, lub téż anachoretyczny żywot prowadzić, który go ma rychléj zbliżyć do doskonałości boskiej; popada w mistycyzm, wymyśla astrologją, szuka kamienia filozoficznego albo..... absolutu, i kończy zawsze — na anemji lub apoplexji.....

Takie-to są okropne skutki nieposłuszeństwa przez samą naturę wskazanym władcom.

Jeżeli teraz dobrze zechcemy wnikać w to wszystko, odrazu zrozumiemy, że to w tych właśnie swarach pomiędzy żołądkiem i mózgiem, leży źródło wszelkich okropnych dramatów tak straszliwie wstrząsających ro-



dem ludzkim na ziemi, i że większa część dziejów jego jest niczém więcej jak tylko kroniką niedobrego humoru — żołądka.....

Lecz resztę tych dziejów ludzkich stanowi za to błogosławiona interwencja owego trzeciego organu tak żołądkowi sympatycznego, o którym powyżej wspomniałem. On-to doprowadza do jakiej takiej zgody tych dwóch odwiecznych sobie wrogów i jemu-to tylko możemy zawdzięczać, że jeden drugiego dotąd nie pożarł.

Mówi on do nich:

— Cicho tatku, cicho! *sic vos non vobis*.... Ani ty ojczy, ani tamten marzyciel światem tym nie rządzi. Ty trawisz, on myśli, ale ani ty, ani on nie zdolniście do czynu—do uwiecznienia samych siebie..... To nie to co pochłoniesz, i nie to co sobie wyroisz, ale to co zbudujesz stanowi byt.....

Żołądek wtedy boki swoje wygładza, mózg się uspakaja, obadwa podziwiają mądrość tego rozjemcy, a on im doszeptuje:

— Celem tego świata — to ja.

19. IV. 1879.

V.

# Z trylogji życia.

---

I.

\* \* \*

Z POSIEDZENIA NIEBIAN.

Faciamus hominem...

*Genesis.*

Jasność — słupy światel — stłumiona o powolnych akkordach harmonja — przedziwna woń. Niżej pokład obłoków — dalej przestrzeń bez końca.

!!!...

Duchy ze wszech stron nieskończonych przestrzeni zjawiają się, zbliżają, tłoczą jedne przez drugie, popychają się łokciami nawzajem i cisną w nieporządku.

Duchy zwolna rozsuwają się, ustępują, dzielą na grupy i według rozmaitego stopnia swojej wielkości i znaczenia tworzą wreszcie estetyczny amfiteatr. Jedne z nich z klasycznym spokojem wznoszą w górę swe czoła, drugie w zamyśleniu spuszczaają powieki, inne znów opierają się wygodnie łokciami o chmury, niektóre nawet drapią się w głowę z pewnym niepokojem.

???

Następuje szmer, potem gwar, głośne rozmowy, które jednak doszedłszy do pewnego stopnia ożywienia zwolna milkną, ustają, zmieniając się znowu w szmer, lekki szept i — ciszę.

\* \*

*Prawa strona.* Wszechświat tak wielki!  
*Lewa strona.* Ziemia tak piękna!  
*Wszyscy.* *Gloria in excelsis!*

**Duch pierwszy.** Panowie!... Bezwątpienia, że to, co już jest, dostatecznie udowadnia wielkość, potęgę i mądrość — — Mózg stworzyć z niczego; stworzywszy, tak wysmienity zaprowadzić porządek; zaprowadziwszy porządek utrzymywać go bez przerwy — to wiele, bardzo wiele....

*Głosy z prawej.* Aż nadto!

*Głosy z lewej.* Jeszcze! więcej! dalej!

**Duch pierwszy.** Tak, powiadam — wszystko to, to już bardzo wiele; jednak gdy to już wiele jest a nawet zupełnie wystarczające, to posuwanie dalsze działalności nie tylko, że nie może zaszkodzić w niczem, ale przeciwnie doda nowój świetności — — —

*Głosy z lewej.* Doskonale!

*Głosy z prawej.* Nie! nie! dość na tém co jest!

**Duch drugi.** Proszę o głos! Wolność myśli, swoboda jój i nieograniczoność, to pierwsze dobro jakie my posiadamy. Wolność myśli i swoboda jój wyjawiania; swoboda jój wyjawiania i możność z tego powodu... powodu, powiadam, z tego powodu.... rozumiécie mnie, panowie?....

*Głosy z lewej.* Wybornie! dobrze mówi!

**Duch drugi.** Wszystko to więc com powiedział, jeżeli się dobrze nad tém zastanowicie, tak jak mamy sobie udzieloném, tak téż i mamy prawo z całą swobodą i wolnością używać tego dla.....

*Głos z prawej.* Dla tracenia czasu!

**Duch trzeci.** Proszę o głos! Ja powiem krótko: Panowie! chodzi tu ni mniej ni więcej jak o nowy rodzaj stworzenia.

*Głosy z prawej.* Co? czego znów? jeszcze cós nowego?

Na lewo oklaski i bravo!

**Duch trzeci.** Tak, powiadam, ma być nowy twór, wspaniały twór, który.... do chóru dotąd stworzonego doda nowy głos jeden, głos czci najgłębszój....

Poważne milczenie.

**Duch trzeci.** Ale zachodzi teraz kwestja, którą sąd wasz, szlachetni, ma rozstrzygnąć, na jakiej-to zasadzie ten brat nasz nowy....

Po prawej słychać przytłumione: rywal! darmożjad!

**Duch trzeci.** Ten brat nasz nowy, powiadam, winien wejść do grona stworzeń dotychczasowych.

*Głos z lewej.* Na zasadzie równouprawnienia z nami.

*Głosy z prawej.* Jeszcze czego! amator!

**Duch trzeci.** Sami widzimy, że wyższym od nas nie może już być w żaden sposób....

Z prawej głośnie zadowolenie.

**Duch trzeci.** Równym nam, sami przyznacie, że ze względu na dotychczasową ilość, byłby zbyteczny....



Z lewój lekki szmer.

**Duch trzeci.** A więc, konsekwentnie rzeczy biorąc, niższym, tylko niższym, co najwięcej może być od nas.

*Głos z lewój.* *Veto!*

*Głosy z prawej.* Niższym! niższym! niema co do gadania!

*Głos z lewój.* Protestuję! żądam głosu!

*Głosy ze środka.* Do porządku!

**Duch pierwszy.** Przyczyną wszelkiego zamieszania bywa zwykle lewica. Zwracam uwagę tych panów, że jeżeli nie chcą narazić się, ażeby zostali usunię.....

Na lewo gwizd, potem: precz z nim!

**Duch trzeci.** Tak, przyznaję, że szanowny kolega cokolwiek za gorąco się wyraził — pozwólcie mi więc dalej rzecz prowadzić. Musimy się zgodzić na to, że nowy twór koniecznie winien być niższym od nas.....

*Głosy z lewój.* *Veto!* protestuję! nie zgadzamy się!

*Głosy z prawej.* Dobrze mówi! słuchajcie!

*Głosy z lewój.* Precz z nim! proszę o głos!

Ogólne wzburzenie, krzyk, świstanie, wycie, wreszcie wzajemne wymysły, rozruch, wstawanie z miejsc, pogrożki i t. p.

Straszliwy, chrommatyczny a przeciągły huk na raz się rozległ w przestrzeni. Po chwili nagła, chwilo-wa ciemność zaległa obszary, okropna noc złączona z gro-bową ciszą.....

A w pomroce ozwał się głos:

*Concordia parvae res crescunt.....*

Był-to dzwonek prezydującego.

\* \* \*

**Duch pierwszy.** Panowie!... I cóż z tego, że zie-mia istnieje, że ma choćby tak przedziwne twory, ja-kiemi są rośliny i zwierzęta? Jakiż cel bytu istot, któ-

re nie mogąc zdać sobie sprawy ze swojej exystencji, w milczeniu wiecznym, bez świadomości o samych sobie, bez pomników po sobie dążą do przeżycia i zejścia znowu w martwe agregaty atomów?... Pytam się, i cóż z tego? Dzieło choćby najpiękniejsze, najmędrsze, najcudowniejsze jeżeli nie posiada poznania jakiegoś, przeświadczenia o własnym istnieniu, nie umie samo siebie czcić i podziwiać, a nawet, śmiem powiedzieć, jeżeli nie ma samo w sobie pewnej, choćby drobnej ilości, że tak się wyrażę, krytycznego poglądu, w przyzwoity jednak sposób się wyrażającego, dzieło takie, powtarzam, jest tyle warte, co gdyby i wcale nie istniało. Nieprawdaż?... Ziemia taka jak dotychczas istnieje, wirująca w przestrzeni ze świadomym tylko temu celem, kto ją w ruch puścił; podziwiana zaledwie przez nas dla niej wcale nieznanym a pozbawiona własnej samowiedzy, panowie! śmiem powiedzieć, nie posiadałaby właściwie racji istnienia, panowie! co więcej, panowie.....

**Duch drugi.** Byłaby wcale nawet niedowcipnym pomysłem.

Na prawo oburzenie.

**Duch pierwszy.** Nie zgadzając się w zupełności z szanownym interlokutorem co do użycia tego cokolwiek niewłaściwego wyrażenia, nie cofam jednak mojego zdania, że ziemia taka jaką jest obecnie, mija się ze swoim przeznaczeniem. Owa właśnie zachodzi teraz kwestja, w jakiby sposób można zaradzić tej małej niedoskonałości. Według mnie, potrzebnym jest przede wszystkim wprowadzenie na nią jakiegoś nowego czynnika, któryby nie wybiegając po za naturalne granice bytu na tym globie, mimo to jednak w dotychczasowej bezświadomości ziemi zdołał zatlić chociażby senne poczucie własnego istnienia, inaczej mówiąc, potrzebnym jest, albo: jednemu z żyjących już na niej tworów rozszerzyć atrybucje czucia, albo też, nie chcąc naruszać przedziwnej harmonji jaka pomiędzy

niemi zachodzi, zupełnie nowy wytwór powołać do życia.

*Głosy z prawej.* Rozszerzyć atrybucje, wreszcie *status quo ante*.

*Głosy z lewej.* Nowy twór! niech żyje nowy twór! nowy! nowy! nowy! (silne, przeciągłe, kilkakrotne oklaski).

*Wszyscy.* Zbierać głosy!

Izba przystępuje do wotowania.

**Duch pierwszy.** Zgadza się tedy, jak tego żąda większość prawna głosów, na rozszerzenie tylko atrybucyj jednej z istniejących już istot na ziemi. Pan sekretarz zechce w tym względzie spisać protokół, a wykonanie poleca się odpowiedniemu ministrowi spraw wewnętrznych, który ze swjej strony raczy wysadzić komisją biegłych dla obioru najodpowiedniejszego ku temu celowi stworzenia na ziemi.

Głośne niezadowolenie lewicy.

*Głos z prawej.* Przedstawiam w tym względzie szanownemu zebraniu nader przyzwoitą rodzinę *Oran-gów Quadrumanowiczów*, z łona której najodpowiedniejszy będzie można wybór uczynić, naprzykład, znakomity *Cattarhinus.....*

**Duch pierwszy.** Szanowny kolega raczy się zwrócić w tych szczegółach do komisji biegłych, która zapewnie z wdzięcznością przyjmie podany przezeń, znanego z kompetencji w tym względzie, projekt. Wracając do głównego przedmiotu — mamy więc już pierwszy punkt rozstrzygnięty. Następuje z kolei pytanie: w jakich-to granicach ma ta nowo-przetworzona istota być wyższą od dotychczas istniejących na globie ziemskim?

*Głos z prawej.* Dać jej samowiedzę a zresztą wszystko jak dotąd bez zmiany.

**Duch pierwszy.** Za pozwoleniem — samowiedza sama, jakem już mówił, nie wystarczy tu w zupełności.

Samowiedza istnienia, nie będzie jeszcze..... uwielbieniem bytu.

*Głos z prawej.* Cokolwiek więcej czucia i basta.

*Głosy z lewej.* Uczuć! myśli! rozumu! czystych idei!

**Duch drugi.** Tak, czucie należy zamienić w wyższe uczucie, następnie w rozum czysty, następnie w ideał, następnie.....

**Duch piérwszy.** Pozwólcie sobie powiedzieć panowie z lewicy, że żądania wasze są cokolwiek przesadzone, ponieważ tak obszerne attrybucje dane nowo-przetworzonemu zrównałyby go prędzej późnziej z nami, a wszakże nie chodzi tu, jak już postanowiliśmy, o przysporzenie nam równego, ale.....

**Duch drugi.** Przepraszam— dziwi mnie mocno ta kwestja. Azaliż na tém zależy mądrość, ażeby coraz lichsze pomysły wytwarzać? ażeby zamiast wznosić się przez tworzenie coraz doskonalszych tworów, obrabiać i kompilować z dawna wytworzone i skąpą ręką wydzielać im własności i przymioty?.....

**Duch piérwszy.** Szanowny kolega zechce pamiętać, żeśmy już przewotowali kwestją niższości nowo-przetworzonego, a obecnie chodzi nam tylko o okréślenie granic attrybucyj jego. Otóż gdy z jednej strony nie mogę się zgodzić na zbyt skromne życzenia prawicy, ażeby tylko samowiedzę temuż udzielić, to z drugiej strony nie mogę także zaakceptować przesadnych i nierozsądnych.....

Oklaski na prawo.

**Duch piérwszy.** Przesadnych, powiadam, i nierozsądnych wymagań lewicy, ażeby udzielić mu równe przywileje z nami. Nowo-przetworzony musi być stanowczo wyższy od dotychczasowych istot na ziemi a niższym od nas. *Dixi.*

Syk na lewo i niezadowolenie. Przystąpienie do głosowania.

**Duch piérwszy.** Mamy więc dwa punkta już roz-



strzygnięte; 1-mo: Nowa istota mająca być wyrazem globu ziemskiego będzie jednym z dotychczasowych tworów na nim się znajdujących.....

*Głos z prawej.* Obstaję przy rodzinie *Orangów* *Quadr.....*

**Duch pierwszy.** Proszę nie przerywać — jednym więc z nich z rozszerzonymi atrybucjami, i 2-do: ma być koniecznie niższą od nas a wyższą od swoich współbraci istniejących tamże. Panowie! z kolei rzeczy następuje teraz pytanie w jaki sposób mamy urządzić sposób jój życia?

Na prawo słyhać głośny poziów, a po chwili chrapanie.

**Duch pierwszy.** Ażeby dać jój dostateczną sposobność do zajmowania się uwielbaniem ziemi i jój twórcy, koniecznym jest ułatwić jój zadośćuczynienie wymaganiom powszedniego i wspólnego z resztą jój braci życia.

*Głos z prawej.* Dać jój mniej potrzeb cielesnych.

*Drugi głos z prawej.* Nawet przez to stanie się... idealniejszą. (Głośny śmiech prawicy).

*Głos z lewej.* Owszem zdwoić te potrzeby i rozwinąć zarazem intelligencją, która jój dopomoże do szybszego i trafniejszego wyszukiwania środków do życia.

**Duch pierwszy.** Zgadzam się na to drugie, lecz tylko do pewnego stopnia, zbytek bowiem intelligencji mógłby tę nowo-przetworzoną istotę pozbawić pamięci na swoje pochodzenie.

*Głos z prawej.* Chociaż mniej potrzeb cielesnych, według mnie, uprościłoby rzecz znakomicie, to i nadanie jój intelligencji, chociażby w wysokim nawet stopniu a stosunkowo do ziemi, do której na wieki musi pozostać przykutą, zbytecznym, zgadzam się, że jest także dobrym pomysłem, ponieważ unikniemy przez to odpowiedzialności za skutki téj wybujałej intelligencji, gdyż sama sobie będzie musiała winę przypisać, jeżeli

za daleko dążąc, przeciw rozsądkowi, zawód napotka.

**Duch drugi.** Pozwolisz sobie powiedzieć, szlachetny panie tam z prawicy, że byłoby to niesumiennością względem tego niewinnego tworu. Co do mnie, żądam albo tak obszernej inteligencji, któraby mogła zwolna zbliżyć go z nami, lub też jasno określonych dla niej granic, któreby go z góry mogły powstrzymać od wszelkich bezużytecznych pokuszeń i złudzeń.

**Duch pierwszy.** Szanowny kolega ciągle zapomina, że kwestja o równości nowo-przetworzonego z nami już raz stanowczo została rozstrzygniętą, a przyjmując pierwsze jego żądanie, ażeby temuż dać tak obszerną inteligencją, właśnie prostoby go do téj równości mogło doprowadzić. Sądzę więc, że może być do pewnego stopnia ona obszerna, ale nigdy nieskończoną, i o której granicach w żaden sposób nowo-przetworzony wiedzieć nie powinien, ponieważ to na pewno rzuciłoby go w zniechęcenie i powrót do bezmyślności dotychczasowych tworów na ziemi — co, jak sami widzicie, sprzeciwiałoby się naszemu założeniu.

*Głosy z prawej.* Bravo! bravo! szeroka inteligencja i nieograniczona nadzieja z niemożnością jęj urzeczywistnienia! (grzmiące oklaski).

*Głosy z lewej.* To nieuczciwie! to haniebnie byłoby z naszej strony! jasno określić władzę jego rozumu i nie dawać mu żadnych niedorzecznych zachceń!

Gwar. Wzajemne ścięranie się, rozruch, wreszcie jedno gwizdnięcie z lewicy i wykrzyk: pod lece! Zład wrzawa, w końcu wezwanie: do porządku! głosować!

\* \* \*

**Duch pierwszy.** Zgodziliśmy się tedy, że inteligencja nowo-przetworzonego ma być nader obszerną ale połączoną wraz z nieograniczoną nadzieją, jaka się nigdy urzeczywistnić nie będzie mogła. Aczkolwiek

lewica, jak zwykle była i temu przeciwną, to głosowanie wykazało, że opozycja jój tak systematycznie zawsze przeprowadzana na nic się nigdy mimo to, nie przydaje. Sądzę, że powinna z tego pewną naukę dla siebie wywieść na przyszłość, i nie dawać powodów do próżnych tylko sporów i zamieszkań.... A teraz, panowie! śmiem zwrócić waszą uwagę, że to jednak jeszcze nie dosyć. Jeżeli udzielimy nowo-przetworzonemu tylko to, często on będzie słabnął w przeciwnościach, zniechęcał się nawet nie mając żadnego innego bodźca prócz samój nadziei, nieureczywistniona nigdy bowiem strąci go w końcu w sceptycyzm, a ten zwicznie jego umysł i każe dać mu za wygraną wszelkim staraniom o doskonalenie siebie.

*Głos z prawej.* Dodać mu miłość.

**Duch pierwszy.** Przyznaję, że to byłoby wcale nie złym środkiem—miłość bowiem przykułaby go niejako do ziemi, nakazałaby starać mu się usilnie o zdobycie sobie wiedzy i wytrwale czepianie się jój....

**Duch drugi.** Ależ panowie! byłoby to podstępne przywiązywanie go do rzeczy nieposiadających żadnej bezwzględnej wartości; byłoby to niegodne naigrwanie się z jego bezsilności; byłoby to, pozwólcie sobie powiedzieć, nieuczciwe....

*Głosy z prawej.* Miłość! miłość! niech żyje miłość! olbrzymia miłość! równa naszej!

*Głosy z lewej.* To zbrodnia! to hańba! precz z miłością! zamknąć posiedzenie!

Silne wzburzenie lewicy.

**Duch pierwszy.** Jeszcze raz zwracam uwagę, że lewica bywa zawsze przyczyną wszelkiego nieporządku. Upraszam ją w imieniu całego szanownego zgromadzenia o spokojniejsze zachowanie się i wracam do przedmiotu. Nowo-przetworzony będzie więc posiadał obszerną inteligencją, nieograniczoną nadzieję i wielką miłość życia i wiedzy. Ale prócz tego wszystkiego niezbędnem

mu jest zaufanie w siebie samego i w otaczającą go zewnętrzność a nadewszystko w swoje wyższe cele na ziemi.....

*Głos z prawej.* Dodać mu jeszcze wiarę.

**Duch drugi.** Panowie! szlachetni! i koledzy moi! pozwólcie mi choć na chwilę zabrać głos. Prawica jest, widzę to, bardzo pomysłowa, a mój kolega, jako tejże przedstawiciel, zbyt łatwo ustępujący wszelkim jej zachceniom. Jak-to? nie dość-że igraszki będzie dając nowo-przetworzonemu nadzieję, której on zawsze trzymać się gotów bez skutku? nie dość-że dawać mu miłość dla rzeczy żadnej nie mających wartości, ażeby doprowadzając szyderstwo do ostatnich granic, jeszcze mu wiarę podsuwać, wiarę — — —? Panowie! jeżeli choć pozór sprawiedliwości w was jeszcze kołacze się, jeżeli samolubstwo własne nie stłumiło w was dotąd poczucia prostej uczciwości, zlitujcie się! zlitujcie się choćby już nad samymi sobą, ażeby wam hańby przyszłe wieki oszczędziły, żeście w zaciekłości egoistycznej przyczynili się do wytworzenia najnieszcześniejszej w całym wszechświecie istoty! Obym był złym prorokiem, że kiedyś klątwa jej przebijie nieskończone przestrzenie niebios, rozbrzmi po obszarach sfer wszechświata i dotrze aż tu do nas aby nam niezatarte piętno hańby wycisnąć na czołach, najokropniejsze ze wszystkich — niesprawiedliwości!.... Azaliż nie możemy już znaleźć innego *modus vivendi* dla tego nieszczęśliwca, któremu nawet prawdę udzielając, w niczym ani sobie, ani reszcie tworów dotąd stworzonych, zaszkodzić nie możemy.....

*Głosy z prawej.* Co? co? prawdę? słyszeliście? ha! ha! ha! precz z nim! to ci dowcipny! a to bunt wyraźny! za drzwiami! głosować!

*Głosy z lewej.* Zamknąć posiedzenie! hańba! hańba! hańba!

Lewica wstaje, opuszcza miejsca, złorzeczy i chce się rozejść.



*Głosy z prawej.* Głosować! lewicy naganę! to bunt!  
poniżyć ich! wyrzucić ich! precz z tą zarazą!

**Duch pierwszy.** Zbieramy głosy!

**Duch drugi.** *Veto!* nie chcemy przykładać ręki do zbrodni!

Lewica usuwa się od wotowania, zwolna wychodzi,  
lecz na raz pokład obłoków rozwiiera się pod nią i ta  
zapada w czarne otchłanie z okrzykiem: zemsta!

*Głosy prawicy.* Przekleństwo potępieńcom!....

Światło niknie, obłoki się rozplywają, nieprzeparty  
mrok rozpościęra się zewsząd.....

Na raz promień słoneczny wybiega w przestrzeń,  
a przez obszary brzmi głos tajemny:

***Niech się stanie człowiek!***

## II.

# Z ROJEŃ WARSZATA.

Et s'il ne s'insurge ici-bas  
Contre Dieu.... c'est qu'il n'y croit pas.

M. Fortuné de Lille.

Do ciebie nikczemny motłochu, czerni podła, przemawiam.....

Słuchaj! jeżeli uszy twoje dość delikatne aby, prócz grubych nawoływań do jadła i rozkoszy, rozpoznały i dźwięki wyrazów czystą myśl w sobie kryjących.....

Słuchaj! jeżeli przypuszczasz w zakutych w obręcze głupoty twoich mózgownicach, że po nad błotem, gwałtownym szlamem twoich cielesnych popędów wznosi się subtelniejsze uczucie i przezrocze falowanie myśli genjuszów.....

Słuchaj! nikczemne podścielisko, cuchnąca plazma, z której, po przejściu przez ogień samowiedzy i panowania nad sobą, urabia się dopiero bozka postać — człowieka myśli, téj nieśmiertelnej istoty odradzającej się jak fenix z własnych popiołów w rzadkiem potomstwie przez cały ciąg wieków twojego bezmyślnego ży-

wota — purchawa kałuży! co się ludzkością śmieśz nazywać.....

Bolał nad tobą Salomon i Sokrates i Demokryt i Marek-Aureli i Erazm i Rabelais i Szekspir i Goethe—złorzeczyli i inni i dotąd złorzeczą, którym jednak natura za słaby głos dała byś ich mogła usłyszeć—o! bo dźwięku trąb Jerychonu za mało dla ciebie, ażeby głos prawdy i promień światła mógł do głuszy i ciemni twoich piersi przeniknąć..... Złorzeczę ci i ja! Bydlęcy śmiech twój rozlegnie się na te słowa—wiem, przekleństwo moje większe odemnie, ale i to wiem, że nawet wzgardę pół-boga głupota twoja by pochłoneła...

Lecz choćby wichry jej, burze chuci zwierzęcych miotających tobą roznieść<sup>by</sup> miały bez skutku słowa moje; chociażbym widział, że głos mój nie dobiegnie do spasłych słuchów twoich, o motłochu-ludzkości! — to pókad mi tchnienia w piersi wystarczy, pókad jednego jeszcze uderzenia serca, jednej myśli w mózgu i wyrazu jednego na języku moim, pótdą myślą tą i wyrazem tym dla ciebie będzie—pogarda!.....

Bydlę!..... że mu się czaszka więcej rozpukliła; że mu więcej mózgowie nabrało, symetryczniej kończyny rozwinęły; że mu mrzonka-myśl w głowie zaświtała; że warczy artykulacyjnie, dłubie w kamieniu lub bazgrze na pałce gałganów; że stawia sobie cudackie gniazda, para go nosi, prochem swoją brać morduje—bydlę! sądzi, że już weń twórca wszechświata tchnął swojego ducha!.....

Azaliż sądzi on, zuchwały, iż myśl i mowa nieskończoności pomieści się w ciasnej półkuli jego mózgu i wąziutkich szrankach, lichéj gammie jego pisku, któ-

ry szumnie, zarozumiale mową, wyrazem śmie nazywać?—mniemaj on, że tętna bytu całego, oddychającego wiecznością, żywiącego się bezkrańcowością przez nędzną soczewkę oka swojego i bladą zmysłową myślmarę swoją pojąć może i odbić choćby w słabem echu echa tej ziemi, wypowiedzieć lub wyobrazić w niedoleżnej zabawce, karykaturze śmieśznej, którą arcydziełem sztuki swojej nazywa?—on? pył, atom, punkt jakiś bytu niewymierny, niezdolen nawet prawdziwego stosunku swojego do ziemi, ziemi do wszechświata jasno w umyśle swoim określić—?.....

\* \* \*

Ja, wy, społeczność..... myśl, ciało, ziemia i słońce..... wszechświat, byt, wieczność..... miliony form, harmonja czy chaos, wir czy spokój, złudzenie czy rzeczywistość..... zagadka..... Ach! cisną mi się tłumy myśli, kontrastów, mrzonki zwite w kłęby jakieś nierozwikłane, splątane z sobą, wyrrywające się, błagające o jedno choćby słowo, formę jakąś w którąby się przełać mogły, ukłaść i skamieniść..... Ale tłum ich tak wielki, gwałtowność tak natarczywa, zamęt tak groźny a wartość bezwzględna tak żadna, że choć otwieram usta, piersi podnoszą się do głosu, któryby ziemię całą zdawałoby się sobą wypełnić, to słowo śnać zbyt niedoleżne, czy może mędrsze odemnie, śpi sobie spokojnie.....

O! chyba tylko miernota, tylko ograniczoność, małość i zimno krwi mózg przebiegającej zdolne są w formę słowa, pisma, sztuki przelewać swoje wrażenia.....

Ten nieoszacowany dla ogółu, nieprzechwalony nigdy dość, tak pożądany przez wszystkich spokój



twórczy jest niczém więcj jak—obojętnością, popiołem, marą, zwłokami myśli już dawno zmarłej..... Tam już przeminęło, zgasło istotne, prawdziwe, odrębne życie ducha samego w sobie, zostało tylko wspomnienie. Kto te wspomnienia umie zebrać, na zimno jak anatom rozsegregować, ułożyć je następnie w całość i wtłoczyć w uznane ramy, formy sztuki—ten mistrz, ten genjusz, temu laur i pomnik..... Może to i słusznie, ale i to prawdą jest, że ten zasuszony zielnik, te cienie myśli niegdyś tętniącej życiem, są też tylko i widmem tego życia jakimś żył, gdy się one w tobie zrodziły. Nie próżno też starożytni utrzymywali, że poeta musi być w stanie szału gdy tworzy, tylko ani się mogli domyśleć co to za licha resztką ducha w obrobioném dziele sztuki im się dostawała. Nie próżno też i najlepsze, najgorętsze, najżywsze i najdoskonalsze utwory dzisiejszych mistrzów słowa i ręki tak bardzo przekraczają zakreślone dotąd dla myśli i obrazów granice, tak rozsadzają ciasne już formy w jakich im się wolno jest objawić. To przestępstwo, ta swawola, którą ani pojąc ani ścierpieć ogół nie chce dziś, ani może, z czasem jednak wzmożone ilością, częstością swoją, będą jednak kiedyś stanowiły nowe przepisy dla myśli i nowe, nowo-zakreślone obszary formy dla sztuki, które z kolei przez nowe wyższe duchy, pełniejsze życia i zdolności jego wyrażenia zostaną przekroczone. Jedno tylko to pewne, że myśl i natchnienie to nie jakaś formułka, garnuszek, jaki sobie ogół wziął za miarę dla swoich potrzeb; poczucie prawdy to niekoniecznie usankcjonowanie jej przezeń, a spokój i możność utrzymania się w granicach dotąd zakreślonych, to nie twórczość i nie istotne życie, ale reflex jego zaledwle.....

O! gdyby w nędzném archiwum ludzkich pojęć i wyrazów można było znaleźć dość zasobu na odlanie formy, w którąby myśl, szybująca w podniebnych sferach hipotez, i uczucia, rodzące się w piersi mędrców w twórczej chwili swojego życia, na żywo wejść mogły; gdy-

by nic z niehamowanej uznaniem i prawidłami potęgi swojej tracić one nie potrzebowały—zaprawdę! ospały, ślimaczy tłum przeląkłby się, osłupiał i popadł wreszcie w jeszcze grubsze w zmysłowości swojej podrzuty, ujrawszy do jakich-to zawrotnych szczytów duch człowieka dopaść może i jakie-to straszliwej potęgi zasoby w łonie swoim posiada..... Dziś, to tylko wybrane za ledwie jednostki wiedzą o tém, rozkoszują w tym stanie, to prawda, ale pozbawione szerszego współdziałania, jak błędne duchy, oderwane od ziemi, jak potępienci, samotne przebiegają po przez te puste, zimne, bezludne choć tak szczytne, bóztwem owiane posiadłości ducha człowieka.....

Pytać o początek i koniec, o przyczyny i cele, o istotę i pierwociny bytu, było niegdyś szczytną niedorzecznością genjuszów, dziś jest tylko rozumną..... lichotą umysłu.

Zapanować nad sobą, umieć sobie stawić granice i zatknąć słupy ciekawości a zapędem ducha człowieka, to największe zwycięstwo i zdobycz jego wiedzy.....

Spokój jeżeli mu nie został dany bezwiednie, to musi go sobie sam wyrobić, jeżeli—zginać nie chce. To konieczność.

Szczęście zależy na spokoju — to dawno powiedziano.

Tylko — jak go osiągnąć?

Są dwie jedyne drogi: albo, zadawalniając swoje pożądanie, albo — tłumiąc je.....

Ogół, od początku swojego istnienia wybrał, czy zmuszony został iść tą pierwszą, co mu zresztą i łatwo

przychodzi, bo żądze i namiętności jego nie są zbyt głębokie i są dość nikczemne.

Jednostki, zdarzało się, wybierały tę drugą. Starożytność znała je pod imieniem stoików; średnie wieki jako ascetów—dzisiaj niema ich wcale. Ale namiętności tego rodzaju jednostek były téjże saméj natury co i ogółu, więc łatwe do zwalczania.....

Niémam więc przykładu czy tłumiacz szalone pożądanie mojego ducha otrzymam spokój....

Mamże być pierwszym?..... Więc nowa próba i—nowy pewnie zawód.... A jednak—niémam wyboru: zadowolnić mych pożądan—nie można.....

Ruszał pionjerze!....

O wiaro moja!.... Gdy patrząc na ten wir, szalone życie i walkę wszystkiego z wszystkiém widziałem marność, nikłość i chwilowość bytu jednostkowego; zwycięstwo, wieczne zwycięstwo twórczej przemiany nad niedoleżną, martwość zdradzającą skłonnością ku utrwaleniu raz nabytej formy; gdy w milionach kształtów, kierunków i usiłowań przejawiających się w brutalnym ruchu materji nie mogłem żadnej samowiednej dążności ku celom jakimś odnaleźć—wtedy z uśmiechem wybrańca, ze spokojem mędrca dążącego ku prawdzie a nie korzyściom chwili, jako duch niezależny od tego zamętu, jako siła wznosząca się po nad ten chaos niesfornych atomów, jako jedność, całość i skończoność, jam człowiek zwracał czoło moje ku gwiazdom..... Ufność w siebie, wyższość celu mojego bytu na ziemi i możność dążenia w nieskończoność — oto wspaniałe, niezachwiane niczém trójnoże, z którego wiara moja mówiła mi— o nieśmiertelności.....

I przyszła wiedza.....

Płód szatana jedno tylko z tego trojga dotknął swoim zimnym palcem doświadczenia i — trójnoże runęło.....

Dwie są tylko nieskończoności, dwa niebyty, dwie nicości — przeszłość i przyszłość, a chwilowe — może także nieskończone — zetknięcie się ich, starcie się ze sobą, stanowi to co nazywamy — istnieniem. Przed nami i za nami — niepojętość.. ..

Istnienie — to walka ruchu z formą, dwóch złudzeń. Brak jednego z nich jest — nicością.....

Ruch ma się w odwrotnym stosunku do formy. Są to dwa czynniki znoszące się nawzajem.

Równowaga ruchu z formą jest życiem organicznym.

Przewaga formy nad ruchem jest stanem mineralnym.

Przewaga ruchu nad formą jest — chaosem.

Oto wszystko, cała nasza wiedza..... Radujmyż się teraz naszą — mądrością!.....

Nic pociesniejszego jak ono podziwianie tych niby praw niewzruszonych natury, owo śmieszne zadowolenie, żeśmy dostrzegli one prawa i wskutek tego błogie przekonanie o wielkości człowieczego ducha, a w końcu uspokojenie się i poddanie — konieczności. Co to za budująca filozofia!..... I to potrzeba było tyle wieków badania, myślenia i pracy ażeby wreszcie dojść do tego — do rezygnacji, jaką pierwsze lepsze bydło czworonożne bez tych wszystkich zachodów posiada. Powiecie: a właśnie chodzi o to, żeby mieć samowiedzę..... swojej głupoty? czy tak? Zaprawdę, rezultat wart środków i starań wyłożonych na jego otrzymanie.



Błogosławiona czczości ducha! błogosławiona głupoto, zwierzęcości i bezmyśli! ty ślepe posłuszeństwo ogólnym, trwałym, odwiecznym, skamieniałym pojęciom, powinności uznanej, zgodności ze wszystkiem, głosowaniu z większością i owczym popędem naśladownictwa!.....

Ta kapka uczuć i krztyna rozsądku jaką znalazłaś już gotową i wypróbowaną przez poprzedzającą ciebie a równą tobie bezmyśl zanim się sama na świat ukazałaś — nieśmiertelna głupoto! wybornie ci wystarcza. Czerpiesz sobie z niej z kolei, to naprzemian, to razem, to z osobna; spędzasz na tém zajęciu dzień po dniu wieków całych, kładziesz się spać syta, rzadko zużyta; z rana ślepie sobie przecierasz, rada życia, znowu sięgasz po pierwsze z brzegu, znowu zapychasz sobie gardziel, piersi zawsze puste i brzuch wiecznie łaknący, drażnisz kość pacierzową i to nazywasz—życiem serca; potracasz nerwy ospałego mózgu, roisz niedorzeczności, popadasz w czcze nadzieje i pożadasz niemożliwych, sprzecznych nieraz z własnym twym nawet sądem, rzeczy i to zowiesz—istnieniem ducha.. .

Błogosławieni maluczcy! albowiem ich jest—szczęście na téj ziemi. A maluczcy to nietylko owi biblijni prostaczkowie, ale wszyscy, którzy po za krańcem widnokregu swojego oka, gołe ono czy uzbrojone narzędziem optycznym, nic więcej pojąć nie zdolni. Błogosławieni więc ci wielcy mędracy świata tego, oni to bowiem odkryli tę wielką prawdę, że należy tyle tylko myśleć ile to da się korzyści z tego wyprowadzić; tyle tylko czuć, ile na to wystarczą matematycznie, na konie parowe, obliczone siły ich ciała.... Święta mierności!.....

Wolność bez granic dla myśli i uczuć!—oto okrzyk wybrańców—nieszczęścia. Wszyscy prawi synowie ducha, wszystkie szlachetne umysły powtórzą ten okrzyk a jednak..... a jednak ostatni, najniższy, najbrutalniejszy, podły, a mimo to względnie tak pełen prawdy jak i owi najszczytniejsi duchem, kwiaty tej ludzkości, ostatni miarą umysł jakiegoś członka jój, w imię tej samej logiki owych wybrańców, w imię tylko grubego rozsądku mającego także prawo bytu co i najsubtelniejszy rozum genjuszów, tolerując ich, może zarówno żądać i granic dla tej tolerancji swobody myśli i uczuć, granic koniecznych dla zabezpieczenia osobistej wolności ducha, jakikolwiek byłby, każdej żyjącej jednostki, jak i dla utrzymania jakiegobądź kryterjum potrzebnego ogółowi, aby go o zamęt nie przyprawić i nie pograżyć w bezdni niepewności. Otóż dylemat, węzeł nierozwikłany, ciągły punkt starcia, kość niezgody, wieczyste źródło walki ogółu z jednostkami, słusznych wymagań pierwszego ze sprawiedliwymi żądaniami tych drugich. Ogół od pierwszej chwili swojego istnienia instynktowo już, dla zachowania swojego bytu, uchwycił tu za ster pewien—wzajemnych ustępstw..... Nieszczęściem jest a jednak koniecznością w społeczeństwie, że tyle tylko należy cenić daną jednostkę, ile ta przynosi pożytku dla ogółu, i tyle ją cierpieć, ile nie nastaje na tenże ogół. Jest-to miara dla uczczenia i sławy jednostek i źródło praw społecznych — miara bardzo sprawiedliwa względnie do społeczności i nader o pomstę wołająca względnie do jednostki.....

Wyjdz, wielki duchu! z tej matni, wynajdz pośrednią, czy inną drogę, zadowolnij strony obiedwie, a zadowolnij nie w wzajemnym ustępstwem, które zmusza zawsze do zrzeczenia się części praw swoich, do

utrąty czegoś, więc do żalu, do zemsty, do walki nowój, a na pewno wtedy zostaniesz pierwszym dopiero prawdziwym zbawcą ludzkości, pierwszym z genjuszów jakiegoż toż ziemia dotąd nie miała i — na jakiegoż próżno oczekuje..... Tak, dopóki interes ogółu tak się nie ułożą z interesami jednostek, ażeby te ostatnie nie potrzebowały poświęcać swoich naturalnych praw na ołtarzu pierwszego, dopóki zawsze trwać będzie antagonizm pomiędzy nimi, objawiający się już to w postaci wstrząśnień społecznych, już to pojedynczych szderstw i ironji, lub pokuszeń o władzę niezależną i samowolną — dopóki zawsze społeczność względnie tylko będzie umiała oceniać swoich członków i nigdy jednostki dla niej się niepoświęcające, chociażby olbrzymie duchem, sprawiedliwie uznane i pojęte przez nią nie będą.....

Smutno!..... Więc myśl dla myśli, bez oglądania się na jej wartość dla drugich, dla ogółu jest..... jest? więc ażeby być nieśmiertelnym w pamięci ludzkiej potrzeba koniecznie ludzkość tę kochać, poświęcić się dla niej lub też..... znienawidzić i jak szatan jej szkodzić? więc zawsze potrzeba być dodatnio lub ujemnie względem niej działającym, ażeby wtedy dopiero czyjś byt chwilowy w pośród siebie zanotowała w księdze pamięci?.....

Ha! więc do czynu!..... Poznaję cię teraz źródło bytu, największa potęga istnienia — tyś jest miłością!... Tak lub owak, źle lub dobrze dla innych, to rzecz podrzędna, sąd tu do przyszłości należy — działaj tylko! Działaj! zaiste, byleby stłumić głos, który ci się z piersi wyrывa, głos o sprawiedliwość dla wszystkich jakkolwiek są, więc i dla obojętnych temu światu, byleby zdeptać to najszczytniejsze swoje uczucie, pokalać przyodziewkiem pożytku idealną, bozką nagość czystej myśli, ażeby za to, za zbrodnią, za morderstwo dokonane na niezależności swojego ducha otrzymać nędzne sto, tysiąc lat pamięci, które jak chwila jedna przemkną w całej wieczności!.....

A więc, jak i najszczytniejsza idea jaka kiedykolwiek zjawi się w głębi ducha twojego, jeżeli w orlim polocie swoim pominie ludzkość dumna pięknem i prawdą w niej samą ukrytą, nigdy uznana nie będzie i zginie z ostatnim tchnieniem swojego twórcy — tak i zaprzanie się samego siebie na korzyść ogółu, przyklaskiwanie jego grubemu, zmysłowemu rozsądkowi, spokojnej wierze w wagę swojej ilości i moc sztyrdstwa ciskanego przezeń szlachetniejszym jednostkom gotującym mimo to nowe dlań drogi — zarówno nie dadzą ci tej wielkiej, jedynej, pożądanej przez wszystkich, przez nikogo nieosiągniętej nagrody — wieczystej pamięci.....

Są, dla których rozgłos dnia jednego starczy aby zapełnił im ducha w całości i napoił rozkoszą, nad którą żądać innej nie umieją. Szczęśliwi wybrańcy równowagi pożądań ducha z możliwością im zadośćuczynienia....

Są, którym pamięć kilku pokoleń po nich nastających uśmiecha się jako najpiękniejszy cel życia, a będąc pewni, że ją osiągną, z spokojem godnym czegoś lepszego przymykają powieki. Wielcy, jakich ogół najbardziej potrzebuje.....

Są, którzy szerczej swe skrzydła rozepną, cisną okiem w otchłanie czasu, obejmą całą przestrzeń życia człowieczego potęgą swojego ducha i zażądają sławy a pamięci, która z ostatnim tchnieniem ludzkości na ziemi ma dopiero zagasnąć. Bogowie.....

Są.... a może tylko ja jestem, szalony, głupi, sztydzący z własnego szaleństwa a jednak gardzący tą ironją prawdziwej sławy, któremu bezrozumna żądza wieczystej, przez czas wszystkich i przez wszechświat cały



pamięci, jak żar piekiel mózg pali, myśli miesza, piersi rozsadza i pijanego bólem, w półumarłego z pragnienia a jakby w konwulsjach wstrząsanego błyskami szalonej nadziei, jak męczennika ciska w końcu do grobu — zwątpienia i obojętności.....

Więc zaprzyj się!.....

Zaprzyj się wieczności, zaprzyj się bozkiego poczucia sprawiedliwości, zaprzyj się myśli czystej, niepokalaniej, niezcudzołozonej zmysłowemu pożytkowi motłochu..... zaprzyj się! Ha!..... jakież ofiary musisz ponosić chcąc mimo to ostać się choćby przy ostatniem światelku swojego istnienia—przy samowiedzy, że mógłbyś jednak być posiadaczem tego wszystkiego, gdyby nie nicość bytu, której usunąć ani w twojej, ani w czyjkolwiek jest mocy.....

To coś, co w człowieku nazywa się tęsknotą, dążeniem ku nieskończoności, potrzebą absolutu, jest tylko sennem jego przecuciem wieczystej niepewności, na którą on skazany, on, myrjadyczna cząstka bytu, którego formy objawiające się, są tém w bezkrajcach nicości, czém złudne mirażę w pustyniach tej ziemi.

Powiecie—to *nirvana*.

Być może.....

Sceptycyzm to samobójstwo myśli.

Zdaje się.....

Lecz co zostaje temu co raz zwątpił? Dziewiczość wiary raz pokalana zwątpieniem już się nieodradza. Wrócić się nie można i trzeba iść dalej, do końca, do kąd dozwala ci twoje przeznaczenie, pomnąc na to, że gdy nieco zwątpienia przyprawia zawsze o rozpacz

i cierpienie, to pełny sceptycyzm daje też i pełen spokój, rezygnacją—możliwe szczęście.....

Trzy dźwignie człowieka, które go dotąd na ziemi wspierały; trzy światła, które złączone z sobą służyły mu za kaganek w tajnej, niezrozumiałej dla niego samego, wędrówce swojej w pośród mroku tej ziemi; trzy widma wreszcie, które go łudziły i niedozwalały mu raz skończyć z tą ironją życia, ilekroć, choć z rzadka, wyżej się wzbijała myśl jego druzgocząc barjerki jakie sam sobie postawił niedowierzając swojej odwadze—poezja jego, zwolna poczynają ustępować trzem innym, może jeszcze gorszym, które go długo będą znowu trawiły ogniem swoim — *doświadczeniu, czynowi bezwzględnemu i..... rachunkowi prawdopodobieństwa* — prozie jego życia.....

A kto nieprzeboży je w te nowe formy — zginie, zginąć musi, bo ruch i przemiana to prawo bytu.

\* \* \*

Zbliża się czas, w którym uczeni świata tego będą musieli nową klasę ssących, może już sztucznie ssących wprowadzić do zoologii— człowieka przyszłości..... Czas, w którym rozwinie się straszna, niebywała dotąd walka inteligencji z uczuciem, mającej się tak niemi żywić, jak ogół ludzi dzisiejszych niższymi od siebie tworamii tej ziemi — walka śmiertelna dla tego ogółu..... Czas, w którym człowiek uczuć, jak dziś mały przez niego, za dzikiego zwierza przez człowieka rozumu uznanym zostanie..... Straszny czas!— dla nas dzisiejszych.....

Gdybym żył w owych błogich wiekach, kiedy to się jeszcze bogowie wtrącali do spraw ludzkich, powiedziałbym wam: Oto prorok pański przychodzi do was

i t. p. Dziś, co najwięcej, zawołać tylko mogę: Bacność! przetrzyjcie sobie oczy, bo zginiecie..... O! chciałbym cię zniszczyć zaraz bezmyślny tłumie, by prędzej świat ten nowy, dzień nowy natury zaświtał, lecz i żal mi ciebie i litość mnie bierze, gdy pomyślę o téj przyszłości, w której złożą z ciebie ofiarę— bogu rozumowi..... Przebacz temu com mówił, przebacz więc temu złorzeczeniu z jakimem cię wyzwał z początku—obyś raczej uniknąć mógł swego losu i zbliżyć się tam, tam gdzie.... wstępu ci wzbroniono.

Niech ten żal będzie ostatniem mojem uczuciem, które składam na ołtarzu — dzisiejszych twych bogów.....

---

### III.

## NA SĄDZIE

### Z OBJAWIENIA NIEBOSZCZYKA.

Wo Du erwachtest zum Licht, da wirst Du einstens  
auch schlummern,  
Nimmer entlässet die Erd'Einen aus ihrem Gebiet.....

L. Feuerbach.

Owóż tajemnicza chwila z kolei przyszła i na  
mnie.....

Pamiętam, było to zmiérzchem, samotnie siedzia-  
łem w moim gabinecie i od niechcienia przerzucałem  
kartki dzieła jakiegoś pozytywisty. Nieznośną ciężkość  
na piersiach starałem się pozbyć ustawicznym kaszlem,  
suchym, długim, złowrogim.....

Znużony nieco czytaniem chciałem ziewnąć.....

Na raz poczęło mi braknąć tchu w piersiach....

Chciałem zawołać mojego służącego—głosu mi nie  
stało.....



Chciałem sięgnąć po dzwonek obok mnie na biurku stojący—ręka moja była bezwładną....

Gwałtowny chrap mimowoli z gardła mi się dobywał.... Chwytałem krótkimi oddechy powietrze.... zrazu szybko, potem wolniej, słabiej.... następnie raz jeszcze usta rozwarłem, lecz płuca moje powietrza już przyjąć nie mogły....

W oczach mi się zaćmiło.... Szum jakiś wznagał się w uszach.... Zimno prądem przebiegało po całym ciele....

A potem już głusza.... ciemność głęboka.... zdętwienie....

. . . . .

Przeciągły, równy, brzmiały, przenikliwy dźwięk niby-to potężnej trąby jakiegoś przedarł się na raz do moich uszu....

Zdawało mi się, że ze snu się budzę....

Przestrzeń bez granic, płaszczyzna niby step pusta rozciągała się przed moim okiem. Żadnego kształtu, żadnego ruchu nie można było na niej dostrzedz, jeno w powietrzu przebiegały brzmienia owej trąby, to silne i bliskie, to zcichłe i dalekie, niby echa, znowu wracające, rosnące w siłę, przenikające na wskrós, by za chwilę osłabnąć, zmaléć, oddalić się gdzieś i w łagodne nowe echa przetworzyć..... Była-to jakby wibracja jednego tonu, którego wszystkie brzmienia składały jakąś szczególną melodią wstrząsającą mną całym — gdy wtém, w jedném z tych brzmień jakie najbliżej siebie uczułem, zdawało mi się, że słyszę niby zapytanie, zapytanie myśli mojej własnej w tém brzmieniu się kryjącej, na które oddźwiękło znowu wewnętrzne moje przekonanie, bez woli, bez żadnego zastanowienia się:

— Ktoś? — drżał ton.

— Człowiek — oddźwiękło przekonanie.

- Czém?
- Myślą.
- Jaką?
- Wolną.
- Z celem?
- Prawdy.
- Z skutkiem?
- Żadnym.....

Zdawało mi się, że cała przestrzeń do mnie się uśmiechnęła.

Tymczasem ton dalej drżał pytaniem, przekonania moje oddźwiękały mu odpowiedzią i z całego ciągu tej dziwnej rozmowy złożyło się coś podobnego do indagacji, ścisłego examinowania i przetrząsania wszystkich moich uczuć i myśli, jakie w ciągu życia kiedykolwiek doznałem lub wyśniłem.

Dziwna-to była chwila.

Zapytania owego tonu były krótkie, skupione w sobie i pełne treści, a więcéj, zdawało się, że je przeczuwam i pojmuję niż słyszę i rozróżniam pomiędzy sobą. Ton brzmiał tylko, to silniéj, to słabiéj, to cichnął czasem zupełnie, to naraz znowu wzmagął się do niesłychanej potęgi i przenikając do samego wnętrza mojej istoty poruszał wszystkie jej tajniki, wydobywał jedne po drugich moje uczucia i myśli, stawiał mimo, sądził i—w nicosć je zamieniał....

Ale spostrzegłem niezadługo, że były to wszystkie uczucia i myśli te tylko, jakie mi za życia bez mojej wiedzy i woli same do serca i głowy weszły....

A naprzód znikła moja wiara. Rozprysła się w jakieś atomy, których było mnóstwo niezliczone a każdy coś sobą przedstawiał: pracę, zasługę, cele życia, dążenie do szczęścia, wdzięczność, nagrody, uznanie i t. p. Wszystko to jak gaz jakiś rozwiało się na wsze strony i — znikło.....

Po niej poszła miłość. Pękła ona na niesły-

chanie wiele cząsteczek uczuć dla rodziny, kraju, ludzkości i—przepadła jak i tamta.

Ostatnią była nadzieja..... Błysła ona jeszcze raz tylko myślą o nieśmiertelności, rozpadła się następnie na dwa pyłki sławy i pamięci i — zgasła bezpowrotnie.....

Dziwny ów ton wydobył je wszystkie szybko jedną po drugiej, ciskał w przestrzeń, uderzał jedném drgnięciem swojej nieustającej wibracji i—unicestwiał.....

Wtedy poczułem w sobie szczególną jakąś próżnią..... Przestałem być sobą, niemożem sam siebie poznać, moje ja zajątało się zupełnie, byłem tylko jakąś ideą, której sam nie pojmowałem. Byłem pozbawiony zupełnie wszelkich uczuć, tych drobnych czułości i malutkich myśli, które tworzyły charakter mój za życia i wtedy dopiero poznałem zdziwiony całą ich błażość, czczość wewnętrzną i pozornosć prawdy, a widząc jak rozstępowały się i nikły pod uderzeniem tonu owego, nawet żalu po tych cackach naszego życia w sobie nie poczułem. Ach! przypominam sobie— żal był ostatnim uczuciem, które ton ze mnie wydobył a którego nawet nie potrzebował rozbijać, bo samo się zaraz rozplynęło.....

Lecz teraz zmiana nastąpiła.....

Monotonny ów dźwięk, który brzmiał dotąd, naraż począł stanowczo cichnąć, urywać się i zmieniać swoją nutę. Zwolna rozpadł się na dwa tony brzmiące jednocześnie, a w końcu na trzy, które znowu zaczęły się wzmacniać w siłę i mieszając ze sobą, to rozpadając na inne zdwojone dźwięki, utworzyły wreszcie całe akkordy, przeciągłe, równe, głębokie, szczególnej powagi i grozy czasem, a jednak pełne wymowy i niewysłowionego ukojenia.....

Słuchałem tych dźwięków nie mogąc pojąć zrazu jakiby-to instrument zdołał podobne z siebie wydobyć. Gdziekolwiek zwróciłem się, ze wszech stron one brzmiały, a gdym wnikał lepij w ich naturę, to zdawały się

wtedy zbliżyć do mnie, okrążyć, skupiać i zbiegać w końcu we mnie samym.... Ach! więc tak — te boskie akkordy były-to tylko idee moje, myśli szerokie, które za życia z własnego ducha sobie wytworzyłem, a teraz stając przy sobie, oczyszczone od owych drobnych mrzonek życiowych, jakie poprzednio z siebie wyrzuciłem, nie fałszowane ich piskliwym głosem, czysto we mnie rozbrzmiewając i przedziwnie łącząc się z sobą jedną wielką harmonją ducha mojego wygrywały....

Zasłuchany sam w sobie, rozkoszując jak mistrz zdający sobie sprawę z każdego tonu jakiejś cudownej symfonji, zauważyłem w końcu, że we wszystkich tych akkordach jeden i ten sam dźwięk predominował nad innymi, trzymał niejako tonikę, która prowadząc resztę dźwięków za sobą, tak lub inaczej uporządkowanych, ciągle się słyszeć dawała — ciągle i zawsze we wszystkich kombinacjach moich myśli, podstawowa i zasadnicza idea wolności brzania i zdawała się owiewać miarowym akompanjamentem resztę swoich siostrzyc....

Po niej szedł—przedziwny dwuton wiedzy i twórczości zawsze nierozdzielny....

Dalej—tercet z możliwych, względnych twierdzeń rozumu, z kontrastowych, nieuniknionych pojęć i z syntetycznej zgody ich pomiędzy sobą....

Nakoniec—szeroki, świetny, brylantowy ton hipotez wzbity w nieskończoność, by później jak kaskada spadający zlewał się z poprzednimi, łączył przez półton intuicji z tonicznym dźwiękiem i zamykał akkord—wszech-idei ducha człowieka....

I wtedy-to poznałem, że indywidualność moja, która za życia tak wielką wagę dla mnie miała, która właśnie mnie stanowiła, ze zniknięciem onych malutkich fałszywych dźwięków uczuć i myśli zwierzęco-życiowych, sama także zniknęła....

Spółeczność ludzka straciła jednego z członków swoich....

Umarłem....



Jako odrębna jednostka dokonawszy zmysłowej misji wśród organów ziemi, rozproszyłem się, rozpadłem i w nicłość obróciłem....

Wszystko to, co wzięłem w siebie od innych, bez wiedzy, bez woli, cała umiejętność życia, świadomość przechodnia rzeczy tego świata, wszystkie uczucia zmysłowe, tak wysoko przez nas cenione za tego życia, wszystko to znikło jak dym — bez znaczenia i celu....

Ale inaczej stało się z czystą ideą ducha....

Wszelka myśl dążąca do odkrycia prawdy, kształcąca i rozwijająca siebie i dla samej siebie, bez chwilowych celów, ciasnych pożytków i zastosowań życiowych; myśl choćby najdziwaczniejsza, najmniej pojmowana przez ogół, jeżeli tylko została zawsze konsekwentną w obec siebie i stawiała sobie za cel jakimkolwiek bądź sposobem dotarcie do jasnego punktu absolutu, migającego przed nią z daleka, choć może nigdy nieosiągniętego — myśl taka łącząc się z podobnemi sobie innych ludzkich jednostek, zbiega się z niemi w jedną całość, układa w gammę postępu i stopniowego rozwoju człowieczego ducha i razem z sobą stanowią one to, co nazywamy zasobem istotnej wiedzy ogólnej, samowiedzą i ideą człowieczeństwa całego — jednym nieśmiertelnym duchem ludzkości.

To nie te drobne mrzonki i pomysły, pożytek dnia tylko mające na celu, choćby dniem tym i wiek miał być cały, i nie te, choćby największe, bohaterские uczucia, których katalog dzisiaj stanowi tak zwaną historją rodu ludzkiego, ale tylko wiedza, myśl czysta, jój stopień i potęga, jój upadek i wznoszenie się, jój tłumienie i rozdmuchiwanie, tworzy prawdziwą, wieczystą, nigdy nie niknącą, dla której lata mierzą się wiecznością — istotę ducha człowieczego.

Jednostki zamierając o tyle tylko stają się cząstką nieśmiertelnego ducha, który przejawia się na ziemi jako fenomen zwany człowiekiem-ludzkością, o ile przyczyniły się do wzmożenia jego zasobu w sobie,

potęgi i rozszerzenia jego wpływu na resztę otaczają-  
cój go materji. Wszystko co nie dąży do tego celu,  
choćby to było i najszczytniejsze pozornie, zaapro-  
bowane głosem całych społeczeństw ludzkich, opomni-  
kowane nawet piramidami i zaciągnięte jako najpię-  
kniejsze karty w dzieje ludzkości — czczość tylko wie-  
kuista, czczość tylko....

. . . . .

I jako ton, jako dźwięk nowy, rozbrzmiałem  
w przestrzeni....

I jak mnie poprzednio, ja nowy promień nieśmier-  
telnego słońca, jakim jest zbiorowa idea ludzkości, no-  
wy sędzia przetrząsałem ducha jednostek ustępujących  
z widowni zmysłowego życia na ziemi, wydobywałem  
z nich ową garstkę malutkich uczuć i pojęć, ciskałem  
przed się, trącałem jednem drgnięciem wiekuistej wi-  
bracji czystej myśli i — w nicość obracałem....

A jeżeli pod tym mchem znikomym i pleśnią du-  
chową znalazłem ideę, wolną, śmiało w nieskończoność  
biegnącą, tom chwycił wtedy ją jako nową sio-  
strzycę, nowy promień owego słońca i łącząc z miljo-  
nem innych, wzmagając światło wszech-ducha ludzko-  
ści, gardząc indywidualnością — niknąłem w całości by-  
tu wieczystego.....

13. II. 1871.

---

## VI.

# Jeszcze On.

....del cual se dirá lo que del otro se dijo, que si no acabó grandes cosas, murió por acometellas.

*Don Quijote, I. 26.*

— Jakiś okruch mojej myśli, trocina odpadająca na bok w tarciu się moich idei, może być jeszcze czémś tak zkondensowanem, tak ekstraktowem, że rozwiedziona wodą rozumowań innych umysłów, zdolną jest na długo dostarczać ogółowi zdrowej, pożywniej, rekreującej paszy duchowej....

Oto słowa w jakie się odezwał do mnie pewnego razu ex-literat, mój stary przyjaciel. Każdy, odczytawszy je, powie, że ten mój stary przyjaciel musi być niewątpliwie w wysokim stopniu... z siebie zadowolony. Otóż zupełnie odwrotnie; mówił on mi kiedyś:

— Ludzkość składa się z samych głupców, ale jednego tylko z nich dobrze poznałem—samego siebie. Zarozumiała głupota—oto natura ducha człowieka. My wszyscy jesteśmy głupimi, cała różnica tylko w tém, że jedni są więcej, a drudzy mniej zarozumiali. Być mniej zarozumiałym stanowi—mądrość człowieka. Najmędrszym jest ten, kto się za największego głupca uważa. Ilość nabytej wiedzy, jest rzeczą podrzędną, bo tylko świadomość swojej głupoty, większa lub mniejsza, przekonanie silniejsze lub słabsze o nędzy naszego ducha jest tém, co nas stawia po nad innych.

I dodał:

— Ostatnie bydlę na dwóch nogach chodzące, które o tyle wie, że jest człowiekiem, o ile go gałgan na biodrach czy plecach zawieszony odróżnia od reszty bozkich tworów téj ziemi, w trójnasób ma więcej konsekwencji w sobie, dziesięć razy więcej warte a stokroć szczęśliwsze jest odemnie....

Innym znowu razem tak mi dowodził:

— Ci ludzie powiadają, że dobre mniemanie o sobie, połowę szczęścia stanowi. Zkąd? Czyż takie lub inne pojęcie ma jakiś związek z zadowoleniem wewnętrzny?... Ja konstatuję tylko fakt: to osioł, tanto skowronek. Ludzie ułożyli się między sobą, we własnym interesie, że mędrzec jest nieporównanie więcej wart niż nasz brat, który tylko jé i pije a w przestankach śpi. Im tak się podobało, mnie się to nie zdaje—kto wie czy oni obadwaj nie są warci siebie. Pożytek to jeszcze nie miara wartości: szmaragd to rzadka rzecz, drogocenna i poszukiwana, a pożytek zeń nijaki....

Mój przyjaciel dość często ni ztąd ni zowąd w podobny sposób odzywał się do mnie. Wywoływało to naturalnie między nami żywe dyskusje, które miały ten dobry skutek, że ani ja go, ani on mnie nigdy nie przekonał. Ale zdarzyło się razu jednego, że w jakiś łaskawszym niż zwykle będąc usposobieniu, posta-



nowił mnie nieco bliżej dopuścić do źródła, z którego czerpał te dziwaczne nieraz swoje poglądy.

— Wy i ja... ależ to tak proste! Zarzucasz mi często jakiś pesymizm (cóż za niezdarny wyraz!) paradoksalność, aforystyczność, nawet mistycyzm i t. p. rzeczy, a wreszcie posądzasz w najlepszej wierze, że mam słabość do sadzenia się na oryginalność. Słuchając tego, przyznam ci się, że na szczery śmiech często mi się zbiera... Panie mój! gdzie, przed kim, po co i na co by mi się to zdało? dla czego wrona kracze, kos gwizdże, wół ryczy, a kury gdaczą? nie lepiejżeby było, gdyby, na przykład, wszyscy jednakowo wyli jak wilki? co to za przyjemna byłaby wtedy... harmonja!

— Rozumiem ja dobrze — odrzekłem — że jak w orkiestrze różnaitość narzędzi muzycznych stanowi całe piękno, barwność i siłę wykonywanego przez nią utworu, tak i w świecie ducha ludzkiego jego odcienia i formy razem zebrane, dopiero mogą nam go w pełni przedstawić; ale musisz się i na to zgodzić, że tak tu jak tam koniecznym jest, ażeby właśnie każde narzędzie, każdy odcień odpowiednio i zgodnie z resztą występował, każde jasno i dokładnie wygrało to co powinno...

— Lub to, co mistrzowi się podobało na złość słuchaczom. Mój drogi! jabym nigdy nie śmiał nawet pomyśleć o zmianie czegoś w symfonji np. Bethowena lub utworach Wagnera, choć nie raz coś mi się tam nie podoba a wielu rzeczy wcale nie rozumiem, a wy chcielibyście innego może Mistrza poprawiać, wyższego nieco od tych, któremu taki właśnie a nie inny koncert podobało się zagrać na naszych mózgach, bez względu na to, czy my go rozumiemy, czy on nam miły, lub też nielitościwie drapie nas w uszy. Dla mnie-bo wszystkie tony w naturze są dobre; lubuję się ich istnieniem, a jeżelibym czegoś śmiał wymagać, to chyba tylko ich—szczerości. Wszystkie dobre

prócz fałszywych.... Otóż-to i dla tego chciałbym jeszcze raz z tobą nieco pogwarzyć.... Lubię wyraźne stosunki i jasne położenia. Zanim się z sobą rozstaniem, na długo, może na zawsze, dobrzeby było, ażebyś, jeżeli już uznać nie chcesz lub nie możesz, zrozumiał mnie przynajmniej. Pozostało mi jeszcze to i owo ci wypowiedzieć, wywnętrzyć się, może pokłócić a potem.... rozstaniem się, wprawdzie nie jak „dwa na słońcach swych przeciwnych—bogi“ ale raczej jak dwa jakieś liche atomy rozchodzące się z sobą, ażeby gdzieindziej może, z innemi wszedłszy w związek, nowe ciało utworzyć.....

## I.

— Każde twoje słowo, każde zdanie jakie wygłaszasz lub kręślisz na papierze, winno być myślą brzemienne. Lepiej, że ci komentarz w przyszłości będą pisać, niżeliby całe karty jako zbyteczne, bez treści, z dzieł twoich miano wyrzucać. Gdyby każdy piszący nie inaczej brał pióro do ręki jak z pamięcią na przyszłość i jej wyroki, piśmiennictwo dużoby wprawdzie straciło na ilości, ale potężnie za to wzmoгло by się w jakości swojej, a nasi potomkowie mieliby więcej dzieł godnych pamięci i odczytywania, choć mniej numerów w spisach bibliograficznych. To jedno. Biorąc pióro do ręki—to drugie—zapytaj się przedewszystkiem samego siebie: o czem, dla czego i dla kogo chcesz pisać? Są to trzy pytania nieuniknione. Pominąwszy pierwsze, bowiem odpowiedź na nie zależy wyłącznie od ciebie samego; pominąwszy i wtóre, ponieważ tu znowu zawisła ona od kierunku twoich przekonań i mniejszej lub większej chęci ich rozpowszechnienia; pytanie: dla kogo? jest nader ważnym, kto wie, czy i nie najważniejszym ze wszy-

stkich trzech, od jasnej bowiem na nie odpowiedzi zależy czestokroć cała w przyszłości działalność twoja, twój własny spokój i pewność siebie, bez których ta pierwsza zawsze się paczy a często i ginie bezpowrotnie. A jednak mało kto z piszących stawia sobie to pytanie a już najpospolitszym jak i największym błędem zwykle jest chęć pisania—dla wszystkich. Jest to nonsens. Pisarz któryby chciał wszystkich zadowolnić i przez wszystkich być zrozumianym, podobny byłby krawcowi, któryby chciał wszystkim na jedną miarę odzież przykrawać — co więcej, pisarz taki nigdy by po za mierność nie przekroczył. Odsuń śmiało i odważnie całe tłumy na bok; niech cię nie nęci wrzeka sława i liche uznanie jakie tylko u tłumów możesz właśnie pozyskać — pisz raczej dla pewnej garstki ludzi jakąś sobie wybrał, pisz jednak otwarcie i wypowiadaj wszystko co czujesz i co wiesz a reszcie zostaw... przyszłości. Nie troszcz się o skutek, on będzie, często większy i lepszy niż ty sam mógłbyś to przypuszczać, często szybszy i owocniejszy, niżbyś się mógł tego spodziewać. I tu jak wszędzie szczerłość jest wszystkiem — dziwnie-bo twórczą jest jej potęga! Jeżelibyśmy chcieli pilniej przejrzyć prawdziwych genjuszów i ludzi wpływowych, przekonaliśmy się, że szczeroci-to, wypowiedzeniu wszystkich swoich myśli i odwadze doprowadzenia ich do ostatnich konsekwencji, w trzech-czwartych zawdzięczają oni swoją sławę i uznanie. A jednak, mimo to, w całej kupie pisarzy mi znajomych, zaledwie jednego sobie przypominam, który otwarcie wyznał swoje przekonanie w tym względzie. Był nim Lope de Vega. Objasniając swój stosunek do ogółu, powiedział on wprost, że pisze dla publiczności, dla massy, a ponieważ ta mu za to płaci, więc słuszna jest przemawiać do niej językiem głupców, który jej się tak podoba... To też i osiągnął z łatwością to, czego żądał. Jeżeliby mnie maluczkiego ktoś zapytał, dla kogo

ja czasem czernie papier, odpowiedziałbym mu szczerze, iż dla małej bardzo garstki—trutniów, podobnych do mnie, którym przyjemnie jest usłyszeć kiedy niekiedy oddźwięk własnych swych mrzonek. Ja i oni zadawalniamy się jedną lub dwiema myślami, jakimś aforyzmem lub wreszcie pomysłem w głównych obrysach—részty lubimy się domyślić sami, porozkoszować, pomarzyć i... położyć się spać. A może też i znajdzie się kto, co podejmie jedną z tych myśli, rozwinie i zużytkuje — dobrego apetytu! — cel mój osiągnięty. *Satis mihi pauci lectores, satis est unus, satis est nullus.* Jedno tylko, jakom mówił, mam przecie zawsze na pamięci — nie być nudnym i jak najkrócej myśl swą wypowiadać. Ileż-to zaprawdę pięknych rzeczy, głębokich nawet myśli bezpowrotnie ginie, dzięki gadulstwu; ileż straty nieraz pisarz ponosi u czytelnika przez to tylko, że nudzi i nie umie utrzymać w nateżeniu jego uwagi, a to wszystko dla tego, że autorowi zdaje się, iż więcej wartości nabierze, pokazniejsze miéjsce zajmie w literaturze, lub lepiej rzecz swoją wyłoży, gdy zamiast broszury grubą księgę sporządzi... Otóż przypomina mi się jedno zdanko w tym względzie jakiegoś pana Fr. Charmes, o którym zapewne po raz pierwszy i ty sam słyszysz; niech cię to jednak nie zraża — perły niekoniecznie tylko w znanym przez wszystkich skarbcu się znajdują, a prawda nie potrzebuje sławnego nazwiska. *Faire court*—powiada on— *est un grand art, c'est l'art de se faire lire. Tout est pour le mieux, si l'auteur a su, en quelques lignes, nous donner beaucoup à penser, nous ouvrir des horizons etendus, nous montrer enfin qu'il menage ses forces pour nous donner l'occasion d'employer les nôtres, et s'il nous met dans une longue et large voie, negligiant de nous conduire jusqu'au terme où nous pouvons aller seuls sans peril de nous egarer.* Lecz może wolisz większą jaką powagę, genjusz naprzykład? Bardzo dobrze. Szekspir przez



usta Gaunt'a w „Ryszardzie II“ coś podobnego wyraża:

Where words are scarce, they are seldom spent in vain,  
For they breathe truth that breathe their words in pain...

Chciałbym ci wreszcie podobną myśl i u naszych pisarzy wynaleźć, ale to byłoby nieco przytrudno — u nas-bo inaczej się zapatrują na te rzeczy — ten dopiero dobrze gada, kto dużo gada; dopiero tomy, mości dobrodzieju, mają zaszczyt zwracać na się uwagę panów krytyków, a szacunek (rozumie się zdaleka) wzbudzać w publiczności, a nawet jedno z pism naszych... postępowych wprost wypowiedziało to świetne zdanie, że daną kwestją można tylko tomami rozwiązywać, nigdy broszurą i dla tego jeno z temi pierwszemi zwykło się rozprawiać a do drugich wcale nie zagląda. I to zdanie warte zapamiętania — rzuca ono pewne światło na stan naszych głów, którym trzeba łopataą wszystko aż do przecinka wykładać, pogrozić foljantem, a wtedy dopiero obudzi się w nich myśl własna t. j. żywcem włożona im do mózgownicy przez kogo innego. To tylko francuzom, zdawało by się, że daną została owa bystrość i przenikliwość, i ze wszystkich narodów oni tylko jedni po grekach starożytnych, pojęli całą wartość aforyzmu, jednego słowa mędrca, jakie rzeczywiście dostatecznym jest do wysnuwania już samemu sobie dalej całych pojęć, teorij i wykończonych systematów. Niema też pono i literatury, któraby jak francuzka obfitowała w tak licznych myślicielów, umięających w jednym prostym frazesie zamykać nieraz to wszystko, na co niemcy, naprzykład, potrzebowaliby grubych traktatów i niekończących się rozpraw — niema też i narodu, któryby jak francuzki tak się lubował w *bon mot* zarówno w najważniejszych kwestjach filozofji, polityki, jak i w najzwyczajniejszej salonowej kon-

wersacji: któryby jaśniej, szybciej i trafniej chwycił za jądro rzeczy; któryby samodzielniej umiał wysnuwać myśl swoją i wyżej, co zatém idzie, stał odeń pod względem rozwinięcia umysłowego...

— Według stawu grobla — odrzekłem — stosownych do stopnia naszych zdolności duchowych mamy też i przewodników. Przyznasz, że jeżeli dla matematyka wystarcza prosty wzór złożony z kilku lub kilkunastu znaków, to ktoś nieumiejący jeszcze nawet pierwszych działań arytmetycznych dokładnie wykonać, niepodobna, iżby się mógł zadowolnić w ten sposób postawionem zadaniem.

— Zgoda; popiêrasz więc sam moją myśl o ważności pytania: dla kogo pisać? to jest, że należy jasno to sobie określić, umieć wybrać pewną grupę ludzi do których się przemawia i rzec się chęci zarazem być uznanym przez ogół. Ale przyznajesz też i słusność mojemu podejrzeniu o ogromnej jeszcze nizinie a braku rozwinięcia umysłów naszych—o co mi właśnie i chodziło: zwróciłem ci na to uwagę, do was już należy poprawić ten ich stan, jeśli on niedobry. Idziemy więc dalej. Pominąwszy tedy ową krótkość i dosadność wyrażania się, to Horacjuszowe: *esto brevis!* które jest nieoszacowanym przymiotem nie wielu europejskich pisarzów, a które u nas zwłaszcza jest równoznaczne z wadą niewykończania jakoby i nieobrobienia przedmiotu—cós podobnego zdarza się i z naszym sądem o stylu w jakim jest pewne dzieło pisane. U nas, naprzykład, to tylko nazywa się poważnym, które jest pedancko-nudnie prowadzone, lekkim zaś każde inne, które podnosząc chociażby najpoważniejsze w świecie kwestje, pisane jest prosto, bez pretensji, bez odsyłaczów i całych furgonów not, uwag i przypisków na końcu przyczepionych. Niestety! u nas zawsze pozór jest wszystkim. A jednak ciż sami francuzi, którzy zdawałoby się przed wszystkimi innymi na ten pozór uwagę zwracają, mimo to przecie

nigdy na nim, jak my, poprzestawać nie zwykli. Despréaux bardzo trafnie powiada, że dzieła, które pozornie zdają się być najnaturalniejsze i łatwe są zwykle te, które najwięcej wymagały starania i pracy. Pewien Ms. l'Abbé Trublet, o którym zapewne mało kto słyszał, jeszcze w zeszłym wieku w swoich „Essais“ podobnie mówi, że pisać naturalnie jest to pisać w sposób taki, który zdawałoby się, że nic nie kosztował pracy autora i, że to tylko po bliższem rozpatrzeniu się dopiéro, z pomocą reflexji można osądzić ile to piękne dzieło pisane najnaturalniej w świecie wymagało starania i usilności.... Z braku téż-to właśnie i naszej uwagi pod tym względem pochodzi to pewne lekceważenie pisarzy zarówno własnych jak i zagranicznych, którzy pozwalają sobie obrabiać przedmioty poważne w formie niepedanckiej. My-botu podobni nieco jesteśmy do anglików, którzy w swoich sądach nie mogą się obyć bez peruk i biretów — niemasz stylu poważnego, ciężkiego, usypiającego, to widać i rzecz sama nie tęga; niemasz peruki na głowie, toś i nie sędzia.... Lecz mniejsza wreszcie byłoby o ten gust nasz narodowy, możnaby go zostawić w spokoju, gdyby nie to, że częstokroć wytwarza on niesprawiedliwość a nie raz przyprawia i o straty. Dając się uwieść pozorom nie potrafimy uszanować treści, a brodaty głupiec i sztywne kołnierzyki więcej nam imponują od genjuszu — bez patentu uniwersyteckiego.. O! i mam kładkę wreszcie do trzeciej jeszcze uwagi jaką muszę tu zaznaczyć — o naszej krytyce. Nie powtarzając już tysiąc razy powtarzanych ogólników, że u nas krytyki niema (co i nie dziw, boć aby dojść choćby do pewnego krytycznego zapatrywania się na rzeczy, należy piérw wysoko się ukształcić i poznać bardzo wiele, o czém nie nam jeszcze mówić); że więc jest płytką, stronną, często nie logiczną i t. p., poprzestanę na zanotowaniu jednego tylko, a mianowicie, że my prostoduszni krytykę poj-

mujemy jeno w ujemném znaczeniu, a słowo krytykować (obacz piérwszy lepszy słownik) to toż samo co i ganić zwykło oznaczać <sup>1)</sup>. To co autor „De l'esprit“ jeszcze przed stu laty wypowiedział we Francji, doskonale dziś do nas da się zastosować: „To nie dla tego ażeby się czegoś nauczyć — powiada — ale dla tego ażeby krytykować ludzie czytają. Otóż w pośród dzieł niemasz takiego, któreby zdołało wytrzymać tego rodzaju intencją czytelników. Większość ich zajęta wyszukiwaniem błędów jakiegoś dzieła, podobną jest do tych niechlujnych zwierząt, które można czasami napotkać po miastach przechadzające się li tylko na to, aby wyszukiwać — nieczystości. Czyżby rzeczywiście nie wiedzieli o tém, że nie mniejsze potrzeba posiadać wykształcenie, ażeby spostrzedz piękności danego dzieła co i błędy jego, i że, jak mawiał pewien anglik, należy nie raz urządzać formalne polowanie na myśli po książkach, ażeby módz znaleźć jakąś, w którejby się ich nieco znajdowało?“ I w saméj rzeczy, my chcąc zdać sprawę z jakiegoś dzieła, zdawałoby się, że polujemy, ale tylko na—byki autorskie, a za *conditio sine qua non*, téj wrzekoméj krytyki, stawiamy sobie wypisanie na jój końcu całego katalożku—błędów ortograficznych. A nuż nam się uda jeszcze ułović jakiś przypadek, niezgadający się z rządem słowa!... Zaprawdę, Rousseau miał

---

<sup>1)</sup> Między innymi pisarzami, Trentowski np. (Stos. filoz. do Cyber. 1848) powiada (jako głos radykalisty): „Wszelka krytyka wychodzi i wychodzić musi z przeczenia; inaczej byłaby nie krytyką ale panegirykiem. Ona nie chwali, lecz gani, bo to jój natura;“ a dalej, już od siebie samego: „Czém jest krytyka? Znoszeniem czegoś danego, zaczęm przeczeniem.“ A jednak już sam wyraz dostatecznie rzecz objaśnia: *κρίνω*—discerno, diiudico==roztrząsam, rozsądzam, zarówno chwałę jak i ganię. *Κριτὸς ὁ κρινόμενος καὶ ὁ ἐπίλεκτος*. (Suidas).



słuszność utrzymując, że to tylko przez długie doświadczenie można się nauczyć wyróżniać piękne i dodatnie strony w danym dziele, i że to małych umysłów jest udziałem odkrywanie jego błędów, a ten sam Helwecjusz dodaje trafną uwagę, że jak nie ceni się w innych, jeno podobne naszym własnym ideje, tak i poważanie nasze dla czyjegoś umysłu, jest zawsze proporcjonalnym do umysłu jaki się samemu posiada. Gdybyż chcieli to pojąć nasi gołowasy Arystarchowie!... Próby racjonalnej krytyki jakie spotykamy w naszym piśmiennictwie, są tylko, niestety! próbami i zaiste pożądanym byłoby, iżby się ktoś znalazł, coby zebrawszy choćby najelementarniejsze jej zasady, wydał je w formie katechizmu *ad usum* naszych płatnych po groszu od wiersza wolnopraktykujących recenzentów... A teraz, skorom już wyjawiał moje zdanie w tym przedmiocie, o którym uważałem za konieczne parę słów tu nadmienić, uprzednio niejako usprawiedliwiając to, co obecnie chcę wypowiedzieć, przystępuję do wyłożenia pewnej myśli, która może objaśni ci po części. dla czego w ten a nie w inny sposób zwykłem rzeczy traktować.

## II.

— Tylko głębokie przejęcie się tą prawdą, że cały wszechświat jest to jeden wielki analogon, zdolnym jest umysł nasz doprowadzić do olbrzymich odkryć i do pojmwania przynajmniej, jeżeli już nam nigdy nie będzie danym zrozumieć, tego, co się w nas i do koła nas przejawia. Twórczość, to jest, owa twórczość jaką sobie duch ludzki wymyślił na prawie kontrastu z tem co jest, przypuszczając, że może być coś wręcz odmiennego; twórczość która by z niczego coś, lub z czegoś w istocie coś od tego odmiennego wytworzyć mo-

gła, twórczość taka w przyrodzie, w bycie całym — nie istnieje. Dziś i dopóki człowiek na ziemi pozostanie, zawsze będziemy mogli to utrzymywać. Pewniki nasze wyprowadzamy z tysiąca faktów zgodnie się przejawiających, jakie się dokonały lub dokonają jeszcze — innego źródła dla twierdzeń naszych niema i być nie może, a pewnym jest, że niebyło dotąd i niema faktu, wypadku, okoliczności lub tworu w przyrodzie nam znanej, któryby miał ścisłego związku z jakimś innym a przez ten znowu z innym i tak w nieskończoność, niby ogniwa łańcucha nieprzerwanego w przestrzeni i czasie. Jeżelibyśmy pilnie zbadali wszystkie wielkie pomysły genjuszów i mogli poznać źródło z którego one wytrysły, przekonalibyśmy się, że tylko porównanie i zawsze porównanie, poczucie analogji było dotąd, a z tego sądząc, i będzie w przyszłości rodzicą nowych prawd i odkryć. Owo zdanie, że *comparaison n'est pas raison* jest zarazem bardzo trafnym i bardzo niedorzecznym, a to stosownie do okoliczności w jakich go moglibyśmy użyć: jest ono trafnym, jeżeli chcemy dowodzić tożsamości dwóch rzeczy na zasadzie podobieństwa ich pomiędzy sobą; jest ono niedorzecznym, gdybyśmy je chcieli przystosować do istnienia podobieństw w istocie, przejawach i prawach jakim byt podlega. Owóż to, com teraz powiedział, niech posłuży za objaśnienie zasadności myśli, jaką chcę ci powierzyć.

— Ho! ho! to coś poważnie dzisiaj zaczynasz; słucham, słucham, tylko mi kozła jakiego w końcu, według swojego zwyczaju, nie wywróc...

— Umysł człowieka, tak jak i jego fizyczność ma—płeć swoją. Są umysły, duchy i genjusze męskie, czynne, są i żeńskie, bierne. Jak w świecie fizycznym jednostki męskie tworzą i zapładniają, żeńskie wytwarzają i wykształcają, tak i w świecie duchowym umysły męskie rozrzucają myśli tysiące oderwanych, gdy żeńskie pojedynczo je podejmują, sta-

rannie obrabiają i oddają światu gotowe, w całości i skończoności. Podobieństwo to i dalej możnaby przeprowadzić, że tak w jednym jak drugim świecie więcej się rodzi jednostek męzkich, ale więcej żyje i dojrzewa żeńskich, że wiele jest usiłowań i rzutów, ale część zaledwie zupełnych koncepcji i wykształceń; że męskie jednostki są ognistsze w ogóle od żeńskich; że więcej w tych pierwszych rozmaitości, kierunków, celów i t. p. i t. p.—ale zostawiam to innym już do wyjaśnienia (czy nie żeńskim właśnie, jeżeli myśl tę podejmą, naukowo obrobą i w system zamkną?), a sam chcę tu tylko zwrócić uwagę na — niesprawiedliwość jaka pomimo tego istnieje w świecie duchowym i odmiennosc sądu naszego, gdy o nim traktujemy od przyjętego powszechnie dla świata fizycznego. W tym ostatnim zwracamy uwagę główną (pominąwszy w tej chwili jej słuszność) na jednostki męskie; im przypisujemy prawo przywództwa, siły, pierwszeństwa; im przyznajemy przywilej nadawania imienia, cechy, gatunku krwi i t. p.; im wreszcie wyższość, samo prawo, w końcu prawdę nawet. A przekonanie to zdaje się, jest tak starém jak i ludzkość sama. Przejrzyj historję, prawodawstwa, zwyczaje, przekonania wszystkich narodów i wszystkich myślicielów, a znajdziesz je wszędzie i zawsze na korzyść jednostek męzkich, a najwznioślejszy z tragiców świata w swoich „Eumenidach“ także się do nich przychylił. Na scenie dziejów mężczyzna występuje jako główna i jedyna prawie osoba działająca—kobięta jest tylko kulisą, czasem bardzo wybitną, nawet w pewnych razach jakoby przeszkodą, z którą liczyć się trzeba, ale koniec końców, mężczyzna tam tylko coś znaczy. W kwestji rodów pytamy tylko o członków męzkich; jeżeli nam chodzi nawet o krew w zwierzętach, staramy się głównie o jej czystość—w samcach. Żeńskie jednostki tu i wszędzie zawsze tylko jakimś warsztatem, na którym męzkość działa i według woli to lub

owo wyrabia. Inaczej jednak dzieje się w świecie ducha i w tym uderza nas tylko skończone dzieło umysłu żeńskiego—o ojcowstwo nie pytamy; mamy dziecko, chwala matce! która je takie wytworzyła. Dzieje się tu coś podobnego co w pszczołym ulu — śmierć trutniom! O sprawiedliwości!... Śmierć Euclidesom, Pyrronom, Filolausom, Theognisom, Focylidesom, Filoktetom, Markom-Aurelim, Montaigne'ım, Laroche-foucauldem i Chamfortem! Niech żyją Solony, Likurgi, Koperniki, Newtony, Laplace'y, Kanty, Comty, Hegle, Fourriery i Trentowscy!... Tamci to tylko talentiki, ci to genjusze! tamtym wzmianka biblijograficzna, tym pomniki spiżowe! tamci to tylko ludzie dobrego humoru, ci to bogowie!... A jednak jeżeli właśnie nie ci pierwsi wszystko znaczą, są wszystkiem; jeżeli nie są tım samım co w świecie fizycznym mężczyźni i samce, to niewątpliwie równi oni sobie, równi i jednoważni, jednoznaczni jak obie jednostki w stadle z którego ma powstać nowy osobnik, lub nowy utwór duchowy. Jeżeli w świecie fizycznym w jednym tylko razie, ze względów społecznego dobra i spokoju, słuszenie *la recherche de la paternité est defendue*, to zastosowanie tego prawa do świata duchowego, jest krzyżącą niesprawiedliwością. Badając krytycznie wszystkie pomysły, teorie, systemata i doktryny tak zwanych wielkich genjuszów lub pół-bogów, z łatwością odkrywamy, że myśl, którą oni obrobili i wykończoną światu oddali, zawsze już przedtım błąkała się po świecie i przynajmniej raz była wypowiedzianą oderwanie lub szkiecowo, lub wreszcie, co najczęściej, w aforyzmie mędrca. Dla wielkich umysłów żeńskich jej wzmianka potoczna jest tak dostateczną do poczęcia nowej, zupełnej i skończonej teorii, jak dla żeńskiej organicznej jednostki milionowa cząstka nasienia samca, nad której potęgą Montaigne nie mógł się dość wydziwić. Lecz prawdą jest, że tak tu, jak tu obecność samczego pierwiastku jest niezbędną. Teorie



Koperników, Newtonów, Darwinów, miały za ojców duchowych Arystarcha z Samos, lub Filolausa, Platona, Arystotelesa lub innych—trudność tu zachodząca w odkryciu ojcowstwa, jest nie większą ani nie mniejszą od zachodzącej w świecie fizycznym. Często sama żeńska jednostka nie wie z kąd poczęła, ale częściej interes własny nie pozwala jej tego wyjawić, a znów tak szlachetnie szczerych jak Kopernik, nie wielu, niestety! a tak prostytycko bezczelnych jak Molière (*je prends mon bien où je le trouve*) także dość mało dotąd na szczęście w społeczności umysłów... Jeżeli jednak inteligentna klasa nie wiele się troszczy o owe ojcowstwo, syta i zadowolona istnieniem zupełnego i skończonego płodu, to trzeba przyznać, że ogół, ten tłum, ten motłoch nawet tak pogardzany zawsze i wszędzie, jak w tym razie, większą się od niej (choć może bezwiednie) sprawiedliwością odznacza. Lyell, ów słynny geolog angielski, chcąc ten ogół ugryźć boleśnie, powiedział raz, że gdy coś nowego, teorią jakąś odkryją, ludzie naprzód wołają, że to nie prawda; potem, że to się sprzeciwia religji, aż w końcu że—„o tem już dawno wiedziano.“ Otóż Lyell nawet nie przypuszczał jak wielkie przez to wyrażenie się, oddał uznanie poczuciu sprawiedliwości ogółu; bo jeżeli rzeczywiście dwie pierwsze formy oporu ze strony ogółu są dziecinne i śmieszne, acz niebezzasadne, to ta ostatnia, że „o tem już dawno wiedziano“ ma pozytywną podstawę prawdy—ogół lepiej od jednostek rozumiał, pojął czy przeczuł, że teoria jakaś, która swoją wielkością, skończonością, wspaniałością wreszcie uderza umysły i domaga się uznania, nie mogła nienapomknięta, nieprzepowiedziana nigdy przedtem, nieistniejąca już dawniej w zarodku, w embrjonie, odrazu się narodzić, zjawić ni ztąd ni zowąd i wyskoczyć jak uzbrojona już, *en grande tenue*, Minerwa z głowy Jowisza;—ogół doskonale pojął ową konieczność i analogją rozwoju płodu w świe-

cie ducha, z takimże rozwojem płodu w świecie fizyczności, i na wstyd zaślepionym jednostkom, które do dzisiaj tego przyznać nie chciały, zdawna niemym swoim oporem w tej trzeciej Lyella formie przeczenia, oddawał słuszną sprawiedliwość zapoznanym męzkim duchom, którzy byli ojcami tych lub owych świetnych teorii i systematów. Otóż stawiam tu dwie uwagi: Co do pierwszej, żądam więc jeszcze raz nie wyższości męzkich duchów moich nad żeńskimi, bo tej niema w naturze, ale równouprawnienia, oddania *suum cuique* obiej płci ducha i otrzepania z pyłu zapomnienia i brudu lekceważenia pokrzywdzonych wielkich, genialnych umysłów, takich myślicielów i twórców aforyzmów, bodaj oderwanych, których całą winą, że natura ich ducha nie dozwalała im dłużej zatrzymywać się nad jedną myślą, lub téż wprost nie chce im się tego. Męzkimi duchami zwykle, ale nie wszyscy, bywają poeci i filozofowie, żeńskimi uczeni i przywódcy a naczelnicy religij, szkół, lub doktryn. Owóż niewątpliwie ci drudzy więcej pozorowego użytku przynoszą ludzkości, więcej bezpośredniego, natychmiastowego, a ztąd zdają się i zasługiwać na większe uznanie i wdzięczność — lecz jest to najzłudniejsze pojmowanie rzeczy. Uczeni i doktrynerzy, są to tylko znakomite maszyny duchowe, z których przepyszne mogą dzieła wychodzić, ale maszyny nie zdolne działać bez puszczenia ich w ruch przez kogoś, bez pierwszego motoru, pierwiastku czynnego, męskiego ducha, którym ludzkość słuszenie jak matce Grachów, pomniki stawia, ale nie słuszenie im tylko.... Co do drugiej uwagi, sądzę, że teoria Darwina (ducha żeńskiego, więc wpływowego na massy i pomnikowego) i w tym względzie jak w wielu innych, może reformę i sprostowanie zaprowadzić. Wykazała ona w świecie organicznym niezmierną ważność okoliczności i wpływów postronnych — taż sama ważność okoliczności i wpływów w ukształceniu

się tworów duchowych, dzieła myśli, jest i musi być kiedyś stanowczo udowodnioną, a tém samém i przywróconą cześć i uznanie dla genjuszów męzkich. Wreszcie dodam, że nie wszelkie nasienie się rozwija w naturze — większa część jego, jak wiadomo, ginie i marnieje; nie wszelka też myśl rzucona zostaje podjętą i w system uchwyconą. Tak jak nasienie organiczne musi nieraz daleką podróż odbywać, szukać i czekać na przyjazne okoliczności, na zgodność organizmów, sympatją, odpowiedniość itp., tak i myśli nasze często wieki, jak one ziarnka zboża w piramidach faraonów, niepojęte, w zapomnieniu, nawet w pogardzie muszą przeczekać, aż zjawi się wielki genjusz, miłość wielka, która je przyjmie w siebie, pocznie w ukochaniu i wyda na świat dla użytku ludzkiego... Nie pozostaje mi nic, jak zakończyć ten wykład mojej myśli, jaką ci tu przedstawiam trafném zdaniem owego Trubleta: „Najprzyjaźniejsza ziemia dla rodzenia się i produkcji pewnych roślin, niekoniecznie jest nią zarazem i dla ich wzrostu — należy je nie raz przesadzić, jeżeli chcemy żeby się udały i dobrze rozwinęły.... Toż samo dzieje się i z wielą myślami, które przepadłyby w umyśle gdzie się narodziły, jeżeliby nie przeniesiono je w inne.“ I wreszcie przypieczętować jeszcze trafnijszém Helwecjusza: „Niepodobną jest rzeczą, ażeby jakiś wielki człowiek nie był zapowiedzianym przez innego wielkiego człowieka. Dzieła genjuszu podobne są do onych wspaniałych pomników starożytnego świata — wykonywało je liczne pokolenie królów, lecz miano dało im tego, który je wykończył...“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> W kilka lat po napisaniu powyższego ustępu dowiedziałem się, jakoby K. Libelt już przedtém myśl o męzkich i żeńskich umysłach w swoich pismach był wypowiedział. Otóż obecnie ogłaszając go drukiem, a nie chcąc być posądzonym o plagiat jakikolwiek odszukałem ją (Est. T. I.), lecz przekonawszy się, że

## III.

— Obawiam się, czy czasem chętką bycia oryginalnym, może tajemne życzenie—rzekłem z półśmiechem—należenia do meżkich umysłów, nie jest w tobie chroniczną słabością, a zarazem i przyczyną wielu twoich zawodów i nieprzyjemności...

— Hm! to być może... ale zgadzając się na drugą połowę twojej uwagi, pierwsza wymagałaby pewnej dyskusji. Powiadasz: chętką oryginalności—to znaczy: że przez samo orzeczenie tego faktu chcesz wyrazić jego ujemną stronę. Mówi się: chętką gry, hulanki, intryg i t. p., inaczej. że chętką tego rodzaju objawiająca się w jakiejś jednostce jest wskazówka, że w duchu jej znajdują się zarody pewnych złych i szkodliwych dla społeczeństwa skłonności. Wszak tak? Nawet w wyrażeniu: chętką pisania, daje się dostrzegać pewien odcień ujemnego znaczenia. Otóż stosując wyrażenie to do oryginalności, według mnie, popełniamy błąd zarazem logiczny i psychiczny. Nie można mieć chętki do tego, co samo bez naszej woli wyradza nam się w duchu i prze nas w pewnym kierunku myśli lub postępowania—i nawzajem, chętką wtedy się w myśli naszej zjawia, gdy czegoś, co nam miłe, nie odnajdujemy w samych sobie, ale zewnątrz nas. Powiesz, iż właśnie się zdarza, że ktoś sam nie będąc z natury wcale oryginalnym, koniecznie chce nim zostać — bezwątpienia, ale wtedy, w samym tém

---

prócz nazwy nie wspólnego myśl podana przezemnie ani z J. P. Richterm, ani z dwójc o-trójcami i trzy razy po trzy trójkami poznańskiego pisarza nie posiada, pozostawiam ją tu w całości. r. 1883.



pożądaniu będzie znak pewnej słabej, lichęj, ale zawsze w tym kimś mającej swoje źródło oryginalności; pospolite umysły nie mają takich pożądań. Widzisz więc, że nie dotykając już jej samej, wyrażenie się o niej tak zwyczajne i powszechnie przyjęte jest niedorzeczném. a i masz próbkę zarazem jakby nam trudno przyszło porozumiéć się z sobą, gdybyśmy, jak to bywa, bez uprzednio jasno postawionego znaczenia wyrazów, weszli byli w dysputę.

— No—odrzekłem z nowym uśmiechem — jeżeli ci tylko chodzi o wyrazy...

— O! przepraszam, nie o wyrazy jako wyrazy, ale o pojęcia, jakie one właśnie wyrażają. Naturalnie, że choćbym i najlepiej chciał tu dowieść i dowiódł nawet ważności szanowania wyrazów, ani ty, ani ogół nie zwróciłby na to uwagi. Ażeby ją otrzymać, a co więcej uzyskać łaskawe zatwierdzenie swoich przekonań, potrzeba być już czéms. Ogół słyszając jakieś zdanie, nie pyta, czy ono prawdziwe lub fałszywe, ale kto je wypowiada: uznany lub nieuznany, poważny lub smarkacz? Jeżeli uznany, poważny, zwykle bezwarunkowo zgadza się na nie; jeżeli jakiś... jakiś, o którym jeszcze nie słyszano, lub mało słyszano, lub wreszcie ma nieszczęście być młodym, wprawdzie nie zawsze nie chce się z nim zgodzić, ale—zawsze o nim zapomina. Owóż, zamiast mojego dowodzenia, cytuję ci uznaną już, nie lada powagę. Powiada jeden ze Śniadeckich: „Niech każdy umie dobrze swój język; niech ściśle znaczenie każdego wyrazu ma sobie dobrze znaném; niech się strzeże słów niepotrzebnych, źle określonych i tułackich; niech z pilną uwagą rozstrząsa i to co myśli i to co pisze, a z języka pospolitego zrobi sobie język filozoficzny...”

— Ależ zgoda, najzupełniejsza zgoda! nieżnośny jesteś z twoją drobiazgowością i zwracaniem uwagi

na to, czego się więcej domyśla już, aniżeli potrzeba okręślać.

— Za pozwoleniem. Cytuję ci drugą powagę: Michał-Anioł, kiedy mu zarzucano zbytne zaprzęatanie się podrzędnymi rzeczami lub dokładnym wykończeniem szczegółów w rzeczach sztuki, zwykł był trafnie odpowiadać, że właśnie drobnostki są podstawą wszelkiej doskonałości, a znowu doskonałość bynajmniej nie jest drobnostką...

— No, więc bardzo pięknie i wracając do rzeczy, odwołuję moje wyrażenie się o chęć w oryginalności, zastępując ją naprzykład... naprzykład — żyłką oryginalności.

— To bezwarunkowo lepsze, trafniejsze, a nawet plastyczniejsze, ale o ile orzeczenie istnienia oryginalności, lub jej cząstki, nic jeszcze nie mówi o dodatniej lub ujemnej stronie samej oryginalności, o tyle znów zupełnie niezrozumiałym jest dla mnie ten lekki uśmiech, jaki się ukazał na twoich ustach, gdyś stawił przypuszczenie, czyli czasami ta chęćka, a obecnie żyłka, nie jest chroniczną we mnie słabością. Uważaj-no dobrze, jak jedno złe i niewłaściwe wysłowanie się, czy wyraz, według ciebie, pociągnęło zaraz za sobą niewłaściwą affektacją, która zapewne teraz, po wyjaśnieniu sobie rzeczy, upadnie. Jeżeli-bo wółironiczny uśmiech mógłby być zrozumiałym przy chęćce, o tyle przy żyłce, a zwłaszcza żyłce oryginalności, potrzebuje koniecznie jakiegoś komentarza. Dla czego więc, tak zwaną przez ciebie żyłkę oryginalności w danej jednostce, czy to ze względu na sposób myślenia lub postępowania w życiu, uznajesz za coś niewiele wartego, a zasługującego na cedzenie przez zęby?

— Bynajmniej, ale o ile cenię prawdziwą oryginalność łączącą się z twórczością ducha, o tyle lekceważę oryginalność, że tak powiem, zdawkową, excen-

tryczność do niczego, jeżeli nie do uśmiechu, co najwięcej, prowadzącą.

— Doskonale! otóż nowe pomiatanie wyrazami. Dziwna rzecz, jak my lubimy szastać tą naszą mową! Sto wyrazów na jedno pojęcie, a znak domyslenia się na drugie, a to dla tego, żeby pierwsze błędnie, niejasno, dwóznacznie zrozumieć, a drugie zupełnie czémś inném zastąpić. Ztąd kwestje, dysputy, machanie rękami, przeciwne obozy, nienawiść w przekonaniach i t. p. — zajrzyj w głąb' jednak, a znajdziesz tam — tylko wzajemne niezrozumienie się w orzeczeniu, a najzupełniejszą jednomyślność w istocie rzeczy.

— No, no, ciekawym co takiego mogło ci dać powód do tój pięknej uwagi?

— Słuchaj... ale prawda! na coby się to przydało moje dowodzenie? ani ciebie, ani nikogo ono nie przekona, bo... nié mam powagi. Wolę już, żebyś się klócił, jeżeli będziesz miał odwagę, na przykład.... z kimby? ot, choćby z J. S. Mill'em, aniżeli ze mną. Ta prawdziwa tedy powaga utrzymuje, że excentryczność i siła charakteru—uważaj dobrze—zawsze z sobą chodzą w parze. Summa excentryczności żyjących w pewném społeczeństwie jest zwykle proporcjonalną do summy genialnych—wyraźnie—genialnych ludzi; proporcjonalną do dzielności umysłowej i do... odwagi cywilnej. A Mill, już przez to samo, że jest anglikiem i że jest pozytywistą, nie rzuca tego orzeczenia jako produktu jakichś metafizycznych wywodów, ale jako wniosek powstały z ściślej indukcji z pozytywnych, statystycznych być może nawet faktów wyprowadzonej. No i cóż ty na to?... Ale może ci, hardy duchu, nie wystarcza ta jedna ciężka powaga? Bardzo pięknie — lubię zuchów niechęcych składać przysięgi na słowa jednego jakiegoś mistrza, choćby twierdzenia jego były jedną tylko wielką kupą bezinteresownych faktów. Postawię ci tedy drugiego, wręcz przeciwnego myśliciela, powiedziałbym, prawdziwie naszego, bo przyzwoitego nader dualistę z przewy-

żką idealizmu. Jest nim Kremer — dochodzi on prawie do tego samego przekonania na pewno inną drogą, bo z aprjorycznie postawionych sobie punktów wyjścia, deduktywną metodą. Powiada więc on, że wszelka dziś chęć—akurat twoja chęćka, co ci może tylko zaszczyt przynieść, że jeżeli już błędzisz w orzeczeniu, błędzisz na współkę z uznaną powagą— że wszelka tedy chęć odróżniania się, jest dziwactwem, a świat przestał już się kochać w oryginałach, a może go już nie stać na nich, jak go nie stać na samodzielne fizjognomje, bo dziś w tym świecie nikt już nie jest samym sobą, a każdy zawołać może: „ja jestem milion!“ choć tym razem nie w tym sensie, jak-to niegdyś wyrzekł ów wielki nasz wieszcz...

— Na litość! — zawołałem — odurzasz mnie temi cytatami; wołałbym już twoje własne dowodzenie.

— Zwolna, zwolna: ja ci ciągle dowodzę moich osobistych przekonań, tylko właśnie w formie powszechnie dziś przyjętej, pozytywnej—popiérám je faktami, rezultatami do jakich inni już doszli. Jeżeli przytaczam jakiegoś myśliciela zdanie, to nie dla tego ażebym na jego powadze się opierał, ale ażebym poparł siłą jego wyrażenia moje własne twierdzenia. Cytata dla mnie jest tylko jednym więcej pociśkiem, który mi służy do ubicia fałszu, jaki sobie wziąłem za cel, lub jedną więcej pochodnią, jakiej zapożyczam od innych, ażeby nią lepiej wyświecić prawdę. Ja zawsze stawiam tylko moje własne przekonanie i nie potrzebuję protektorów ani sankcji niczyjej, a wszyscy inni, którzy przedemną podobnie, lub nawet toż samo twierdzili to tylko moi pomocnicy, jak ja ich, nie mistrze, bo jedyną tak moją jak i ich mistrzynią—prawda tylko. A zresztą wy to lubicie—żądacie agglomeracji faktów, piramidy całej faktów zaraz przy jakimś postawioném twierdzeniu. Zawsze do gotowego... Dla mnie, jak wiiesz, to niekonieczne. Gdybyś ty był do mnie podobnym, przyjąłbyś od razu



moje zdanie, że na przykład, oryginalność jeżeli jeszcze nie jest sama twórczością, to zawsze jedną z jej głównych cech i, że konsekwentnie, miarą oryginalności winniśmy oceniać wartość tak jednostki jak i danego społeczeństwa.

— Przyznam ci się, że masz szczególne żądanie. Ażaliż sądzisz, że ogół składa się z samych podobnych tobie? — jemu potrzeba wszystko jak na dłoni, jasno, dokładnie wyłożyć.

— Przedziwnie! ale z drugiej strony, przecieżem ci już mówił co myślę o pytaniu, dla kogo mówić i pisać? o grupce ludzi, jaką sobie wybrałem dla siebie... Zrozumięcie. zgodzicie się—to dobrze; nie zrozumięcie i nie zgodzicie się—to drugie dobrze; będzie to dla was pożyteczne lub szkodliwe — mało mnie to obchodzi: szukam tylko prawdy....

— Zapewnie, to bardzo pięknie, ale ja stoję na więcej realnym gruncie — żądam stanowczo pożytku.

— Zgoda! Posłuchaj. Co mądre to i piękne; co piękne to i dobre, a co dobre to i pożyteczne. Wszak tak? Mądrość jest zarazem pięknnością, a piękno czcze byłoby i urojone, gdyby w istocie swojej dobra nie posiadało; i nawzajem: dobro ażeby mogło się odróżnić od złego musi mieć za atrybut piękno, jak zło szpetność; a jednak mądrość z całym pięknem swoim, z całym celem swoim zostania najwyższem dobrem nie byłaby mądrością, gdyby istnienie jej nie było przede wszystkim — pożytecznem człowiekowi. *Agathou idea megiston mathema* — powiada najmędrszy z uczniów Sokratesa. Wszakże to i twoje zapewne zdanie?... Można jednakże i inaczej nieco zapatrywać się na te głębokie sprawy. Umysł człowieczy ma to do siebie, jest tak genialnym, że zawsze tyleż umie dowieść za co i przeciw czemuś. Ani mniej, ani więcej — i to go właśnie

utrzymuje zawsze... w równowadze głupoty. No, ale to inna sprawa. O cóż nam tedy chodzi?—o fraszkę tylko: nie zgadzamy się, to jest, nie porozumieliśmy się jeszcze dotąd co do określenia sobie tego co nazywamy pożytkiem. Ty nim nazywasz to zaledwie, co służy niby do naszych potrzeb, a znów potrzebę, zdaje ci się, że ściśle odróżniasz od zbytku i niepotrzeby koniecznej. Według mnie zaś, to gruby błąd. U człowieka, wszystko to co on posiada lub żąda, jest potrzebą, a sąd jakoby o konieczności tego a niekonieczności owego, jest zależny tylko od naszych osobistych poglądów, niemających żadnej ogólnej wartości. To co dla ciebie może być niepojętym, szkodliwym zbytkiem lub nie warta mrzonką, wierz mi, dla drugiego jest niezbitą koniecznością posiadania i istotnym a jedynym mającym wartość, często niezbędnym do życia, przedmiotem... Co wieśniakowi po wiedzy uczonego? co badaczowi pożytywnemu po złudzeniach poety? co pełnemu wdzięku poecie po bezwzględnościach o jakie dobija się filozof transcendentalny? co po pożądaniach absolutu sceptykowi? co po wątpliwościach mędrca kipiącemu życiem bohaterowi? co po zdobyczach świata niedołędzie, któremu za wszystko starczy misa pełna ziemniaków, aby objadłszy się, marzyć tylko o bezmyślnem legnięciu w kącie na barłogu? Posłuchaj co Buckle powiada...

— Znowu cytata!

— Powiedziałem ci już co o nich sędzę. Są one tylko mojemi własnymi przekonaniem, ale dla czystej ekonomji, wolę brać już gotowe, nie raz pięknie przyrządzone, niż dopiero samemu sobie, toż samo innemi wyrazami fabrykować, lub fałszywie popisywać się z nową myślą, jak to się zdarza niekiedy naszym... niektórym... głębokim myślicielom. Owóż ten Buckle, ten potężny Buckle, a zarazem ciągle baczący na pożytywną wartość wszystkiego, utrzymuje, że badanie prawdy jako prawdy jest samo w sobie czemś w z n i o-

słé m, chociaż nawet praktyczne jego dobrodziejstwa nie są widoczne... Sądzę, że nawet najzagorzalszy nasz idealista nie będzie miał nic przeciwko temu.

Nie miałem i ja co na to odpowiedzieć. Czulem się prawie zwyciężonym. Moznaby wprowadzić i tu pokontrolować trochę, ale ostatecznie dowiedzioném jest, że aczkolwiek za utylitaryzmem dużo, bardzo dużo przemawia, z pozoru wszystko, to jednak, jeżeli nie chcemy popaść w ciasny, niegodny człowieka zakres myśli zadawalniającej li tylko materialne potrzeby ciała i dość prostackie umysłu, niepodobna utylitaryzmu tego brać za jedyny cel wszystkich naszych badań i działań. Nie chcąc jednak dać poznać, że zostałem pobity, jakimś niedorzecznym wstydem powodowany, użyłem zwykłego w takich razach sposobu, a mianowicie, postanowiłem robiąc odwrót odstrzeliwać się przynajmniej ślepými ładunkami.

— No, tak... to prawda... ale i tu moznaby... chociaż... z drugiej strony...

Ex-literat spojrział na mnie i jakby przenikając moje myśli, rzekł z pewnym wyrzutem:

— Sądziłem, że przynajmniej ty nie podlegasz tój śmiesznej, powiedziałbym, gdyby nie smutnej w samej rzeczy, wadzie, jaką jest fałszywy wstyd... Daj pokój—zostaw to tym, którym więcéj chodzi o swoją źle pojętą godność i powagę, niż o miłość prawdy. Jeżeliś cię dziś przekonał, jutro ty może ze mną to zrobisz—ludźmi jesteśmy nie bogi nieomylni. Tylko żaby jednego błota się trzymają, a głupcy tylko sądzą, że tracą coś z uroku, gdy ustąpią ze swoich błędów. Niech cię to nie rumieni, żeś wczoraj myślał inaczej: „Mów śmiało i otwarcie co myślisz dzisiaj—powiada Emerson—jutro powiesz śmiało i otwarcie co będziesz myślał jutro, choćby to było przeciwne temu, coś wczoraj powiedział.“ Bądź tylko zawsze szczérym i przekonany; bądź sobą i rządź się rozumem—niedorzeczne uczucia zostaw tłumowi, to je-

go dziedzina.... A teraz niepozostaje mi już nic więcej, jak przejść do samego siebie. Ostatnia-to zdaje się, jakom ci mówił, między nami rozmowa—to co ci jeszcze powiem uważaj jakby za *novissima verba* moje, a potem... możesz mi zaklaskać.

#### IV.

— Mówić o sobie to pono najprzyjemniejsze z duchowych zajęć naszych... Zazdroszczę poetom. Wszyscy ich słuchają i nikt im za złe nie bierze, iż wszędzie i zawsze ze swoim ja zwykli występować. Wprawdzie tęp też oni i różnią się od starożytniej braci swojej, toż tam byli wieszcz narodu, gdy dziś tylko poeci; tam przez ich usta brzmiał jęk lub wesele, lub pożądanie ludu całego, gdy dziś na ich wargach ich własna skarga, lub własna pusta uciecha.... Mówiąc, że są urną w jaką spływa wszystko, czego ich naród pragnie; że są wyrazem, zbiornikiem ducha czasu i miejsca w którym się zrodzili—wątpić mi, zaiste! o tęp przychodzi, gdy wezmę przed się pieśni ich katalogi, aby porównać je z tajemną księgą, w jakiej ludy pragnienia swoje zapisują... Minawszy przecie fałsz ten, brzydki jeżeli świadomie go się dopuszczają, smutny jeżeli nie zdolni, acz stojący na szczytach duchowych, dopatrzeć różnicy tej własnych zachcianek wątpliwiej wartości, od wielkich, poważnych ludu pożądań—nie dziwna wreszcie ta słabość nasza i gdy wysoko należałoby cenić moc tę w danej jednostce, która podoła wstrzymać się a nakazać ustom o sobie milczenie, to znowu nic tak zdroźnego, kiedy ktoś, zwykła dusza, językowi swojemu wolę zostawi, i nie bacząc na zajęcie a pożytek słuchaczów, nie myśli mu hamulca w sprawozdaniu o sobie nakładać. Mówi człowiek do ludzi, rzecz więc prosta gdy



sądzi, że opowiadanie o człowieku sobie-musi ich-ludzi obchodzić. A ta rada, piękna rada pana Podstolego, jakoby „mówić o sobie wtenczas tylko się godziło, gdy takowe mówienie słuchającym może być pożyteczne a zbytnie miłości własnej nie pochlebia,“ toć wszystkim nazbyt zrozumiałą nie zdaje się widzieć a wielu i do głowy w sens jej nigdy nic nie przyszło. A wreszcie przy dobrej woli, chwilce namysłu i pewnej wprawie najzwyczajniejszej nawet opowieści swojego życia, której tysiące należyć podobnych, tyle ogólnego znaczenia i powszechnego zajęcia nadać można, iż zadawalniając nieposkromiony, zdarza się, świerzb języka pogadania o sobie i słuchającym wiele zarazem rzeczywistej przyjemności, ha! nie rzadko i korzyści przyspożyć śmiało możemy...

Ex-literat mówiąc to, zdawał się być uosobioną na wskrós powagą. Ten chodzący paradox ni mniej ni więcej wyglądał w tej chwili jak zastały jakiś, omszały, niewzruszony dogmat. Nadstawiłem tedy uszu, on zaś ciągnął tak dalej:

— Jedna rzecz bez zaprzeczenia dobrą jest w ludziach, ta mianowicie, że każdy z nich stara się zostać a pokazać zwłaszcza czems lepszym. To fakt. Bez wątpienia, że błędą oni nie raz w obranych przez się drogach, najfałszywiej w świecie częstokroć i najopaczniej lepszosc tę pojmują, zawsze jednak posiadają tę szlachetną chęć, żądzę nawet — zostania doskonalszymi. Otóż potrzeba wywnętrzania się, spowiadania przed drugimi; potrzeba wygłaszania swoich przekonań, uczuć i pożądań — z jednej, a chęć okazywania się zawsze doskonalszymi i lepszymi niżli się jest w rzeczywistości a to właśnie głównie z pomocą tej pierwszej—z drugiej strony, to dwa potężne pierwiastki ducha człowieczego, dwa motory jego działalności, powiedziałbym, koła zębate nadające ruch drugiemu, dwa kłębki wreszcie, z których pierwszy nawija się z ucieleśnionej w słowie myśli jego, a z dru-

giego przeciwnie wysnuwa się całe człowieczego ducha na ziemi przeznaczenie, missja, cel i kierunek. Potrzeba wywnętrzania się, rozprzestrzenia siebie niejako jest źródłem mowy, poezji i sztuki plastycznej; przemysłu, handlu i wynalazków; wiedzy, nauki i jej popularyzacji — chęć znowu stania się doskonalszym, lepszym niżli się jest, oto bodziec do myśli, oryginalności, twórczości i wreszcie możliwego, odwiecznego, ciągłego uduchowania swojej istoty... A teraz, pominawszy już tę pierwszą, co do drugiej, powiedz sam, azaż to nie pyszny, naprzykład, punkt wyjścia dla wszelkiego rodzaju filantropów, którzy miasto czczych usiłowań zaszczipiania abstrakcyjnych pojęć o cnocie, podsycając tylko a wprowadzając na właściwe drogi popęd ten w ludziach, doszliby i prędzěj i łatwiej do swojego założenia, niżeli trzymając się oněj starěj metody, która wymaga jakichś poświęceń dla dobra drugich i ofiar z siebie dla społeczności — ? Zaprawdę, sędzę, że z ludźmi możnaby wszystko zrobić i do wszystkiego nakłonić, podniecając w nich jedynie własne ich skłonności, potęgując je i skierowując umiejętnie ku danemu celowi. Mocą czego, naprzykład, Mojżesz niesfornych swych rodaków tak długo wodził za nos i do urzeczywistnienia planu jaki obmyślił w końcu dochodził? — drażniąc w nich poczucie wolności i schlebiając tradycjom jakie ukochali. Jaka-to siła wiodła fanatyków chrześcijańskich na stosy i rzucała w paszczę dzikich zwierząt? — nadzieja wieczystej szczęśliwości, zostania świętymi, więc lepszymi, jaką przywódcy nauki Jezusa zręcznie umieli w tłumach zaszczipić i jeszcze zręcznieją ją rozniecać. Co spowodowywało owe zapisy a ztąd niezmierne bogactwa klasztorów, a ztąd potężny wpływ ich na społeczeństwa w zeszłych wiekach? — znowu chytre wyzyskiwanie słaběj strony ludzkiej, podsuwanie zbawienia, nadziei stania się doskonalszymi i odpuszczenia grzechów za worek dukatów. A któż myśli o nę-

dzy idąc na bal wydany na korzyść ubogich? a któżby sadił się na pokażną składkę jakąś, gdyby właśnie ta składka publicznie, głośno, w oczach innych nie była zbierana?... I tysiące innych przykładów można by z łatwością postawić na dowód, że chęć okazania się lepszym, jest w człowieku źródłem pono wszystkich przymiotów i znacznej ilości wad a przywar jego. Bo czyż blaga, próżność, pycha, kłamstwo, kradzież, zbrodnia nawet nie dokonywa się częstokroć li tylko w chęci źle pojętego świécenia, zadziwienia innych wiedzą, bogactwem lub władzą panowania, inaczej, pokazania się wyższym i możniejszym niżli się jest w istocie? Czyliż, z drugiej strony, i pierwszych bodźców do tak zwanych cnót społecznych nie odszukamy właśnie w téjże samej chęci przedstawienia się wobec innych lepszym i zacniejszym? Czyliż męstwo, poświęcenie pozorne, praca ciężka, trudy i mozoly przeróżnaité, nie w niej i tylk o w niej początku swojego nie mają?... Pomyśl o tém, rozwiń sobie jeżeli się zgadzasz z tém, com ci powiedział, a ja na teraz wracam do onéj pierwszej naszej potrzeby, do pomówienia o sobie samym.

— Bodajbys tylko dalej tak mówił jak dotąd — odrzekłem—bez sofizmatów... Mógłbys choć raz zrobić mi tę przyjemność i utrzymać się w tonie w którym zacząłeś. Ale już mów, mów dalej, nie chcę ci przerywać.

— Tak jak w fizyczném życiu człowieka przychodzi czas w którym każda jednostka prawidłowo rozwinięta, poczuwa nieznané dotąd sobie parcie ku rozmnożeniu swojej istoty, tak i w umysłowym jéj rozwoju zjawia się chwila, w której potrzeba wywnętrzenia siebie, pozbycia się pewnej ilości nagromadzonego duchowego materiału, wreszcie przetarcia, że tak powiem, i oczyszczenia swoich przekonań o zasady i pewniki innych, zmusza dane indywiduum do publicznego w mniej lub więcej szerokim zakresie wy-

stąpienia a poprobowania zarazem, czyliby owe własne przekonania, sprawdziwszy ich wartość, nie dały się w czyn przeprowadzić i odpowiedni wreszcie owoc z nich zebrać. Jedni więc w skromnych granicach indywidualnych potrzeb; drudzy w nie wiele szerszych kółka rodzinnego (a tych najwięcej); trzeci w niegdys chwalebnych, dziś już nieco przyciasnych życia narodowego; inni, jakoby już wysoko sięgający, w granicach obejmującej pewną ilość narodów religji; wreszcie ostatni w wszech-cywilizacyjnym, kosmopolitycznym, rzeczywiście szczytnym zakresie starają się, wedle sił swoich, według możliwości z natury już im danej, owej konieczności rozprzestrzeniania siebie za dość uczynić i dokonać niejako swojej mniejszej lub większej misji w ludzkości. Który z nich najwłaściwszą drogę obiera; który najwięcej pożytku innym przynosi (jeżeli to ma być tylko miarą wartości); któremu najtrudniej ideje swoje przeprowadzić; któremu najłatwiej w nieobliczone skutki za sobą wiodące błędy popaść, a którego nad innych cenić a uczyć należałoby — toć to i kwestja pono jaką od najdawniejszych czasów duch ludzki sobie stawia, jaką rozwiązywał już w nie jeden i nowy sposób, a która, tak jak ongi, dziś jeszcze stoi nierozwikłana, bodaj, czy i nie drwiąca sobie z daremnych człowieka pokuszeń. Ażaliż cały dramat dziejów ludzkich, niema za oś swoją wieczystego ścięrania się wręcz przeciwnych sobie pomysłów, jakie czy to jednostka, czy to ludy chciałyby drugim narzucić, w życie wprowadzić i żniwo z nich sobie urządzić?... Pominąwszy więc samo pytanie na które dwóch-by się w odpowiedzi nie zgodziło, co do mniejszej lub większej wartości takiego lub innego stanowiska, z którego ktoś na życie i na ogół ludzki może się zapatrywać, a uznawszy jedno tylko, że musi się każdy z nas tak lub owak na to życie i ludzi spoglądać i co za tём idzie, tak lub owak ogółowi się przedstawić — pozwolisz i mnie więc na



tej zasadzie swobodnie z mojemi przekonaniem wystąpić i obronić nawet w potrzebie.

— Bravo, bravo! ot, co mi się nazywa porządnie mówić. Co to za dokładność! a co za okresy mowy! Gdyby je czytał jaki z tych twoich bezbrodych krytyków usnałyby pierw nad niemi, zanimby je mógł schlastać należycie. No, ale nareszcie kiedy dojdiesz już do siebie samego? wstęp coś olbrzymiego zdaje się zapowiadać, a ja obawiam się, że sam za to djalog...

— Djabło krótki będzie? Zgadłeś—boć i życie ludzkie samo w sobie wzięte, zdaje się być jakimś tylko frazesem oderwanym w wielkiej mowie natury, frazesem wprawdzie wiele, bardzo wiele mogącym nam dać do myślenia, ale za to jednostka człowiecza i jej byt chwilowy na haniebnie mizerny w nim przecinek jeno wygląda—należy na nim odetchnąć, tylko odetchnąć i iść dalej, zaraz dalej, aby całość zrozumieć....

## V.

— A. de Vigny, zdaje mi się, wypowiedział to gdzieś, że życie, piękne, wielkie życie *c'est une pensée de la jeunesse réalisée par l'âge mûr*.... I rzeczywiście—biorąc życie ze strony ekonomiczno-społecznej, nie zaś filozoficznej, przedstawia się ono niby jakieś założenie, przedsiębiorstwo, które pili z robotą, ażeby ją na czas wykończyć—przed śmiercią. Od najniżej w drabinie społecznej postawionego, aż do stojących na jej szczycie, moralnie czy też materialnie rzeczy przyjmując, wszyscy nosimy się z jakimś celem mniejszym lub większym, i wszystkich nas pali żądza osiągnięcia go, o ile tylko siły na to starczą—jak najprędzej. Dla czego?... Nikt się o to nie pyta i nie zdaje sprawy. Przysłuchując się loskotowi jakiegoś skomplikowa-

nej maszyny; przyglądając się jak to tam wszystko w niej warczy, a każde po swojemu, obraca się, kręci, skacze, drży, biegnie, powraca niby z całym zapalem zajęte swoją robotą a prędkiej, a prędkiej, bez tchu i spoczynku, popadasz nie raz w złudzenie, że tam każda cząsteczka tej maszyny żyje chyba własnym życiem, niezależna, prawie myśląca i samowiedna jakby ludzka istota — spytaj się jednak którego trybiku po co do licha tak się śpieszy? co robi? dla czego? będzie on tyleż wiedział co i nasz brat zaafetowany swojemi interesami. Maszynista wprawdzie może by to i objaśnił, ale tego trudno odnaleźć — puścił w ruch, wie, że wszystko idzie dobrze, choć tam nie raz i hałas wielki i kłótnia zdaje się straszliwa, a będąc pewny, że maszyna zrobi to co mu potrzeba, sam gdzieś sobie poszedł.. Każde jednak kółeczko w oniej maszynie niewątpliwie ma swoje przeznaczenie i koniecznie jest w niej potrzebne—jéno, że zwykle nie takie jakie może sobie ono wyobraza. Gdyby mówić umiało, napewno byś usłyszał niestworzone rzeczy, o których nawet i nie śniło się maszyniście, a każde gotowe ci dowieść że ono samo cel sobie wybrało; że najdoskonalej wie co robi i dla czego; że ma nieskończenie ważne zadania do spełnienia i t. p., a tymczasem cała maszyna z temi wszystkimi mądrymi strasznie kółkami służy tylko do pośpiesznego, udoskonalonego wyrobu—pudrety.... No, ale, jakom wspomniał, nie o filozoficzne chodzi mi teraz pojmowanie życia. Faktem więc tylko jest, że każda ludzka jednostka stawia sobie, niby samowiednie, jakieś zadanie, które postanawia koniecznie w życiu spełnić. Otóż w gronie, że tak powiem, umysłowych, wyższych jakoby przedsiębiorców, myślą młodości jest zazwyczaj —sława. która w dojrzałym jednak wieku u dziewięciu-dziesiątych odbija się w pieniądź popłatny w sakwie próżności nędznego rozgłosu, a zaledwie w jednym na dziesięciu, jeżeli nie na więcej, dochodzi

do poczucia własnej wiary w siebie, szczytnego posłannictwa głoszenia prawdy dla niej samej i sumiennego, bez oglądania się na doraźne zyski, nabycia, według zasług, uznania. Młode chłopię, jeżeli je natura obdarzyła bystrym umysłem, a wychowanie poczuciem piękna i potrzeby wiedzy, koniecznie zwraca się na tę drogę życia, kędy więcej kwiatów i poklasków, niżeli smacznych, pożywnych owoców i zadowolenia grubych pożądań ciała. Sława je nęci, szepcze mu zrazu o wieńcach i okrzyku uwielbienia, odurza pozorną łatwością ich pozyskania tak, że ono nie mogąc jeszcze, z braku doświadczenia, dojrzeć często-kroć nieproporcjonalności zasobów sił swoich do osiągnięcia trudnych, coraz trudniejszych w ciągłym rozwoju i zdobyczach ducha człowieczego a szczytnych celów, na oślep rzuca się tym ułudnym gościńcem. Kolejne a często zdarzające się zawody i niefortunne uderzenia skrzydeł młodego orlęcia, które miasto przestworu wolnego powietrza, za każdym razem trafiają na twarde ściany jakichś ciasnych kurytarzów, przesmyków, jakie koniecznie piérw zwolna, z mozołem potrzeba przebyć, i wreszcie z każdego kąta czychająca na niedoświadczonych śmiałków, opryszczona złośliwością, pusta gęba pośmiéchu — zmuszają młodego rycerza ducha do przecierania sobie oczu, reflektowania się i rozpatrywania miejscowości, kędy się znajduje. Wtedy nadchodzi piérwsza stanowcza, próbna chwila dla danego umysłu. Jeżeli iskra prawdziwego genjuszu lub talentu tli się w jego głębi, młode orle dziobem rozbija przeszkodę, jedném dzielném machnięciem skrzydeł, zmusza najbliższą szyderczą gębę do milczenia, i jest nadzieja, że dopiéro później, w pełni młodości sił i w najwyższém natężeniu jój namiętności, druga je chwila podobna spotka, która rzucając mu jak Edypowi zagadkę do rozwiązania, stawia je w owym krytycznym momencie, jaki każdy prawdziwie

wyższy duch przejść musi, w momencie formułującym się w Hamletowe: *to be or not to be...* Jeżeli jednak, co częściej zdarzać się zwykło, umysł wchodzący w życie, należy tylko do pospolitego, domowego ptastwa; jeżeli się tylko bezczelnie w pióra króla ptaków przystroił a pod spodem zwyczajnym został kurkiem podwórzowym, wtedy na poły zdziwion i przełęczony, cofa się przed pokładającą się od śmiechu oną paszczą, która z po za zaułku jakiegoś, bezpiecznie ukryta, przywitała go bezmyślném pośmiewiskiem, uderza głową o ścianę, tłucze się w ciemnościach i, albo zupełnie odrzuca skrzydła osiadając gdzieś w kącie a przyjmując sam na się rolę podobnie pustej gęby względem nowych śmiałków, albo też z połamanými lotkami podskakuje jeszcze nędznie do góry, czepia się innych, śmiało lecących przed nim, smaruje owe pyski miodem pochlebstwa, krzyczy za dziesięciu, robi za ledwie za połowę siebie i w końcu zablocony uczciwie w tym smutnym pochodzie swoim, stacza się wreszcie do dołu zapomnienia na wieczny odpoczynek, a otoczenie w jakim żył, kładzie mu kamień grobowy z napisem: zdolny pracownik, który pył czasu tłómaczy na: blagier... Ale pomijając to żerujące ptastwo, wracam do mojego orłęcia. Przychodzi więc owa druga chwila krytyczna, decydująca na całe życie. Otóż tak, jak w onój fabuli, tak i w życiu na tysiące przechodniów za ledwie jeden, syn Jokasty, zagadkę pono umie rozwiązać i łeb Sfinxowi zdolen jest roztrzaskać. Przedsięwzięcia młodości prawie nigdy w pełni wiek dojrzały nie wykona, rzadko je w części przeprowadzi a najzwyczajj już rozsądnie, ku wielkiej uciesze porządnych ludzi, z niego kwituje i zwraca się na praktyczniejsze, pożyteczniejsze jakoby dla ogółu pole. I jam nie był Edypem...

Tu ex-literat zamilkł na chwilę, uśmiechnął się swoim zwykłym ironicznym uśmiechem i dodał:



— A oto teraz i ów mizerny przecinek.... życia mojego. *To be wise and love exceeds man's might* — powiada Szekspiroska Cressida — *that dwells with gods above...* Wybierając tedy z tego dwojga, a dalibóg długom dość wybierał, zkwitowałem w końcu z tego drugiego—na zawsze. Nie chcę przez to bynajmniej utrzymywać, ażebym w zamian został mądrym, ale tylko, że jakoś, snąc z natury już mam takie serce nieco przytwarde... O! mój przyjacielu—

—— ileżbym stworzył romansów,  
Gdybym chciał wszystkich durniów być zabawą!  
Wyspą dla grubych naszych Sanczo-Pansów,  
Na której by się uczyli ze sławą  
Syllabizować.....

ale ja nie z tych czułych ludzi, jak wiesz dobrze, pochodzę. Jakkolwiek mogę wielce szanować tych „zjadaczów chleba,“ nigdy mi jednak przez myśl nie przeszło zostać dla nich piekarzem.... Niegdyś było to wprawdzie nieco inaczej—myślałem, badałem, pociłem ci się nie raz i pożądałem koniecznie jakiejś sławy a uznania, gotów byłem nawet wreszcie i... poświęcić się! Podkreślałem ci ten wyraz... Dziś za to — o błogosławiona głupoto! błogosławiona nędzo tego świata, przepraszam, chciałem powiedzieć, kąta w którym żyję! tyś mnie nareszcie, dziś nareszcie wyzwoliła z tych złudzeń i pożądań... Dziś już nie żądam nic, nie myślę nic i... nie robię nic.

— Przyznaje—odrzekłem—że to nader budujące to twoje wyznanie i miałaś słusność, że mówić o sobie z pożytkiem dla drugich nie każdemu daném.

— Pozwól chwileczkę, jeszcze nie skończył. Ale, widzisz, trafiają się i nudy czasem; niepodobna ciągle nic nie robić, wtedy więc biorę się do czegoś — najczęściej do... irtowania innych. Gdybyś ty wiedział, jak to wybornie można się nie raz ubawić!..

Przypominasz sobie ten ustęp w Lukrecjuszu, w którym on opiewa błogi stan znajdującego się na bezpiecznym brzegu i obserwującego innych ginących w czasie burzy na morzu?

Suave, mari magno turbantibus aequora ventis,  
E terra magnum alterius spectare laborem...

Owóz coś podobnego zdarza się i ze mną. Sam wolny będąc od tysiąca żądź i niedorzecznych zachceń jakie wstrząsają popolicie ludziskami, i jak on prawdziwy filozof *autos hautō autarkes*, o którym Plato w szóstym dialogu swojej „Politei“ powiada: „rozważający to wszystko, spokoju i swojego jéno pilnujący, niby wśród nawałnicy jakiegóś z piasku i gradu wiatrem miotanych pod murem przystanąwszy“, mogą bezpiecznie patrzeć, nawet podniecać czasem w nich te płomienie sam się niemi nie parząc i często mi wtedy na myśl przychodzi ten zgrabny czterowiersz Węgierskiego, który snąc podobnych duchowych rozkoszy musiał za życia doznawać:

Ja z méj nizkości gdy na ten świat patrzę,  
To mi się zdaje, żem jest w teatrze,  
Každy w swéj roli przedemną się stawi  
I mnie to bawi....

Jeżeli *nota bene*, mówiąc nawiasem, o! tak, po naszem, nie powtórzył tylko po Lucjanie, który toż samo w „Nigrynsie“ powiada: *καὶ καθίσας ἐμαυτὸν ὡσπερ ἐν θέατρῳ μυριάδων κ. τ. λ.* Dużo wprawdzie rozumię ja sobie o nieporównanym z niczém stanem nicości, o którym coś mi ta mądrość wybrana podszeptuje, ale nie mniej potrafię tyleż sobie wyrozumować i o życiu. Jużem-to ci raz wspomniał o tój pięknej własności naszego umysłu... Powiadam sobie tedy: rozkosznym musi być zapewne niebyt, rozkoszném jest je-

dnak i życie, przynajmniej jak dla mnie, dotąd; bardzo więc naturalne i rozumne, że jeszcze i nie śpieszę się tak wielce do tego pierwszego. Dopóki bowiem summa rozkoszy przewyższa sumę cierpień naszych—życie nam jest drogiem. Gdy summa rozkoszy równa się summie cierpień—jesteśmy smutni, zgryźliwi, splenowaci i mizantropiczni. Jeżeli summa cierpień naszych przewyższy sumę rozkoszy—odbieramy sobie życie. Oto cała przyczyna samobójstwa i racjonalny powód do niego. I zawsze następuje samobójstwo w tym ostatnim przypadku. Przewyżka cierpień nad rozkoszami życia np. żebraków lub kaleków jest tylko pozorną—możność a ztąd przyjemność istnienia dla nich równoważy już wszelkie najokropniejsze, jakby się zdawały dla innych, cierpienia. Żadne stworzenie organiczne a więc i człowiek ani chwili istnieć nie może, jeżeli tylko cierpienie, czyli warunki przeciwne istnieniu danej istoty, przewyższałyby rozkosz, czyli warunki przyjazne jój życiu. Dobrze wniknąwszy w tę prawdę, nędza i kalectwo nie są tak straszne, jak się nam dostatnim i zdrowym częstokroć mogą wydawać. Rozumieli to niegdyś lepiej od nas Plato i stoicy, gdy my nieodróżniając jego *doxy* i *hypolepsis* tych ostatnich od istoty rzeczy, mieszamy je często ze sobą.... Otóż wracając do poprzedniego, powiadam sobie tedy: ponieważ znajduję się jeszcze, co najmniej, w drugiem stadium warunków życia, to jest, że zarówno rozkosze jak i cierpienia w jednakię mierze je składają—muszę więc żyć i zgodzić się z Arystotelesem, że lepiej być niż nie być i lepiej żyć niż nie żyć. Tak! żyć trzeba, choćby dla tego, że się już żyje—na nic i tak dość czasu. Żyć—dla tego, ażeby używać—*dum vivimus, vivamus!* jak radzi pewien epitafor. To drugi powód. Żyć—skoro nic innego nie mamy do wyboru. To trzeci powód. Żyć *au moins par la curiosité!* jak ktoś wreszcie powiada. Daję słowo, choćby tylko dla tego ostatniego powodu. Jakkolwiek tam jest, jakkolwiek mielibyśmy mniej lub więcej słuszne urazy do życia,

trudno jednak nie przyznać, że świat i my na nim, to ciekawa rzecz. W świecie zawsze można znaleźć coś nowego o czémesmy przed tém nie wiedzieli a co nas może zająć i ukoić na chwilę nasze smutki i bóle. My znowu sami także niepośledni przedstawiamy interes. Mamy nawet wcale ładny repertoar w naszym teatrzyku życia—posiadamy, naprzykład, myśl, logikę, filozofją, teologją, wiedzę, naukę, postęp, cywilizacją, politykę, ekonomją, socjalizm, mądrość, głupotę, moralność etc. etc.—cóż-to za pyszna kolekcja! nie pozostaje nic więcej jak tylko gapić się i podziwiać a umiérając, żałować tylko, że się jeszcze dosyć nie nagapiło i nie napodziwiało....

— Zgadzam się na to ostatnie, ale sędzę, że tu i bez drażnienia innych, bez szyderstwa i smięchu możnaby się doskonale obyć a jednak znaleźć zajęcie.

— Przepraszam mocno. I zólc jest potrzebna— jak niéma człowieka bez serca, tak niéma i bez wątroby. Człowiek zbyt sercowy tyleż wart co i zbyt zólciový, jeżeli już chcesz ażebym mówił twoim językiem. Chodzi więc tylko o miarę—μεδέν ἄγαν...

— Toż-to to właśnie!—zawołałem—chodzi o miarę, nie o co innego.

— Doskonale! o miarę dla was? bravo! a o miarę dla mnie?... To co dla was dostateczne, dla mnie może być jeszcze nader, nader niezadawalniające; to co dla was będzie już zbyteczném, dla mnie właśnie dopiero w sam raz. A ponieważ nie mniej ja siebie co i wy mnie obchodzicie, pozwólcieź więc, iż miarą dla mnie będzie moja miara naprzód, nie wasza.

— To i do czegobyśmy doszli, gdyby tak każdy chciał swoją miarę wprowadzać?

— Do chaosu.

Spójrzałem nań. Ex-literat wymówił ten wyraz w ten sposób w jaki ktoś inny powiedziałby: do porządku.



— Wiiesz co?—odezwałem się—znudziłeś już mnie twojemi zwierzeniami i przekonaniem a raczej brakiem jakichkolwiek przekonań. Nie ciekawy już jestem dalszego ich ciągu... Teraz dopiero dobrze poznałem, jak jest okropnym sceptycyzm.

## VI.

Nastąpiła przerwa w naszej rozmowie. Mój przyjaciel nie zmieniał jednak wcale swojej postawy; żadnego objawu wewnętrznej gry myśli lub uczuć, niepodobna było dostrzedz na jego twarzy; kręślił tylko jakieś figury laseczką po ziemi i milczał. Nareszcie, niby w dalszym ciągu swojej myśli, odezwał się głośno, jakby do siebie tylko mówiąc:

— Nieskończoność—to Bóg... Człowiek nie może pojąć nieskończoności, nie może pojąć Boga... Nieskończoność siły i materji, czy też czegoś jednego pod tą podwójną tylko formą... nieskończoność fenomenów, nieskończoność i bezpoczątkowość bytu... nieskończoność przestrzeni i czasu — oto niemożność pojęcia bóstwa, któremu pod mianem Bramy, Amuna, Adonai, Baala, Ananke, Fatum, Alchadaru i t. p. ludy cześć oddają... Nie gniewajcie się na uczonych i filozofów, oni wam najzupełniej równi, wierzą zupełnie w toż samo co i wy, tylko, że to po swojemu sobie nazywają: pierwszą przyczyną, istotą zasadniczą, siłą, ideą, atomem etc. Wasi uczeni i filozofowie warci was—potrzeba wiary nie większą jest w was potrzebą jak i u doskonalszych waszych synów... Jeden tylko—dodał głos wzmacniając—tylko jeden z wami się różni — sceptyk. Wy chcecie zbadać, przekonać się ~~się~~ i wierzyć — on nie badać, powątpiewać i przestać... myśleć. Oto wasz antagonist.

I po chwili dodał:

— Ale oto i dobry przykład mimowolnie mi się nasunął... Idea pierwiastku, oderwanego od natury, od świata w którym żyjemy, niezależnego odeń, — — — jest poetyczną kreacją ducha ludzkiego szamoczącego się z uczuciami i myślą swoją, żadnego rozwiązania sobie zagadki bytu swojego i tego co go otacza, a szukającego ukojenia dla swoich bólów i zawodów, na jakie życie, nieszczególne rzeczywiście, bezustannie go naraża. Dla tego-to też i dobrze G. Sand powiada, że pierwszy człowiek, któremu idea ta w głowie zaświtała, nie był ani mędrce, ani uczonym, ani tym, ani owym, ale tylko—poetą... Tak, zaiste! taką fantazją, za którą winna mu być nieskończenie wdzięczną sztuka, tylko poeta mógł wymarzyć... I w samej rzeczy, ludy stojące na pierwszym dopiero szczeblu cywilizacji, około cielesnych potrzeb swoich krzątające się jeno, nie są poetycznymi, więc też i nie posiadają najmniejszego tej idei pojęcia. Ludy stojące na najwyższym jej stopniu, u których trzeźwa spekulacja i rozumowanie zastąpiły prawie w zupełności chwilową, bujnie wyrastającą przy narodzinach prawidłowej myśli, fantazją, także nie są poetycznymi i także idea istoty odosobnionej od natury u nich się zacięra i z wolna zanika. Półcywilizacja, półoświata, oto dziedzina poetyczności, to ojczyzna tej idei... Ale jak dotąd, wszystko to byłoby jeszcze dobre. Jeżeli-bo niemożemy osiągnąć zupełnej pewności, lepiej już jest postawić cokolwiek, obrać sobie chociażby złudne światelko jakieś za przewodnią gwiazdę, niż błąkać się w ciemnościach i rozbijać w pustce. Goethe, zdaje się, był zdania, że lepsza jest choćby fałszywa hipoteza niżeli żadna, a zwłaszcza hipoteza, która jak tu, rozsądnie stosowana, tak wiele dobrego przynieść może, iż nie mając nic lepszego, jak na dzisiaj, w jej miejsce podstawić, możemy śmiało zamknąć oczy na jej wiarogodność. Co jednak powiesz o tym głuptasie, który lepi sobie dziś bałwana z gliny podobnego do

siebie, poczyną z kolei kłaniać się przed nim, modlić doń, błagać, czcić, lękać, szanować, aby nazajutrz bluźnić mu, urągać....? a co pomyślisz sobie, że ten sam ciekawy okaz niekonsekwencji, gdy go już zanadto ta niedorzeczność uderza, miasto poprzedniego tworzy ideały, stawia je sobie za.... nietykalność i poczyną znowu z kolei drżeć.... kierować się według nich, sądzić i karać nawet siebie i drugich za wykroczenia przeciw nim; szczyścić się niemi przed samym sobą.... analizować je następnie... wydziwiać się nad ich doskonałością i wreszcie—znowu krytykować, wątpić o prawdziwości, by w końcu je — wyszydzić?... Co mówisz o tém? Nie dowodziż to, że jakkolwiek człowiek radby wreszcie, dla swojego spokoju, nawet niepewną choćby jakąś hipotezę się zadowolnić, to w głębi ducha jego leży zawsze złudzenie, czarci pomiot, dojścia do bezwzględnej prawdy, złudzenie, które niczém nigdy nie da się oszukać, niczém stłumić, którego nawet najpiękniejsze i zdawałoby się najpożyteczniejsze pomysły nie przekupią ani nie zniszczą? nie nasuwał to nam myśli, że ciągle dążenie ku prawdzie, ku jej odkryciu, ciągle wachanie się (więc to co życie stanowi) jest właśnie celem człowieka, a nie samo odkrycie prawdy, któraby była pono tylko — śmiercią jego ducha? Zrozumiał to dobrze Duchiniński, może głębiej od innych pisarzy naszych myślący historyk, gdy pisał te wyrazy: „Systema szukania prawd są często ważniejsze niż samo odkrycie prawdy; bo gdy systema szukania prawd prowadzą zawsze do rozwoju myśli człowieka, do upodobania w rozmyślaniu nad nieskończonością, nad nieśmiertelnością—co jest celem życia człowieka, nauk jego; tymczasem prawda odkryta może go zatrzymać do używania onęj, do cieszenia się nią, bez dalszego następstwa dla rozwoju myśli, dla rozwoju siły twórczej człowieka, bez dalszego myślenia.“ A jeżeli zgodzisz się na to, jeżeli uznasz, że tak jest w istocie a nie inaczej, że tylko

dążenie ku prawdzie a nie ona sama jest nam do-  
 stępną, dla czego więc wzbranasz głosu komuś  
 z obawy, że to mogłoby pewien zamęt wywołać w wy-  
 godnie ułożonym już raz stanie rzeczy? na jakiej za-  
 sadzie chciałbyś jedną ogólną miarę dla wszystkich  
 ustanowić? na jakim-to wreszcie kryterjum oparty ro-  
 bisz wybór i gdy pozwalasz jednej stronie całej swo-  
 body słowa i występowania czynnie, spokojnie słuchasz  
 jej obelg rzucanych na przeciwników i z prawem w po-  
 moc jej pośpieszasz — drugiej milcząc nakazujesz  
 a uśmiech politowania na jej ustach paragrafem ko-  
 dexu ścigać gotowys?... Powiesz, że w takich razach,  
 gdzie niema zupełnej pewności, która z opinij jest pra-  
 wdziwą, jedyna nam pozostaje droga trzymać się prze-  
 konań większości i bronić ich przeciw zamachom je-  
 dnostek. Stary sofizmat! najniebezpieczniejszy argu-  
 ment, którego zwykli używać ludzie częstokroć skry-  
 tych zamiarów i szkodliwych dążeń! Kiedyż-to, proszę,  
 przekonanie większości było probierzem prawdy?... Czy-  
 liż błędów milionów ludzi i pół setki wieków nie oba-  
 lił jeden głos z nad Jordanu?... Czyliż przekonania  
 odwiecznego wszystkich ludzi, opartego na najsilniej-  
 szym, zdawałoby się, bo na n a o c z n y m dowodzie,  
 nie zbiło jedno p o c z u c i e braku harmonji w wszech-  
 świecie toruńskiego mędrca? że pomnę sto innych  
 przykładów w mniejszym zakresie w obec tych dwóch  
 najpotężniejszych, jak na dziś, najlepiej nam wskazu-  
 jących całą błahość, chociażby najmocniej nie raz wko-  
 rzenionych przekonań ogółu. Nie chcę ja przez to,  
 rozumie się, dowodzić, iżby jedno z nich było stano-  
 wczym błędem a drugie niewzruszoną na wieczne już  
 czasy prawdą, a tylko, że człowiek niestety! skazanym  
 jest na ciągłą oscyllacją w swoich pojęciach, na bezu-  
 stanną ich zmianę, na d ą ż e n i e, jakom mówił, bez  
 końca właśnie ku prawdzie i na nieosięgnięcie jej sa-  
 mej—nigdy...



Ex-literat przeszedł się parę razy wzdłuż kolumnaty w którejśmy się znajdowali i jakby przeskakując cały związek swoich myśli do ostatniej jaka go więcej zastanowiła, tak mówił dalej:

— Jeżeli uważnie przyjrzymy się dzisiejszemu stanowi kuli ziemskiej, niepodobna wstrzymać się od zdziwienia, że natura dotąd jeszcze nie zastąpiła człowieka jakimś nowym, lepszym stworzeniem i że rozsądniejszemu, bodaj uczciwшему panu nie powierzy nareszcie gospodarstwa na powierzchni tego globu.... Ten dzisiejszy jej rządzca jest tak jeszcze zajęty samym sobą, tak jeszcze potrzebuje samego siebie do porządku doprowadzać, że albo zupełnie, trzeba wyznać, celów natury nie pojmujemy, albo téż ona sama strasznie niedbale około własnego interesu się krząta. Życie dzisiejszego, choćby wzięść nawet tak zwanego cywilizowanego człowieka, składa się z tak niesłychanej ilości głupstw i z tak nic nieznaczącej odsetki mających w sobie jakiś zaród postępu i rozwoju myśli, że po prostu stawiasz sobie nie raz pytanie, po jakie лихо to bydłę istnieje?... Jeżeli natura ma na celu, co prawdopodobne, samo tylko przetwarzanie, ruch, wieczysty wir, odmęt, a to dla osiągnięcia niepojętych dla nas rezultatów, to niewytłómaczonem zupełnie jest, dla czego tak oporny, nieruchawy, osadzający się, skłonny prawie do jakiegoś skryzystalizowania się czynnik jak ludzkość, tak długo utrzymuje się na powierzchni ziemi?... Jedna tu tylko myśl mi się nasuwa, czy czasem nie jest-to założeniem natury dozwalać na teraz rozwijać się, mnożyć i rozprzestrzeniać ludziom, absorbować niejako w siebie całą organiczną produkcją ziemi, ażeby później na raz, dla przyspieszenia olbrzymiego jakiegoś procesu, w ułatwiony sposób oddać ich na pastwę niebywałej dotąd epidemji i jednym zamachem nowy, doskonalszy stan rzeczy zaprowadzić—? Istnienie człowieka w naturze niema, zdaje się, innego znaczenia jak to, że ono jest

pewnego rodzaju laboratorium chemiczném, potrzebném jój do przemiany materji powszechnój, i w ogóle, tak roślinność jak i zwierzęcość tój ziemi, wygląda coś na jakiś tylko ferment, który natura wytworzyła w nieznanym nam celach, a największy genjusz ludzki i najprostsza monada, jednaką dla niej wartość posiadają. Wprawdzie zdziéra to z nas niemiłosiernie aureolę duchowości i jakoby samowiedzy przez nas tój ziemi a wyznacza nam nie zbyt dostojne stanowisko w przyrodzie, według naszych dumnych przekonań, ale cóż robić w obec brutalnej rzeczywistości? Że człowiek ma nieco szczytniejsze przeznaczenie na ziemi, trudnoby było tego dowieść, jeżeli odrzucimy nasze aspiracje na bok a będziemy się tylko trzymać faktów niezbitych, jakie się w obec nas spełniają. Wpóśród danych jakie sam sobie człowiek stawia na dowiedzenie swojego wyższego znaczenia w przyrodzie, jest jedno na które największy przycisk zwykł on kłaść, i które zdaje mu się, że najlepiej zdolne jest uratować jego powagę i wielkość, mianowicie, istnienie w nim postępu, w nim jednym tylko w obec całej reszty tworów tój ziemi. A jednak nic łatwiejszego nad obalenie tego niby dowodu. Postęp w naturze w ogóle, a w nas samych w szczególności, to tylko czyste nasze złudzenie. Pomijając na teraz ten pierwszy, bowiem to wymagałoby szerszej nieco dyskusji, dotknę tylko tego jakoby naszego wyłącznie. Że jest on złudzeniem naszym, to najlepszym dowodem, że natura człowiecza, tak jak i każdego innego tworu tój ziemi w niczém się nie zmieniła od chwili pojawienia się jego na niej. Nie należy brać okoliczności zmieniających zewnętrzne formy i zwyczaje zwierzęcia za zmianę jego istoty. Można konia karmić chlebem, psa do wódki przyzwyczaić, a szczygła zmusić do przyciągania sobie wózka z żywnością i t. p.; można zmienić barwę kwiatów, zwierzętom sierć, ogon szczurowi na łbie zaflancować, potwor-

ności wreszcie wytwarzać—można latać balonem i układać rachunek różniczkowy, a jednak koń, pies, szczygieł, szczur i człowiek jest t $\acute{e}$ m sam $\acute{e}$ m, cz $\acute{e}$ m by $\acute{l}$  przy pocz $\acute{a}$ tku wiek $\acute{o}$ w — w $\acute{o}$ ł wo $\acute{l}$ em nazawsze pozostanie a cz $\acute{ł}$ owiek si $\acute{e}$  nie przerodzi w wy $\acute{s}$ zy utw $\acute{o}$ r, bo z chwil $\acute{a}$  mo $\acute{z$ liwości t $\acute{e}$ j—przesta $\acute{l}$ by by $\acute{c}$  cz $\acute{ł$ owiekiem... Umys $\acute{l}$  cz $\acute{ł$ owieczy jakim by $\acute{l}$  w chwili pojawienia si $\acute{e}$  istoty ludzkiej na ziemi, takim i pozosta $\acute{l}$  do dzisiaj. Jest tylko przyrost wiedzy, ilo $\acute{s}$ ci fakt $\acute{o}$ w — nie wi $\acute{e}$ cej; natura umys $\acute{l}$ u cz $\acute{ł$ owieka, zdolno $\acute{s}$ ć j $\acute{e}$ j, *capacitas*, kierunek jego i mo $\acute{z$ liwo $\acute{s}$ ć poj $\acute{m}$ owania w ten a nie w inny spos $\acute{o}$ b pozosta $\acute{l}$  ten sam. W staro $\acute{z}$ ytno $\acute{s}$ ci, na przyk $\acute{l}$ ad, og $\acute{o}$ ł zawsze czu $\acute{l}$  i wierzy $\acute{l}$  a tylko jednostki rozumowa $\acute{l}$ y i dzi $\acute{s}$  to samo; co wi $\acute{e}$ cej nawet stosunek mi $\acute{e}$ dzy jednym i drugi $\acute{e}$ mi pozosta $\acute{l}$  ten sam. Doda $\acute{c}$  nale $\acute{z}$ y,  $\acute{z}$ e jak czucie i wiara og $\acute{o}$ łu pozosta $\acute{l}$ y te $\acute{z}$  same zmieniwszy tylko form $\acute{e}$ , tak i rozumowanie jednostek jest to $\acute{z}$  samo, nawet—bez zmiany formy. Post $\acute{e}$ p ludzki to fala id $\acute{a}$ ca po powierzchni wody — zdaje ci si $\acute{e}$ ,  $\acute{z}$ e to woda gdzie $\acute{s}$  bie $\acute{z}$ y a tymczasem ona pozostaje na mi $\acute{e}$ jscu, tylko form $\acute{e}$  odmie $\acute{n}$ ia. Tak wi $\acute{e}$ c, jak w naturze znikanie jednych twor $\acute{o}$ w z powierzchni ziemi a pojawianie si $\acute{e}$  innych nie jest wcale j $\acute{e}$ j post $\acute{e}$ pem a tylko przemian $\acute{a}$ , tak i w cz $\acute{ł$ owieku przej $\acute{s}$ cie ze stanu tak zwanego dzikiego w stan znowu tak zwany cywilizacji, nie dowodzi wcale jakoby on mi $\acute{a}$ ł zostawa $\acute{c}$  przez to lepszym, doskonalszym i wy $\acute{s}$ szym, ale tylko,  $\acute{z}$ e odmienne warunki bytu w jakich obecnie si $\acute{e}$  znajduje, musz $\acute{a}$  tak $\acute{z}$ e wywo $\acute{l}$ ywa $\acute{c}$  i odmienne jego potrzeby a d $\acute{a}$ żenia. Mniemanie jakoby kr $\acute{e}$ gowiec by $\acute{l}$  cz $\acute{e}$ m $\acute{s}$  doskonalszym od skorpia $\acute{k}$ a posz $\acute{l}$ o zt $\acute{a}$ d,  $\acute{z}$ e my uwa $\acute{z}$ aj $\acute{a}$ c siebie za najdoskonalszy tw $\acute{o}$ r t $\acute{e}$ j ziemi, os $\acute{a}$ dzili $\acute{s}$ my,  $\acute{z}$ e wszystko to co podobniejsze do nas, musi by $\acute{c}$  i doskonalszym od tego co mniej nam podobne. Na t $\acute{e}$ j zasadzie r $\acute{o$ wnie $\acute{z}$  i chybka jask $\acute{o}$ łka uwa $\acute{z}$ a zapewne ci $\acute{e}$ żką polatuch $\acute{e}$  za mniej od siebie ale niesko $\acute{n}$ czenie doskonalsz $\acute{a}$  od

człowieka, który wcale latać nie może; barwny motyl wyższym od szarego wróbla; przemyślny pajak od muchy dającej się łowić w jego sieci; mrówka od słonia, którego zapewne nawet dobrze wyobrazić sobie nie może i t. d. aż do wymoczka jakiegoś, bakteryy lub wibrjona pojmującego tylko podobnych sobie i według tego podobieństwa gotowego wystopniować doskonałość istot na ziemi. To poczucie siebie za najdoskonalszy okaz prawdopodobnie musi posiadać każda istota organiczna i jest ono może warunkiem jój bytu; przeświadczenie o swojej niższości i podlejszém znaczeniu w obec innych, niewątpliwie nie przyczyniałoby się do utrzymania energii jój życia i zmusiłoby ją do ustępowania własnowolnego innym a przez to i do rychłego zniknięcia wraz z całym swoim rodzajem. A nie mów mi czasem, że ilość lub jakość zmysłów lub organów w daném zwierzęciu w porównaniu z inném, lub siła intelligencji jego daje nam niby miarę jego doskonałości. O zmysłach zwierząt i o rodzaju ich intelligencji, my niemamy najmniejszego pojęcia (i nie możemy mieć nigdy, bobyśmy przestali wtedy być sobą), a nasza cała mądrość i potęga rozumowania, musi często ustąpić najprostszemu i niewytłómaczonemu niczém instynktowi psa, którego nogą kopjemy, lub żyjotka, jakie zaledwie grube nasze zmysły dostrzedz zdołają. Co zaś do panowania naszego niby na ziemi, sądzę, że nawet i nie wspomniesz o tém, boby cię chyba pierwsza lepsza epidemja wymłócająca nas bez ceremonji lub malowniczy łańcuch gór kredowych czy rafy koralowe przeszkadzające nam czasem w naszej włóczędce po świecie, grzecznie przypomniały, że to nie my urządzamy plan tego globu i nie od nas zależą jego mieszkańcy.... A teraz, odrzućwszy na bok te śmieszne i dziecinne przekonania o naszej doskonałości, postępie i rozwoju jakoby człowieka, najważniejsze podstawy wszelkich naszych twierdzeń, że tak jest a nie inaczej, zwracam się jeszcze



raz do poprzedniego i pytam, dla czego komuś nie chcesz dozwolić także utrzymywać, że właśnie nie tak jest jak powszechnie sądzą i może być inaczej? dla czego sceptycyzm niechcący ślepo wierzyć w wasze twierdzenia i niekoniecznie zachwycający się waszemi niewzruszonemi dogmatami nazywasz—okropnym? Czy nie dla tego może, iż on właśnie zgodniejszy z naturą ludzką dążącą tylko zawsze do prawdy a niezadawalniająca się martwością otrzymanych raz już rezultatów? że on nie daje się ułożyć bezmyślnie w gnieździe błędów wygodnych, byleby tylko otrzymać miły spokój? że obawiacie się urojonego chaosu przekonań, zagrażającego jakoby porządkowi tak doskonałemu, jak i wam się wydaje, żeście już sobie dziś wytworzyli?... Bądź spokojny—chaos to pozorny a warunkiem wszelkiego życia i jego potęgi zawsze tylko walka i starcie się, bój i zamieszanie, które przeraża tylko tchórzów i niedołęgów przeznaczonych i tak już na zagubę. Twierdzić, to najistotniejsza cecha głupoty. Na jedno zapytanie mędrca, osioł ci sto twierdzeń postawi. Dziaki i prostak wszystko ci wytłómaczy, filozof nic. Dla głupca wszystko jest bardzo jasne, na wszystko ma odpowiedź i jest zawsze zadowolony z siebie i drugich. Historia jest tylko jedną wielką kupą twierdzeń. Czém jest społeczeństwo? — twierdzeniem. Czém prawodawstwo?—wielkiem twierdzeniem. Czém wiara, nauka, wiedza cała?—szeregiem twierdzeń. Świat do głupców należy. A jednak—nie masz nic okropniejszego nad głupotę ludzką. Jeżeli Bóg stworzył rozum, szatan przeciwstawił mu także swój genialny wynalazek — głupotę. Bóg zrazu zapewne musiał wielce się uśmieć ujrzawszy to cudo, lecz wnet potem musiał także chyba pożałować, że dając człowiekowi tę krztynkę samowiedzy, skusił diabła pomimowoli do tego straszego wynalazku. Jest-to arcydzieło piekła i dopóki Bóg nie cofnie człowiekowi swojego podarku, lub nie zamieni go na coś praktyczniejszego dla tego cielątka,

ten wynalazek szatana nigdy Mu nie pozwoli pójść dalej w swojej twórczości. Otóż nic bardziej nie przeszkadza do wzniesienia się na dostępną nam wyżynę bezwzględności, t. j. obiektywnego zapatrywania się tak na przyrodę jak i nasze własne sprawy, nad przyjmowanie uznanych raz pojęć i twierdzeń i niepoddawanie ich za wsze krytyce, a to z tego względu, że życie ciągle nam przynosi nową garść doświadczenia i nowe, nieznanne przedtém, wytwarza potrzeby. Do pojęć takich właśnie należy: wrzekomy nasz postęp; twierdzenie, że istnieje jedna tylko prawda jakaś bezwzględna, fałsz bezwzględny i t. p. A tymczasem, w rzeczywistości, niéma fałszu a tylko większe lub mniejsze wnikanie nasze w istotę rzeczy, której sprawdzianem jedynym jest sam człowiek, jego ciasny, zamknięty w obrębie zdolności własnego organizmu, sąd, i dla tego zawsze zależny od takiego lub innego stanu lub usposobienia danej jednostki. Wszystko-bo cokolwiek weźmiemy pod uwagę, może i przedstawia nam się zwykle w dwa wręcz odmienne sposoby. To zależy od punktu naszego zapatrywania się, od dwóch zarówno dobrych i jednakiej wartości usposobień i stanów naszego ducha, zależnego jak najściślej od takichże stanów naszego ciała. Dla człowieka, tak jak dla każdej istoty żyjącej, czującej istnieją dwa tylko stany: rozkoszy i bólu, czyli dodatni i ujemny, sprzyjający życiu i wrogi mu. Sądy rozumu naszego jakie się pojawiają w tych dwóch stanach człowieka będą naturalnie wprost sobie przeciwne, mniej lub więcej, zależy to bowiem od większej lub mniejszej różnicy, jaka pomiędzy stanami temi zachodzi, a jednak acz przeciwne, zarówno prawdziwe, rzetelne i trafne. Zarówno głoszący swoje logiczne zdanie w pierwszym stanie się znajdujący z wewnętrznego przekonania je wygłaszają, jak i drudzy znajdujący się w drugim stanie to robią, i zarówno też samą racją mają jedni i drudzy, gdyby im przyszła

ochota dać się za swoje przekonania ukrzyżować. Ci i tamci są w porządku i w zupełnej zgodzie ze swoją naturą. Gdzież tedy prawda? która racja większa? gdzie się zaczyna ujemne a kończy dodatnie, inaczej, gdzie słuszne a gdzie fałszywe twierdzenie? gdzie zdrowe a gdzie chorobliwe zapatrywanie się na rzeczy? a jeżeli nam łatwo byłoby wykazać je tam, gdzie djametralnie są sobie przeciwne, jakim-to czułem narzędziem odróżnimy je pomiędzy sobą w stanie naszego ducha środkującym pomiędzy chorobą i zdrowiem, rozkoszą i bólem, złem i dobrem i t. p.? Otóż wszędzie i zawsze prawda się znajduje, wszędzie ona względna i nigdzie powszechna. Głupotą tedy jest szukać jej dla wszystkiego jednakiiej; głupotą zmuszać wszystkich do uznania jej jednej, głupotą i wielką, ale wiedząc o tém i mimo to nieuznawać potrzeby najobszerniejszej możliwej tolerancji jest już — nikczemnością... I dla tego to, ta cała nasza filozofja i wszelkie szermierstwo myśli, wyprowadzanie z niej tak zwanych logicznych wniosków, bezwzględna jakoby mających posiadać wartość, jest-to uganianie się za cieniem i to takim cieniem, którego istnienie samo nawet jeszcze niedowiedzioném, który pono jest widziadłem, złudzeniem optycznym naszego ducha. Wszelki system filozoficzny, wszelkie nasze dowodzenie o tyle jest bliższém bezwzględnej (?) prawdy, o ile jest logiczniejszém i do bardziej subtelnych, logicznych wniosków dochodzi. Jest-to uznany pewnik, a dla tego uznany, że właśnie jest i on sam — logiczny. Ależ, czy dla tego, że coś jest logiczném, ma być zarazem i absolutnie prawdziwém? Jak można żądać odkrycia czegoś absolutnie prawdziwego, jeżeli sam środek do tego użyty, logika, potrzebuje jeszcze piérw być dowiedzionym, ażali jest prawdziwym, bezwzględnym, istotnym środkiem, rzetelnym i odpowiednim do odkrycia onego absolutu? Jak

można chcieć przez widziadło złudne odkrywać to, co ma być rzeczywistością? cieniem skalpela chcieć krajać urojone drugie widziadło?... Dla tego też więc tylko konsekwencja wypadków, faktów zmysłowych może nam służyć za jakąś wskazówkę, jaki taki środek do dowiedzenia się czegoś, o czem nie wiemy — nic więcej, wszelkie zaś wybieganie po za nią, wszelkie tak zwane prawidłowe rozumowanie czystej myśli do niczego doprowadzić nas nie może. Czy zgadzasz się na to? Przypuśćmy. Ale to wszystko, zapewne sam zauważysz, com ci tu powiedział, o tyle tylko jest prawdziwem i słusznem, o ile jest... logicznem — a wszakże logicznie odmawiamy prawdziwości logiki i przeczymy jej wartości?... Oto masz błędne kółko, ów *tropos diallelos* człowieczego umysłu <sup>1)</sup>. Masz-że odwagę teraz przysięgać na coś, a wzbraniać drugim czegoś innego?... Jeżeli głębiej wnikniesz w ten cudacki, zawily, mglisty wypar człowieczej mózgownicy, który nazywamy duchem naszym, z łatwością zgodzisz się na to, że negacja i wiara to w gruncie jednoznaczne wyrazy; niewierzyć, to toż samo co wierzyć w swoją niewiarę... Niemożność, to jest przeświadczenie o niemożności znalezienia absolutu, nie jestże wiarą w tę niemożność? Czegoż więc wy chcecie od tych, którzy wam przeczą? Czy pozbawić ich — ich wiary?... Ależ bez wiary człowiek żyć nie może jak sami głosicie, takąż-to wasza logika?... Lecz sceptycyzm, mój drogi, prawdziwy, istotny sceptycyzm niema nic wspólnego z całą tą logiczną komedią. On niczego nie twierdzi i niczemu nie przeczy — οὐδὲν μᾶλλον. Wstrzymać się od sądu wszelakiego i osiągnąć przez to ową najwyższą filozoficzną *ataraxją*, spokój mędrca—oto jego zasada i cel. Jak widzisz, nawet z tą własną waszą logiką jest on

<sup>1)</sup> Ob. „Pamiętn. Scept.“ rozdz. I, str. 11.



w zupełnej zgodzie, a gdyby i nie był, dowodziłoby to, że nie miałyby już prawa do bytu? Ja jedno ci tylko powiem: Wszystko co logiczne to i możliwe — głupi tylko temu może zaprzeczyć; ale, że i to być może przed czem się sama logika cofa, na to nie wielu nawet mędrców się zgodzi.

I zwracając się do mnie:

— A któż teraz ma słusność? — zapytał — jest-że istota jakaś na ziemi, jakieś objawienie wreszcie z po za ziemi nadesłane, któreby rozstrzygnęło, czy wy, czy sceptyk stoi przy prawdzie?...

## VII.

— Jeżeli nie możemy posiadać bezwzględnego kryterjum, możemy sobie za to niewątpliwie znaleźć względne przynajmniej — odpowiedziałem. Kryterjum to nawet doskonale nam służyć może, oparte bowiem ono jest na nas samych i z nas powstaje. Oto w tych czasach, naprzykład, przyjęto historyczny pogląd, który prawdopodobnie doprowadzi nas z czasem do utworzenia sobie niezłomnego sprawdzianu ku rozstrzygnięciu wszelkich kwestij zjawiających się tak licznie w chwili obecnej.

Ex-literat uśmiechnął się i rzekł:

— Historyczny sprawdzian... Żarty, mój przyjacielu. Historia, to wielka cudzołożnica, którą każdy używa i nakłania do swojej woli i chuci. Nikogo ona nie uczy, a tylko pomaga mu do utwierdzenia się w własnym przekonaniu i dodania powagi swoim twierdzeniom. Powiedz mi, co ludzkość zyskuje z poznania dziejów minionych? W historii widzi przewroty i błędy — popełnia inne przewroty i nowe błędy; śmieje się z głupstw przeszłości — jeszcze większych

dzisiaj się dopuszcza. Bajron to doskonale zrozumiał: *There is no hope for nations!* woła on, historia *hath taught us nought, or little...* I tak: czy wyprowadziła sobie jakąś jedną prawdę, wskazówkę przynajmniej, naukę, na przykład, z tego, że wszelka cywilizacja poczyna się w barbarzyństwie, a kończy na wyuzdaniu, zdenerwowaniu, zużyciu się, przesileniu i upadku znowu w zdziczenie? czy mimo to, że konsekwencją jest konieczną to przeżycie się, pozwala sobie przypuścić do głowy, że i tegoczesna cywilizacja musi się przeżyć, ztląć i zgasnąć? czy mimo to, że począwszy od prostackich chuci i popędów, przeszedłszy przez ideały, kończy się zawsze na lubieży i grubój zmysłowości, przekonaną jest, że i ten wrzekomy postęp jakoby w uszlachetnianiu swoich uczuć, o którym tak dużo dziś rozprawiają, jest tylko pozornym, złudnym postępem, tak jak idąc po okręgu koła, postępując ciągle na przód — wracamy tylko tam z kądśmy wyszli? czy wreszcie wiedząc nawet o tém, staraż się ona o zapobieżenie, o ile to możliwe, temu kręceniu się w kółko; myśliż o złagodzeniu tych spadków powtórnych w barbarzyństwo przez postawienie sobie trwalszych jakichś celów w życiu, nad nienasycone zadawalnianie głupich swoich zachceń cielesnych i bezmyślne wyzyskiwanie przyrody jeno dla lechtania, co raz to w nowy sposób, drętwiąjących swoich nerwów?... Głupstwo mój przyjacielu, oto ocean, po którym pływa sobie bez steru wielki korab' ludzkości, a dzieje jój szaly! zaiste szaly i nic więcéj. Jak zajrzysz okiem, odkąd się fala dziejowa wznosi aż po dzień dzisiejszy, szaly, tylko szaly, zaślepienia, warjactwa bezmyślne, fanatyzm, ukrzyżowania, wrzaski, wykrzyki błaznów, dzwonki, bębenki i trąby głupoty. Niech żyje szal... W człowieku połowa z małpy, połowa z barana. Z małpy wziął naśladownictwo, z barana — ślepe.... A! jeżcze jest cząstka—z osła: uporu. Oto mi trójca!... Długo, zapamiętałe trzyma się raz nabytych

przekonań, ale gdy wreszcie konieczność złamie ten koźli upór, rzuca się w reakcję, w szalony popęd naprzód, ślepy, jak trzoda w ogień. Był czas, wierzył ci we wszystko, jak dzieciak; był znowu inny, wątpił jak filozof. Niedawno, siebie stawiał na szczycie, w sobie widział źródło wszystkiego, centrum wszechświata, samowiedzę jego; dziś, powiada, że o niczem nie wie, notuje tylko fenomena, powątpiewa o własnej świadomości i uznaje się za bezwłasnowolne kółeczko w maszynie przyrody. Jutro — szaly! zaprawdę, szaly! — oto ludzka historia.

Ex-literat potarł czoło, spojrział na mnie i zapytał:

— Ale o czémeśmy-to mówili przedtém?... Chciałem podobno powiedzieć ci coś o sobie — przerwałeś mi i weszliśmy znowu na granice naszych odmiennych pojęć. To i lepiej — nie miałbym ci téż może i nic więcej interesującego do powiedzenia, a za to te nasze pojęcia są tak odskakujące od siebie, że warto zaznaczyć ich ciekawą różnicę. Ty, wiem, niewielkim zwolennikiem jesteś różnaitości ich u ludzi, ja przepadam prawie za nią. Jeden porządny kozioł dla mnie zawsze będzie wart więcej niż cała trzoda baranów. Zapewnie — jakby to ślicznie było, gdyby można odciąć wszystkie głowy ludzkie i pozostawić same tylko tułowia! Co to za jednomyślność wtedyby zapanowała na świecie! co za przedziwne, wzorowe, idealnej doskonałości istniałyby wtedy społeczeństwa ludzkie! Po kiego licha natura dała nam te bańki zamóźdzone zwane głowami, które tyle nedorzecznosci i nieszczęść na nasz rodzaj sprowadzają?... Ot, nas dwóch, na przykład. Ty chciałbyś przeprowadzić swoje pomysły w czyn i w życie, ja o to nie dbam. Ty wymagasz zaraz obrobienia danej kwestji, wyczerpania jej, usystematyzowania i tym podobnych pięknych rzeczy, ja zadawałniam się aforyzmem, rzutem i puszczaniem go — na wiatr. Ciebie dużo obchodzi sku-

tek, jaki wywołają twoje dowodzenia, mnie tyle co botokuda nowy bil w parlamencie angielskim. Ty i wy chcecie zaraz korzyści, przede wszystkim korzyści, ja ją dopiero na ostatniem miejscu stawiam i, co chcesz? mam takie głupie upodobanie, że wolę skowronka wygwizdującego sobie gdzieś tam pod obłokami, zdawałoby się bez celu i pożytku, nie pytającego się czy kto go słyszy lub nie, niż kwokę, bardzo porządną istotę, gdaczącą tylko wtedy, kiedy się jej jeść zachce.....

— Ależ, powiedz mi, do czego byśmy znów teraz doszli, gdyby każdy miał podobne twoim upodobania?

— Zaprawdę, większyś dzieciak, niżelim sadił. Samo przypuszczenie, ażeby wszyscy mogli dojść do podobnych moim, trąci już niedorzecznością. Społeczeństwo ludzkie już dla tego samego, że istnieje, jest zbyt żywotnem i obchodzącem samo siebie, ażeby mogło większą ilość indyferentów wytwarzać. Tak jak zdarzają się w niem od czasu do czasu jednostki potężnych namiętności, tak i trafiają się pojedyncze tylko indywidua zupełnie ich pozbawione, lub też do tyła zdolne panować nad sobą, że żelazną wolą umieją niemi zawładnąć i zmusić do milczenia. Które lepsze?— ja się tego nie podejmuję rozwiązywać, raczej zgodziłbym się na to, że jedne i drugie są równe sobie, jedne i drugie dobre i, że się wyrażę twoim terminem, zarówno dla społeczeństwa p o ż y t e c z n e. Nazwiesz to naturalnie paradoxem, a jednak gdybyś chciał głębiej w rzecz wnikać, możebyś się zgodził na to, że tak zwany indyferentyzm, czyli odosobnienie się od czynnej masy społeczeństwa i nieprzyjmowanie, chyba musowe udziału w jego dążeniach, ma także swoje, może wielce dodatnie strony. To także jeden ton więcej, choćby tylko rezonans w społecznej harmonji. Jednostki zdolne odskoczyć od prądu ogólnego, umiające zwłaszcza zdawać sobie sprawę z tego ruchu pędzącego massy, przyjmujące na siebie rolę zimnego



widza w tój szalonej nieraz grze namiętności i przekonań milionów, to, powiedziałbym, wolni strzelcy, boczne strażę armji ławą walającą. ostrzegające ją nieraz o niebezpieczeństwach i wskazujące jój nowe punkta widzenia, które ona nie może, choćby dla tego tylko, że masą jest, dostrzedz, a bez których jak owa *vis consilii expers* Horacego, częstokroć *mole ruit sua*. Indyferentyzm to niby owe kamyczki, które rwący potok z sobą wprawdzie czasem unosi, ale które w końcu osadzają się gdzieś na dnie, mnożą przy sobie, tamują zwolna bieg jego i wreszcie zmuszają zmienić kierunek, by zbyt wielkich szczerb i przepaści w miejscu jedném nie wyłabiał, a innych nie pozabawiał zupełnie ożywczej swojej siły. Nie wpływa on przeto na zmniejszenie samej siły potoku, a choćby i wielce wzrósł i pozornie zdawał się zagrażać naszym pojęciom i planom na przyszłość, redukuje się on zawsze do jakiegoś zaledwie kropli wody w tym olbrzymim bałwanie, zowiącym się ludzkością, a która mu nie przeszkodzi i tak na zawsze pozostać bałwanem... I dla tego też, ktoby mi kazał trudzić się na to tylko, żeby jakiś darmozjad ducha przystępował do uczty umysłowej, jak do gotowego stołu w garkuchni, a w dodatku krzywił gębę i wybredzał w tём, co mu w pocie czoła nie raz przygotowano? Nie głupim. Doskonale wiem o tём, że też to i za to tylko uznawają i pomniki stawiają, gdy kto wytrzyma te wszystkie dasy, przycinki, kpiny, szyderstwa, plucia nawet i t. p. przyjemności, a w końcu z poświęceniem się wylezie z po pod tego wszystkiego i postawi na swoim. Szczęść mu Boże! nie zazdroszczę. Mnie-bo patrzącemu na to wszystko często przychodzi myśl do głowy, że niemasz ja w niej nikczemniejszych stworzeń od ludzi. Jeżeli postępujesz zgodnie z ich dobrem, z ich wygodą, z ich zadowoleniem, nazywają to szlachetnością w tobie, moralnością, wspaniałomyślnością, szczytnością, wreszcie bozkością samą i biją

ci oklaski, wiją wieńce i stawiają monument. Jeżeli do tyłaś rozsądny, że nie szkodząc im, nie dbasz też o nich wiecznie chciwych niezasłużonych podarków i darmoch wszelakiego rodzaju, mówią o tobie, żeś egoista, podłej duszy, małego serca, nie wart nawet, że cię święta ziemia nosi na sobie. No, powiedz sam, objawiaż się kiedykolwiek jawniej, bezczelniej lichota natury ludzkiej?... Ażeby być uznanym przez ludzkosć za wielkiego, potrzeba być koniecznie tak małym jaką ona właśnie jest i skupić w sobie wszystkie jej nikczemności. Ludzkosć zawsze w swoich wielkich czci tylko samą siebie. Nie może ona pojąć nic, co niema z nią, z jej własną korzyścią ścisłego związku, i sama będąc najpotworniejszym egoistą o milionie głów nie może ścierpieć nikogo niechającego się jej jak Molochowi oddać na pożarcie i śmiącego pozostać samym sobą i choć trochę dla siebie. Jest-to toż samo, powiedziałbym, ślepe zwierzęce powodowanie się swoją chucią co w miłości rodu własnego. No, bo sam tylko powiedz, czyż może być coś samolubniejszego, bezwstydniej w biały dzień ciskającego się w oczy, bezmyślniejszego i mniej dbającego o resztę podobnych sobie, jak istota jakaś tuląca płód swój, smród swój do swojego łona? A jeżeli rozważysz, że cała społeczność składa się z takich rozmnożonych w dziesięciuro samolubów, gotowych świat spalić i w kawały podrzeć siebie nawzajem dla nakarmienia siebie w swoim płodzie—jeżeli pomyślisz, że zaledwie rzadkie, wyjątkowe jednostki pośród tych milionów mają odwagę stać samotnie, zdolne nakazać milczenie swoim uczuciom, zapanować nad tym niezdającym sobie sprawy popędem, a które jakby przez urągawisko właśnie dla tego przezwano egoistami, że zamiast na dziesięciu swoich sobowtórów rozkładać swoją nienasyconosć, ściągnęli ją tylko z konieczności do jednego tylko, do siebie samego — co wtedy powiesz o tej strasznej nietolerancji ogółu, nacisku masy bezmyślniej

i dławieniu wszystkiego co nie chce lub nie może zgodzić się z nią, a jednak nie mniejsze ma prawo bytu co i ona.

— Przyznam ci się, że po raz pierwszy daje mi słyszeć podobnie dziki paradox jak to, coś na końcu o uczuciach dla swojego rodu powiedział. Pomijam go jednak jako chwilowy szal chyba, lub rozdrażnienie jakieś z twojej strony, a co do poprzedniego o niesłusznych jakoby wymaganiach ogółu poświęcenia się dla niego, tyle ci tylko powiem, że nadużywasz wyrazu i nic więcej. Nikt cię przecie nie zmusza znów do jakichś poświęceń, ale i ty nie masz prawa wzbraniać ogółowi czcić to, co jemu pożyteczne.

— Otóż, czy nie zmusza? Przejrzyj-no tylko wszystkie odezwy do pracy, nawoływania, zachęty, pochwały oddawane pewnym jednostkom zgodnie z tym ogółem zapatrującym się, a bezczeszczona, szykany i żądania kary na innych, niechających tak skakać, jak jemu się podoba przygrywać, częstokroć urzędowo, państwowo popierane; przysłuchaj się nieco tylko opinii publicznej, najstraszniejszemu z despotyzmów, bo ciemnej, bezlitosnej, upajającej się samą sobą masą, nieprzyjmującej żadnych protestów i nieodwołalnie potępiającej najniewinniejszych nieraz, na wieki; wsłuchaj-no się jeno w ten mruk jej, tylko mruk niby, a jednak dreszczem przejmujący najodważniejszych nawet... własnych jej miłośników, a inaczej wtedy będziesz sądził jednostki odważające się sprzeciwić jej czasem, wskazywać nowe światła, których ona nie chciałaby widzieć, i inaczej będziesz ceniła podejrzane jej fawory dla swoich wybrańców... Lecz, masz słuszość — dopóki ogół w poczuciu niewysłowionej swojej tolerancji nie zabierze się do kija, ażeby łagodnie przypomnieć się jednostkom niedbającym tylko oń i nie chcącym mu niezasłużonych ofiar składać, dotąd jeszcze dobrze się dzieje na świecie.

— Uchyłasz się tedy stanowczo od wszelkich obowiązków względem społeczności? — powiem ci krótko: to zbrodnia.

— Ostróżnie z tym wyrazem... Społeczność dzisiejsza, do której należymy, nie umie jeszcze często kroć, niestety, odróżnić zbrodniarza, którego prawo karze szubienicą, od myśliciela, który dla miłości prawdy życie swoje poświęca. Mogę cię zapewnić, że nie znajdziesz takiego wyrazu, którym mógłbyś mnie obrazić lub poniżyć — nie obraża się bowiem wyrozumowanych przekonań. Obrażać można tylko uczucia, bo obraza jest namiętnością, a rozum nie zna namiętności. Możesz się nie zgodzić z mojem wyrozumowaniem przekonaniem, dowieść nawet braku w nim logiczności, błędności jego, ale zhańbić je nie zdolnys... Ja-bo inaczej patrzę na te rzeczy — tylko z wielką ostrożnością, z drżeniem i niechęcią jestem gotów rzucić czarną gałkę na kogoś za jego życie moralne, choć może za to niemasz skorszego odemnie do dania kréski komus — za głupotę. Gdyby przyszło do wyboru, wolałbym na ślepo krzyknąć: głupi! niż po najściślejszych badaniach i roztrząsaniu cudzych czynów, wyszeptać: podły... W pierwszym wypadku mogę na tysiąc pomylić się raz, a i to nie zupełnie — w drugim prawie zawsze. My wszyscy — mówiłem ci to już kiedyś — wszyscy bez wyjątku jesteśmy głupi, mniej lub więcej, ale w gruncie kaducznie głupi; każdy z nas jest warjatem większym lub mniejszym, a całą moją mądrość możebym nie raz oddał za ostatnie głupstwo mojego bliźniego — ale podłym istotnie, nikczemnym i nic wartym nie jest nikt. Społeczność ludzka, dzisiejsza, nie jest jeszcze ostatnim wyrazem doskonałości i mądrości natury, a nawet — muszę to powiedzieć na pochwałę człowieka — rozumu ludzkiego, a podłym i nikczemnym można być tylko — w społeczeństwie ludzkim. Natura zarówno ceni swoje wszy co i or-



ły i gołąbki, które one gryzą.... Rozumiał to już snąć najszlachetniejszy z władców świata, gdy na swoich tabliczkach notował te głębokiego znaczenia wyrazy: „Wszyscy w jednym celu wspólnie działamy, jedni świadomie i konsekwentnie, drudzy bezwiednie, a również ci którzy śpią, jak to Heraklit, zdaje się, powiedział, niemniej są działaczami i współpracownikami tego co się w świecie przejawia. Każdy bowiem na swój sposób pracuje, nawet i ten co szydzi i ten co usiłuje iść naopak a burzyć to co jest, ponieważ świat i takiego potrzebował — και γὰρ τοῦ τοιοῦτου ἐχρηζεν ὁ κόσμος. Miarkuj tedy do jakich siebie chciałbyś zaliczyć, a Ten, który wszystkiem rządzi, najlepiej cię zużytkuje i przyjmie do jakiegoś działu tych, którzy pracują i pomagają sobie nawzajem....“ Otóż ja widzę w tobie tylko ciągle przemawiające, może bardzo szlachetne, uczucie, które jednak prawie zawsze stoi w kontraście ze swoim dziecięciem, dojrzałym od siebie o jeden stopień — rozumem. Niema więc zbrodni, płodu namiętności, gdzie jest rozumowanie — powtarzam ci to raz jeszcze — może być tylko błąd, a błąd nigdy obelgą lecz wykazaniem go, przez konaniem jedynie można wykorzenieć. „Uczucie jest tylko pobudką — że przytoczę ci słowa jeszcze raz wspomnianego już przedtém historyka — ślepa pobudką, dzwonkiem niepokojącym człowieka i narody, pobudzającym ich do myślenia... Ludzie myśli mają dla narodu większe znaczenie, aniżeli ludzie uczucia i ludzie czynu, bo wartość uczucia i czynu ocenia się wartością myśli, która im przewodniczy... tylko myśl wielka jest prawdziwym czynem.... Co większa, nie władze uczucia, ale władze myśli uszlachetniają człowieka, ba! nawet one jedne, to jest, władze myśli czynią człowieka człowiekiem....“ Woda ogień zalewa, ale sama się w parę przetwarza. Walka rozumu z uczuciem winna zawsze ten sam fenomen wywoły-

wać. Będzie wtedy ruch i będzie postęp. Zimny rozum zawsze zalać winien uczucie, lecz niszcząc je, musi się sam przetrworzyć w ideał... Uczucie, któreby przetrworzyło rozum w ideał-mrzonkę, a samo się pozostało, byłoby podobne do ognia, który zamieniwszy wodę w parę paliłby się dalej — bez celu. Uczucie bowiem tyle tylko ma znaczenia, ile istnieje przedmiot na który mogłoby wywrzeć swoje działanie i siłę przetwarzającą; bez niego jest tylko próchnem świecącym... Cóż z tego, że wyniki naszego rozumu nie zawsze wychodzą na naszą korzyść? — lepiej-że go zdławić, powodować się tylko bezmyślnem czuciem, żyć w ciągłych jego konwulsjach i strawić się tym bezcelowym ogniem, niż śmiało patrzeć przed siebie i widząc to zło ostateczne (przypuściwszy, że jest dla tego złem, iż nam niepomyślnie), mężko je przyjąć i cierpliwie znosić jako *malum necessarium* naszego bytu na ~~na~~ ziemi?... Daj pokój, kto niema odwagi spojrzeć prawdzie w oczy, niech lepiej już zwierzęco wegetuje i zostawi innym troskę o siebie. Lepiej już, że jeden lub kilka zimnych umysłów poprowadzą go i wskażą mu drogę, niż żeby przyjmować go do rady, którąby tylko krzykiem i płaczem a czułościami dziecięcemi przepelniał.

Zamilkliśmy obadwa. Czyliżby jednak—myślałem sobie — rzeczywiście uczucia nasze doprowadzały nas tylko do błędów, a rozum odkrywając możliwą ziemską prawdę, tylko nam istnienie koniecznego złego udowadniał—? Byłżeby człowiek istotnie jakąs jeno igraszką własnych mrzonek, nie mogącym pojąć celu swojego bytu w przyrodzie?... A może to wreszcie, co nam się wydaje złem dla nas, jest bardzo właśnie dobrem i koniecznym w celach natury?...

— Ależ to metafizyka!—zawołałem—metafizyka, która do niczego, wyraźnie do niczego w życiu nas

nie doprowadzi, chyba... chyba do osłupiałego w samym sobie idjotyizmu!...

— Pomiedzy dziedziną czystej myśli—odparł mi na to z jakimś namaszczeniem *ex-literat* — a obszarami życia praktycznego jest przepaść, którą po same brzegi wypełnia właśnie—głupota. Rzadko tylko, jako kontrabanda przesunie się po niej jakaś idea i pokuśi o reformę w społeczności ludzkiej. Konserwatywna natura ludzka, mimo najpowabniejszych nieraz propozycji ze strony rozumu, tylko z wielką trudnością i nader oględnie, a zawsze w setnej zaledwie części przyjmuje jego podarki — *echtron adora dora*, szepcze ona sobie z Ajasem, jakby przeczuwając, że raz przyjęte pozbawiłyby ją na zawsze błędnego zadowolenia... z samą siebie. Konserwatyzm ten jest właśnie i przeciwwagą zbyt może pośpiesznym nie raz produkcjom rozumu i tylko próżna, niedorzeczna, dziecinna obawa niedojrzałych umysłów może podejrzewać jakieś nie-szczęścia lub szkody dla społeczeństwa wyniknąć mogące z pełnej swobody głoszenia wyników **czystej myśli** i rezultatów do jakich się dochodzi na drodze rozumowej. Skończyłem.

*Ex-literat* powstał z miéjsca, podał mi rękę i dodał:

— A teraz.....

Idźcie duchy zdrowo!

Byłem, jestem i będę samotny na nowo....

Sądźcie o mnie co się wam podoba, obojętna-to dla mnie rzecz. Jedno ci tylko jeszcze dodam—zawszem mniej się obawiał upaść niż nie dosięgnąć, wolę zawsze za wysoko choćby błędnie, niżeli za nisko, co musi być podle... Siła, która nas z sobą chwilowo łączyła, przestaje działać — ty wracaj do swoich, czyn jak oni i mów ich językiem. Ja będę szukał innych...

może znaleźć, a może... pozostanę s a m na zawsze,  
ale bądź przekonany, że nigdy nie przeniewierzę się go-  
dłu mojego życia, które przed wiekami mędrzec wy-  
owiedział:

ΑΡΧΗ ΣΟΦΙΑΣ ΑΠΙΣΤΙΑ.

1. XI. 1870.—Przejrzane 14. XI. 1882.

Κ Ο Ν Ι Ε Σ .



# DOBRĘJ WOLI CZYTELNIKOWI

## słów kilka

### na zakończenie.



Zapewnie, rzadki Czytelniku, który te „Szkice“ bierzesz do ręki, odczytawszy na początku on wyciąg z recenzji o pierwszej ich części, ciekawy też jesteś, co nasza krytyka o tej drugiej wyrzekła? W odpowiedzi na to, mógłbym ci tu również dobrze, jeżeli jeszcze nie lepiej, zestawieć miłe kontradycje naszych wytrawnych piór krytycznych, ale pomny, że nie zawsze i nie wszystkim *bis repetita placent*, wstrzymuję się od tego sposobu wykazywania ich wartości, który użyty przez recenzentów względem autorów jest dozwolony i powszechnie przyjęty, ale zastosowany na odwrót zasługuje według nich na miano złośliwego (*Kur. Poran.* № 26 r. 1882). Zrzekając się go jednak, jestem w prawdziwym kłopotcie, co mianowicie w zamian należałoby mi przytoczyć, bowiem prócz pary istotnych acz krótkich recenzji w *Ateneum* (Kwiec. i Grud. 1882 r.), a mogących służyć dla innych wrzekomych krytyków za przykład przedmiotowego traktowania rzeczy, i jednej w *Kur. Codzien.* (№ 16 r. 1884), w której recenzent, kto wie, czy nie najtrzeźwiejszy z młodszej generacji naszych poetów, w szerszym poglądzie i z nie zwykle u nas wytrawnym sądem, najlepiej ocenił a zrozumiał moje notatki z podróży — jeno kilka lub kilkonastowerszowe, wyrażające zwykle subiektywne gusta samych recenzentów, wzmianki je spotkały. Choć przyznać należy, że to już i tak wiele — prassa bowiem nasza w większych dziennikach tak jest zaafierowaną kwestjami teoretycznej polityki i sprawami gabinetów całego świata, że z braku czasu musi zupełnie zaniedbywać bieżącą literaturę krajową, a znowu mniejsze piśmka periodyczne tak są zajęte darcie z sobą kotów i lżeniem siebie nawzajem wyrazami, z których: błazen, bałwan, cymbał, bęben i t. p. należą jeszcze do najprzyzwoitszych, że jeno na króciutkie wzmianki

o książkach u nas ukazujących się, za ledwie starczy im miejsca. Trzeba też i o tém pamiętać, że oprócz tych dwóch głównych przyczyn, jest jeszcze jedna, nader ważna, a mianowicie ta, że powszechnie, z nader małym wyjątkiem, przyjętym jest u nas—stanowcze, nieubłagane ignorowanie i zabijanie milezieniem pisarzy, których pojęcia i zasady w czemkolwiek są przeciwne przekonaniom ogólnym. Zasada ta niedozwala pewnym czasopismom nawet prostej bibliograficznej „wzmianki o wyjściu,“ książek zamieszczać, jeżeli autorowie źle są u nich notowani, zasada rzeczywiście bardzo praktyczna, wygodna, pewna co do skutków i... dość niekzemna. Wyjątkiem jednak od tego, sprawiedliwość wyznać nakazuje, jest ten wypadek, jeżeli jakiś autor, jakichkolwiek byłby w tym razie przekonañ, miał nieszczęście istotnie słabą rzecz napisać. Wtedy—wszystko się zmienia i całe szpalty, nieraz w kilku z rzędu numerach, stoją otworem dla recenzenta do łania tego nieszczęśliwca. Trzeba widzieć z jaką-to satysfakcją taki quasi-recenzent zabięra się do tój operacji, jak nie żałuje miejsca i czasu na drobnostkowe, dosłowne cytaty wszystkich niedorzeczności, jakie tylko zdołał w danęj książce wyłowić; z jaką-to lubością babrze się w tym śmieciu, żytuje biędnego autora, dowcipkuje, popisuje się z tanią swojå erudycją i jak litościwie w końcu, gdy już suchęj nitki na nim nie zostawił, daje poznać, że mógłby jeszcze bardzo wiele napisać, gdyby tylko chciał, ale ze względu na cierpliwość czytelników, poprzestaje już i na tём i nie zamierza rozpisywać się o rzeczy... bez żadnej wartości. Tymczasem wszystko to możnaby właśnie pomieścić w owych kilku wierszach na jakie za ledwie starczy miejsca dla oceny książek nienastęrczających pola do okazania mądrości dla tego rodzaju recenzentów. Z tych więc powodów nie pozostaje mi nic, jak tylko wspomnieć tu o niewåtpliwie zbyt pochlebnej dla mnie wzmiance w *Kur. Warsz.* (№ 222 r. 1882); o zdaniu J. l. Kr. w *Biesiadzie* (№ 369 r. 1883), no! i o kilku wyrokach... wesołych aspirantów do krytyki, jak np. (o podrózach): „ni pies ni wydra, cós nakształt świdra“ (*Słowo* № 222 r. 1882); „zrzędczenia starego kawalera, który w Atenach szuka... kobiet i kawy“ (*Prawda* № 49 r. 1882); oraz jednego z *Niwy* (zesz. 194 r. 1883)—i ten jest najparadnięjszy — który najpowa-

źniej w świecie radzi mi, ażebym „sobie dał pokój z pisaniem“ i zaręcza, że jeżeli się go usłucham, to wcale przez to „nie przyniosę uszczerbku krajowi,“ a to zapewnie z téj racji, że to co on sam pisze, aż nadto już wystarcza dla tego kraju i zadawalnia jego potrzeby. Ta łaskawa rada wyjątkowo obowiązuje mnie do odpowiedzi i oświadczenia, że jakkolwiek jestem przekonany, iż Sz. recenz. (?) z najlepszego serca ją mi ofiaruje, to jednak z pewnych powodów, które prawdopodobnie próżnobym tu usiłował mu wyjaśnić, nie będę z niej w przyszłości korzystał... Najciekawszém jednak jest p o w ą t p i e w a n i e o prawdziwości tych podróży (*Biesiada* tamże, *Wiek* № 37 r. 1883). Choć z drugiej strony to w ę s z e n i e kłamstwa nawet tam, gdzie żaden powód do niego nie istnieje, według mnie, niema w sobie nic dziwnego, zwykle bowiem podejrzywa się to w innych do czego sami skłonni jesteśmy, a znów błaga jest u nas tak powszechną i za tak niewinną uchodzi słabostkę, że można śmiało dziewięćdziesiąt dziewięć razy na sto zarzucić komuś fałsz i... nie omylić się. Zresztą powątpiewanie to jest jeszcze bardzo delikatném w obec wyraźnego twierdzenia, jakie mnie dawniej spotkało o pierwszych dwóch wycieczkach w *Przegl. Tygod.* (№ 7 r. 1869). To i to coś warte... Summując tedy to wszystko, zdaje się, że właściwa krytyka dotąd nie zaszczyliła tych „Szkiców,“ a może i nigdy, jako zbyt drobnych, sądem swym nie zaszczyci, i nie mogę dla tego mieć do niej pretensji, ale mniemam, że i pozujący tylko na krytyków, którzy je raczyli potrącić tu i owdzie nie mogą mieć mi za złe, że „gardzę ludźmi i kpię sobie z całego świata“ (*Niwa* tamże)—jeżeli to tylko prawda—skoro widzę na tym świecie takich... recenzentów.

A teraz, cierpliwy Czytelniku, pożegnamy się ze sobą—nie będziesz już więcéj czytał „Szkiców“ i autor nie będzie niemi już więcéj irytował sprawozdawców z literatury, dla których one „ciągle pozostają zagadką“ (*Prawda* tamże), a którzy nie wiedząc do „jakiéj kategorii dzieł je zaliczyć,“ radziły to „cós z rodzaju filozofji, satyryczne, humorystyczne, fantastyczne, cyniczne“ (*Niwa* zesz. 225 r. 1884), „mgliste, powikłane“ (*Tyg. Ill.* № 66 rok 1884), „abstrakeyjne i mistyczne“ (*Kraj* № 12 r. 1884), — po za

jój koło wyrzucić. A może mają i słusność... Nasza bowiem zaściankowość i nasza prawowierność zakreśliła dla niej tak ciasne granice, że pewne utwory, mające zdawna prawo bytu i miejsce sobie przynależne w innych europejskich piśmiennictwach, w żaden sposób pomieścić w niej się nie mogą. W każdym jednak razie, autor czuje się tu najmniej winnym, bo niemogąc z tego mnóstwa banalnych określeń i zbijających się nawzajem sądów, rad i opinij, jakiegokolwiek zdania o samym sobie utworzyć, zniewolony jest iść dalej swoją drogą, ażeby nie sprawdzić onéj bajki — o ośle na drągach. *Vale!*

Warszawa, 27. V. 1884.

---



## TREŚĆ.

---

	<i>str.</i>
I. U drogowskazu . . . . .	1
II. Po Europie.	
Wycieczka trzecia . . . . .	43
Wycieczka czwarta . . . . .	83
Wycieczka piąta . . . . .	105
III. Przedesnem . . . . .	137
IV. Żołądek i mózg . . . . .	169
V. Z trylogji życia.	
1. z posiedzenia niebian . . . . .	184
2. Z rojeń warjata . . . . .	196
3. Na sądzie, z objawienia nieboszczyka . . . . .	210
VI. Jeszcze On. . . . .	217
Zakończenie . . . . .	279



## Sprostowanie znaczniejszych omyłek.

	<i>Zamiast:</i>	<i>Powinno być:</i>
str. 2 w. 1	od góry tolleraneji ( <i>et passim</i> )—	toleraneji
" 3 "	8 od dołu pewniki-otrzymane	pewników-otrzymanych
" 12 "	5 od góry niwielejących	niwelujących
" 15 "	4 " usłyszyć	usłyszeć
" 16 "	1 od dołu który	którego
" 25 "	8 " Representantive	Representative
" 31 "	18 od góry prawidłowego	rzetelnego
" 34 "	2 od dołu frazesa	frazesy
" 41 "	13 od góry Widzić	Widzieć
" 53 "	15 od dołu przedemną	przedemną
" 57 "	7 od góry Hyppodromu	Hippodromu
" 59 "	13 od dołu napływców	napływowców
" 71 "	8 " świadczyć	świadczyła
" 77 "	6 od góry znowu ei się	znowu się
" 77 "	9 od dołu wreszezie	wreszezie
" 84 "	12 " gorącej	gorącej
" 89 "	2 " całą	cały
" 92 "	16 " najorginalnszy	najoryginalniejszy
" 95 "	12 " zachodnim	wschodnim
" 99 "	4 " w ciagu pew. przec. cz.—	w przeciągu p. czasu
" 107 "	15 od góry Mantaigne	Montaigne
" 115 "	5 od dołu Anahuac'u w tym	Anahuac'u i Atacamy [w tym
" 122 "	9 " poświęcone	poświęconych
" 124 "	8 " du	do
" 133 "	2 " mistrze	mistrzowie
" 138 "	17 " swywola	swawola
" 142 "	6 " z tych	z tego

		<i>Zamiast:</i>	<i>Powinno być:</i>
str. 150 w.	1	od dołu témi dwojga	tém dwojgiem
" 151 "	4	" radzi	rade
" 151 "	2	" nieh	nie
" 158 "	3	od góry ono	ona
" 172 "	7	δυσχερῆ	δυσχερῆ
" 173 "	17	od dołu κοιλία	κοιλία
		toż samo na str. 177 w. 2	od góry.
" 175 "	6	od góry przeciąg swojego	prz. czasu sw.
" 175 "	7	od dołu επιστάκτου	ἐπιστάκτου
" 179 "	1	" organizm	organizmu
" 187 "	8	" ciemość	ciemność
" 194 "	12	" możemy	możemy
" 197 "	14	od góry roznieśby	roznieść
" 199 "	18	od dołu którą	której
" 214 "	13	od góry predeminował	predominował
" 240 "	7	" niepotrzeby koniecz.	niekoniecznej potrzeby.







K  
1832  
1833